

I
G 154
+

SZKOŁA
DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIAŃSKIEJ

PRZEZ

X. KASPRA DRUŻBICKIEGO S. J.

PRZETŁUMACZYŁ

Z ŁACIŃSKIEGO NA POLSKI JEZYK

X. Antoni Brzeziński

FILIPIN ŚWIĘTOGÓRSKI.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KONGREGACJI XX. FILIPINÓW.

CZCIONKAMI T. H. DASZKIEWICZA.

—
1871.

IMPRIMATUR.

Posnaniae, die 25 Augusti 1871.

MIECISLAUS, Archiepps.

(L. S.)

Vitalis Maryański

Nr. 1133/71.

A secretis.



119219

JĄŚNIE WIELMOŻNEMU PAŃSTWU

ZYGMUNTOWI I MARYI

HR. GRUDZIŃSKIM

Z DRZAŹGOWA

OFIARUJE Z WDZIĘCZNOŚCI

TĘ PRACĘ



AUTOR.

PRZEDMOWA TŁUMACZA.

Temi wstępniemi uwagami, chcę Ci, Łaskawy Czytelniku, podać wiadomość o autorze książki, której tłumaczenie polskie bierzesz do ręki, oraz wartość i wysokie jój zalety opisać.

X. Kasper Druzbicki urodził się w województwie Sieradzkiem, dnia 6go Stycznia 1590 roku. Mając lat 19 wstąpił do zakonu OO. Jezuitów dnia 20go Sierpnia r. p. 1609; po złożeniu w nim ślubów zakonnych, był magistrem nowicuszów przez lat siedm; potem rządził kollegium w Kaliszu, Ostrogu, Poznaniu; dwa razy całej prowincyi polskiej był przełożonym; po dwakroć jeździł do Rzymu jako Prokurator swojej prowincyi i jako Elektor na VIII. i X. kongregacyą jeneralną. Umarł w Poznaniu dnia 2go Kwietnia 1660 roku.

W tych skromnych wyrazach podana wiadomość o X. Druzbickim przez spółtowarzysza jego X. Józefa Browna *), daje nam świadectwo, jak wysokiego on używał poważania w zakonie, który najważniejsze urzędy w ręce jego składał, i jak wielorakimi darami był od

*) W książce pod tytułem: Biblioteka pisarzów assystencyi polskiej Towarzystwa Jezusowego. Poznań, 1862.

Boga obdarzony. Znakomita albowiem cnota zakonna wyniosła go na przewodnika nowiciuszów, a połączona z nią nauka jako i dar rządzenia ludźmi, postawiła go u steru całej prowincyi polskiej. Osobliwsze téż dary, które wziął X. Druźbicki od Boga, sprawiły u współczesnych przekonanie o świętobliwości jego życia, że umarł w wonności duszy świętej, i dla tego grób jego w sklepach poznańskiej fary, osobnym oznaczono napisem w nadziei, że będzie przez Kościół między Świętych policzony.

Świadectwo współczesnych stwierdzają téż pisma X. Druźbickiego, w których wizerunek ducha jego każdy oglądać może. A najprzód wielkie ich mnóstwo*), stawia nam przed oczy ducha bardzo pracowitego i wprawia w podziwienie, że człowiek, obarczony urzędami, którym w zakonie wszystkich swój czas trzeba poświęcić, mógł tyle dzieł napisać. To téż jest o nim podanie, że nie miał momentu, któregooby był użył na wypoczynek, że w drodze nawet i po gospodach podróźnych pisał swoje dzieła. To samo czytamy w żywotach niektórych Świętych Pańskich, jako inszego nie mieli wypoczynku, jedno w przejściu do innego zajęcia, której niepojętej pracowitości inaczej sobie wytłumaczyć nie można, jedno osobną do niej łaską od Boga.

Wszystkie pisma X. Druźbickiego są ascetyczne t. j. podają naukę i sposoby do osiągnięcia cnoty i żywota doskonałego; w nich wszystkich odbiła się ducha jego wielostronność, a dwa osobliwie jego kierunki

*) Podane są w Bibliotece X. Browna.

t. j. ascetyczny i spekulatywny, napozór się wykluczające wzajemnie, w zgodną się w nim zlewają harmonią. Zdawałoby się, że duch zapalony miłością, cnoty, trawi w sobie siły do badań filozoficznych i do wznoszenia się w najwyższe sfery rozumu, a jednak X. Druźbicki równie w asetyce jak i w metafizycznym polocie jest biegły, głęboki i wzniosły, a wtenczas tylko zdaje się przeważać strona spekulatywna, gdy w Istocie Boskiej i niepojętych jój tajemnicach się zatapia. Jego pismo pod tytułem: *De praecipuis veritatibus christianae fidei et Sapientiae*, nazwałbym metafizyką tajemnic życia Bożego.

Już tym odrębnym charakterem ascetyki swojej, stoi X. Druźbicki w pierwszym rzędzie między pisarzami ascetycznymi. Nad wielu z nich jednak wynosi go rzadka głębokość i wszechstronność w przedstawieniu rzeczy. Każda bowiem cnota, do której chce pobudzić, sięga w jego pismach ostatniego swego gruntu i korzenia, z którego wyrasta, a wszystkę jój piękność i wonność, wszystkie barwy najpowabniejsze, masz przed oczyma, jakoby bukiet ozdobny, któremu nie już do pełni przydać nie można. Nie masz też sposobu do osiągnięcia cnoty, któryby nie był podany, ani trudności lub zarzutów naprzeciw niej, któreby nie były rozebrane i dowodami obalone.

Obok gruntowności i wszechstronnego przedstawienia rzeczy, odznaczają się pisma X. Druźbickiego płodnością, bogactwem i ogniem ducha. Coraz nowe i coraz głębsze myśli i reflexye, świecą w nich jakoby perły na dnie morza, i zdaje się, że wody jego są nieprze-

brane. Duch ten jakoby wulkan wyrzuca z przepaści swych coraz jaśniejsze płomienie, któremi serce czytelnika bywa zapalone i gore miłością Boga. Rzekłbym, że w X. Drużbickim duch św. Bernarda wskrzeszony, bo w pismach obydwóch tych mężów czuje dusza ogień palący się, który ich pożerał. Słusznie téż porównują z X. Drużbickim współczesnego mu X. Łęczyckiego, z których pierwszy zapala, a drugi naucza.

Był w tém X. Drużbicki prawdziwym naśladownikiem Pana Chrystusa, który rzekł o sobie: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegoż chcę, jedno, aby był zapalony.* (Łuk. XII, 49.) Spełnił równie rozkazanie swego Ojca, Ignacego św., który wysyłając uczniów na opowiadanie Ewangelii, w te zwykle do nich odzywał się słowa: *Ure et incende — Pal i zapalaj!* — Ale ogień, puszczony łaską Bożą do serca ludzkiego, może ostygnąć albo zgaść ze wszystkiém, jeśli go człowiek nie będzie ustawicznie podniecał. Nauczają Święci, że podtrzymuje go i roznieca przedewszystkiém, modlitwa i umartwienia, zadawane ciału, i to dwoje nazywają oni skrzydłami ducha, na których się wzbija do Boga, jako do źródła ognia wiecznego.

Z tego téż dwojga ćwiczeń brał X. Drużbicki wszystkę siłę ognia, pożerającego jego duszę, bo oba były codziennym i ustawicznym mu pokarmem. Jój prądu do modlitwy nie zdołał nawet wstrzymać w zimnych reflexyach rozumowych, i dla tego jego medytacye, wydają się być raczej hymnami i śpiewaniem modlitwy. Taksamo i umartwienia czyli morderstwa, stały się drugą mu naturą.

O obydwóch tych ćwiczeniach podaje obszerną wiadomość X. Daniel Pawłowski*), spółtowarzysz zakonny i społeczny X. Družbickiemu. A czytającemu prawie niepodobna uwierzyć, aby mógł człowiek tak zawzięcie i okrutnie z ciałem swoim się obchodzić. „Znaleziono, pisze X. Pawłowski, w celi jego po śmierci pięciorakie narzędzia, do dręczenia ciała: najprzód różgi, któremi się chłostał każdej nocy; potem dyscyplinę tak z drutu, jak i z powrozków i z rzemieni; dalej, dwa grzebienie żelazne, któremi drapiąc ciało, cesał duszę swoje, i włosiennicę, którą jakoby pancierz, przywdziewał na ciało. Nadto znalezione było narzędzie w formie półkuli, woskiem oblanéj, na której powierzchni ostre igły były wbite. Każda z igieł od ostrza aż do końca, pełna krwi była, na świadectwo niejako dobrowolnego męczeństwa. W czasie ostatniej choroby X. Družbickiego, gdy od niemocy wielkiej sam się nie mógł poruszać, dostrzeżono na prawej łopatce straszliwą ranę, na całą dłoń szeroką i długą, napuchłą w skutek rozdzierania, a całe ciało było posinione, i potłuczone.... Miał nadto osobne umartwienia na każdą dnia porę, na każdy miesiąc i rok, a do nich przydawał jeszcze nadzwyczajne.“

„Oprócz zewnętrznych, pisze dalej X. Pawłowski, używał on także wewnętrznych moryfikacyi ducha i zmysłów, które równie były ciężkie i srogie. Podzielił je sobie na takie, których każdego dnia, jako dyscypliny duchownéj używał, i na moryfikacye osobne w każdym miesiącu. Pomiedzy pierwszemi były np. następujące:

*) W książce pod tytułem: Vita P. Gasparis Družbicki Poloni. Societatis Jesu. Conscripta per P. Daniele Pawłowski. Cracoviae 1670.

najpodlejsze rozumienie o sobie; wzbudzanie bojaźni przed śmiercią, sądem i piekłem; zdawanie Bogu rachunku w osobie niesprawiedliwego włóдаря; wyrzucenie się z wszelkiej nadziei rzeczy ziemskich; wzbudzanie w sobie wstrętu do wszelkich pociech tego życia; wywoływanie w duszy uczuć publikana, który nie śmiał wznieść oczu ku niebu, równie jak uczuć pokutnych Magdaleny św., z tyłu Pana Chrystusa stojącej i nogi jego łzami obmywającej. — Z umartwień czynionych w każdym miesiącu z osobna, były pomiędzy innymi następujące: prosił Boga o najniższe miejsce w zakonie, ażeby najgorsze mieli o nim ludzie zdanie; ze spraw oddanych mu na wolą, te z nich wybierał, które najwięcej sprzeciwiały się jego skłonnościom; zdania woli i sądu własnego się wyrzekał, a pod rządy przełożonych oddawał się jako chłopiec, nic nie umiejący, na podobieństwo laski w ręku starca; aby miłość własną umartwić, wystrzegał się używania w mowie wyrazów: *ja, moje, mnie*, i od uniewinienia lub tłumaczenia postępków swoich; czasami wyzuwał się z wszelkiego przywiązania nawet dozwolonego, do rzeczy stworzonych; w innych dniach przydawał sobie niektóre uciążliwości w ujmowaniu sobie wygod i przyjemności zmysłowych; trudem i znużeniem z ochotą się oddawał, a bojaźń przed chorobą z nich, odganiał od siebie temi pytaniami: *ażali ja do siebie należę, czy siły, zdrowie i życie są moją własnością, a nie raczej własnością Boga?* Wzbudzał często w sobie pragnienie, być rozwiązanym z ciałem, aby być połączonym z Chrystusem; ujarzmił w sobie wszelką ciekawość rzeczy doczesnych, wszelką

żądze nauki i wiadomości niepotrzebnych; bronił się od sądzenia drugich, a nawet mówienia o nich; wszelkie uczucia smutku lub złego humoru, precz od siebie odrzucał. — Słowem, co tylko zmysłami, ciałem lub ziemią trąciło, było mu pobudką do morderstwa wewnętrznego, aby tym sposobem, żyjąc w ciele, mógł się stać człowiekiem duchownym.“

W krótkim tym wyjątku z opowiadania X. Pawłowskiego, pozna czytelnik, acz w szczupłym nader obrazie, ducha zapalonego miłością Bożą, który wszystko, co nie było Bogiem, i siebie samego palił na ofiarę całopalną.

Wracając do pism X. Drużbickiego, przydaje jeszcze, że jak w przedstawieniu rzeczy jest on oryginalnym, tak podobnie ma język i styl sobie właściwy, równie w łacińskich jak i polskich swych płodach. Język jego odznacza się jędrnością, siłą i wyrazami nowo utworzonymi. Takie on bowiem czuł bogactwo i pełność myśli w duchu, a w myślach taką subtelność i przeróżność ich odcieni, że wyrazy powszechnie używane, nie zdawały się mu odpowiednie do ich oddania. Styl jego jest wysoki i wzniosły, często połotem poetycznym ubarwiony.

Aczkolwiek X. Drużbicki najwięcej swych dzieł napisał w języku łacińskim, można go jednak policzyć do pisarzy polskich, bo we formie i języku wieje i przebija duch polski. Jest w nich albowiem narodowa nasza rzutkość, żywość i gorącość ducha, uczucie i fantazya, nam właściwa. W polskich zaś pismach swoich, zrównał się X. Drużbicki z pierwszymi pisa-

rzami Zygmuntońskimi, a niejednego z nich czystością i siłą języka przewyższa.

Słowem, X. Druźbicki, jako pisarz, należy do najoryginalniejszych i najsamodzielniejszych pisarzy, we względie formy i twórczości ducha; jako ascetyk, może być policzony do najcelniejszych między obcymi, między polskimi zaś, stoi on najwyżej. Jak X. Piotrowi Skardze w kaznodziejstwie, tak na polu ascetyki chrześcijańskiej, nikt u nas X. Druźbickiemu nie wyrównał.

A tém większe uznanie i chwała mu się należy, że żył w czasie, nazwanym pospolicie czasem upadku literatury polskiej, za panowania króla Jana Kazimierza, pamiętnego nam z klęsk ciężkich i dezorganizacyi wewnętrznej narodu. Dał nam jednak Pan Bóg i w tych smutnych czasach mężów, którzy siłą swego ducha, życie wlewali w naród omdlewający, i nie dopuścili mu upaść aż do szczytu. Siłę zaś swą czerpali z tego, co było rdzeniem przeszłej wielkości narodu t. j. z wiary i żywota jego katolickiego. Działanie ich na naród było ciche po większej części, utajone i powolne, jak każda praca, łaską Bożą namaszczona, ale miało w sobie zaród twórczy, który siły narodu podtrzymywał, nowęj dodając im mocy. Ze współczesnych X. Druźbickiemu, a w tym kierunku działających w naszej Wielkopolsce, przypomnijmy sobie ze czcią, choć trzy imiona, mało u nas znane: X. Tomasza Młodzianowskiego, Jezuity; X. Stanisława Grudowicza i Adama Konarzewskiego z Chocieszewic. Pierwszy, powróciwszy do kraju z odbytych missyi w Azji, silny wpływ wy-

wierał, tak wymową na ambonie, jak i poźyciem z znaczniejszemi domami wielkopolskiemi. Drugi wślawił się założeniem czterech Kongregacyi św. Filipa Neriusza: na Górze świętej pod Gostyniem, w Poznaniu, Borku i w Studziannie w Sandomirskim — kapłan wielkiej pokory i zaparcia się. Adam Konarzewski wreszcie, przodek po kądzieli wielkopolskiej rodziny Mycielskich, a fundator wspaniałomyślny naszej kongregacyi świętogórskiej, świeci imieniem swém jako wzór dobrego chrześcianina i obywatela.*)

Z umysłu przytaczamy imiona tych mężów, aby wspomnieniem ich cnoty i zasług, rzucić nieco światła na zbyt zaciemnione dzieje panowania Jana Kazimierza, i aby oznaczyć niemi drogi Opatrzności Bożej nad narodem naszym, która ich pracy użyła, aby wątek życia narodowego, przerwanego wprowadzeniem obcej niewiary do Polski, dalej rozwijać. W pracy tej przodował między nimi X. Druźbicki, nie tylko przez pisma swoje, ale i przez zbawienne opowiadanie Słowa Bożego, a jaką dzielność miało słowo Boże w jego uściech, łatwo osądzić z mocy, którą pismami swemi do dziś na czytelniku wywiera. Cóż mówić o wpływie przykładów cnót i świętobliwości, których świętym urokiem społecznie tak bardzo byli uderzeni? Praca kapłańska na polu życia wewnętrznego, jest jak on strumień u źródła, który maleńki w początkach, cicho i ukrytym płynie korytem, aż w biegu swym więcej wód nabrawszy,

*) Żywot i zasługi X. Stanisława Grudowicza i Adama Konarzewskiego, obszernie są podane w książce pod tytułem: Pamiątka jubileuszu dwuchsetletniego Zgromadzenia XX. Filipinów na Górze św. Gostyńskiej. Poznań. 1869.

w wielką rozrasta się rzekę. Tak praca X. Drużbickiego — na urzędach w zakonie, na ambonie, w konfesyjonałach i pismach — utajone rozrzuciła ziarna po ziemi polskiej, które za łaską Bożą, stokrotne w późnych pokoleniach wydały owoce.

Po tych ogólnych uwagach o X. Drużbickim, przechodzę do ćwiczeń jego, które na język polski w tej książce przetłumaczyłem. Mają one tytuł: *Ćwiczenia tyronów zakonnych na dwanaście miesięcy podzielone*, zamiast którego położyłem inszy, t. j. *szkoła doskonałości chrześcijańskiej*. Uczyniłem tę zmianę dla dwóch przyczyn:

Najprzód dla tego, że ćwiczenia te są w sposób szkólny rozłożone na dwanaście klas niejako, z której każda, wedle liczby tygodni w miesiącu, ma cztery albo pięć oddziałów. Na każdą z klas i oddziałów jest osobne niejako pensum wyznaczone, które uczeń kolejno przechodząc, idzie z stopnia na stopień, do coraz wyższej postępując cnoty. A wszystkie w tej szkole nauki i ćwiczenia, są z ścisłością reguł pedagogicznych ułożone i przeprowadzone, na wzór niejako nauk w gimnazyjach naszych, i jeśli uczeń, za łaską Bożą, w każdym z nich wyćwicy się doskonale i ugruntuje, dostąpi w końcu miesiąca dwunastego, stopnia dojrzałości w cnotie. X. Drużbicki trzymając się podobnego planu, poszedł za wskazówką, którą mu dał św. Ojciec Ignacy w swych exercyciach. A podobnie, jak o tychże powiedziano, że z matematyczną ścisłością prowadzą duszę do doskonałości chrześcijańskiej, i że w nich podana jest teoria sztuki: jak zostać świętym, — tak-

samo można twierdzić o ćwiczeniach X. Drużbickiego, że one są szkołą normalną cnoty wszelakięj.

Druga przyczyna, dla której zmieniłem tytuł oryginalny, ta jest, że się bałem — powiem otwarcie — zrazić nim i odwieść od przeczytania książki. Samo albowiem wspomnienie, że ćwiczenia te są przeznaczone dla tyronów zakonnych, mogłoby niejednemu nasunąć pokusę, że książki takiej nie potrzebuje, ani nie powinien jęj czytać.

Takie to śmieszne mają niektórzy uprzedzenia do wszystkiego, co nosi imię zakonu, jakoby życie zakonne nie miało wspólnego z życiem chrześcianina, żyjącego w świecie, i że owszém jest mu przeciwne. Czy żywot, pytam się, w klasztorach prowadzony, nie jest bliższym duszy chrześciańskiej, od onego życia starego świata pogańskiego, na którego poznanie tyle lat i trudu, za młodu poświęcamy? Więc, jeśli nic więćej, to przynajmniej sama chęć poznania, powinna nas nakłonić do czytania książek, odsłaniających nam tajemnice zamkniętego przed światem życia, któremu początek dali mężowie, stojący na czele nowych epok w dziejach ludzkości. Znamy naukę Konfucego i Buddy, podziwiamy z praw mądrych, Solona i Likurga, a rzadko kto z uczonych świeckich stara się poznać reguły, od patriarchów zakonnych ułożone, i zrozumieć dziwne ich prawodawstwo, które tyle wieków przetrwało, i przeróżnych rzeczypospolitych zakonnych było kamieniem fundamentu.

Nikt temu nie zaprzeczy, że najszlachetniejsze pobudki tysiące dusz wprowadzają za furtę klasztorną,

gdzie młodość i wiek sędziwy w błogiem szczęściu, aż do śmierci przepędzają. Każdy to równie przyzna, że z ciemnych murów klasztornych, wydobywają się często światła, opromieniające wszystek świat blaskiem cnót wysokich, że z tych zaciszy zamkniętych wychodzą mężowie i niewiasty z siłą ducha i poświęceniem, jakie podziwiać łatwo, ale naśladować trudno. Jeśli tak jest rzeczywiście, tedy każdy człowiek myślący, dochodzić powinien przyczyn tych dziwnych a światu niepojętych zjawisk. Dojdzie ich zaś przez poznanie tajemnic i reguł życia, które rodziny zakonne stworzyły.

Ale wyższą nad te naukowe, ma człowiek chrześcijański pobudkę do zapoznania się z życiem zakonnem, bo z niego może się nauczyć sposobów najpewniejszych do nabycia cnoty i zbawienia duszy swojej. Nie przeczę temu, aby i pośród ludzi, otaczających nas w świecie, nie miało być wzorów doskonałości chrześcijańskiej; ale, jakżeż rzadko napotykają się, i jak trudno je znaleźć? A i one są raczej podobne do jasności z poza mgły jesiennę się wydobywającej, bo blasku ich ledwo dopatrzy wprawne oko duszy pobożnej, a w pełniłości zupełnej dopiero go wyrok kościelny ukazuje światu. A przeciwnie, w regułach i w żywocie zakonnym, znajdziesz jakoby w ognisku zgromadzone promienie cnót pojedynczych, z wyraźnym i pewnym ich blaskiem. Możesz z nich wybierać dla siebie, który chcesz, i który się usposobieniu twemu przyda najbardziej.

Domy zakonne, nazwane są szkołami doskonałości. I zaprawdę, nie tylko ję uczą, ale i żywemi przykładami stawiają nam ją przed oczy. „Na podo-

bieństwo Aniołów, mówi św. Jan Chryzostom *) prowadzą mnichowie życie, wielce różne od życia tego świata, wszystkiego bowiem w inny sposób, jak my używają, pokarmu, odzienia, mieszkania i rozmowy. Nie masz tam stołów, smacznymi potrawami zastawionych, a jako monarcha byłby obrażony, gdyby mu szaty obszarpane ofiarowano, tak oni przed purpurą królewską uciekają; mieszkania po puszczech sobie zakładają, wyszedłszy z miast i z wspaniałych pałaców; w rozmowach z sobą jedno wiecznymi rzeczami się bawią, i jakoby byli ludzie z innego świata i do nieba już przeniesieni, o niczym innym nie mówią z sobą, jedno o rzeczach niebieskich, zawsze o koronie Świętych, o życiu z Chrystusem, o rzeczach zaś ziemskich, nigdy żadnej wzmianki z ust ich nie poweźmiesz. Kto ich rozmawiających usłyszy, pozna zaraz, że stali się oni godnymi nieba, a że my przeciwnie, ani téj ziemi nie jesteśmy godni być mieszkańcami. I jako, gdy do złotnika albo ogródka różanego wstąpisz, blaskiem złota i wonią od róż najdziesz, tak podobnie zbliżysz się do tych dusz zakonych, jasnością ich bywasz oświecony.... O gdybyś mógł otworzyć sobie drzwi do ich duszy, a myśli ich i wszystkę piękność wewnętrzną oglądać, byłbyś jako błyskawicą ugodzony i na ziemię rzucony, bobyś znieść nie mógł jasności ich sumienia.“ —

W ten sposób opisuje nam św. Jan Chryzostom żywot zakorny, któremu się własnymi oczami przez

długi czas przypatrując, mógł go nam wedle prawdy i rzeczywistości opisać. A ilu Świętych w Kościele liczymy, tylu mamy świadków téj prawdy, bo wszyscy wzięli swą świętość ze szkół zakonnych doskonałości chrześcijańskiej.

Nie wiem téż, zkąd w niektórych owa bojaźń idzie przed poznaniem cnót zakonnych. Bo nie sami tylko zakonnicy, ale wszyscy zgoła powołani jesteśmy do świętości, jak naucza Apostół, (Tess. IV, 1.) i wszystkim swym wiernym dał Pan Chrystus to rozkazanie: „*Bądźciez doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest*“ (Mat. V. 48). Wedle téż tego rozkazania Pańskiego, prowadzili swój żywot pierwsi chrześcijanie, a życie ich dopiero wtedy schroniło się do zamknięć klasztornych, gdy wierni stygnąć zaczęli. Chwalimy równie przodków naszych z tego, że ich domy po klasztorne były urządzone, że dzieci swe na wychowanie oddawali zakonowi, że książką najwięcej u nich czytana były żywoty Świętych przez X. Piotra Skargę, w których ku naśladowaniu są podawane wzory cnót zakonnych.

Jest wprawdzie żywot zakonny zasadzony na górze bardzo wysokości, i bez osobnego powołania trudno na nią wstąpić i utrzymać się na niej. Ale szczyt jój jest nader urodzajny i wonném ozdobiony kwieciami, a w około pięknymi otoczony widokami. Więc się téż godzi, abyśmy dla oglądania piękności, zbliżali się do tych gór wysokich, a nie mogąc wstąpić na wierzchołek, byśmy przynajmniej u stóp krzepili duszę wonią ich i urokiem.

Czy cnota i doskonałość zakonna, może być przeciwna chrześcianinowi, w świecie żyjącemu, kiedy nawet w pogaństwie duch ludzki, samém tylko światłem przyrodzonego rozumu oświecony, wspinał się, jak umiał, na jej górę wysoką? Pomijając wszystkie wysilenia ascetyki pogańskiej, które w przerażającej abnegacyi napotykamy w narodzie Indyjskim, u Getów słowiańskich, we filozofii Nowych Platończyków, wspomnę to tylko na dowód, co X. Drużbicki w téjtu książce str. 300 podaje, o dążeniu u pogan do cnoty najwyższej, t. j. do zjednoczenia swój woli z świętą wolą Boską.

Z tego więc wychodząc przekonania, że poznanie życia i cnót zakonnych, każdój zgoła duszy chrześciańskiej może być zbawienne, wziąłem się do tłumaczenia Ćwiczeń, przeznaczonych pierwotnie dla tyronów zakonnych, a pragnąc każdego do ich czytania pobudzić, dałem im tytuł, wszystkim zgoła przystępny: *Szkoły doskonałości chrześciańskiej.*

Szkoła ta, mam nadzieję, stanie się pożądaną Braciom moim w kapłaństwie, jeśli ją przejść zechcą, bo ich wprowadzi na górę, na której nas stawia święty nasz urząd duchowny. Na górę Tabor wstąpią, by z Panem Chrystusem się przemienić i z Piotrem świętym zawołać: dobrze nam tu Panie! Bo kapłanowi dobrze tylko być może na wysokościach, nad świat wyniesionych, przy Panu Chrystusie i w uniesioném wpatrywaniu się w jego przemienione Oblicze, — a do tego właśnie ta Szkoła może ich doprowadzić. Bierz więc, kapłanie Chrystusowy, tę książkę do ręki, z tém

usposobieniem ducha, jakobyś wstępował w tirocinium życia zakonnego; czytając ją zwolna, ćwicz się każdego tygodnia w cnocie osobno naznaczonej; nie idź dalej w czytaniu, póki pensum tygodniowego w krew i ciało swoje nie przemienisz; po czterech tygodniach, postąp do wyższej klasy; a w ten sposób wszystkie dwanaście klas z pożytkiem przeszedłszy, spełnisz upomnienie Apostoła świętego: *„ażebyśmy się wszyscy zesłali w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej.*“ Efez. IV. 13.

Przydadzą się te ćwiczenia kapłanom i do prowadzenia dusz w konfesyjone do *„onęj sztuki nad sztukami*“ jak mówi Grzegorz święty. I mogą penitentom swym, jeśli nie wszystkie, przynajmniej niektóre ćwiczenia z téj szkoły, dawać do czytania i zaprawiania się w cnocie, bez obawy, aby ich miały rzucić na ascetykę wygórowaną a nieodpowiednią stanowi i obowiązkom w świecie. Przytoczę choć kilka z nich:

W miesiącu III, ćwiczenie 4 i 5 o odprawianiu modlitwy ustnej, o uciekaniu od bawienia się pokusami. W miesiącu IV, ćwicz. 1. 2. o prostéj intencji, o unikaniu sądzenia spraw i mów cudzych. Z miesiąca V. wszystkie pięć ćwiczeń, podobnie z miesiąca VI ćwiczenie się w cnocie pokory. Taksamo mogą być wszystkim polecane: ćwiczenia miesiąca siódmego, (z wyjątkiem czwartego); ósmego i dziewiątego, dziesiątego (z opuszczeniem drugiego), z miesiąca jedenastego trzy ostatnie, i z miesiąca dwunastego wszystkie, oprócz drugiego ćwiczenia.

Podobnie jak kapłanom w świecie żyjącym, tak i rodzinom chrześcijańskim polecam tę szkołę do czytania. Bo i czemużby rodzice nie mieli brać ze szkoły zakonnego wychowania, wzorów i nauk jak dziatki chować, by je w niebie oddać Bogu napowrót? Dom rodziny chrześcijańskiej, powinien być na podobieństwo rodziny zakonnej urządzony; ta sama albowiem ma być w niej karność i posłuszeństwo, to samo uszanowanie cnoty i dążenie do niej, ta sama czystość, i wreszcie wstrzeźliwość w używaniu dóbr doczesnych, która w wyższym stopniu w zakonie przez ślub ubóstwa jest wyrażona. Może przesadą będzie się zdawało, co tu mówię, a jednak takie jest w Kościele rozumienie rodziny chrześcijańskiej. Dość wspomnieć na dowód, że Kościół święty zatwierdził powagą swą, ustanowione dla rodzin zakony św. Franciszka i św. Dominika, nazwane trzecimi, którym zatwierdzeniem pragnie Kościół św. przenieść w łono rodzin żywot zakonny, o ile w świecie da się przeprowadzić. I Patriarcha naszego Zgromadzenia, św. Filip Neriusz, chciał w gromadkach synów swoich, stawić przed oczy wzór najwierniejszy rodziny chrześcijańskiej, z którego wszystko zgoła może być w stósunkach światowych przeprowadzone. To samo albowiem, co rodzinę w kupce trzyma, i nas wiąże w społeczeństwo, t. j. miłości związek. Podobnie czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, w ten sam sposób mogą i powinny być do budowania rodziny chrześcijańskiej użyte, w jakim u nas są zachowaniu; czystość albowiem, jak w młodzieży w domu, idzie u nas z postanowionego żywota w panieństwie; ubóz-

twoja cnota na tém u nas zawisała, że nie więcej nie posiadamy nad to, co jest niezbędném do utrzymania; posłuszeństwo wreszcie w Zgromadzeniu naszym, moc swoje bierze z miłości. Wedle tego więc ustanowienia św. Filipa, trzy owe cnoty, nie tylko mogą ale powinny być fundamentem każdej rodziny chrześcijańskiej, wedle Apostolskiego rozkazania: *aby którzy żony mają, byli, jakoby nie mieli, a którzy używają świata tego, jakoby nie używali, a którzy kupują, jakoby nie dzierżyli... bo przemija kształt świata tego.* I. Kor. VII, 29—31. A o miłości i posłuszeństwie powinném mówi tenże Apostół: *Każdy z was z osobna, niechaj miłuje żonę swą, jako siebie samego, a żona, niech się boi męża swego. Synowie bądźcie posłuszni rodzicom swoim w Panu..... Słudzy posłuszni bądźcie panom wedle ciała, z bojaźnią i ze drżeniem, w prostości serca waszego, jako Chrystusowi.* Efez. V, 33. VI, 1. 5.

Każdej przeto rodzinie chrześcijańskiej, która wedle tych wskazówek Kościoła św. i pobudek Patriarchów życia zakonnego, będzie chciała przenieść do ognisk swych domowych on ogień Boży, za furtą klasztorną płonący, pożądaną będzie, mam nadzieję, ta szkoła doskonałości chrześcijańskiej. W niej albowiem podane są zasady pedagogiki niezmienne, bo wieczne i na prawdziwie Bożej spoczywające, które nie po wierzchu gładzą człowieka, ale wskrószyć duszę przemieniają na obraz i podobieństwo Boga, co końcem jest i najgłówniejszym zadaniem wychowania chrześcijańskiego.

Z pomiędzy wielu ćwiczeń, które ku temu celowi

posłużyć mogą, wspomnę choć o kilku z nich. W miesiącu trzecim, ćwiczenie I, II, III, IV, uczy miłości, czci i uszanowania przełożonych, miłości braterskiej i porządku w życiu. Ćwiczenie piąte, jak uciekać przed pokusami i zwyciężać je. Miesiąc czwarty w pięciu ćwiczeniach, podaje doskonałe pobudki do otwierania serc przed przełożonymi i do zupełnego w nich zaufania; z tych ćwiczenie IV odwodzi od osobnych przyjaźni, które psują miłość rodzinną, a często są początkiem ruiny dusz młodych. Niemniej zbawienny wpływ wywrzeć mogą w wychowaniu domowym, miesiąca ósmego ćwiczenie I, o miłosierdziu i litości nad bliźnim, i ćwiczenie IV, o cnocie wstrzemięźliwości.

Prawda Boża jest dla wszystkich zgoła ludzi, i jak z promieni słońca wszelkie stworzenie bierze ciepło i oświecenie, podobnie blask, który ona wydaje, wszystkim i wszystkich dusz potrzeby ogarnia, odpowiednie w nich rodząc światło i życie. Do samego jednak ję ogniska nie każde oko może być skierowane, ani dusza każdego człowieka blisko przystąpić, bo do tego potrzeba osobnej łaski i powołania od Boga. I dla takich to dusz, do życia zakonnego od Boga wybranych, ułożył X. Drużbicki swe ćwiczenia. Mają być one dla rekrutów czyli tyronów w żołnierce chrześcijańskiej pierwszą szkołą, po której ukończeniu rozpoczyna się nowiciat życia zakonnego, t. j. nowy bieg i polot ducha, nowy a wyższy szczebel na drabinie Jakubowej, sięgającej nieba końcem swoim, a po której wstępują i zstępują Aniołowie. Bo do anielskiego żywota na ziemi są dusze zakonne powołane.

Zdawać się będzie niejednemu, kto dwanaście miesięcy téj tu szkoły przejdzie, że z ostatniem jéj ćwiczeniem kończy się praca ducha zakonnego, i że wyżej się wznieść, ani potrzeby ani sił do tego nie ma duch ludzki. Bo zaprawdę wysoka to już góra, na którą w końcu ta szkoła wprowadza; a jednak jest ona dopiero pierwszym pagórkiem w żywocie zakonnym, z którego ledwo dostrzedz można wierzchołka onego Tabor, na którym zupełne przemienienie ducha następuje.

Więc téż ćwiczenia w téj Szkole są dopiero elementarném niejako przygotowaniem do wyższych szkół, — do akademii, — że tak powiem, doskonałości zakonnéj. X. Družbicki, chcąc przez te wszystkie szkoły przeprowadzić zakonnika, ułożył na każdą z nich osobne ćwiczenia, i te są ich tytuły:

I. *Exercitia Tironum religiosorum per duodecim menses distributa.* (Ćwiczenia dla tyronów zakonnych, na dwanaście miesięcy rozłożone).

II. *Novellus Religiosus, seu de vita novellorum Religiosorum.* (Młodziuchny zakonnik, czyli o życiu nowych zakonników).

III. *Vota religiosa, seu tractatus de votis religiosis in communi et particulari.* (Śluby zakonne, czyli traktat o ślubach zakonnych w powszechności i osobno).

IV. *De mancipio religioso.* (O zakonnéj niewoli).

V. De soliditate virtutis in religioso Societatis Jesu. (O gruntownej cnocie w zakonniku Towarzystwa Jezusowego).

VI. De caritate perfectorum. (O miłości doskonałych).

Sześć więc jest stopni, po których zakonnik wstępuje do cnoty doskonałej. O jakżebym pragnął, wprowadzić czytelnika mojego do szkół tych wszystkich, aby mu stawić przed oczy niewyczerpane bogactwo ducha, którym X. Drużbicki był uposażony, głębokość i wysokość jego cnoty, i aby odsłonić majestat pracy duchownej w zakonie. Dwa osobliwie traktaty: de solida virtute i drugi: de caritate perfectorum, w tak wzniosłych wysokościach i w tak bezdennych przepaściach, stawiają cnotę przed oczy, że i najbujniejsza nawet wyobraźnia, nic wyższego i wzniolejszego nad to wyobrazić sobie nie może. A jednak uczy Apostół św. *że teraz widzimy przez zwierciadło tylko i przez podobieństwo, lecz w on czas twarzą w twarz* (I Kor. XIII, 12), *gdy będziemy upojeni hojnością domu Bóżego i strumieniem roskoszy jego napojeni!* Psalm. XXXV, 9.

Jakkolwiek szkoła pierwsza ćwiczeń, którą tu w tłumaczeniu podaję, jest tylko przedsionkiem do wspańskiego pałacu doskonałości zakonnej, zasiewa ona jednak pierwsze jój ziarno w duszy młodego zakonnika. Podobnie więc, jak w nasieniu zamknięta jest wszystka piękność kwiatu, który z niego ma wyrosć i wszystek owoc, który ma wydać, tak i w tej pierwszej szkole, pozna młody zakonnik promienie onego słońca,

do którego żywot zakonny ma go coraz bliżej przywo-
dzić, a dusza jego jako rola, już się w niej uprawi do
wydawania coraz piękniejszych i obfitszych owoców.
Oby tylko umiał na podobieństwo pszczołki, zbierać
z każdego w niej ćwiczenia, jakoby z kwiatków na bło-
niach ducha, miód pożywny dla duszy, i nie prędnął
przechodzić do drugiego, póki poprzedniego nie strawi
zupełnie pracą i pożywaniem duchowném!

Pisze św. Atanazy o świętym Antonim Pustelniku,
jako odwiedzając drugich pustelników na puszczy, pil-
nie każdemu się z nich przypatrywał, aby poznać cnotę
jego osobną, a poznawszy, aby go w niej naśladować.
Podobnie w ćwiczeniach téj szkoły, spotka się zakon-
nik z wzorami cnót osobnych, któremi niektórzy Święci
w osobliwszy sposób od Boga byli obdarzeni. Tak n. p.
ćwiczenie czwarte miesiąca XI, ucząc i pobudzając do
zaparcia się samego siebie i do wyzucia się ze wszy-
stkiego, co zmysłami trąci, stawia przed oczy, jakoby
we wiernéj kopii, obraz św. Jana od Krzyża, w obna-
żeniu jego ducha z wszelkiéj cielesności. I jest to
ćwiczenie, krótkiém niejako kompendium ascetyki jego,
jak ją w piśmie: „Wstęp na górę Karmelu“ opisał.

Czytając ćwiczenie pierwsze miesiąca XII, o mi-
łości Pana Boga, widzisz niejako przed sobą otworzone
na ościerz serca dwóch dusz seraficznych: świętego
Filipa Neriusza i świętej Teresy; jako wszystkie tu
opisane płomienie miłości palą się w nich, gdyby
w ognisku; jako ta miłość, mówiąc słowami X. Dru-
żbickiego, stała się w nich: „niezmordowaną, niezwy-
ciężoną, nienasyconą, miłością zranioną i rany zadającą,

zwyciężającą, miłością pożerającą, żywą i nieskończoną, miłością rozstapiającą, którą cała istota rozstapia się w ognistym morzu miłości Bożej.“ Są w tém ćwiczeniu nakreślone zarazem zasady psychologii nadprzyrodzonej, że tak powiem, któremi się tłumaczą cudowne zjawiska w żywotach dusz seraficznych, jak n. p. cudowne i ustawiczne drzenie serca św. Filipa Neriusza, rozstąpienie się dwóch żeber po stronie serca, i przyczyna śmierci świętej Teresy, o której wyrok kanonizacyjny Kościoła mówi, że z miłości Bożej umarła.

Radbym tu stawić przed oczy i innych dusz św. obrazy, które ćwiczenia X. Drużbickiego wiernie przypominają, gdybym się nie bał przekroczyć granic, przedmowie mojej zakreslonych. Wspomnę jednak o ćwiczeniu czwartém miesiąca XII, które pobudza do wzywania i przywoływania wszystkich stworzeń ziemskich i niebieskich, do wielbienia i wychwalania Boga. Któż, czytając to ćwiczenie, nie przypomni sobie ubłogosławionej duszy św. Franciszka Serafickiego, który z dziwną a niepojętą prostotą dziecięcia, wzywał ptastwo polne i stworzenia nieme do wysławiania hymnów Panu Bogu? Wspomnę wreszcie i o ćwiczeniu piątém miesiąca XI, opisującym wiernie rycerską duszę zakonnika, który w spełnieniu woli Pana i w zjednoczeniu się z nią najdoskonalszém, cel i koniec żywota swego postawił. Nazwałbym to ćwiczenie ustawiczną gimnastyką ducha, bo z niego bierze on moc, sprężystość i mężstwo do przedsięwzięć najśmielszych, i do stawiania czoła największym przeciwnościom. „Gdyby to

rzecz była można, są słowa ćwiczenia, tedy ilekroć razy technie i odetchnie człowiek, ile razy poruszy oka źrenicę, albo którą z części lub zmysłów ciała i duszy swojej, tylekroć razy, nic innego nie ma on mieć w myśli, uściech, sercu, uczuciu i pożądaniu, ani nie innego myśleć, ani głosem wybrzmieć, ani nie śnić, okrom tego jednego: Bądź wola twoja Panie!.... Chcieć, co Bóg chce, i ponieważ chce, — jest wszystkich ćwiczeń ćwiczeniem, summą, streszczeniem, wierzchołkiem, zamknięciem wszystkich zgoła ćwiczeń. . . . Jest streszczeniem wszelkiej sprawiedliwości, wszystkich powinności ludzkich, wszelkiej świętości i cnoty, prawa wszelakiego, przemysłów wszystkich i wszelkiej szczęśliwości.“

Ileż to z wspomnianych wyżej wizerunków dusz Świętych i z wzmiankowanych ćwiczeń, może młody zakonnik wziąć pobudek do cnót heroiczných?

Jakkolwiek do przetłumaczenia tych ćwiczeń X. Drużbickiego zachęcała mnie nadzieja, że one się staną szkołą wszystkim zgoła początkującym zakonnikom, a mianowicie tym, którzy ich w łacińskim języku nie mogą czytać; pobudką jednak do téj pracy było mi pragnienie, i o to proszę Pana Boga, ażeby się one stały książką podręczną na czas probacyi w Zgromadzeniu naszym. Nie jest wprawdzie Kongregacya czyli Oratorium św. Filipa Neriusza zakonem, ani członkowie jego nie mogą być nazwani zakonnikami, bo święty ich Patriarcha nie pozwolił im żadnemi zgoła wiązać się ślubami. Te same jednak, co w zakonie, są w niej podstawy i warunki życia i to samo dąże-

nie do doskonałości, jako wspólne zadanie. Te same, mówię, warunki życia, t. j. czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, lubo nie w zobowiązaniach ze ślubu, ale w ustawicznych jednak aktach wolnej woli się powtarzające, których źródłem i ogniskiem jest miłość Boża, wiążąca wolą ludzką, ale nie odbierająca jęj wolności. Wizerunek zaś doskonałości, do której synowie świętego Filipa dążyć mają, jest im podany w żywocie ich Ojca świętego, w którym wszystkie zgoła cnoty jaśnieją w stopniu heroicznym. Sam także Instytut, na którym zbudowana jest Kongregacya świętego Filipa, pragnie mieć członków doskonałych, bo mówi wyraźnie w ostatnim swym artykule: że „w Kongregacyi powinno być w cnotach postępowanie, i doskonałych nabożne spółubieganie się.“ (Ubi et progressus ad virtutes et perfectorum pia aemulatio esse debet).

Więc na mężów doskonałych powołani, niech młodzi żołnierze, którzy pod chorągiew świętego Filipa się zapisują, czerpią z tęg szkoły świętą ducha gimnastykę, któraby ich w cnotach wszelakich wyćwiczyła, i zapaliła onym ogniem świętym, którym się palił i spalił święty ich Ojciec seraficzny. Niech ich od tych ćwiczeń to nie odstręcza, że ułożone są pierwotnie dla młodych wojowników świętego Ignacego, bo nie dla in-szég przyczyny Bóg w jednym z nim czasie przysłał Kościołowi świętego Filipa Neriusza i w jedném obydwóch mieście osadził, jedno, aby nam dać poznać ich pokrewieństwo duchowne. To samo albowiem wzięli obydwaj posłannictwo na on czas w Kościele, acz różnemi drogami synów swoich do niego przywodzili. Je-

den z nich wziął rozum, światłem wiary oświecony, jako osobny dar od Boga, drugi wziął serce miłością Bożą osobliwie zapalone; pierwszy uzbroił Kościołowi wojowników z karnością żołnierską, drugi rozrzucił po Kościele gromadki synów, jakoby wizerunki żywe rodzin chrześcijańskich, które świętym ogniem miłości miały serca ludzkie godzić z Bogiem i Kościołem jego. Obydwóch przysłał Bóg na utwierdzenie życia zakonnego przeciw bezbożnym na nie zamachom ówczesnego odstępcy od wiary, i przeciw jego bluźnierstwom, jakoby zakony były dziełem przymusu. Bo na jego zawstydenie, postawił święty Ignacy nowe i liczne wojsko zakonne, a Filip święty wprowadził Xięży i młodzieńców świeckich do klasztorów na mieszkanie, nie zamykając przed nimi świata klauzurą zakonną, ani niczem zgoła ich woli nie krępując.

To więc powinowactwo duchowne obydwóch świętych Patriarchów, sprawi za łaską Boską, że z téj szkoły ćwiczeń świętego Ignacego, wezmą tyronowie Kongregacyi świętego Filipa pobudki do naśladowania swego Ojca świętego, aby za jego przykładem stali się doskonałymi cnoty szermierzami.

A kończąc już przedmowę do książki, wyznaję najpokorniejsze dzięki Panu Bogu mojemu za wszystkie łaski, oświecenia i pociechy, któremi mnie darzył przy tłumaczeniu tych ćwiczeń, i proszę Go, aby téj pracy mojej pobłogosławił, by z niéj obfite spłynęły owoce dla dusz ludzkich.

Bierz, Łaskawy Czytelniku, tę książkę do ręki swojej z dobrą wolą i miłością, i jako pszczołka z kwia-

tków, tak Ty z jój ćwiczeń zbieraj miód pożywny, aby z pożytków, które z nich uzbierasz, wzięła pomoc i obronę dusza moja grzeszna na Sądzie Bożym straszliwym. Wspomnij téż na mnie przed Bogiem przy czytaniu téj książki, polecając mnie pobożném pozdrowieniem Maryi, miłosierdziu Bożemu!

Pisałem w klasztorze XX. Filipinów w Osiecznie, w dzień św. Elżbiety królowy Portugalskiej, dnia 8 Lipca 1871 roku.



PRZEDMOWA AUTORA.

Doktor chwalebny Kościoła i mistrz osobliwszy życia duchownego, Bazyli święty, przyrównywa sprawiedliwie tyronów żywota zakonnego do młodych chłopiąt, i jako tych ostatnich co do ciała, tak pierwszych co do ducha, dzieciątkami zowie. Bo pomijając insze niektóre przyczyny tego podobieństwa, ta jest z nich niepoślednia, że ci, których natury zrodzenie co dopiero na świat wydało, tak są nędzni i z wszelkiej w sobie pomocy ogołoceni, iż gdyby ich opieka matek, mamek, piastunek i nauczycieli, we wszystko nie opatrywała i do wszystkiego nie przyuczała, prędzejby oni wyrosli na potwory, brzydkie postacią i obyczajami, niżli na młodzieńców i mężów, godnych imienia ludzi; a podobnie rzecz się ma z tymi, których lepsza matka i karmicielka, to jest: łaska Boża, wyzwolonych ze zmary i plam natury zepsutej i psującej, wyprowadza na światło zakonnego i duchownego świata; bo prędzejby oni dojrzeli na dziwolągi ludzi występnych, niżli na wizerunki wiernych sług Bożych i na zacnych synów doskonałości zakonnój i świętego stanu, gdyby nie byli od ojców duchownych i Instruktorów wykarmieni,

najprzód mlekiem ustawicznej i pilnej a długo trwającą pieczołowitości, a potem wzmacniani strawą mocniejszych pokarmów.

W tym zaś względzie, o tyle jest opłakańszy stan chłopiat duchownych niżli cielesnych, o ile obrzydliwszą jest potworność duszy niż ciała, i więcej obyczajów skażenie jak członków. Jeśli więc wiele na tém zawisło, w jaki sposób młodziuchne członki w pierwszych latach dzieciństwa bywają ukształcone, tedy daleko więcej niewątpliwie będzie chodziło o to, jakby pierwsze tchnienia świętego żołnierstwa i wieku nader dziecięcego w tyronach, uformować.

Dla téj przeto przyczyny, zda mi się być rzeczą pożyteczną, jeśli pewien porządek postawię przed oczy, tak tyronom samym jak równie ich Instruktorom, wedle którego sami przez się i od samych Instruktorów, mogliby być od początku swego nawrócenia i przez cały czas trwania tirocinium, ukształceni i wychowani poniekąd, wedle kształtu męża doskonałego w Chrystusie. Mówię, — poniekąd — bo tu nie wszystko zgoła jest objęte, a nadto z umysłu pomijam nie mało z rzeczy najpotrzebniejszych i pozostawiam je Instruktorom tyronów do starannego wyłożenia. Nawet i tego, co tu podaję, nie rozprawdzam wszechstronnie, stósując się do pojęcia tyronów, których nie do zupełnej umiejętności tu pragnę przywieść, ale raczej do pewnych tylko praktyk i ćwiczeń. Jeśli zaś na którym miejscu i te granice przekraczam, czynię to, albo ze względu na ważności materji jako i potrzeby tyronów, lub téż dla téj przyczyny, by pokazać przynajmniej,

czego im niedostaje, aby choć samo pragnienie swoje skierowali ku temu, czego osiągnąć nie mogą. Poszedłem w tém za przykładem Apostoła, który uczniom swym, lubo młodziuchnym jeszcze, ukazuje doskonalszy nadto żywot i pobudza ich do pragnienia lepszych darów.

Zdało mi się, porządek ten rozłożyć na miesiące, który to czas nie widzi mi się ani za zbyt długi, ani za zbyt krótki, tak do wygubienia w duszy wszelkiej zmayı grzechowój, jak równie do zasiania lepszego nasienia cnoty, i aby mogło dojść do dojrzałości niejako. A dojdzie do niej, jeśli z strony rólnika i samėj roli młodėj, nie będzie zbywało na pilności, któraby umiała pielęgnować nasiona chwały niebieskiej, udzielone szcudrobliwie zwykle od Boga wszechmogącego duszom tyronów, a usilnie i statecznie nad tém pracowała, by je przywieść do właściwego wzrostu.

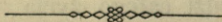
Na każdy miesiąc jest tyronowi podanych punktów kilka, (cztery albo pięć najczęściój), w których powinien się ćwiczyć z osobna, jużto dla tego, aby mnogością nie był stłumiony, już téż, aby nie doznał zniechęcenia, trwając przy jedném i témsamém ćwiczeniu; którzy zaś z tyronów pokażą się pojętniejszymi, tym z łatwością będzie można więcej podać, i podobnie jedno lub drugie z ćwiczeń wypuścić ze względu na takich, którzyby się zbyt czuli obciążeni wszystkimi pięciu.

Co do porządku dalej w punktach i materyach, miałem wprawdzie baczenie na początkujących, postępujących i doskonałych, nie było jednak moim zamiarem, ściśle tego przestrzegać, pamiętając, że ćwiczenia

pisane są przede wszystkim dla tyronów. Tego jednak nie chciałbym tu przemilczeć, że w porządku, w jakim są one ułożone, mogą także inszym być pożyteczne, a mianowicie takim, w których oziębłość ducha się objawi i połączone z nią upadki w zbłądzenia coraz cięższe i to zastarzałe. Są jednak te ćwiczenia, wyznaję, dla tyronów napisane, których, jeśli się nie mylę, wypadła i potrzeba, wedle podanego w nich porządku, prowadzić. Będzie jednak trzeba czasami pamiętać na usposobienie tyrona, który z osobnej pobudki może zapragnąć, ażeby niektóre ćwiczenia były przedłużone, albo wprzód wzięte, albo zmienione, albo wreszcie wypuszczone zupełnie.

Ku temu dwie rzeczy, jak sądzę, będą Instruktorowi pomocne. Pierwsza jest, jeśli się starać będzie o poznanie samego tyrona w czasie probacyi, czyto z jeneralnej spowiedzi całego życia, czy też ze stanu jego sumienia w ogóle, czy wreszcie z rozmów, z nim prowadzonych. Druga rzecz ta jest: ażeby wykład ćwiczeń nie zaraz był rozpoczęty, nawet tych, które na pierwszy miesiąc są naznaczone; (z wyjątkiem może niektórych) nie zaraz, mówię, gdy z pierwszej do drugiej probacyi przechodzi, ale ażeby mu było dozwolone, przez kilka dni mieć wprzód pożycie z drugimi, aby pierwój powziął niejakię poznanie samego siebie, stanu swego i domowników. Bo jeśli się to nie stanie i nakazane mu będzie, ćwiczyć się zaraz w punktach tu przedłożonych, tedy sprowadzi to znaczną trudność w uczynieniu postępu, dla nowości życia, miejsca, czasów, zajęć i osób.

Wszystko to jednak, jako téż i insze rzeczy, do wyćwiczenia tyronów służące, poddaję roztropności, doświadczeniu, sądowi i zdaniu każdego tak, iż nie jest mojem życzeniem, aby którykolwiek z Instruktorów miał się wiązać porządkiem, przezemnie ułożonym, chyba, że mu się tak upodoba w Bogu Panu naszym, ze względu na większą chwałę Boga i na pożytek tych, których kierownictwo jest mu powierzone. I dla téj to przyczyny, nie byłem tego zdania, aby czytelnikowi pobudki do napisania téj książki wyłożyć. Bo co do mnie, ma być każdemu dozwolone nie użyć wszystkiego, coby mu się w téj książce nie podobało, albo zupełnie albo w części, i drugich równie od tego wstrzymywać.



Ćwiczenia pierwszego miesiąca.

Gdy już tyron*) kilka dni w zgromadzeniu przepe-
dzi, a pierwsze poweźmie początki nowiciatu i zacho-
wania, mają być z nim urządzone ćwiczenia, i sam wi-
nien je sobie ułożyć, odpowiednio do stanu, w który
wstąpił. Tym ćwiczeniom niech z wszelką pilnością
przez cały miesiąc się oddaje, zdając z nich sprawę co
dzień lub co drugi, albo tak często, jak mu się będzie
zdawało być rzeczą konieczną, z tego, z jaką pilnością,
jak skwpliwie, z jaką serca powolnością, rozkoszą, po-
stępem i ochotą każde z nich odprawił.

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód będzie się tyron ćwiczył w aktach żalu
za grzechy i w skrusze serca; dalej w obrzydzeniu so-
bie grzechów, które ma być serdeczne, z gorzkością
i często ponawiane. Lubo grzechów tych nie ma sobie
przypominać z osobna i po szczególe, potrzeba jednak,
aby je w powszechności i pospołu rozważał, a brzydził

*) Tyron znaczy młodego żołnierza Chrystusowego, który świeżo
wstąpił pod chorągiew życia zakonnego.

się niemi, jako obrazą Najlepszego, Najczcigodniejszego Boga, Pana, Miłośnika, Ojca, Dobroczyncy, Odkupiciela; iż ich się dopuścił najzuchwaléj, z krzywdą największą, on, który jest robaszkiem najniewdzięczniejszym, najniegodniejszym. Ku temu niech wzbudza westchnienia i afekty, któreby świadectwa żalu wywołały, takowe być mogą, jak one np. Publikana: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.* Łuk. 18, 13; albo owe syna marnotrawnego: *Zgrzeszyłem Ojczy przeciw niebu i tobie, nie jestem godzien zwać się synem twoim, uczyni mnie jako jednego z służebników twoich;* Łuk. 15, 19; lub one Dawidowe: *Zmiłuj się nademną Boże, wedle wielkiego miłosierdzia twójego. Tobiem samemu zgrzeszył, i uczyniłem złość przed tobą.* Psalm 50. *Panie w zapalczywości twójej nie karz mnie.* Ps. 37. *Ofiara Bogu miła, duch strapiony, serca skruszonego i uniżonego, Boże nie wzgardzisz.* Ps. 50. Na ten koniec pożyteczna rzecz będzie powtórzyć exercitia św. Ignacego o grzechach i to tylko z pierwszego tygodnia; taksamo w sposób drugiego rodzaju modlitwy t. j. ustnie, odmówić Psalm 50: *Zmiłuj się nademną Panie*, albo niektóre z niego wiersze do żalu pobudzające, lub téż jakiebądź zdanie, wyrażające skruchę doskonałą, którój na ten cel na pamięć trzeba się nauczyć. Przyda się téż ku temu czytać takie materye, które poruszają duszę do nienawiści i strachu przed grzechem wszelakim, jako są pisma Kartuzjana i Kostera o rzeczach ostatecznych, Lobecyusza o grzechu, Drexeliusza: stós potępionych.

Temuż ćwiczeniu pomocném będzie wtóre, które tu zaraz następuje; pierwój jednak trzeba mi nadmienić we względzie pierwszego ćwiczenia, że do powzięcia i wzbudzenia wyraźnego żalu, o którym się wyżej mówiło, powinien mieć człowiek pewne czasy, a nawet pewien przeciąg czasu do ćwiczenia się w nim, i że z niego ma zdawać sobie sprawę w codziennym rachun-

ku sumienia i Ojcu duchownemu, jako się wyżej wspomniało. Czasy zaś te będą osobliwie następujące: 1. Medytacya; dobrze będzie wzbudzać boleść nad grzechami, rozpoczynając ją i kończąc, a nawet częściej. 2. Msza święta, której część pewna ma być przeznaczona uczuciu boleści nad grzechami, np. *Confiteor*, albo, gdy te słowa we Mszy św. zachodzą: *Nobis quoque*, lub krótko przed komunią duchowną, która ma się odbywać, gdy kapłan sakramentalnie komunikuje. 3. Każdy rachunek sumienia. 4. Wszelka refleksya czyli zastanowienie się nad dokonaniem jakim zajęciem. 5. Jaki bądź czas, który się przepędza na chodzeniu tu i owdzie, z miejsca na miejsce, albo gdy się odwiedza Najświętszy Sakrament. 6. Każdego momentu, którego człowiek albo sam się spostrzeże, albo kto inny mu zwróci uwagę lub upomni, że zgrzeszył; wtedy ma zawsze szczerze i w głębokości serca czuć boleść równie nad grzechem, co dopiero popełnionym, jak i nad wszystkimi innymi, których się kiedykolwiek dopuścił, i to dla miłości Najwyższej Boga dobroci i Majestatu, i że go sobie nad wszystko ceni. Winien oraz uczynić mocne postanowienie, więcej nie grzeszyć. Tę praktykę i przy innych ćwiczeniach należy zachować.

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre: będzie się ćwiczył tyron w pokutach zewnętrznych i karaniach cielesnych, za radą i przyzwoleniem Ojca duchownego, ma zaś pragnąć jak najcięższych i jak najostrzejszych pokut i umartwień, aby ciało je zadawać. Żadnych jednak nie uczyni bez uzyskanego pozwolenia, by snać z nieroztropnej gorliwości, zdrowia nie narazić na niebezpieczeństwo, i tym spo-

sobem nie zagrozić sobie drogi, albo całkiem jęj przed sobą nie zamknąć do licznych i większych pożytków. Niechże więc ofiaruje za wszystkie przeszłe i terażniejsze grzechy swoje, wszelkie dnia każdego czynności w zakonie przepisane, (życie albowiem w zakonie jest z natury swęj życiem pokutném i żywotem pokuty), osobliwie zaś te, które z umartwieniem są połączone, czy to publicznie w refektarzu nań się wyznaczają, jako to zwyczaj jest powszechny, czy tęż prywatnie za pozwoleniem, sam dla siebie je czynić będzie.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecie: będzie się ćwiczył tyron w zamiłowaniu, w cenieniu i poważaniu sobie powołania swego do zakonu, dziękując Bogu usilnie, często i ze serca, za ten największy dar Boski, który jest nasieniem nieskończonej liczby innych pożytków, zbieranych w ciągu całego życia zakonnego. Niech prosi nadto innych, tak Świętych, którzy są w niebie, jak i towarzyszków swych na ziemi i przyjaciół, aby w imieniu jego składali dzięki Majestatowi Boskiemu. Podobać sobie równie będzie i chwalić się z pokorą z Łaski powołania. Ma także dalej rozważać, jak jest jęj niegodnym i z ilu to przyczyn niegodnym; a z tego niech uzna dobroć Boską, na niego zlaną, niech ją wychwala i pokocha. Uprzejmą tęż chęcią powęźmie staranie, aby ową Łaskę wypielegnować, zachować i ugruntować w sercu. Inszych nadto sposobów użyje odpowiednich, dla zjednania sobie i pomnożenia tęj miłości powołania. Takimi być mogą: rozmowa o Łasce powołania, rozmyślanie o nięj, czytanie traktatów Ojca Hieronima Plata, Łukasza Pinnelli: o pożytkach ze stanu zakonnego. Ofiarowanie da-

lój spraw swoich i umartwień, także modlitwy, Msza św., Komunia, czyniona na złożenie dzięków, lub w intencyi o wytrwanie w powołaniu, i o dobry użytek z daru powołania.

Ta miłość powołania jest fundamentem wszystkiój reszty budowy, pracy i postępu duchownego w zakonie, i dla tego, jeśli się zmniejsza albo ze serca ustępuje, a po niej słabe i oziębłe ceniecie powołania przychodzi, wszystkie inne sprawy i ćwiczenia, nawet najlżejsze, chwieją się w chwilach trudności i w czasie niesmaku, i tak osłabiona miłość powołania naraża człowieka na ruinę, apostazyą czyli powrót od Boga do świata. Niech się przeto tyron stara o to, aby w miłości powołania swego zgoła nigdy nie ostygł, i niech na całe życie pragnie tój pociechy, w samym początku życia zakonnego zaczerpniętój, a w czém mu sumienie i Bóg ma być świadkiem, tój mówię pociechy z wspomnienia sobie, że nigdy, najlżej nawet, w miłości powołania i w przedsięwzięciu wytrwania, nie zachwiał się. Wszystko albowiem inne łącznie się ostoi, albo z łatwością może być postawione, gdy jakimbądź przypadkiem wstrząśnięte zostało, jeśli fundament powołania trwa nieporuszony. Na ten koniec niech tyron często takowe w sobie wzbudza afekty, któreby przed Bogiem wyznawały miłość, dzięki, ceniecie, troskliwość, pamięć i pielegnowanie powołania, takie afekty, np.: *Panie, dobrze mi jest. O prawdziwe to szczęście. O jakże dobrze nam tu być. Mat. 17, 3. Panie, lepszy jest jeden dzień w pałacach twoich, niż tysiące. Ps. 83, 11. Miłosierdzie Pańskie na wieki wyśpiewywać będę, od narodu do narodu. Ps. 88, 1. Obratem być najpodlejszym w domu Boga mojego, niżli mieszkać w przybytkach niezbożnych. Ps. 83, 11. Panie, do kogo pójdziesz, ty słowa żywota masz. Jan 6, 68. Panie, nie odzrucaj mnie od oblicza twego, i Ducha św. twego, nie*

bierz odemnie. Ps. 50, 13. *Niech będzie błogosławiona Przenajświętsza Trójca, i nierozdzielna Jedność, albowiem uczyniła z nami miłosierdzie swoje. Nie uczynił Pan tak żadnemu narodowi, i nie objawił im sądów swoich.* Ps. 147, 20. *Sidło się potargało, a myśmy wybawieni.* Ps. 123, 7. *Miłosierdzie to Boże, iż nie jesteśmy zniszczeni. Błogosławiony Bóg Ojciec Pana mojego Jezusa Chrystusa, który mnie powołał do społeczeństwa Syna swego.* 1. Kor. 1, 9. *Pan mię rządzi, a na niczym mi schodzić nie będzie: na miejscu paszy, tam mnie posadził, nad wodą posilenia wychował mnie, a duszę moję nawrócił.* Ps. 22, 1. *Cóżem ja jest sługa twój, żeś wejrzał na psa zdechłego, mnie podobnego.* 2. Król. 9, 8. Tak mówił Miphiboset do Dawida, gdy chromy na nogi, był zawołany do stołu królewskiego.

Miłośnik dalej powołania i ceniący je sobie, o to się pilnie będzie starał, aby tak w powołaniu swém się rozmiłował, iżby ta miłość nie na rozumie się opierała, ale raczej uczynkiem była stwierdzona; aby nie tylko w sercu lub uściech się znajdowała, ale najgłówniej i w sprawach. To zaś się stanie, jeżeli wspólnie z powołaniem to wszystko kochać, cenić i poważać będzie, eo się z niém łączy, to jest: wszystko to, co zastanie w zakonie rozporządzone, urządzone, nakazane, przyjęte, zachowując od wstąpienia zaraz wszelkie w ogóle i pojedyncze rzeczy, jako sprawy, mające w zakonie wielkie znaczenie, choćby na początku każdej z nich nie rozpoznał przyczyny; i dalej, jeśli niczym przykładem oporu lub przestępstwa, nie da się przywieść do przekroczeń. Każdy albowiem zakonnik nie w ten sposób ma żyć, jak inni snąc żyją, ale raczej tak, jak żyć inni mają wedle ducha zakonnego, reguły i wedle myśli przełożonych. Toć jest, co się zowie: żyć w zakonie jak mało kto żyje, i tę regułę życia poleca do przestrzegania usilnie Kassianus, każdemu nowicjuszowi. Do zachowania jednak tego

prawa, będzie także pomocnym ćwiczeniem, które tu następuje.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się tyron oddawał praktykowaniu instrukcyi, (które dla tyronów są przepisane). Zwiążą się te ćwiczenia instrukcyami dla tego, że tyrona nieświadomego życia, które rozpoczął, a do światowego nawykłego, (co wielce z onem się nie zgadza), zaprawiają zwolna i łagodnie do obyczajów zakonnych, a oduczają go od nałogów światowych. Z tego powodu są one i drobne i liczne, a do wszystkich prawie czynności w domu zakonnym zaprowadzonych, odnoszą się. Na to są przepisane, aby tyron we wszystkich sprawach miał prawo, za którym iść powinien. Dla tej też przyczyny, zaraz na początku bywają one dawane do czytania, i odnawiają się w pamięci odczytywaniem przez wszystkich co miesiąc, aby tym sposobem do użytku codziennego zastosowane, wszystkich synów zakonnych we wszelkich życia chrześcijańskiego sprawach jednako ukształcić, i zgoła we wszystkiém podobnymi ich sobie wzajemnie uczynić. Niechże więc tyron wysoko sobie ceni to ćwiczenie od początku zaraz, które ma go przywieść do upodobania sobie w życiu zakonnym i do przemienienia w naturę swą jego obyczajów, i niechaj nigdy w całym życiu zakonnym nie zaniedbuje tego ćwiczenia.

Osobliwe zaś baczenie ma mieć tyron zakonny na reguły, które względem zachowania skromności, Ojciec nasz święty przepisał, i ze szczególną pilnością niech nad tem pracuje, aby się wedle ich wzoru we wszystkich członkach swoich, poruszeniach i obyczajach

ukształcił. Skromność albowiem zewnętrzna, jest jednym z osobliwszych znaków i znamion, właściwych członkom naszego Towarzystwa, po których na pierwsze spojrzenie bywają wnet poznani, a od wszystkich innych rozpoznani i rozróżnieni.

Do prędkiego i doskonałego zaprawienia się w témże ćwiczeniu, trzema głównie sposobami z swój strony tyron dochodzi. Pierwszy ten jest, że wysoko sobie cenić będzie tak to, co już zaprowadzone w zakonie zastał, jak równie i niniejsze instrukcye, (o których mowa); dalej prawidła i sposoby zachowania skromności; i że w ogóle postanowi sobie, wyuczyć się ich codzienném używaniem i wykonywaniem. Drugi sposób na tém zależy, ażeby dnia każdego pilnie nad sobą się zastanawiał, to jest: aby uważał na siebie, ażali w tém lub owém codzienném a zwykłym zatrudnieniu zachował instrukcye, czy których z nich z zapomnienia, zaniedbania, z lekceważenia lub ze wstydu nie zaniechał. W téj reflexyi najwięcej będzie mu pomocnym examen partykularny co do tego punktu. Trzeci sposób: Jeśli Instruktora swego albo kogobądź innego ochotnie słuchać będzie, gdy mu przekroczenia, których w nim dostrzegł względem instrukcyi i reguł objawi; lepiej nawet uczyni tyron, jeśli w prostocie i szczerości sam z własnego popędu dowiadywać się będzie o uchybieniach, których Instruktor w nim dostrzegł; tak albowiem się stanie, że i szczerzej będzie mu wszystko powiedzianém, i sam przez świętej pokory ćwiczenie, będzie Bogu miłszym, a do odbierania od Boga darów sposobniejszym.

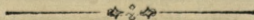
Ćwiczenie piąte.

Po piąte: będzie się tyron ćwiczył w zapomnieniu interesów świata, i wszelkich światowości, które opuścił i od których odstąpił: czy niemi są rodzice lub krewni i powinowaci, czy też miejsca lub mieszkanie. Nawet imiona i wyobrażenia tych rzeczy, winien wygubić w duchu swoim; w ten albowiem sposób dojdzie on wnet do oczyszczenia serca i do uwolnienia się od obrazów, wyobraźni, myśli i od pokus. Tém się też stanie, że jak najmniej będzie podlegał błakaniu się ducha i roztargnieniom, z którymi zwykle w czasie medytacyi i modlitw, nowicjusze długą a ciężką staczają walkę. Do tego dalej zapomnienia o rzeczach wspomnianych dojdzie, jeśli o nich ani myśleć, ani mówić, ani do pamięci wpuszczać ich nie będzie, i jeśli je zaraz odrzuci od siebie, gdyby się same kiedy miały cisnąć, a do myślenia o innych rzeczach się obróci.

Podobnie osiągnie to, jeśli od samego początku będzie się starał, aby nawyknąć do myślenia o rzeczach, stanowi jego przyzwoitych, to jest: o sprawach pobożnych i świętych, o Bogu, o Chrystusie, Błogosławionej Pannie, o Świętych, o tych lub owych cnotach; o rzeczach, które widzi, słyszy lub czyta o nich; o ćwiczeniach swoich, któremi wedle przepisu zajmuje się, rozważając je i rozmyślając. Tak więc niech się stara, iżby zawsze miał umysł zajęty świętymi i użytecznymi rzeczami, aby go djabeł nigdy nie zastał próżnującym, ani kącika w nim próżnego nie znalazł, a tym sposobem, aby nie była mu podana sposobność, do narzucenia duchowi błazeństw światowych.

Jeżeli tyron od samego początku zaraz do tego ćwiczenia nawyknie i jemu się odda, tedy wkrótce dozna w duszy oczyszczenia, w sumieniu pokoju, uwol-

nienia od pokus, niezależności od błakania się, zapomnienia o świecie i wszelkich rzeczach światowych, z czém wszystkiém wiele potyczek i wojny ci przechodzić muszą, którzy w tém ćwiczeniu żadnej nie dokładają pilności. Przeto téż powinni być tyronowie od Ojców duchownych w tém nauczeni i kierowani, i sami téż od nich winni się dopytywać o sposobach, któremi by do tego zapomnienia dojść, a serce swoje, pamięć, rozum, wolę, wyobraźnię, zając i zapełnić mogli rozważaniem pożytecznych i świętych materyi. Do czego posłuży, oprócz powyższych wskazówek, praktykowanie pięciorga ćwiczeń na tenże miesiąc wyznaczonych i czytanie ksiązek, które o tém piszą, jak n. p. Jakóba Alvareza: o życiu zakonném; Majera Przemysły, dalej: Żywoty Świętych, osobliwie te, które w sposób praktyczny osobno wykładają zatrudnienia Towarzystwa, i w przykładach pokazują, w jaki sposób od Świętych były odprawiane, jak n. p. druga część żywota Błogosławionego Alojzego, taksamo żywot O. Piotra Fabera, równie cały żywot Jana Berchmansa. Daléj, świętego Bonawentury: Zwierciadło karności, Reguła nowicjusów, i inne podobne pisma. Także Baltazara Alvareza.



Ćwiczenia drugiego miesiąca.

Gdy nowy żołnierz Boski pierwszy miesiąc swój próby na ćwiczeniach wyżej rzeczonych w taki sposób odprawił, iż zdaje się, że niepośledni w nich postęp osiągnął, tedy niech dalszy krok do innych ćwiczeń drugiego miesiąca uczyni.

Ćwiczenie pierwsze.

Naprzód więc będzie się oddawał częstszym pokutom, i większym, niżli były w pierwszym miesiącu (nie bez poradzenia się przewodnika duchownego); osobliwie zaś do takich się ma przykładać pokut, które z umartwieniem wewnętrzném są połączone, i do którychby więcej wstrętu uczuł, z obawy przed zastraszeniem i wstydem, lub dla miękości usposobienia, bez narażenia jednak zdrowia ciała. Ażeby tedy nie być oszukany gorliwością swą, niech się radzi we wszystkiém duchownego swego Ojca, i te tylko pokuty będzie czynił, na które on pozwoli. Do takich pokut liczę: oskarzenie się z winy swój w refektarzu, albo proszenie o to, aby ją inni oznajmili. Dalój, żywić się z chleba i napoju użebranego w refektarzu, wyjść na jałmużnę

poza klasztor; odwiedzać szpitale, słuchać na kolanach publicznych nagan jego błędów w czasie rekreacji, (co zwykle kapitułą się zowie), albo téż wystawić się na tę naganę w refektarzu podczas stołu. Tu téż należy wyjawienie publiczne za pozwoleniem przełożonego, a dla zawstydzienia samego siebie, wewnętrznej serca swego nędzy, chęci i pragnień błazeńskich, światowych wybuchów, żądź i sądów. Można téż nieco przydać w używaniu dyscypliny i łańcuszka, ażeby ją częściej w tygodniu sobie zadawać. Nader albowiem pożyteczna rzecz jest, ażeby czas próby takimi początkami był poświęcony, by i ducha nowicuszowi z postępu przybываło, i sam duch, ażeby się coraz więcej stawał sposobnym i skłomnym do przyjmowania wrażeń krzyża Chrystusowego, i aby pierwsza gorliwość, wzięta z nieba z Łaską powołania, wzmacniała się i pomnażała.

Ćwiczenie wtóre.

Po drugie: ćwiczyć się tyron będzie w śledzeniu grzechów powszednich i czuwaniu nad niemi, równie nad niedostatkami, w które upada przy zewnętrznych swoich zajęciach, a nawet przy wewnętrznych. Ma czuwać nad grzechami powszedniemi, już to dla tego, by ich łącno nie popełniać, już téż, aby się bał je popełniać, i aby miał to przekonanie, że grzech powszedni do bliskiego prowadzi niebezpieczeństwa, i pierwszym staje się początkiem duchownej ruiny. Wyznaczy sobie przeto medytacją o nienawiści, szkodach i złośliwości grzechów powszednich; będzie o tém czytał, mówił, a nawet niech się stara je poznać ze spisu jakiego, lub rejestru; niczego zaś więcej nie ma od siebie oddalać jak lekceważenie grzechów powszednich.

Niech będzie albowiem to wiadomém tyronom, że łatwo i prędkiej popaść mogą w ono lekceważenie, nim się w złem postrzegą, i że ich w to sidło nie tylko podstęp djabelski uwiedzie, ale i nieczujne bezpieczeństwo własnego sumienia. Bo tém bezpieczeństwem ciesząc się sumienie, mając obronę w stanie i domu zakonnym przed ciężkimi grzechami, a nawet przed okazyami, poczyną zwolna śmielój postępować, i jakoby mając pewność, że grzechu śmiertelnego się nie dopuści, nieostrożnie idzie do lżejszych, póki nie doświadczy ich szkodliwości, i późno dopiero zapragnie ich pozbycia się, jeśli kiedykolwiek zapragnie tego. Z doświadczenia albowiem częstego, rzeczą jest pewną, że jarzmo raz przyjęte w skutek dopuszczenia się grzechów powszednich, nader rzadko można całkiem i na zawsze zrzucić ze siebie. Wybierze sobie przeto tyron raczój to, by nigdy nie popaść w łatwość i lekceważenie dopuszczania się grzechów powszednich, aniżeli aby potem trudno mu być miało, wydobyć się z tego lekceważenia i łatwości.

Będzie równie czuwał nad niedostatkami, które lubo w większej części nie są grzechami, stają się jednak bliskimi grzechom powszednim i źródłami ich; a do tych słusznie liczą się niedoskonałości. Takiemi niedoskonałościami są zwykle: swawola i rozproszenie zmysłów zewnętrznych, osobliwie oczu, uszu, rąk. Swawola także wzroku i niepohamowanie, swawola i żądza poznania, śledzenia, dopytywania się: co, kto, i dla czego to czyni, mówi, jak się nazywa, czemu tém lub owém bywa zajęty; kto on jest, co za szelest w oném miejscu, onój rzeczy, co za trzaskanie drzwi? kto przyszedł, kto się poruszył, kto nadszedł? Także swawola i skłonność do przystawiania, gdzie drugim się zdarzy stanąć, i widzenia, co czynią? Podobnie gnuśność umysłu, która, jak pewien mąż mówi, jest błżeństw matką, a cnót macochą. Taksamo niestateczność umysłu, od jednej do

drugiej rzeczy przechodzącego, rzucającego się myślą do tej, to do owej materyi, chcącego raz tego, drugi raz czego innego. Równie niestatek w ciele, z miejsca na miejsce chodząc, z jednego końca w drugi, z siedzenia na siedzenie, z przypatrywania się jednej rzeczy do drugiej, niestatek, to tego to owego poruszenia, raz takiego, drugi raz innego ułożenia członków. Podobnie odkładanie zajęcia z dnia na dzień, albo ćwiczenia, lub reflexyi, lub odnowienia intencji. Dalej skłonność do sążenia i karcenia uczynków drugich, poruszeń, uchybień i sprawowania się. Także oziębłość i wstręt w tém lub owém zajęciu i czytaniu, do tego lub owego miejsca, w tém lub owém towarzystwie, oziębłość w dopilnowaniu siebie. Z tej albowiem oziębłości rodzi się zwykle niechęć do rzeczy obecnych, pragnienie swobody wedle żądzy swojej, wzdychanie za przyjaźnią tego lub owego, za łaską i rozmową, spotkaniem się i sąsiedztwem; które pragnienia, jeśli rzadko się dadzą spełnić, albo jeśli zostaną wzbronione, sprowadzają uczucie smutku, boleści, niecierpliwości, ukrytą chęć sprzeciwiania się, i wiele innych wcale nie drobnych powodów do ciężkich i przykrych uciążliwości, stają się przyczyną.

Tu także może być policzona skłonność do niechęci względem osób, towarzyszków, zajęć, ćwiczeń, i t. p.; tkliwość z doznanej jakiej pogardy, ubolewanie nad tém, dla tego, że albo pominięto własną jego osobę, albo że niedosyć wedle myśli jego się stało. Tu również należy żądza współzawodnictwa, żądza posiadania, nabywania rupieci i drobnostek wprawdzie lichych, które jednak nie są potrzebne, a stają się okazją do zaniepokojenia duszy. Do małych bowiem rzeczy, zwykle wielkie mają tyronowie przywiązanie, a djabelskiej przebiegłości mało na tém zależy, czy lichą lub wielką rzeczą, byle silnym i niepowściągliwym afektem człowieka ułović, usidlic, wedle upodobania wodzić, naprowadzać,

omięszając i zaniepokoić, często nawet, aby zgubić, lub naprowadzić na niebezpieczeństwo zguby.

Niechże więc tyron nawyknie do rozpoznawania w sobie podobnych niedoskonałości, a skoro ich w sobie dopatrzy, niech je z własnej pobudki i ochotnie zanieśnie duchownemu magistrowi i to z wielką prostotą a szczerością serca, w tém pewném przekonaniu to czyniąc, że niczém inném łączniej się od nich nie oswobodzi, jak tą szczerością oznajmienia o sobie, bo doświadczy tego, że często samém ich wyznaniem przed przełożonym, całkiem od nich uwolnionym został. I rzeczywiście uczy doświadczenie, że dla żadnej innej przyczyny nowicjusze nie postępują, jakby mogli, choć zresztą bardzo są chętni do tego, jak dla téj jedynie, iż nie dbają o poznanie siebie w tychże niedoskonałościach, i dla tego, że chociaż je poznają, jednak wstydzą się, odwołują, albo z innych i różnych ludzkich powodów i względów boją się, odkładają i zaniedbują donieść o nich Ojcom duchownym; dopuszczają raczej, że dojrzeją w nich one niedoskonałości, że się wzmogą. że staną się okazyją i nasieniem już to grzechów, już zamięszzań, już uciążliwości, już pokus, a nie starają się o to, aby je rychło i w samém niejako nasieniu wyplenić, i aby ojcowska ręka duchownych przełożonych i przemyśl ich, z wnętrzości duszy mógł je wydobyć.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzeciej: będzie się tyron ćwiczył w zamiłowaniu milczenia i małomówności, w chęci do niego i zaprawieniu się w niém; tak dalece, iż z wyjątkiem koniecznej tylko potrzeby, nie będzie śmiał używać mowy,

a i w tym razie krótko, i nie bez uzyskanego pozwolenia. Niechże mu będzie wiadomém i niech sobie przyswoi owo słowo Apostoła, które jest i słowem Ducha św: *Kto języka swego nie powściąga, tego nabożeństwo próżne jest.* Jak. 1, 26. Bo nabożeństwo z wielomównością nie da się pogodzić, albowiem gadatliwość i rozmowność rzadko kiedy bez grzechu jakiego być może, a przynajmniej bez niedoskonałości. Niech więc nowicusz z całego serca pokocha milczenie, tak, iżby mówienia używał z potrzeby, milczenia zaś z pragnienia. Żadnym innym bowiem sposobem, jak milczeniem, nie wysuszy on w sobie zdrojowiska ustawicznych i rozmaitych grzechów; żadnym téż innym nie osiągnie on pierwój i prędzej pokoju duszy, oczyszczenia serca, zapału ducha, pobożności umysłu, pociech i łask niebieskich, ani ich nie utrzyma w sobie. A przeciwnie, przez nie innego nie utraci prędzej tych dóbr, i nie popadnie w ustawiczne grzechów plugastwo i brudy, jak przez mowę. Milczenie albowiem, jest śmiercią i wygubieniem grzechów, jest wędzidłem na namiętności, żądź uwieżieniem, własnej woli ukrzyżowaniem, związaniem i spętaniem djabła. Ono jest rodzicielką pokoju wewnętrznego, stolicą Boga, cnót zagajnikiem, żywotem pobożności i gorliwości, jest karmicielką modlitwy, pociech i łask pomnożeniem, krótka książka umartwienia wewnętrznego i zewnętrznego. Milczenie, jest niebem życia ziemskiego, jest królowaniem i tarczą karnośći zakonnój, zwycięstwem nad pokusami, wygnaniem błazeństw, próżnowania i błąkania się, tryumfem nad sobą samym, odniesionym bez pracy i niebezpieczeństw, bramą do kontemplacyi, szkołą dobrej i bezpiecznej mowy. Jest ono seminarium myśli najświętszych, najmędrszych, a nawet mądrości samój.

Wszystkie te pożytki z zachowania milczenia, spłyną niewątpliwie na tego, który się w niem rozmiłował, a ty-

ron niech się stara, aby je wziąć i osiągnąć raczej z nauki własnego doświadczenia, niżli żeby miał po odniesieniu dopiero wielokrotném szkód i ran z grzesznej gadatliwości, zbyt późno myśleć o lekarstwie, w zachowaniu milczenia podaném.

Do utrzymania dalej milczenia to dwoje osobliwie będzie pomocném. Najprzód: Po upływie czasu, na wzajemną rozmowę przeznaczonego i dozwolonego, nigdy nie zbliżać się do drugiego brata, ani w bliskości jego nie zabawiać się, ani téż zatrzymywać się przy innym lub innych stojących i nie przystępować do nich, ale raczej przejść koło nich i odejść, jakobyś się spieszył do sprawy nader pilnej. Powtóre: Mało dbać o to, co o tobie, co o twojej powściągliwości w mowie inni rozumieją, lub mówią, żeś skrupulant, obserwant zbyttni, żeś melancholik, tetryk, dziwak, samotnik, nierozmowny, do towarzyskiego i wzajemnego pożycia niesposobny, żeś małomówny, nieprzyjemny, smutny, niech mówią, co chcą: twoją rzeczą jest, głuchém uchem i umysłem nad to wzniesionym, a do Boga i rzeczy Boskich podniesionym, sercem uspokojoném przez miłość i osiągnięte pożytki z milczenia, pomijać to. Niechaj ci dość będzie na tém, że masz Boga, zawsze z tobą rozmawiającego, zaprzyjaźnionego, rozmownego, z którym tém częściej i tém łatwiej masz czas i sposobność do rozmowy, im więcej zachowujesz milczenie z towarzyszami i stworzeniami. Nadejdzie czas, w którym członek Towarzystwa opływać będzie w potrzebę nad miarę mówienia, z okazji stósunków z wszystkimi bliźnimi; wtedy niech się nagada do sytości, i choćby aż do znudzenia; teraz zasię, gdy pierwsze początki cnoty i doskonałości zakłada, niech się uczy mówić nie mówiąc, to jest, niech się uczy: dobrze, pożytecznie, budująco, duchownie, zbawiennie mówić, milcząc i nie używając mowy. Z mówienia bowiem nie nauczy

się mówić, lecz się nauczy mowy złej, niepożytecznej, grzesznej, bo to przysłowie mądrych jest znajome: kto się milczeć nie nauczył, ten mówić nie umie. Kto więc kiedyś dobrze chce mowy używać, niech się milczeć nauczy; milcząc, niech się mówić nauczy. Mamy przykład, najdoskonalszy nad wszystkie przykłady, to jest: samego Chrystusa Pana, który był i Słowem i Mądrością, a jednak przez lat trzydzieści milczał, a tylko trzy lata mówił; co więcej, lat trzydzieści milczał, aby przez trzy lata mógł mówić. Nie przeto, iżby się miał bać niebezpieczeństwa w użyciu mowy, lub popaść w nie, ale raczej, że nam chciał przykład dać, abyśmy, zaprawiwszy się przez wiele lat do ścisłego milczenia, chcieli i starali się nawyknąć do użytecznych i zbawiennych rozmów w latach następujących. I zaprawdę, wiemy to z doświadczenia, że ci, którzy dawniej najwięcej byli gadatliwi, najmniej potem w rozmowie swój z bliźnimi używali powagi i najmniej pożytków przynieśli.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się ćwiczył tyron w rozmowach o rzeczach duchownych, odrzucając precz od siebie bajki, historye światowe, wieści i nowości. Niech się uczy tyron mówić o rzeczach duchownych w czasie przeznaczonym na rozmowę i wytchnienie. Wszystkich wprawdzie zakonników rzecz ta obchodzi, najwięcej jednak zalecać ją trzeba nowiciuszom i to z czterech przyczyn:

Najprzód dla tego, aby o baśniach światowych zapomnieć mogli, czego nigdy nie osiągną, jeśli w codziennych rekreacjach mówiąc i słuchając o nich, wspo-

mnienia ich odnawiać, a w duszy swój i wyobraźni zatrzymywać będą wyobrażenia, obrazy rzeczy światowych, miejsc, osób, czasów, i czynności. Odnawianie i wystawianie ich sobie, stanie się nieustanném i ciągłym siedliskiem pokus, rozerwań, błąkań najwięcej w czasie modlitwy i medytacyi, i nigdy się tyron od nich nie uwolni, jeśli ich zapomnieniem nie wyniszczy. Niech więc zapełni i wymaluje niejako pamięć, umysł i wyobraźnię swą, obrazami tudzież figurami innych rzeczy i postaci. Ku temu zaś potrzeba jest, aby nigdy nie przypominał sobie rzeczy światowych, ani myśląc, ani czytając nigdy o nich, ani rozważając i wspominając, przeciwnie zaś potrzeba, aby duchowne materye, pilnym czytaniem, rozmyślaniem, rozmawianiem, rozprawianiem o nich, wpajał w siebie, i wszystkę duszę swą niemi namazał i napoił.

Powtóre: dla zachowania i pomnożenia codziennej żarliwości duchownej, której rozmowy światowe są najprzeciwiejsze. Wystarcza już bowiem mówić o rzeczach koniecznych, aby oziębic żarliwość, ile zatem więcej szkodzić będzie duchowi rozmowa o rzeczach światowych, które z natury swój mogą mrozem owiać ducha. Jeżeli więc kiedy wolno używać czasu do mówienia, niechże on będzie poświęcony na duchowną rozmowę, ażeby zażewie umysłu naszego, rozmów tych tchnieniem, zapalało się i rozogniło. Tego ci wszyscy doświadczą na sobie, którzy wypędziwszy z czasu rekreacyi gadki o rzeczach dziecinnych, rozprawić będą szczerze i serdecznie o duchownych. Przekonają się albowiem, że z rozmów tego rodzaju, z duchem więcej gorącym wychodzić będą, aniżeli ze samych nawet medytacyi.

Przekonają się równie, że z nich wezmą to, co czuli, że im w czasie medytacyi niedostawało. Przeciwnie zaś doświadczą tego, że po mowach w czasie

rekreacji o fraszkach, wychodzą ze zgryzotą i niespokojnością sumienia, rozproszeni, błakający się, i wielce duchem światowym nadęci, żarliwości i pobożności pozbawieni, z pożytków medytacji i z czytania ogołoceni. Niechże więc każdy osądzi, ażali te szkody tyronowi co pomogą, ażali się Bogu podobają, czy karność zakonną wspierają, lub też pociechom djabelskim nie służą.

Po trzecie: Potrzeba dalej ćwiczyć się tyronowi w rozmowie duchownej, dla przyswojenia sobie łatwości w jój prowadzeniu, gdy się ku temu nadarzy sposobność, albo urząd pomiędzy ludźmi będzie tego wymagał. Z codziennych albowiem w święty sposób przepędzonych rozmów, uczy się jeden od drugiego wielu rzeczy, któreby z długiego i rozmaitego czytania musiał poznać. Samo też używanie rozmowy, i rozprawianie o rzeczach pobożnych, udziela duchowi łatwość w mówieniu, i sposobnym go czyni do miłego i uprzejmego przejścia, od obojętnych materii światowych, do rozpraw i spraw duchownych. To zaś wielką zwykle bywa pomocą członkowi Towarzystwa w obchodzeniu się z duszami i nawracaniu ich, jako uczy doświadczenie.

Po czwarte: Potrzeba mu tego dla uniknienia bardzo wielu grzechów, które zwykle w społeczeństwie i domu zakonnym biorą początek z rozmów nieduchownych. Bo jeśli członkowie domu nie rozmawiają w czasie rekreacji o rzeczach duchownych, tedy prowadzi się mowa próżna o fraszkach, śmieszna, naśmiewna, uszczypliwa, z przytykami, z obmową, posądzająca, sprzeczna, sporna, z uporem, umawiająca się, podejrzliwa, nierozsądna, fałszywa, gniewliwa, nieprzyjazna. Z tego zaś koniecznie rodzą się zamieszania, gniewy, nienawiści, rozdziały, stronnictwa, gorzkości, zasmucenia, sądy i śledzenia; dalej kary, wstręt, kałmstwa, zaświadczenia, zdania różne, dopytywania

się, bojaźń między równymi i nierównymi. Tém się téż dzieje, że najczęściej pokój w domu ginie, a powstają pokrzywdzenia, niedowierzania, skargi, czego i znaczne środki zaradcze uleczyć nie zdołają. Jedyne przeto pilnowanie rozmów duchownych, czyni zbyt cenném wszelkie lekarstwo. Niech więc przezorni przełożeni domu na to w staraniach swych przedewszystkiém baczą, aby pomiędzy ich podwładnymi rozmowy duchowne usilnie były przestrzegane, mowy zaś innego rodzaju, o rzeczach, jak mówią obojętnych, rzeczywiście zaś rozsiewających pomiędzy domownikami niesnaski, niech daleko albo jak najdalej odpędzą. Tym jednym bowiem a i jedynym starunkiem, i pokój pomiędzy domownikami obronią, i bardzo wiele rodzajów niedostatków, wcale nie drobnych, od domów swych oddalą.

To czworo pożytków z rozmów duchownych tak wielkiej jest wagi, że dla każdego z nich z osobna, rozmowy duchowne wszystkim zakonnikom bardzo powinny być polecane, cóż dopiero jeśli je społem wszystkie na uwagę weźmiemy?

Nie omieszkam zaś dwóch rzeczy tu dotknąć, których wiadomość przyda się tyronowi. Dwie albowiem są przyczyny, które tyronom pragnącym mówić o rzeczach pobożnych, trudność zwykły sprowadzać. Pierwszą jest wstyd pewny i obawa, aby nie wydać się ze swój nieumiejętności. Ale od tego łącno się tyron uwolni, jeśli będzie pamiętał, iż wszyscy wiedzą o tém, jako jest tyronem i początkującym, i że błędzić wtém, czego się pierwój chce nauczyć, wcale nie jest wstydem. Pomoże téż tém sobie, jeżeli nie w sposób opowiadania, twierdzenia, i jakoby chciał nauczać, mówić będzie, ale raczej w sposób doniesienia o tém co słyszał, albo jakoby się chciał dopytać, poradzić i czegoś się nauczyć. Wtórą przyczyną jest niewiadomość, o czémby miał mówić. O rzeczach świeckich umiałby

pewnie opowiadać, ale nie tu miejsce po temu. Do duchownych jest miejsce i chęć, ale zbywa na materyi, zasobach i wiadomości. Na to jednak jest w tém jedyny sposób: jeśli tyron przywiedzie cośkolwiek z medytacyi, z książki, którą czytał, albo w czasie stołu słyszał, z konferencyi albo z exhorty, i jeśli sąsiada swego uprzejmie się pytać będzie, coby to, coby owo miało znaczyć, jakby do tego się można zastosować, jakich ku temu środków użyć, jakie wziąć pożytki, jakie są w tém przeszkody, jakie płyną szkody ze zaniedbania.

O tém wszystkiém niech tyron czyta, co w téj materyi jest napisane w żywocie naszego św. Alojzego Gonzagi, taksamo i w żywocie Jana Berchmansa; tam albowiem nauczy się nader łatwo praktyki zagajenia rozmów duchownych i prowadzenia; a służy w tém równie ostatnie z monitów jeneralnych, gdzie są przepisane takowe rozmowy i podana wskazówka przedmiotów, o których toczyć się może rozmowa.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte: będzie się tyron ćwiczył w aktach uznania codziennój a ustawicznój Opatrzności Boskiej nad sobą, w szukaniu, w doznawaniu, zamiłowaniu i w poddaniu się jój. Fundamentem wszystkich i największej części pożytków duchownych, to jest dla tyrona, jeśli będzie umiał i nawyknął rozpoznawać, czcić i chwalić rozporządzenia Opatrzności względem siebie, jój czujność, opiekę, łagodność i pilność. Tym sposobem bowiem zakosztuje on pokoju niezakłóconego we wszystkich sprawach, uzna i ręką tego będzie dotykał, jako opieka Boska przy nim jest zawsze; prawie oczami dostrzeże

tęgo, że Bóg wszystko naokoło niego działał i urządził, i że zawsze na jego dobro, pożytek, bezpieczeństwo i postęp wszystko obraca, z pewnych i ciężkich nieszczęść sprowadza uwolnienie, od utrapień wybawienie, od upadków i niebezpieczeństw zachowanie. Doświadczy on tego, jako Pan Bóg najmłodszywój dogadza nie tylko tym życzeniom, które chowa w sercu, ale nawet onym, któreby mógł mieć, gdyby znał okoliczności, i jako Bóg pierwsze poruszenia pragnień jego, spełnia najodpowiedniej.

Nie można tych pożytków z ćwiczenia się w rzeczonych aktach kilkoma wyrazy wyłożyć, lepiej się je rozpozna z doświadczenia własnego. Oby więc wszyscy, którzy dążą do doskonałości, głównie jednak tyronowie, oby mieli instruktorów w tych rzeczach i słuchali ich. Daleko milójby im ubiegały pierwsze początki życia zakonnego, i nie tak częstoby się potykali, ani tak ciężko ani nawet nigdy; i nie upadliby na drodze i w żywocie duchownym, nie wiedzieliby tego, co jest gorzkość usposobienia, nie czuliby zaciemnień, podejrzliwości, nieufności, nie znalazłyby wymówek, wzbraniania, opierania się, tęsknoty, smutków z powodu danych im od przełożonych nakazów i rozporządzeń. Nie znalazłyby frasunku o przyszłość, nie smuciliby się z obecności, nie doznawaliby goryczy z minionych przeciwności. Nie przeciwnogoby nie uczuli, a wszystko uważaliby za pomyślne dla siebie w przekonaniu, iż Bóg wszelką rzeczą rządzi i kieruje, z jakiegokolwiek ona postanowienia i intencji, i od jakiegobądź człowieka pochodzi.

Niech przeto nawyknę tyron uznać wszystkie w czasie nowiciatu zachodzące wypadki za zrządzenia Opatrzności Boskiej, tak wierzyć i tak je przyjmować.

Którykolwiek więc dostanie mu się towarzysz do przechadzki, do rozmowy, do wspólnej pracy, na sąsiada przy siedzeniu, jakiegokolwiek przypadnie mu miejsce

w sypialni, w refektarzu, lub w czasie rekreacji; którykolwiek mu urząd będzie wyznaczony, lub ubiór, płaszcz, kapelusz, książka, albo rzecz insza dodana; cokolwiek mu będzie wzbronioném, nakazaném, odmówioném, dozwoloném, nałożoném, ofiarowaném, odjętém, rozporządzoném, odmienioném; wszystko to na przyszość Boskiej Opatrzności niech poleci; co się zaś już stało, to niech jój rozporządzeniu przypisze, a z wszelką niech wie pewnością i temu wierzy, że dla jego pożytku to się spełniło.

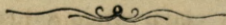
Niechaj mocne ma téż przekonanie, że z Boga biorą początek i z jego rozporządzenia, nie tylko sprawy własnej osoby, ale i każdego innego miejsca, równie jak koleje każdej rzeczy, osoby, zajęć, czasu, okoliczności, że z Boga wyszły i od niego postanowione zostały, i to na jego własny pożytek, nawet na jego największe dobro. Jeśli się więc zbliża czas zmiany obowiązków, niech się żadnego z nich tyron nie boi, ani żadnego pragnie, ale niech raczej troskę tę Bogu poruczy, mówiąc te słowa: Bóg opatrzy, Pan mną rządzi, Ojcze, bądź wola twoja, Bóg jest mędrszym, lepszym odemnie, więcej mnie kochającym, możniejszym niżli ja, albo którykolwiek stworzenie; jemu więc wierzę, jemu polecam, oddaję siebie, wszystko moje, wszystkich moich, wszelkie wszystkich stworzeń myśli, postanowienia, przypadki, niech on niemi rozporządza i rządzi. Niech on działa, urządza, niech się stara i troszczy. On niechaj mną, niechaj wszystkiemi i wszystkiém rządzi; ach, on mną rządzi, on téż mnie wyżywi!

Takowego ducha i takowej ufności w Opatrzność Boską, przyrodzony uczy rozum, wiara zasię tém bardziej to stwierdza; najwięcej jednak uczy tego w sposób nader ujmujący własne doświadczenie, wielokroć razy doznane. Niech tyron ma o to staranie, aby częstém zastanowieniem się, do tegoż doświadczenia wła-

snego przyuczył się, a wiele znajdzie w niém spoczynku, i dozna, że pokój jego jest jako strumień płynący.

Z tego doświadczenia własnego poweźmie on rezygnacyą, świętą obojętność, ufność w Bogu; zaczerpnie nadzieję wzniosłą, nawet przeciw nadziei, pobożność, miłość, bezpieczną pewność Boga; odbierze modlitwę skuteczną i wszystko mogącą, nad co nie masz w obec Boga i w życiu duchowném, nic dla ludzi pożyteczniejszego, nic większego ani okazalszego. To doznanie Opatrzności Boskiej na sobie samym, i to w niej zasmakowanie, jest pierwszą nagrodą osób zakonnych, jest posagiem tych, co się wyrzekają świata, ziemi i siebie; jest przywróceniem onego dziedzictwa, które zakonnicy odbierają od Boga za opuszczenie wszystkiego, co mieli; jest obietnicą oną stokrotną, a oraz jój spełnieniem względem tych, którzy wszystko dla Boga porzucają. Jest ono dalej karmicielką i matką, której Bóg oddał na wykarmienie, oderwanych od piersi i odsadzonych od mleka pożądliwości ciała, oczu, pychy żywota i własnej woli. Winien jest nam Bóg tę Opatrzność jako dług z przyczyny wierności swój i umowy, zawieranej z wstępującymi do zakonu, jeśli oni tylko ze swój strony zechcą być z niój zadowolnieni. Tėj Opatrzności domagają się od Boga trzy śluby: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, które zakonnicy, najprzód przysposobieniem się i pragnieniem, jako są nowicuszowie; potém zaś uczynkiem i w rzeczywistości zaliczają, jako są wszyscy, po ukończeniu nowiciatu. Tėjże Opatrzności sprawcami, szafarzami, są reguły zakonne, głównie jednak przełożeni, pod których mocą jest jój spiżarnia, klucze i szafarstwo, i to na pożytek wszystkich, co się Bogu powierzają nie tylko ze względu na stan swój i w pragnieniu, ale się tėj jemu oddają z ufnością, powolném sercem, rezygnacyą i z bezpieczném usiłowaniem.

Żadna rzecz nie sprawi tego, aby życie zakonne stało się słodkiem, pewnem, bezpiecznem, rozkosznem, aby było bez tęsknoty, znużenia i pracy, okrom tój Opatrzności, z doświadczenia doznanej, polubionój, odziedziczonej. A to doświadczenie, ze względu na prawdziwość i rzeczywistość, zależy od Boga wprawdzie, jest jednak nieomyślne, albowiem Bóg wierny jest i omylić ani umowy swój zrywać nie może; ze względu zaś na smakowanie w niem, na jego doznanie i rozkosz duszy, jest zawisłem od aktów, do których zakonnik pobudza się przez rozważanie jój, przez refleksyę, rozmiłowanie się w nięj, przez ufność, zdanie się na nię i usilność. Jako do wzbudzenia smaku potrzeba wspólnego działania pokarmu z tym, który go pożywa, podobnie, aby doznać z własnego doświadczenia rządów Opatrzności, konieczna jest, aby Bóg, wyświadczający ją zakonnikowi, spotkał się ze zakonnikiem, od Boga jój doznającym i uznającym to. Bóg w Łasce wyświadczenia Opatrzności swój nigdy nie może ustać, dla tego, że wierny jest; niech więc zakonnik, starając się o stateczną w Bogu ufność, nigdy taksamo nie ustaje w przyjmowaniu jój oznak, z uznaniem i zdaniem się zupełnem.



Ćwiczenia trzeciego miesiąca.

Ćwiczenie pierwsze.

W trzecim już będąc miesiącu, niech młodziuchny uczeń żołnierstwa zakonnego ćwiczy się najprzód w aktach miłości, uszanowania i czci ku swoim przełożonym, a jądrem tego ćwiczenia ma to być, aby wyuczył się w swych zwierzchnikach uznać Boga i widzieć w nich, pod ludzką postacią utajonego i przewodniczącego Chrystusa. To zaś winien zachować nie tylko względem wyższych przełożonych, ale nawet i względem podwładnych urzędów, które cośkolwiek z nadanej sobie do rozkazywania władzy sprawują, żadnej zgoła nie czyniąc między nimi różnicy, co do okazywania im skorego posłuszeństwa i miłości. Niech więc tyron nawyknie do tego, aby wysoko sobie cenił i szanował zastępcę przewodnika, zastępcę instruktora, jego równie brata, który w urzędzie jakim wspólnie z nim sprawowanym, pierwszemi zawiaduje sprawami; np. przełożonego przy czytaniu, w refektarzu, w usługach kuchennych, przełożonego na przechadzki, we warsztacie. Od tych wszystkich będzie przyjmował jakiebądź rozkazy, wołą i kierownictwo, ich samych zgoła własne rozkazy, tak jakoby pierwszymi

byli zwierzchnikami, jeśli tylko nie będą nakazywali rzeczy przekraczających ich sferę lub władzę, lub coby na grzech mogło narazić. Tym zaś rozporządzeniom będzie nowicusz oddawał posłuszeństwo, pewnym pobudzony przekonaniem, że Bóg jest, który rozkazuje, że Boga słucha lub nie słucha, jeśli był posłusznym lub nieposłusznym.

Na tej drodze o tyle dalej on postąpi, o ile z większą szczerością i prostotą umysłu będzie pragnął postępować, to jest: o ile ze serdeczniejszym uczuciem serca, będzie się starał wszystkim stać się posłusznym dla Boga, i uznawać Boga i widzieć go we wszystkich, jakiegobądź rodzaju zwierzchnikach. Niech nawet najmocniej to sobie tyron postanowi, z większą zawsze gotowością oddawać posłuszeństwo niższym i podwładnym przełożonym, niżli drugim wyższym, aby było jawnym, że nie z innej przyczyny pobudza się do skorego względem nich posłuszeństwa, jedno tém przekonaniem, że oni Boskiej powagi używają. To albowiem przekonanie więcej staje się jawnym przez spełnienie posłuszeństwa względem niższych, niżli względem wyższych zwierzchników, bo do skorego słuchania tych ostatnich łatwo nas mogą nakłaniać pobudki ludzkie, które zawsze są na pogotowiu; do posłuszeństwa zaś z pokorną skwapliwością względem niższych urzędników, nie zwykle inszego nie pociągnie nas, okrom pamięci na samego Boga i na miłość jego. Z tej przyczyny pewniejszym jest posłusznemu znakiem doskonałego i prawdziwego posłuszeństwa, słuchać mniejszych jak większych zwierzchników; podobnie, posłuszeństwo w drobnych i małego znaczenia rzeczach lub okolicznościach, niżli w sprawach poważnych i ciężkich a mocno nakazanych; taksamo dalej, być powolnym na najmniejsze skinienie lub znak woli, niżli być posłusznym w skutek otrzymanego wyraźnego rozkazu. Takim zna-

kiem jest równie posłuszeństwo na rozkaz choć w sposób nakazujący i surowo wydany; więcej ono znaczy, jak usłuchanie tego, któryby łagodnie i raczej na podobieństwo proszącego, niżli nakazującego rozkazał; raczej radzącego i jakoby dla przyjaźni pragnącego posłuszeństwa, nie zaś po prostu swój władzy używającego.

Ćwiczenie wtóre.

Po drugie: ma się tyron ćwiczyć w aktach miłości braterskiej i wyświadczać ją, kochając i szanując każdego z braci uczuciem braterskiem, i to w taki sposób, iżby prawdziwie i w rzeczywistości każdy mu był Najdroższy, jak go się nazywa, przemawiając do niego *). Będzie zaś tę miłość objawiał, uprzedzając każdego z braci w oddawaniu mu uszanowania i posługi, uważając go niejako za swego zwierzchnika, czcząc w nim i uznając Chrystusa, jakoby widział w każdym z nich Boga jaśniejącego i przewodniczącego; dalej, ciesząc się z jego szczęścia i darów, nie mniej jak z własnych swoich, życząc mu ich, i chwając za te dary Boga, a bolejąc w złych każdego z nich przygodach, biorąc w tychże udział i niosąc mu pomoc; taksamo, jeśli za każdego z nich modlić się będzie do Boga, a znosić wzajemnie nawyknięcia, dziwaczności, niedoskonałości i ciężary. Jeśli każdemu zgoła będzie ustępował pierwszeństwa z tego, co jest lepszym, niemo cnemu i złożonemu chorobą usługiwał, krzywdy z łaskiwością przebaczał, tak je milczeniem pokrywając, jakoby nie były krzywdami, unikając dalej obmowy,

*) W zakonie OO. Jezuitów przemawia się do Braciszków wyrazem Carissime, co znaczy: Najdroższy.

i nie nastawiając ucha, ani żadnej pomocy udzielając tym, którzy obgadują brata, z niego się naśmiewają, albo go poniżają, starając się raczej skromnie i z miłością dobre imię wszystkim zachować. Słowem, niech w ten sposób tyron nauczy się żyć w społeczeństwie i domu zakonnym, aby nikomu nie stał się przykrym, wszystkim zaś aby był miłym, a przynajmniej zasłużył sobie tém być; aby przez cały czas, który razem z drugimi przepędza nikogo nie obraził, ani wyrazem, ani uczynkiem, ani żadnym znakiem. To zaś wszystko on osiągnie, przez spełnianie uczynków miłości, wyżej rzeczonych, jak równie, jeśli będzie wolał raczej znosić krzywdę, niżli ją zadawać; jeśli do tego nawyknie, aby się nie dać złemu pokonać, ale złe w dobrém zwyciężyć, gdy złe za złe nie będzie oddawał, gdy się mścić nie będzie na innym, ani pragnąć tego lub starać się o to, aby od drugiego był pomszczony; jeśli tego, który mu krzywdę wyrządził, nim pogardza, albo stał mu się niewdzięcznym, lub nie dbał o niego, lub był jego obmówcą, dla tego właśnie powodu, tém szczerzej, więcej, serdeczniej i stateczniej kochać, chwalić i dobrodziejstwy go obsypywać będzie. Tenci jest duch Chrystusa, którego, kto nie posiada, nie należy do niego. Ani się takowy nie nauczył w szkole jego, co to znaczy: być ze serca cichym, łagodnym i pokornym.

Potrzeba zaś, aby w tém wszystkiém tyronowie od samego początku byli wyuczeni, a przynajmniej powinno im to być do nauki podane i przedłożone: aby nakształt piskląt orła szlachetnego, w samém gniazdku nowiciatu nabyli ducha Chrystusowi właściwego, by nabrali odwagi do wylotu, i rychło mogli okazać znaki, że mają z natury dary do naśladowania łagodności i miłości Jezusa Chrystusa. Co jeśli na początku się nie stanie, tedy mają być pewni tyronowie, że nigdy już tego nie osiągną. Nie będą się zaś dziwowali tyrono-

wie, że takowego od nich wymaga się uszanowania i wykonywania miłości braterskiej w samym ich nowiciacie, jeśli się dowiedzą, że święty Bazylusz chce tego, aby każdy w zakonie tak się zachował, jakoby był wszystkich domowych swych towarzyszków niewolnikiem, przypuszczonym z czystego ich nad nim miłosierdzia do wspólnego życia z innymi. A Kassianus podaje, że to samo zwykli byli wpajać nowiciuszom oni starodawni Ojcowie zakonni, gdy ich do społeczeństwa z drugimi przypuszczali. Jeśli tym duchem tyronowie przejęci i napełnieni zostaną, tedy nie będzie trudną rzeczą, nakłonić ich do miłości względem innych braci, czci ku nim i szacunku. Łacno albowiem każdy to pozna, w jaki sposób niewolnicy domu synom panów swych cześć i uszanowanie oddają, i od nich łatwo dla siebie wziąć przykład może.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecie: będzie się tyron zaprawiał do zachowania porządku życia, który na wiele części się rozkłada; tymczasowo jednak, niechaj nawyknie do przyjęcia z nich i zachowania onój, którą w domu zakonnym przepisana zostanie, a karność domowa od wszystkich i od niego samego jój wymaga. Będzie się przeto 1. starał poznać zupełny porządek zatrudnień wszystkim przepisany, aby wiedział, co na cały dzień jest do czynienia, od rana aż do wieczora, od pierwszego powstania do ostatniej chwili spoczynku. 2. Niech się także dowie, ile się dozwala czasu przepisanego na każdą z tych czynności, i ile go jest oznaczonego, aby każdy tyle tylko, a nie więcej czasu poświęcał, nie zaś wedle upodobania albo go przedłużał, albo wprzód

co czynił, albo odkładał. Bo lubo w niektórych zatrudnieniach może coś podobnego wedle upodobania częstokroć zachodzić, niech jednak tyron tego sobie nie pozwala, jeśli pierwój nie będzie pouczony od biegłych w sprawach zakonnych, którzy mogą go obznanomić z tém, co w każdej czynności i w każdym czasie stać się może. 3. Niech się równie przyuczy punktualnie przestrzegać czasu, i w oznaczony moment od jednego do drugiego udawać się zatrudnienia, o ile roztropność i posłuszeństwo wymaga i zezwala nato.

Co do drugich części porządku życia, będzie tyronowi przepisane ćwiczenie w innych miesiącach, które, o ile jest doskonalsze, o tyle téż będzie trudniejsze. Opiera się ono na ćwiczeniu obecném, dla tego dobrze będzie, jeśli tego najprzód samego się wyuczy, a i na pożytek sobie obróci codzienném pilném zachowaniem jego przepisów. Mimochodem tylko dodaje, że porządek ten w życiu główną część stanowi karności zakonnój, że od jego przestrzegania zawisła jest cnota dobrego zakonnika i pragnącego postępu, a taksamo i wiele innych cnót zakonnych, mianowicie zaś posłuszeństwo, święta obojętność, pokora, zaparcie się woli własnej, sądu swego i skłonności, zachowanie życia wspólnego, które to wszystkie cnoty w stanie zakonnym i w zakonniku, główne mają znaczenie.

Niech więc tyron nie bierze lekko tego ćwiczenia, ale niech będzie ścisłym w jego przestrzeganiu, mając je za ważną i ozdobną sprawę. Niechaj zawsze ma to przed oczami i w pamięci, że Bóg to jest i najświętsza jego wola, która zatrudnienie i czas do zajęcia przepisuje, że ona go do owój pracy wzywa, od téj odwołuje, bądź znakiem, bądź słowem, bądź innym sposobem, i przemawia niejako do ucha: to czyni, albo: już godzina nadeszła, albo, synu przestrzegaj czasu; wszystko ma swoje chwile i t. p. Zakonnik zaś niech

odpowie: owo jestem Panie, boś mnie zawołał; Ojcie nasz bądź woła twoja, jako w niebie tak i na ziemi; gotowem Ojcie, albowiem tak tobie się podoba. Kto w ten sposób nauczy się żyć w zakonie, tylko ten może się Bogu podobać.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: Będzie się tyron ćwiczył w uważnem odmawianiu modlitwy ustnej. Ten zaś mam powód, dla którego naznaczam to ćwiczenie, że zwykle tyronowie wstępując do zakonu, więcej są przyzwyczajeni do modlitw ustnych niżli do duchownych, tych bowiem ostatnich często ani z imienia nie znają, ani nawet ich własności. Mają także pamięć bardzo wielu modlitwami ustnemi zapełnioną. Z téj równie przyczyny skłonniejsi są tyronowie na początku do używania modlitw ustnych, iż mają je w używaniu, a przez ich używanie nabyli w nich łatwości. Później jednak, z powodu tego używania i łatwości, doznawają utrudzenia; poznawszy bowiem, że każda modlitwa powinna być pobożnie i uważnie odmawiana i tego chcąc przestrzegać, wnet ciężko im przychodzi utrzymać uwagę dla tego, że łącno w czasie modlitwy błakają się, i lubo usta i ochotnie się modlą, umysłem jednak o innych w tym czasie myślą rzeczach, a nie mają baczenia na to, co językiem wymawiają. Ztąd idzie męczenie się zuwagą, utrudzenie, smutek, zawikłanie, skrupuły, często także opuszczenie modlitwy i wstręt do niej. Aby się więc mógł tyron od téj uciążliwości i trudności uwolnić, niech się ćwiczy w uważnem odmawianiu modlitwy ustnej. Niczego téż więcej od niego tymczasowo nie wymagam, jedno, aby uwagi się wyuczył, bo pobożność, intencya

i inne rzeczy będzie mógł łatwiej nabyć, skoro do zachowania uwagi nawyknie. Co aby osiągnął, niechaj się trzyma tych kilka nauk, które tu następują:

Najprzód, pierwsze staranie niech około tego łoży, aby modlitwy ustne, te z nich mianowicie, które mu są najzwyczajniejsze nie odmawiał w sposób nawyknienia, ale raczej tak je niech czyta, jakoby ich się teraz poraz pierwszy świeżo nauczył. Nie będzie więc ich wymawiał z pamięci a bez myślenia o tém, i z poruszenia wyobraźni, ale raczej z pamięcią rzecz rozumiejącą i z rozwagą zastanawiającą się.

Powtóre, ku temu będzie tyronowi to pomocném, jeśli postanowi, nie wiele czynić modlitw, ale raczej mało a dobrze, uważnie i z zastanowieniem się nad tém, co się wymawia, odprawiać, i to w ten sposób, iżby nie pierwój usta je wymówiły, aźby ich rozwaga nie przypomniała, ani téż język ich nie wyrażał, jeśli ich rozum nie rozpozna równocześnie albo i pierwój nie rozpozna. Bo chcąc wiele modlitw czynić, zwykle spieszymy się (mianowicie, gdy nam na czasie zbywa), spieszenie się zaś przeciwne jest uwadze, a zarazem i pobożności. Przeto też Pan upomina: „modłąc się nie chciejcie mówić wiele.“ Jedna albowiem modlitwa Pańska, z uwagą odmówiona, więcej znaczy, niżli wiele z rozproszeniem uczynionych; ani też Ojciec niebieski nie potrzebuje mnóstwa słów naszych, a ma upodobanie w modlitwie nalegającej, ustawicznej a roztropnej, w błaganiu i poddaniu się rozumowi. Dla tego też modlitwa jest czynnością rozumu i woli proszącej; nie potrzeba więc w dobrej modlitwie wyrazów, ale raczej serca, nie wymaga się języka, lecz ducha. A to nie jest duch, który samemu sobie nie jest przytomny. Trzeba więc z Bogiem w modlitwie wiele duchem, a mało głosem rozprawiać się. Oby przeto poznali ci, którzy nie pamiętają na sposób w jaki się modlą, czy

tylko o to dbają, aby jak najwięcej modlitw, do których nawykli i w których mają upodobanie, ustami przelecieć. Oprócz tego bowiem, że czas tracą i namęczą się, nie znajdują u Boga wysłuchania; boć oni samych siebie nie słyszą. Zaiste, gdyby kto z ludźmi nawet z sobą zaprzyjaźnionymi, rozmawiał w sposób takowych modlitw, z podobną szybkością języka, nieprzytomnością ducha nieuważnego, wnetby im się stał przykrym gadułą; a jednak wierzą temu niektórzy, że tym zwyczajem modlenia się, stają się Bogu miłymi, i że pożądaną mu usługę wyświadczają. Powtarzam więc, że pożyteczna jest rzecz, aby ten, który w odmawianiu modlitwy ustnej chce postąpić, nie wiele modlitw, lecz aby wiele modlitwy czynił, nie gromadził wielkiej ich liczby, ale raczej mało z nich zanosił przed Boga pokornie, ze czcią i uwagą umysłu.

Po trzecie, przyda się ku temu wielce, jeśli jakiegokolwiek modlitwy, nawet te, które mu są znajome i których najbardziej używał, będzie odmawiał, nie jako znane już i używane, ale raczej, jeśli je tak w obliczu Boga odprawi, jakoby je świeżo dopiero ułożył, pobudzony pełnością i popędem serca wymownego i płodnego; bo takie modlitwy, które wylewamy, jako świeżo z gorącości duszy wysnute, trudno czynić bez osobliwszej uwagi umysłu. Przeciwnie zaś w modlitwach, wziętych z długiego używania lub przeczytanych z książek, łatwo duch się błąka, bo troszcząc się o oddanie ich, zwracamy przy pierwszych uwagę na pojedyncze tylko myśli, przy drugich zaś wpadamy na inne rzeczy, gdyż przy nich uwagi nie potrzeba.

Po czwarte, dopomoże i to do utrzymania uwagi w czasie modlitwy ustnej, jeśli oddalać będzie tyron od siebie wszelkie rozrywanie zmysłów i okazywać do tego. A staranie się o to, głównie do zmysłu oczu i uszu odnosić się powinno. Bo jeśli w czasie modlitwy oczami rzu-

camy, tedy tyle sobie dajemy przez to powodów do rozproszenia, ile jest różnych przedmiotów, na które oczy były zwrócone, a tego samego doświadczamy i z uszami, (lubo zmysłu tego nie jest taki skutek jak oczu). Kto więc nie chce tego, aby oczami swemi był w czasie modlitwy rozrywany na rozmaite roztargnienia, ten powinien się modlić oczami albo spuszczeniami, albo w jedno miejsce skierowanemi. Dobrze jest także, czytać oczami modlitwę, a w czasie czytania nakłaniać oczy a z niemi i rozum do uwagi.

Po piąte, pomagać w tém i to równie będzie, jeśli tyron czasu do modlitwy a raczej zajmowania się nią, dopilnuje; jeśli w tém będzie miał zamięłowanie, i wysoko ją sobie cenić będzie, tak iżby pragnął, aby czas do modlitwy nadszedł jak najprędzej, a koniec jego jak najpóźniej się kończył, by zaś nigdy modlitwą nie czuł się nasyconym. Nie trudno będzie do tego nakłonić szczerze kochających Boga, którzy, ponieważ bez trudu tego doznawają na sobie, dla tego z wszelką uniżonością szukają pożycia, rozmowy i obcowania z Bogiem. Taki równie nastąpi skutek z pragnienia modlitwy i zamięłowania w niej, że nie będzie wcale tyron się spieszył w jój odmawianiu, że nie będzie czuł w niej znużenia, ani patrzył jój końca, i że raczej wszystek czas modlitwy będzie się krótkim mu wydawał. To zaś ma być zachowaniem tak w ustnej jak w duchownej modlitwie. A jest niewątpliwym znakiem oziębłości modlącego się, i znakiem modlitwy oziębłej, jeśli w czasie modlenia się powstaje chęć do pośpiechu i dojścia do końca. Albowiem właściwem to bywa temu, który oziębłe kocha, że prędko chce od siebie oddalić przybywającego na rozmowę ze sobą. Przeciwnie, prawdziwi i rzetelni przyjaciele, nie chcą mieć końca w pogadance, choćby godzinę do godziny, dzień do nocy przydawali.

Zapyta się może kto, jakżeż się nie modlić krótko i pospiesznie, jeśli czas do modlitwy jest zgoła skrócony? Na to odpowiadam: jeżeli czas jest w mocy naszej, tedy należy go przedłużyć, jeżeli nie, tedy tyle się modlić trzeba, ile to z pożytkiem uczynić można. Kto zaś ma postanowienie i zwyczaj, odprawiania nie wiele modlitw ale wiele modlitwy, tego okoliczność ta nie pobudzi do pośpiechu. Dodaję: jeśli w ogóle czas krótki jest; modlitwa bowiem powinna być tém gorętszą i uważniejszą, a tym sposobem choć wedle czasu będzie bardzo krótka, stanie się nader długą przez żarliwość i skuteczność swą. Jeszcze może się kto zapytać: jakżeż nie odmawiać wiele modlitw ustnych, kiedy zwykle odprawia się w ten sposób różaniec, psalmy pokutne, godziny kanoniczne, officium parvum Błogosławionej Panny, officium za umarłych i inne dłuższe pacierze? Odpowiadam: tego rodzaju modlitwy należy odmawiać wedle przepisu, na to w nich jednak baczyć trzeba, aby nie było pośpiechu i aby uwagę utrzymać, bo jeśli je uważnie i pobożnie odbędziemy, tedy nie będzie w nich wielomówstwa w modlitwie. Ku temu pożyteczna téż rzecz jest, w ciągu takich długich modlitw wzbudzać tam, gdzie są przedziały, uwagę lub gorącość ducha, lub uczucia czci w sercu n. p. po pojedynczych psalmach, po dziesiątkach w różańcu, tak albowiem modlitwa długa, stanie się krótką, i będzie miała wszystkie potrzebne własności.

Oprócz tego może kto postawić pytanie: na czym zależy uwaga i jaka być powinna w modlitwie ustnej? Na to pokrótce odpowiadam jak następuje. Uwaga w modlitwie może być wieloraka: pierwsza jest owa, w której się zważa na zupełność wymówienia wyrazów by ich nie skracać, nie ucinać, ani nie wypuszczać. W drugiej ma się baczyć na sens czyli myśl wyra-

zów, jeśli rozumiemy to, co się czyta, gdy przeciwnie przy uwadze poprzedniej, nie ma się zrozumienia rzeczy przeczytanych. Trzeci rodzaj uwagi, nie tylko do zupełności i myśli wyrazów się odnosi, ale i rozbudza pewne pobożne uczucie ku Bogu, do którego się modlimy, czy to uczucie jest jedno i to samo albo téż zmieniające się. Ten afekt pobożny, jest albo zawarty w modlitwie, w słowach, lub zdaniach, albo téż może być zaczerpnięty z obfitości serca i potrzeb duszy modlącego się, lub téż z daru Pana Boga pochodzi. Tak naprzykład: będziesz miał ten afekt, jeśli odmawiając koronkę Najś. Maryi Panny lub psalmy, pobudzasz serce swe do głębokiego upokorzenia się przed Bogiem, albo je zapalisz gorącą jego miłością, lub pokłon uczynisz w obliczu Boga, aby otrzymać łaskę jaką, lub zwycięstwo nad pokusą, albo wylewać będziesz serce swe na pochwalenie, uczczenie, podziwienie Majestatu Boga, jego dobroci, zacności, piękności, słodyczy, miłosierdzia, iż jest niezmierzonej sprawiedliwości i t. d. Ten rodzaj uwagi jest najlepszy i najzacniwszy, choćbyśmy przezeń mieli często doznawać trudności w utrzymaniu pamięci na sens i zupełność wyrazów, byle tylko samo czytanie i całość modlitwy nie doznały przeszkody, a przy wzbudzeniu afektów sens wyrazów był dopełniony.

Wszystko to zostało wyłożone obszerniej, jak zakreślone granice obecnego traktatu pozwalały, bo tego właśnie wymagał wzgląd na potrzebę tyrona; tém więc łatwiej będzie on mógł powyższe wskazówki wykonać, a ćwiczenie się w nich tém większą mu sprawi przyjemność.

Po szóste, dozna wielkiej pomocy tyron, jeśli zabierając się do modlitwy, bądź duchownej, bądź ustnej, albo ją téż odprawiając, nie będzie szukał gdzieindziej Boga, ale raczej będzie się starał znaleźć go wewnątrz

siebie, w sobie, przy sobie, jako obecnego, więcéj nawet obecnego, jak jest sam sobie człowiek przez poznanie i widzenie. A tak znalazłszy Boga w samym sobie, niech z nim odprawi, co ma do odprawienia, swoją modlitwę, rozmowę, w ten sposób niech z nim zamieszka i zatrzyma się przy nim. Bo zaprawdę, królestwo Boże i sam Bóg wewnątrz nas znajduje się, podobnie i niebo; bo my w nim mieszkamy, a w nim mieszkając, mówimy, Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiach. Tam więc idźmy do Boga, gdzie mieszka, tam z nim rozmawiajmy, tam od niego nigdy nie odstępujemy, jako i on nigdy z tego miejsca nie odchodzi.

Naostatek potrzeba wiedzieć, że co innego jest uważać na modlitwę, a co innego na uwagę samą; pospolicie bowiem są w błędzie i w złudzeniu, którzy z powodu nieuważnej modlitwy doznają utrudzenia, a przyczyną tego jest, że głównie dbają o utrzymanie uwagi przy modlitwie, a tymczasem nie zwracają myśli swéj na samą modlitwę, (i tego nie mogą) i na jéj słowa; i w tém właśnie uwaga sama staje się im przeszkodą, iż jest skierowana nie na modlitwę, ale na utrzymanie samej siebie. Śmieszna to zaprawdę trudność, a jednak z niéj powstają zwykle w téj materji skrupuły, i wszyscy mozolą się z uwagą.

Tyle niech będzie dosyć o tym przedmiocie, a co się tu powiedziało dopomoże tyronowi, nie tylko do odprawiania modlitwy usznéj, ale i do wszelkiego rodzaju i stopnia modlitwy duchowéj, a nawet będzie mu pomocnem do osiągnięcia jakiejbądź cnoty i postępu, a obronienia go od doznania wielu trudności, mieszających często duszę nie tylko w początkach życia duchownego, ale i w dalszych jego kolejach.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte: Ma się tyron ćwiczyć w uciekaniu przed wdawaniem się w pokusy i przed igraniem z niemi, dalej w unikaniu poduszczeń djabła, ciała, świata, albo które nasuwa uczucie smutku, gniewliwości, gorzkości, podejrzliwości, zaciemnienia, uciecha nierozsądnej zmysłowości, zbytki, i w ogóle wszystko inne podobne. Nazywam zaś wdawaniem się w pokusy i igraniem z niemi, każde przy nich się zatrzymywanie i refleksyą, dalej zwracanie ku nim uwagi i przysłuchiwanie się im. Lubo to zachowanie się w każdym rodzaju pokus, nie zdaje się być niebezpiecznym, po prawdzie jednak mówiąc, jest niem we wszystkich, lubo w niektórych mniej, w innych więcej; a to z przyczyny różnicy przedmiotu, albo skłonności natury naszej, czy to wspólnej z wszystkimi ludźmi, czy też nam tylko samym właściwej, a więcej i łacniej się skłaniającej do niektórych materii grzechów. W powszechności zaś, rzecz to nader zbawienna będzie, jeśli od wszelkiej pokusy jak najspieszniej oczy ducha odwrócą się, i wcale na nią uważać nie będziemy, przez podsłuchiwanie niejako i dochodzenie, coby ona znaczyć miała. Bo to czyniąc, wszystkę moc pokusy zaraz na wstępie i bez trudu stłumimy: a isierka nie będzie mogła w płomień wybuchnąć; przeciwnie, jeśli się tak nie stanie, tedy mały ogień największy las zapali. To też miał na myśli Mędrzec Pański upominając, abyśmy przed grzechem jako przed wężem uciekali; bo któż nie ucieka spiesznie, widząc węża przed sobą, któż iskierce spadłej na rękę lub suknię pozwoli się zatrzymać? Ażali jej prędko nie zrzuci albo nie zadusi? Tak trzeba postępować z wszelką pokusą, z wszelką mową, jakiego-

kolwiek ona jest rodzaju, gwałtowności, i z jakimkolwiek natręctwem i naleganiem przychodzi. Mniej nawet dbać i uważać należy na onę pokusę, która silniej napastuje, ale raczej odrzucić ją zaraz trzeba i opuścić zamknięciem ucha umysłu i zwróceniem uwagi na inny odrębny przedmiot; a bynajmniej o tém nie myśleć, coby ona za znaczenie lub odgłos mieć mogła. Taksamo mamy się względem pokus zachować, jak czynimy z muchą naprzykrzającą się, bo ją poprostu odganiamy precz od siebie lekkim machnięciem ręki, i nie patrzymy, gdzieby odegnana leciała; albo podobnie, jak psy mijamy, które zewsząd wybiegają, gdy wozem albo konno jedziemy; bo dla odpędzenia ich, ani wozu nie zatrzymujemy, ani z konia nie zstępujemy, lecz dalej jedziemy, mało sobie one psy ważąc, i o szczekanie ich wcale niedbając; i pozwalamy psom, znużonym szczekaniem i bezskutecznem strudzeniem, powrócić do budy. Gdybyśmy zaś tak sobie nie postąpili, tedy nie tylko, że podróżby się przedłużyła, i że na śmiech ludzki z naszej głupoty byśmy się wystawili, ale nadto, zamiast cobyśmy się od psów uwolnić mieli, bylibyśmy raczej narażeni na pogryzienie, na szczekanie, na ich napastowanie, i to nie bez szkody i niebezpieczeństwa dla nas samych.

Oby tyron chciał temu uwierzyć, co tu się wyklada, a nie czekał na naukę, którąby mógł z własnej wzięść dopiero szkody i niebezpieczeństwa; oby raczej od początku swego życia duchownego nauczył się, że nigdy przy pokusach zatrzymywać się nie powinien, pod jakim bądź pozorem, bo zdarza się to nierzadko, że wrzekomo dla tego niektórzy się z pokusami bawią, aby się z nimi niby zapoznać, i by je potem odpędzić od siebie; ci więc niech wiedzą, że łatwiej ich się nie odegną, tylko tym sposobem, że je głuchem uchem omiemy, nie pozwalając im zatrzymać się bez odpowiedzi

i spojżenia na nie, a uwagę swą gdzieindziej zwróci-
my. Przy użyciu takich sposobów, pokusy same
w sobie koniecznie zniszczyć i zmarnieć muszą.

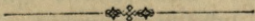
Święty Grzegorz Wielki uważa podobne pokony-
wania pokus i pogardzanie nimi za znak wielkiej do-
skonałości, za znak jęj osiągnięcia, a nawet za naj-
wyższy jęj stopień. „Niektórzy, tak on mówi, docho-
dzą do takowego szczybla doskonałości, że nic ich się
nie chwyta, cokolwiek im ciało lub zmysły poddają,
albowiem nie dopuszczają tego, aby walka miała nastą-
pić.“ Ks. V. w rozdz. 13, księgi I Królów. I zapra-
wdę, nic tak djabła nie męczy, jak odprawienie go
w ten sposób, że na jego głupstwa i błazeństwa, choć
pozorami dobrych rzeczy upstrzone, ani moment jeden
nie zwraca się uwagi. To także upomnienie daje po-
między innymi mistrzami duchownymi św. Bonawen-
tura, tak mówiąc w piśmie swem: *Zwierciadło kar-
ności nowicjusów część 1, rozdz. 2 n. 2. „Trzeba,
prawi, najpierwszym początkom pokus i złych myśli
się opierać, i to bez straty czasu.“* Tenże na inszem
miejscu w piśmie o postępie zakonników obszerniej
o tém tak się rozwodzi: *Skoro tylko poczuje zakonnik
że coś złego w jego wnętrzu się odbywa, albo że coś go
z zewnątrz zajmuje, n. p. słowa próżne, żarty, sprawy
bezwocne, głównie zaś, że go zajmują próżne myśli,
grzeszne poruszenia i pożądliwości cielesne, tego wszy-
stkiego nie powinien ani momentu w sercu zatrzymywać,
by Boga i obecnych Aniołów świętych, nimi nie obra-
zić, by sumienia nie splamić, na karę nie zasłużyć,
a nie zaniedbać dobrego, którebyśmy tymczasem myśleć
i czynić mogli.*

Z tych słów świętego Doktora uczymy się: 1, że
tak postępować sobie należy z pokusami równie dja-
belskimi, które od djabła są sprowadzone, jak i z po-
chodzącymi z ciała i ze świata, i czy one z poduszczenia

wewnętrznego lub też z pobudek zewnętrznych przyszyły, ażeby bez zwłoki czasu odciąć i oddalić je od siebie. 2. Jeśli przeciwnie dajemy czas pokusom, tedy sprowadzamy sobie szkód niemało i wcale nie drobnych. Obrażamy przez to albowiem Boga i Aniołów obecnych, sunienie się płami, stajemy się winnymi kary, a traci się czas, któryby mógł być obrócony na myślenie o dobrych rzeczach i na czynienie ich, nareszcie i dobre uczynki idą ztąd w zaniedbanie. 3. Że nieprzyjaciel nasz nie zawsze ma przy tych poduszczeniach wyraźny zamiar, aby nas do grzechu przywieść, bo on to raczej pragnie osiągnąć aniżeli się spodziewa, w dobrych duszach. Ale i to za wielki zysk sobie uważa, jeśli nas może błotem swém obrzucić, zabrudzić pamięć i wyobrażenie błazeńskimi rzeczami, gdy czas do lepszych zajęć nam weźmie i człowiekowi sprowadzi niespokojność, zasmucenie lub zamieszanie. Tego wszystkiego będzie djabeł pozbawionym, jeśli bez zwłoki i zapuszczania się z nim w rozmowę, odwracamy się od pokus do innych osobnych przedmiotów, i zwrócimy uwagę na to, co do nas należy.

Oby więc tyronom ta rzecz bardzo była polecaną; z tego jednego albowiem ćwiczenia i z téj jednéj nauki, osiągną oni w życiu duchowném ułatwienie niesłychane, t. j. spokój duszy, bezpieczeńność i ratunek od pokus. Bo żadne zgoła pokusy nie sprowadzą im nigdy uciążliwości, jedno wtenczas, gdy się z niemi w rozmowę wdadzą, w ich rozważanie, w examen, czy to dla tego, że doznali napaści od nich, czy też z niewiadomości, choćby to czynili nawet w zamiarze oddalenia ich i dla bezpieczeństwa własnego. Jeśliby zaś kusiciel tak się miał stać natrętnym, iżby go nie można od siebie odegnać sposobami wyżej podanemi, w takim razie winien tyron iść za przepisami, które w pierwszym ćwiczeniu tego tu miesiąca są skreślane, a będzie o tém mowa

niżej obszerniej w czwartém ćwiczeniu miesiąca czwartego, (niemniej w drugiem ćwiczeniu miesiąca drugiego ku końcowi). Także św. Bonawentura w miejscu wyżej przytoczoném, tak mówi w tym względzie. „Jeśliby napaście pokus i złych myśli miały ducha niepokoić, tedy trzeba przywołać ku pomocy nie tylko zwyczajnego spowiednika, ale i innych braci starszych, aby tym sposobem nieudolność jednego, była wspieraną pomocą wielu, „brat, który bywa wspomagan od brata, mówi Mędrzec Pański, jest jako miasto mocne,“ Przyp. 18, 19, kto zaś zaniedba ranę swą odsłonić i o ratunek prosić, ten słusznie ginie dla swojej niedbałości.



Ćwiczenia czwartego miesiąca.

Swego nowiciatu miesiąc czwarty, poświęci zakonnik na ćwiczenia następujące.

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód będzie się ćwiczył w nabywaniu prostej intencji i w odnawianiu jęj. Dwie rzeczy wyraźnie zamyklam w tém ćwiczeniu i wymagam ich od tyrona. Pierwsza jest, aby się starał o prostą intencją we wszystkich sprawach swoich i to w ciągu całego życia zakonnego. Bo rzecz to pewna, że bez nięj żadna rzecz ludzka nie przyniesie pożytku, ani znamienia świętości mieć nie będzie na sobie. Zła lub żadna intencya, jest zarazą morową w każdym uczynku naszym. Zła albowiem sprawia to, że uczynek staje się złym, bez nięj zaś staje się on niczém. Zła intencya jest owa, która nie jest ku Bogu skierowana i nie dla Boga; żadną, tę nazywamy, która nic złego, ale téż nic dobrego nie zamierza, a przynajmniej nic Bożego. Z intencji sąd się wyprowadza o wszystkiém, cokolwiek ludzie czynią. Św. Ojciec Ignacy dostatecznie opisał

nam intencją prostą, dobrą, świętą a nawet doskonałą w tak zwanym Summariuszu w regule 17. „Wszyscy, mówi on, niech się starają o nabycie intencji prostej, nie tylko w sprawach stanu swojego, ale i w każdej rzeczy z osobna, bacząc na to w nich szczerze, aby niemi służyć i podobać się Boskiej dobroci i to dla niej saméj; raczej z miłości i dla dobrodziejstw, któremi nas uprzędza, niżli z bojaźni przed karami, lub dla nadziei nagrody, choć z nadziei w nagrodę powinni by brać zachętę. We wszystkiém zaś niech szukają Boga, wyzuwając się, o ile można, z miłości ku wszelkim stworzeniom, a wszystkę swą skłonność na ich Stworzyciela przenosząc, w każdym go stworzeniu kochając, a w nim wszystkie stworzenia wedle najświętszój i Boskiej jego woli.“ Tyle mówi Ojciec nasz, a z tego każdy pozna dostatecznie, jaką to intencją prostą mieć powinien w sprawach swoich, a której złój nie ma się trzymać. Dobra zaś intencya jest to: czynić z téj pobudki, aby kar wiecznych uniknąć; lepsza, aby otrzymać od Boga dary duchowne, łaski i chwałę wiekiustą; najlepsza wreszcie intencya jest, gdy się staramy, aby się Bogu podobać, jego świętą wolą wypełnić, uwielbić go i podwyższyć, iż jest godzien i że ze wszech miar dobry jest. Święty Ignacy nieustannie wkłada na nas tę intencją jako obowiązek, tyle razy te słowa powtarzając: *Na większą chwałę Boga, na większą służbę Boga.* Aby zaś tę intencją utrzymać, podaje święty mąż środek ku temu fundamentalny, t. j. iż się wyzuć trzeba z wszelkiój miłości do stworzeń, nie wykluczając z nich i samego siebie i to w ten sposób, że ani siebie ani żadnego stworzenia nie masz kochać jedno w Bogu, dla Boga i niżéj Boga; nad wszystko zaś stworzenie, winienś kochać jedyne i samego Boga, przenosząc tylko na niego miłość, która pomiędzy stworzenia jest podzielona.

Za tém idzie, że zła, fałszywa i zaraźliwa jest intencya, jeśli co czynimy dla nas samych, dla pożytku swego, rozkoszy, honoru, lub téż dla dobra inszego stworzenia, nie odnosząc tego do Boga, ani ku Bogu się kierując; taka bowiem intencya znaczy, że więcéj samych siebie albo stworzenia, niżli Boga kochamy, co jest niegodziwością największą.

Lubo to, co się o dobrój i złój intencji powiedziało, mogłoby dla niejednego być wystarczającém, niektóre jednak rzeczy trzeba w dodatku obszerniej wyłożyć, a mianowicie o rozmaitych rodzajach dobrój intencji, aby tyron tém lepiej zrozumiał znaczenie tego ćwiczenia i tém pewniejszy wziął z niego pożytek.

Potrzeba więc wiedzieć, że cztery są rodzaje intencji. Pierwszego rodzaju intencya jest wtenczas, gdy się co czyni z poczucia, iż się do tego jest zobowiązanym przez nakaz lub zakaz, mającego prawo rozkazywać. Ten rodzaj intencji, lubo jest najniedoskonałszy z pomiędzy dobrych intencji, jest jednak fundamentem wszystkich innych, liczonych do najlepszych; bo kto lekceważy sobie rozporządzenia przełożonych, tego nadaremne jest usiłowanie, aby dojść do spełnienia rad ewangelicznych i aby doskonałość osiągnąć.

Drugi rodzaj intencji polega na tém, że przy spełnianiu jakowego uczynku pragniemy się ćwiczyć w cnocie, lub ją osiągnąć i to w cnocie wyraźnie oznaczonej i do nas samych się odnoszącej, n. p. w posłuszeństwie, miłości Boga i bliźniego, cierpliwości, łagodności, w pokorze i t. p. (staranie się albowiem o cnotę w ogóle bez jój nazwania, nie przynosi skutku żadnego.) Ta intencya doskonalszą jest od pierwszój.

Trzeci rodzaj intencji stawia za cel uczynkom, zaprawienie się lub dostąpienie kilku cnót naraz, a stopień ten doskonałości wyższy jest od poprzedniego z téj przyczyny, że prowadzi do nabycia więcéj cnót,

na czém owemu zbywa. Takowa intencya w tym na przykład przypadku może zachodzić, gdy kto przewidując, że sprawa, do której się zabiera upokarzająca jest i sprawi mu przykrość, i że w niej podana mu będzie sposobność do cierpliwości i cnoty pokory, przedsięwzię ją jednak i wykonywa w tym zamiarze, aby się wyćwiczyć w cierpliwości, aby sobą wzgardzić, łagodności się nauczyć, by się stać posłusznym, by miłość bratu wyświadczyć, a dać świadectwo miłości względem Boga, dalej aby się stać naśladowcą Chrystusowym i ufności swój względem Boga dać dowód i t. p. Ten zaś owoc będzie z podobnej intencyi, która pragnie kilka cnót wyraźnych osiągnąć, że tyle się z niej zrodzi w duszy skłonności i nawyknienia do cnót, ile się ich pragnęło dostąpić.

Czwarty rodzaj intencyi idzie z tego czystego i szczerego starania, aby w sprawie, którą przedsięwzięmy, zastósować się do woli i upodobania Boskiego i to z téj pobudki, że tak się Panu Bogu podoba; ta to intencya, choćby sama tylko była w duszy i jedyna, jest czystsza od wszystkich wyżej wzmiankowanych i jaśniejszą, wyższą, gruntowniejszą i więcej od nich wystarczającą; tak dalece nawet, że tylko o tyle one w sobie mają coś dobrego, o ile tę ostatnią zawierają i z nią są w spólności. Zatem idzie, że najgłówniej téj intencyi nam się trzeba trzymać i do niej nawyknać. O wszystkich zaś innych można przypuścić, że są w téj ostatniej zamknięte, albo téż można każdą z nich z osobna przydawać, dla pobudzenia serca do tém większej staranności i wyćwiczenia się.

Dla zupełniejszego objaśnienia tego, co się wyżej powiedziało i aby tych, co dobre uczynki spełniają, zagrzać do gorącej i pilnej czynności, dla skosztowania nareszcie tém większej pociechy, z dobrych uczynków płynącej, potrzeba wiedzieć, że pięcioraki jest sposób

wykonywania ich i tyloraki téż z nich owoc, jeśli ku temu intencya jest skierowana. A najprzód: każdym uczynkiem dobrym można sobie wysłużyć łaskę poświęcającą i wieczną chwałę, w miarę jak uczynek, sposób jego spełnienia i intencya działającego, są dobre. Powtóre: zamyka w sobie wszelki dobry uczynek, cześć i chwałę Boga, a nawet Świętych Pańskich, stósownie do postanowienia. Jest on, potrzecie: składaniem dzieków Bogu za dobrodziejstwa, także Świętym, że są pośrednikami. Po czwarte: jest błagalnym, bo może wybłagać tak proszącemu jak i innemu, na którego intencyą go ofiaruje, bądź duchowne dobra, bądź ziemskie, wedle upodobania Boskiego, i wedle usposobienia tego, który prosi, a mianowicie, o co i dla kogo prosi. Po piąte: nareszcie jest wszelki uczynek dobry zadosyćuczynieniem, za kary tak przyszłego jak i terażniejszego żywota, i to równie za kary duchowne jak i cielesne. Daléj, jest zadosyćuczynieniem za własne kary, na które zasłużył działający, i za kary inszych, żywych i umarłych, jeśli potrzebują a są godni, i jeśli na intencyą ich ofiaruje się wspomniany uczynek.

Wszelkim przeto uczynkiem dobrym, możemy sobie zasłużyć na łaskę i chwałę u Boga. Możemy nim chwalić i czcić Boga, jemu dzięki składać, uprosić go, zadość czynić jego sprawiedliwości, jeśli taka jest intencya spełniającego uczynki. O ile on bowiem intencyą swą rozszerzy, o tyle doda objętości i rozmiaru uczynkowi swemu. Potrzeba zaś, aby te wszystkie intencye podciągnął pod ową czwartą wyżej wyłożoną, to jest: aby tego wszystkiego pragnął wedle woli Bożej i dla niej, albo téż dla tego, że się to Bogu podoba, o ile się podoba i aby się podobało i t. d.

Tyle niech będzie dosyć powiedzianem dla nauki tyrona we względzie intencji prostéj (co, jak się wyżej na początku wzmiankowało, jest pierwszą z materyi

obecnego ćwiczenia). Teraz trzeba nam nieco pomówić o ćwiczeniu się w odnawianiu intencji. Intencya albowiem prosta, jak z jednej strony jest pożyteczna i potrzebna, aby uczynki nasze mogły być dobre i pożytek duchowny przyniosły, tak z drugiej jest słaba, i podlega co moment odmianie i zepsuciu. U wszystkich to zdarza się ludzi, ale najwięcej u początkujących i niedoskonałych, dla tego, że nie mają mocy nad zamiarami powziętymi, głównie jednak z tej przyczyny, że nie dosyć są oczyszczeni z miłości własnej. Zamierzona albowiem intencya prosta, może w niwecz się obrócić, przez wzgląd na własny pożytek, co zwykle się dzieje. Może z tego powodu się zmienić, naginać, lub popsuć, jeśli człowiek pilnej nie będzie miał baczności na drogi, któremi go serce ciągnie, albo jeśli często nie będzie odnawiał, powtarzał i naprawiał swęj dobręj intencji.

Każdy przeto dobry i staranny zakonnik ku temu najwięcej i najpilniej swe usiłowanie skierować powinien, aby za cel wszystkich swych uczynków i całego życia, postawić sobie prostą, a nawet wysoko w górę sięgającą intencją. Tę zaś pierwszą dobrą intencją, niech odnawia, umacnia i ustala, gdyby się miała zmieniać, albo by snąć nie uległa zmianie, z przyczyny pojawienia się w sercu intencji złej, albo zarażonej względami na własny pożytek, lub na dobra przyrodzone. Należy zaś w tej materji zważać na następujące przepisy. Najprzód: Nie potrzeba tyle razy na nowo powtarzać intencji, ile razy ku temu chęć się w sercu obudzi, w ten naprzykład sposób, jak się to uczyniło na początku dnia, lub przy rozpoczęciu zajęcia; boby ta robota była i długa i uciążliwa, a nie dobrze odprawiona z przyczyny pośpiechu. Taki sposób odnawiania intencji sprzykrzyłby się wręście, i mógłby być zaniechanym, na szkodę ciężką i wieloraką du-

cha. Wystarcza albowiem, uprzytomnić sobie w duszy powziętą intencją i jak najkródszj wyrazem ducha lub ust na nowo ją odnowić i potwierdzić n. p. w tych słowach: *Dla ciebie to Boże, dla ciebie; lub: Panie, com chciał, tego chcę i teraz; albo: Panie, co zamierzylem sobie, to zamierzam i zatwierdzam; lub: Niech ci się Panie podoba com postanowił, com sobie zamierzyl: i t. p.* Przez takie więc lub podobne skrócenie, wszelka intencya dozna odnowienia; nie nastąpi zniechęcenie, sprawa nie dozna opóźnienia, a duch się nie znuży, ani rozproszy. Tak tóż pożytek z dobrego uczynku zostanie zabezpieczony, zła intencya przerwie się, jeśli by się zakraść miała, i będzie wypłoszona; duch zaś, jeśli skrzywiony został i zablakał się, będzie sprowadzony do właściwego biegu i drogi. Powtóre: lubo odnowienie intencji o tyle stanie się zbawienniejszém, o ile częściej będzie powtarzaném, zbyt często jednak dziać się to nie powinno, aby umysł szkody lub gwałtu nie doznał, a ten, który ją czyni, aby nie naraził się na niebezpieczeństwo i przeszkodę, a z jego nieszczęścia, aby djabeł nie wziął pociechy i zysku. Powtarzanie przeto rzeczonego odnawiania, niech będzie umiarkowane, na początku rzadsze, później częstsze, a narreszcie bardzo częste, wedle tego, jak rozsadek i pamięć radzić będą. Ten zaś najlepiej w tym względzie sobie postąpi, który każdy początek spraw swoich poprzedzi wzbudzeniem intencji, przynajmniej odnowieniem tój, którą na początku dnia był uczynił.

Ćwiczenie wtóre.

W drugim tygodniu bieżącego miesiąca, ma się ćwiczyć tyron w unikaniu wydawania sądów, ganienia

złych obyczajów, tłumaczenia uczynków cudzych; równie w unikaniu mówienia o nich z drugimi, i wydawania wyroków. To ćwiczenie jest na całe życie potrzebne, taksamo na każdym miejscu, w każdym stanie i dla każdej osoby. Nie masz też takiego położenia w świecie, któreby nie obowiązywało do wystrzegania się tego złego, które nad wszystko złe jest największe, a równie szeroko rozpowszechnione jak i złości jest pełne. Im nawet kto dalej postąpi w cnocie, i im więcej się w niej ustali i zamieszka, tém bardziej przed tém złem chronić mu się trzeba. Wiemy to albowiem z doświadczenia, że wielu sprawiedliwych ludzi i doskonałych, gdy się w towarzystwie znajdują, są w tém bliższem niebezpieczeństwie popadnięcia w grzech, tłumaczenia na złe obcych obyczajów, spraw, zdolności i intencji, im dalej od innych grzechów odstąpili.

Lubo zawsze i na każdym miejscu wstrzymywać się należy od ganienia i sądzenia spraw obcych, przede wszystkim jednak trzeba tego unikać, gdy to, co chcemy ganić, równie na dobre jak na złe może być tłumaczone, i gdy nam niewiadoma jest intencya, która równie dobra, jak i zła być może. A jeżeli na tę okoliczność pamiętać będziemy, tedy prawie nigdy nie napotkamy sprawy ludzkiej, którąby źle godziło się sądzić, a nie raczej na dobrą stronę. W tym względzie mówi tak św. Bernard: *Staraj się uniewinnić intencją, jeśli uczynku nie możesz, jakoby był popełniony z niewiadomości, nieumyślnie, albo z przypadku. Pomyśl sobie, że możesz się mylić, że ten, którego sądzisz, mógł mieć przyczyny swoje i powody, tobie nie znane. Pomyśl sobie, że on dziś zgrzeszył, a ty jutro i ciężiej możesz zgrzeszyć; że za grzech już odpokutował, a usprawiedliwiczysz się, że od ciebie stał się sprawiedliwszym, ty zaś posądzaniem dopuszczasz się grzechu, i trwasz w nim, jeśli nie w inszym, to w tym właśnie, że posą-*

dzasz. Bo naucza Apostół św., że w tém, w czém innego posądzasz, samego siebie potępiasz, bo to samo czynisz!

Wstrzymywać się przeto należy od złych sądów o życiu obcem; jeśli zaś koniecznie sąd wydać wypada, tedy niech raczej wymierzony będzie na dobrą stronę. Lepiej albowiem grzeszyć, uniewiniając niżli potępiając. Przynajmniej staraj się wyrok swój utrzymać w zawieszeniu, tak n. p. mówiąc: nie jest to rzecz jasna, nie wiem, trzeba mi drugie ucho dla drugiej strony zachować, nikt mnie sędzią nie uczynił, co mi do obcych interesów, mam ja dosyć własnych moich słabości; swego serca nie znam, a klucze do serc innych ludzi nie są mi powierzone; przed Panem swoim stoi, albo upada, a mocen jest Bóg, postawić go; nie dane jest to Aniołowi, aby w ludzkie serce patrzył, a jakóżbym ja nie miał pobiłdzić, przetrząsając je.

Temi i tym podobnemi sposobami, usiłuj przytłumić w sobie zachcianki do sądenia o innych sprawach, choćbyś nawet na nie własnymi oczami patrzył, i rękami się ich dotykał. Niech język twój o zakonniku, nie będzie nakształt piły ślusarskiej, do cudzej cnoty użytej, która gładząc ją i błysku jej dodając, sama się psuje. Nie bądź jako szczypce, któremi się świece czyszcza, i które im światła dodają, same się zaś przypalają i brudzą. Jest w tych przykładach ta nauka, że temi samemi występkami my siebie kazimy, a nawet większemi od nich, które w inszych ganiliśmy. Belkę nosimy w oczach, a nie widzimy ani czujemy jej ciężaru; źdźbło zaś w oczach cudzych rozpoznajemy, i znieść go w nich nie możemy. Kto język swój i serce wydaje na sądenie obcych obyczajów, ten z języka swego sprawia djabłu smaczny i obfity bankiet, bo go grzechami i krzywdami ludzkiemi wytuczony, zmiękczony i wygotowany, djabłu na pokarm daje. A uło-

mność ta, lubo wszystkim jest wrodzona, w osobliwszy jednak sposób napada dobrych ludzi, nie dla tego, jakoby i inni nie mieli w nią popadać, ale dla tój przyczyny, że cnotliwi najwięcej są nią przepełnieni wtenczas właśnie, gdy od innych są wolni niedostatków. I tych osobliwie trzyma się ta zaraza, którzy odznaczają się darem sądu, zdolności, doświadczeniem i roztropnością, albo którym o to chodzić się zdaje, aby im przyznano, że te dary posiadają. To też zwykle grasuje ona najczęściej między takimi ludźmi, którym chodzi o uczoność, o nabycie wiadomości, cnoty, honoru, o zdanie ludzkie i odznaczenie się przed drugimi.

Dobry przeto i ostrożny tyron, który pragnie własnego postępu, włoży wędzidło od samego początku próby swój i później w całym życiu, na skłonność do posądzania, na język swój, na pochopność do tłumaczenia na złe cudzych obyczajów, przygód, uczynków, talentów i t. p. Ani też pod tym względem, nie będzie czynił różnicy pomiędzy drobnymi a wielkimi sprawami, między osobami znacznieszymi a zwyczajnymi; ale się chronić będzie przed wszelkim zgoła sądem na złą stronę, jeśli z obowiązku nie wypadnie mu o drugich sądzić; niech pragnie wyrok on usłyszeć, który tak często Pan Bóg, Prawda najpierwsza i Mądrość odwieczna przypomina, i niech się stara o to, aby do niego był powiedziany, on, mówię, wyrok: *Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni; nie potępiajcie a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczono. Albowiem, którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie.* Mat. 7, 2. Prawdziwie nieroztropny jest ten i wiarołomny, który wierzy temu słowu Chrystusowemu, a jednak mało je sobie waży i śmie sądzić o drugich. Bo zaprawdę, chce on albo być osądzonym, albo potępionym, albo też mniema, że Chrystus fał-

szywą rzecz powiedział, jeżeli znając to słowo: *Nie chcecie sądzić*, i ono drugie: *będziecie osądzeni*, mimo to, na bliźniego wyroki wydaje.

Serce wreszcie miłosierne, woli raczej z uczuciem litości i łaskawie tłumaczyć sprawy cudze, czy one z błędu powstały, czy naganione zostały, lub też nagany są godne, aniżeli surowy o nich sąd wydać. Takim też sercem powiedziano jest od Pana i obiecano: *Błogostawieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*. Mat. 5, 7. Jakżeż więc wielka zapłata przyrzeczona jest tym, którzy nie sądzą źle o cudzych uczynkach? Nie będziesz albowiem sądzony, nie będziesz potępionym, a nawet miłosierdzia u Boga dostąpisz! Czy może być co nad to pożądanie? Przeciwnie zaś, zwykłą karą na tych, którzy o innych wyrokuja, ta jest, że z łaski Bożej wypadają, jako mówi św. Makariusz w siódmej homilii. Katon zaś naucza, że takowi ludzie będą oddaleni od Boga. Co nad taką karę może być straszliwszego i więcej przerażającego!

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecim: będzie się tyron ćwiczył w ganieniu własnych uczynków, obyczajów, skłonności i spraw, w ich osądzeniu i oskarżaniu. Ta albowiem jest główna przyczyna licznych nieszczęść między zakonnikami, że niechętnie, ani tak jak powinni, zajmują się roztrząsaniem swych spraw, czynności i swoich przymiotów, bo mówi Apostół: *byśmy się sami sędzili, nie byłibyśmy sądzeni, a teraz od Pana bywamy karani, abyśmy nie byli z tym światem potępieni* 1 Kor. 11, 31. 32.

Słowa te warto dobrze rozważyć, a tym więcej zachować je w sercu i spełnić. Bo jeśli ściśle roztrząsać

będziemy siebie samych, uczynki nasze i usposobienie duszy tak zewnętrzne jak wewnętrzne, i jeśli o to się starać będziemy, aby w każdej sprawie rozpoznać niedoskonałości i niedostatki, tedy byśmy wzięli z tego ćwiczenia wiele i bardzo znacznych pożytków. Mianowicie: 1. Osięgnęlibyśmy przez nie znajomość samych siebie wewnętrzną i biegłość w tém doświadczoną. To zaś jest początkiem pokory wszelakiej, a zatem początkiem zbawienia i doskonałości. 2. Nie mielibyśmy czasu do rozbierania obcych spraw i do przyganiania uczynkom i skłonnościom drugich ludzi, bo obracając go na rozstrząsanie samych siebie, temsamém zabrakłoby nam go, do zastanawiania się nad drugimi. 3. A choćby nawet co z obcych uchybień doszło do naszej wiadomości, tedybyśmy się wstydzili roztrząsać cudze (może lżejsze), wiedząc dobrze o tém, że w nas samych, w sprawach i sercach naszych, daleko więcej złego się ukrywa. 4. Mielibyśmy zawsze obfite pobudki do pogardzania sobą i do stawiania się niżej od innych, a do cenięcia wyżej drugich nad siebie. 5. Dostarczyłoby nam to licznych i zawsze gotowych materyi, do aktów błagalnych, do czynienia próźb Bogu, do spowiedzi przed Bogiem w modlitwach, medytacyach i w czasie Kommunii św. 6. Toby nam téż dało przysposobioną obronę przeciw gniewowi Bożemu. Bo własném roztrząsaniem samych siebie, odwrócilibyśmy śledztwo z strony Boga czynione, a nawet jego karania. Jeśli albowiem samych siebie sądzimy, nie będziemy sądzeni od Boga, który nie karze po dwakroć jednego i tego samego grzechu.

Niektórzy wprowadzie zwykli się wiele zajmować zastanawianiem się nad sobą i nad sprawami swemi, ale to czynią w tym celu, aby samych siebie podziwiać, wielbić i nad innych wynosić, jakoby nie byli takimi, jakimi inni są. Łuk. 18, 12. W ten zaś sposób roztrząsają oni sumienie i na swoje sprawy się

zapatrują dla tego, że nie chcą swych niedoskonałości poznać, a tém mniej ubolewać nad niemi, wołają przeto przywozić sobie na pamięć to, co na pozór jest dobrem i okazałem, chociaż te pozory są fałszywe i błahe. Tego rodzaju ludzie, zawsze stawiają sobie przed oczy to, co dobrego uczynili, odwracając zaś je od ocenienia tego dobrego, co drudzy zdziałali; mówię od ocenienia, nie wstrzymują się albowiem od poniżania i odrzucania. Taksamo, jak oczy odwracają, aby swoich niedoskonałości nie dostrzedz, tak na podglądanie obcych ułomności, mają bystry wzrok ostrowidza.

Człowiek więc duchowny i zakonnik, osobliwie zaś nowicusz, powinien w przeciwny sposób postępować sobie, t. j. nigdy na swe dobre sprawy nie patrzeć, a zawsze na te, które są w nim złe, zwracać oczy; przeciwnie zaś, u bliźniego widzieć dobre, a nigdy złe. W tym tylko razie godzi się uznać w sobie to, co dobrego jest z Boga, abyśmy ztąd brali pochop do niewynoszenia się, ale abyśmy raczej Bogu dziękowali i tém skorszymi się stali do posłuszeństwa względem niego. Taksamo w bliźnim możemy patrzeć na to, co złego jest w nim, ale nie w tym celu, by się uragać, potępiać, albo się z ułomności jego nadymać, ale raczej, aby się pobudzać do litości nad nim, aby mu dopomódz, aby poznanie cudzego nieszczęścia, ostrożniejszymi nas samych uczyniło.

Potrzeba dalej wiedzieć, że ganień i roztrząsanie siebie samego i spraw swoich, ma pewne części i akty osobne. Wszelki albowiem człowiek, czy on zły lub dobry jest, posiada dobre i złe strony; taksamo sprawy jego, są częścią dobre, częścią złe. Kto więc samego siebie chce sądzić z pożytkiem i aby w życiu duchowném postąpić, powinien na obie te strony swych spraw oczy mieć zwrócone. Co do spraw dobrych, niech w nich widzi, co tu następuje:

1. Najprzód to, że dobre sprawy nie są jego sprawami, ani z niego nie wzięły początku, ale że raczej Boga są darem i z Boga pochodzą, bez którego nic uczynić nie możemy, a nawet nic dobrego pomyśleć, bo wszelka dostateczność nasza z Boga idzie.

2. Powtóre, niech widzi w swych dobrych sprawach więcej niedoskonałości, niż doskonałości, że raczej pierwszych, niżli drugich są pełne, i że sprawcą tychże niedoskonałości jest on sam, nie zaś kto inszy, że psuje niemi dzieła i dary Boże, wstrzymuje je, i przeszkadza, że nie mogą się stać doskonałemi.

3. Niech patrzy po trzecie na swe dobre sprawy, jako takie, których sam bez Boga nie zdołałby utrzymać ani ich dokonać, ani udoskonalić, bo Bóg wszystko w nas i dla nas działa, wedle słów Izajasza Proroka, i jako Kościół modli się do Boga mówiąc: *aby wszystkie sprawy nasze natchnieniem swém świętém uprzędzał, a pomocą swą prowadził; aby modlitwa nasza wszelka i czynność od niego się poczynała, i tak poczęta przez niego była dokonana.*

4. Niech tak się dalej zapatruje człowiek na swe dobre sprawy, iż przez to samo przestają one być dobremi, iż je sobie przypisuje, albo że się niemi nadyma. Wtenczas albowiem grzech, jak mówi Apostół Paweł, *aby się grzechem pokazał, sprawił śmierć przez dobre człowiekowi głupiemu i pysznemu, aby się stał nader grzeszącym grzechem.* Rzym. 7, 13.

5. Niech patrzy na to dobre, co zdziałał, żeć ono jest wprawdzie pod pewnym względem z daru Bożego dobrém, ale to w nader niskim stopniu, i że bardzo jest oddaloném od stopnia, który jest najdoskonalszym i najwyższym, od doskonałości pełnej. Te własności zaś powinnyby mieć dobre sprawy, gdyby człowiek był godny i sposobny, gdyby ręki Bożej nie tępował, gdyby nie był rozrzutnym szafarzem darów

Bożych, sługą leniwym i złym, który dobra i talenta otrzymane od Boga, zawija w chustkę i na polu lenistwa zakopuje.

6. Własne swe dobre sprawy niech i w drugich bliźnich widzi i to w tych właśnie, których on sobie lekceważy, co się najczęściej zdarza; niech je w nich widzi jako liczniejsze, obfitsze, doskonalsze, stalsze, że do tego on bodaj kiedy dojdzie, bo mu w tém przeszkadza pycha, gnuśność, niewdzięczność i gardzenie drugimi. Często się to albowiem zdarza, że Pan Bóg temu właśnie udziela swą łaskę, którym pogardza kto inny nierozsądnie i pysznie, któremu przymawia i przygania. I dla tego właśnie ją udziela, iż od niego wzgardzonym został, i że był wystawiony na przymówki i potępienie, z téj niby przyczyny, że téj łaski nie posiadał. Można jest Bóg, mówi Apostół i zwykł to czynić, że podnosi człowieka i obdarza onemi łaskami, dla których na pozór braku, tyś go szarpał i kąsał. Przykład tego jawny daje nam Pan na publikanie i Faryzeuszu, dalej na dwóch synach, z których jeden był marnotrawcą, a drugi pozostał przy ojcu; także przykład na Faryzeuszu i Magdalenie. To téż zdarza się często, jak św. Augustyn uważa, że w tym to czasie, gdy kogo sądami swemi potępiamy, Bóg albo nawraca tego samego, albo się już nawrócił on do Boga, i że się dla tego lepszym stał i sprawiedliwszym od tych, co go sądzili.

7. Niech się zapatruje człowiek na to, co ma dobrego w sobie; (czy to talenta nasze, czy łaski niewysłużone, czy cnoty, czy uczynki dobre) jakoby ono całkiem inne było w rzeczywistości, to znaczy: że jest o wiele niedoskonalsze we wnętrzu sumienia własnego, od tego jak powierzchownie i w zewnętrznej postaci jemu samemu, lub innym być się wydaje. W próżności albowiem naszej często nam się to wydarza, że przy po-

mocy światła wewnętrznego i przez rozum nasz poznajemy, jako to lub owo dobre, talent lub uczynek dobry, nader jest niedoskonałym; mimo to jednak oczy odwracamy od wewnętrznego światła, a uszy od głosu sumienia, od sądu i świadectwa prawdy, czy to dla tego właśnie, że poznajemy, czy też, że insi tego nie widzą, jakimi one są w istocie, albo, że je mają za doskonałe i tak je też nazywają. Tém się dzieje, że poddając ucho głosowi ludzi, którzy nas nie znają i mówie błędnej, nie wierzymy jój wprawdzie, ale pragniemy, aby jój była wiara dana; a nawet z téj wiary się cieszymy, wynosimy nietylko w sposób próżny, ale kłamliwy zarazem i głupi. Tak więc spełnia się na nas co powiedziano, że grzech sam się okłamał, i spełnia się także ono słowo: *Miłujecie próżność i szukacie kłamstwa.*

Naostatek, niech człowiek w dobrem, które sobie przypisuje to uważa, że ono nader jest drobném, że nie dochodzi ani dosięga onych reguł doskonałości, aczkolwiek nielicznych i wcale nie sięgających wysoko, które sam ułożył, wedle zdania własnego i dobrowolnego postanowienia, aby wedle nich mógł odprawić swe dobre uczynki, swoje sprawy i ćwiczenia. Niech to na przykład uważa: że nie mają jego dobre uczynki pobożności, którą one rozbudzić miały, ani poruszeń miłości, ani onego kwasu, którym ciasto się zarabia. Rozważ, że czyniąc je, nie byłeś wolny od rozproszeń, od suchości uczuć, od upodobania w sobie, od pragnienia albo od myśli, aby się innym podobać i pochwałę wziąć od nich. Niech dalej człowiek widzi w swych dobrych uczynkach, że zbywało im na stateczności i wytrwaniu, że nie było w nich oderwania się od siebie, a zupełnego zwrócenia się do Boga, aby w nim samym jedynie zasmakować uczuciem czystém, aby się jemu podobać i chwałę oddać; a te uczucia wszystkie mógł a raczej powinien był mieć w sercu.

Jeśli więc człowiek, na to wszystko i co temu podobne, przy swoich dobrych uczynkach zwracać będzie uwagę, albo choć na pojedyncze z wyżej podanych punktów, nie znajdzie zaprawdę w nich powodu do pysznienia się. Przeciwnie, weźmie z tego uważania wieloraką przyczynę do sądzenia o innych lepiej, a o sobie i sprawach swoich, pokorniej i z uczuciem pogardy. To mu téż stanie się pobudką do pragnienia doskonałości, do proszenia o nią Pana Boga, i do opłakiwania przed nim swój niedoskonałości.

Wspomniało się wyżej, że każda rzecz stworzona, ma równie dobrą jak złą stronę. O pierwszej mówiło się wyżej. Co do złych swoich uczynków, grzechów, nędzy i niedoskonałości, łatwo człowiek rozpoznać może, ile w nich jest złego, ile grzechu, niedostatków, niedoskonałości i nędzy, tak, że sprawiedliwie może z nich zakonnik brać pobudki do upokarzania się przed sobą, i do uniżania się przed wszystkimi innymi. Jeżeli jednak w tych złych uczynkach będzie baczył na okoliczności i warunki, które złośliwość tę tém cięższą i tém większą czynią, tedy nie tak łatwo przyjdzie mu wynosić się w duchu, przeciwnie, bez wszelkiej trudności zdoła on utrzymać w sercu nizki i upokarzający sąd o sobie. A sąd takowy jest jedynym i najgłówniejszym owocem, który brać mamy z nich dla siebie, z niedoskonałości naszych, błędów, grzechów, nędzy i złości i który téż owoc Bóg zwyczajnie przyjmuje. Tak albowiem spełnia się ono słowa Apostoła; *że gdzie grzech obfitował, tam i łaska obfitowała*; albowiem obfitowało pokorne i pogardliwe sądzenie o sobie i wewnętrzne poznanie samego siebie. Okoliczności zaś, które złym uczynom towarzyszą i złość tém większą i tém cięższą czynią, jest wiele; tu jednak dla krótkości zakreślonej, nie mogą być wszystkie wyliczone, ani szeroko objaśnione. Potocznie tylko dotknę

niektórych, aby tyron poznawszy je przy swoich złych sprawach, mianowicie przy złych uczynkach, tém więcej nienawidził to, co jest w nich złego, aby się poddać Panu Bogu i kwoli Boga wszelkiemu stworzeniu, i aby się stał staranniejszym w czuwaniu nad sobą.

Niechże więc widzi to w swoich złych uczynkach:

1. że w człowieku samym mają mieszkanie, i że biorą początek ze źródeł wewnętrznych natury jego, która jest samą tylko nicością i niczem.
2. Niech się zapamiętuje na nie, jako sprzeciwiające się naturze i Istności Boga, jego doskonałości, przezacności, dobroci, miłości, prawom Boga, woli jego świętej, sprawiedliwości, że są dalej przeciwne wszechmocy, miłosierdziu, dobrodziejstwom, i pomocy od Boga nam udzielanej.
3. Niech widzi w uczynkach swoich to, że się sprzeciwiają obyczajom, przykładom, nauce, zasługom i chwale, którą mamy od Chrystusa.
4. Niech widzi, że złe jego uczynki nie są w zgodzie z światłem rozumu i sumienia, ani z prawością, zacnością i z ozdobą duszy.
5. Niech to uzna, że one są w sprzeczności z nauką wiary chrześcijańskiej, a z jego własną nadzieją, z bojaźnią i miłością Boga, że nie odpowiadają profesyi, powołaniu i regułom zakonnym, ani są zgodne z posłuszeństwem, któreśmy winni Bogu, rozumowi, najgłówniejszej regule zakonnej i religii.
6. Niech w uczynkach swych złych, widzi to, że Boga pozbawiają chwały, Świętych wesela, że Kościołowi odbierają pomoc, że pozbawiają zakon i dom zakonny przykładu i społeczeństwa w zasłudze. Sam zaś człowiek, który tychże uczynków jest sprawcą, utracą przez nie zasługę, któraby mu wyjednała łaskę, chwałę, postęp w cnotach, i utracą szczególną i osobliwszą pomoc Boga.
7. Niech patrzy człowiek na swe uczynki złe jako na takie, które djabłu radość i cześć sprawiają, a gniew Boży wywołują i zastrzają; karę przyszłego i terażniejszego ży-

wota sprowadzają, że przeszkadzają działaniu łaski poświęcającej i przyjaźni Bożej, i zmniejszają ją. Złe uczynki dalej, oddalają od nas łaski, w każdym uczynku działające, natchnienia i poruszenia Boże, i całkiem niszczą postęp w dobrém i stateczność w gorliwości. Złe uczynki i występki mają to także do siebie, że korzenie w duszy zapuszczają i w niej mieszkanie obierają, że drugim dają zgorszenie w ten sposób, że swym przykładem pobudzają ich do podobnych złych uczynków, i śmielszymi ich czynią w popełnianiu ich, albo że im dają powód do smutku, gorzkości i niezadowolnienia. 8. Niech się przekonywa człowiek ze swych złych uczynków, jak słabym jest i skłonnym do upadku, jak niestały w przedsięwzięciach dobrych, które postanowił uczynić. Niech widzi w nich, nieudolność swą w pokonywaniu pokus, ciężkości, trudności, nawet lekkich często; swoją ślepotę, niewiadomość, i jak wolna jego wola ku złemu się nachyla. Niech pozna w swych złych uczynkach, jak gwałtowne są jego namiętności i uczucia, których nie może jakby powinien okiełznać rozumem, ani nie umie tego, ani się téż stara o to, ani chce tego nareszcie. 9. Niech widzi to w złych swoich uczynkach, jako w nich występuje bunt jego osoby i ducha naprzeciw Bogu, rozumowi, cnocie i naprzeciw łasce. Jest w nich także i zbuntowanie się złej woli, pożądlivosti, cielesności i zmysłów tak wewnętrznych, jak i zewnętrznych. 10. Niech pozna człowiek ze swych złych uczynków, jaką one sprowadzają różnicę między nim a innymi ludźmi, i to takimi ludźmi, którzy mniej od niego mają zdolności, nauki, darów łaski, mniej lat i doświadczenia, a jednak ze skwapliwością ubiegają się o zwycięstwo, stawiając opór pokusom, łamią swe namiętności, idą za natchnieniami łaski Bożej, a mniej jest w nich niedostatków i to drobniejszych. 11. Niech widzi człowiek w swych złych uczynkach,

jak wielka jest ich liczba, jaka mnogość, jaka ciężkość, i jaki w nich pokazuje się opór, przeciw własnym postanowieniom i wielokrotnym łaskom Boskim.

Jeśli na to wszystko, co się wyżej powiedziało, człowiek w swych złych uczynkach zważać będzie, jako i na insze podobne okoliczności, tedy niepodobna, aby je mało miał sobie ważyć. Przeciwnie, i niedostatki najmniejsze, (a błędnie one najmniejszymi nazwane i niebezpiecznie) będą mu się wydawały być wielkimi. Bo téż rzeczywiście są takimi, choćby dla tego samego, że najdoskonalszej dobroci Bożej nie podobają się, a z miłością są w sprzeczności. Z ochotą téż upokorzy się on przed Bogiem i przed ludźmi, i nie będzie miał ani czasu ani woli, do ganienia uczynków bliźniego.

Przeciw woli mojej zatrzymałem się dłużej przy objaśnieniu obecnego ćwiczenia. Będzie jednak z tego pożytek, jeżeli skwapliwie to się wykona, co wyłożone. I na ten téż koniec, wszystek powyższy wykład w skróceniu powtórzę:

Staranny oskarzyciel swych niedoskonałości, w ten sposób będzie więc osądzał swe dobre uczynki, że uzna w nich: 1. Jako nie są jego własnymi uczynkami. 2. Że wielce są niedoskonałe. 3. Jeżeli zaś są doskonałe, tedy należy je uważać za długi, i to za długi tém większe, i tém bardziej obowiązujące do odplacenia, im są znaczniejsze. 4. Uznać dalej powinien człowiek, że nie ma w nich bezpiecznej i pewnej wytrwałości. 5. Że bać się tego powinien, ażeby za nie nie wziął już nagrody z pochwał ludzkich, trwających do czasu i wskroś próżnych, a nie utracił dla tego zapłaty przyszłego żywota i chwały.

Co do złych zaś uczynków niech człowiek ma o nich ten sąd. 1. Że on sam jest ich sprawcą, prawdziwie i rzeczywiście, z przyczyny ułomności swój przyrodzonej i dla skłonności swój woli. 2. Że są da-

leko gorsze i cięższe, niżli człowiek sądzi, który zawsze sobie pochlebia, i z natury ślepy jest we wszystkim, co się do niego odnosi. Takimi się one téż okażą, i to w stopniu najwyższym, gdy przed sądem Bożym staną, a w porównanie będą postawione z łaskami, które człowiek od Boga otrzymał, a wtenczas pozna on, że są napiętnowane występkiem niewdzięczności. 3. Niech taki ma dalej sąd o nich, że są przeciwne prawu Bożemu, jego woli świętej, godności, miłości, i tyłu jego dobrodziejstwom. 4. Że są nader szkodliwe, nie tylko temu człowiekowi, w którym mieszczą i z którego wzięły początek, ale nadto i wielu innym, i to najwięcej dla zgorzenia. 5. Że podlegają wielorakięj karze w życiu (o piekle nie wspominam), karze doczesnej, której, zdaniem mojem, osobliwie się lękać trzeba; karze duchownej, która zależy na utraceniu osobnej pomocy od Boga, czem Bóg karze tych, którzy nawet innemi darami są obdarzeni. 6. Przeszkadzają dalej złe uczynki w spełnieniu dobrych, któreby mogły być odprawione, gdyby onych złych nie było. A z dobrych uczynków idzie chwała Boża, postęp własny, zbawienie drugich, odwrócenie gniewu Bożego i t. d. A co tym dobrym uczynom jest przeciwne, to téż od Boga zagniewanego sprowadza złe rzeczy, a mianowicie: niejake uczucie pogardy Boga, krzywdę jego chwale najświętszej wyrządzoną, karę i nieszczęście na społeczeństwo, w którym żyjemy, własną w złem zatwardziałość i drugich, bezskuteczność pracy naszej około bliźnich i t. p.

Na to więc wszystko uważajmy w sobie i w sprawach naszych, a tak się stanie, jakżem to powielekroć razy wspomniał, że nie będziemy mieli czasu ani ochoty do rozważania tego, co jest cudzem.

Ćwiczenie czwarte.

Czwartego tygodnia, ćwiczyć się ma tyron w aktach zaufania względem duchownego swego Ojca, w uciekaniu się do niego, dalej w aktach szczerości i zwierzania się jemu, i to we wszystkich potrzebach, mianowicie w duchownych. Niczego téż więcej djabeł tak nie nawidzi, jak tego uciekania się tyronów do ich Ojców duchownych, i ich odsłaniania się przed nimi. I niczemu téż bardziej nie stara się on przeszkodzić skrytymi i jawnymi swemi sztuczkami, nie bardziej nie pragnie rozproszyć, a w duszy i sercu zakonnika wstrzymać, jak to udawanie się do Ojca duchownego, z wszystkimi pokusami, wątpliwościami i potrzebami. Póki téż zabiegi te udają się djabłu z tyronem, to jest, póki go zdoła utrzymać w posłuszeństwie swoim, w ten sposób, że nie udaje się, ani się otwiera przed przełożonym duchownym, tak długo ma on zakonnika w spokojnym posiadaniu, jest pewien tego, i wedle upodobania sprawia się z nim, kusząc duszę i sumienie biednego człowieka, dręcząc, burząc ją, i obracając wedle woli. I dopiero wtedy popuszcza mu nieco i pobłaża, jeśli spostrzeże, że biedak gotuje się przystąpić do przełożonego i do Ojca duchownego. W ten czas albowiem ustępuje on nieco, przekłada mu, że drobna to materya i same to śmieszności, a że takimi nie godzi się obciążać uszu przełożonego. Patrz (szepce djabeł wewnątrz do ucha), że już nie zgoła nie masz; żeć uciążliwość ustąpiła; cóż więc zaniesiesz, co powiesz? Na śmiech się wystawisz, jeśli to chcesz opowiadać. Toć to możesz własną mocą od siebie odpędzić i pokonać, a żadnej dotychczas szkody nie poniosłeś. Przełożony jest w téj chwili zajęty, zastaniesz

go, że ma przeszkodę i staniesz mu się uciążliwym natrętem. Stracisz na opinii u przełożonego, będzie cię miał za podległego pokusom, i za niestałego człowieka. Możesz iść później, byle nie zaraz.

Temi to i tym podobnemi podszeptami, odwraca przebiegły djabeł nieroztropnego od pójścia do zwierchnika, i trzyma biedaczka w sieciach swoich, po chwili zaś znowu czyni napaść na niego, a napiera tém pewniej i tém zuchwaliej, że już go doświadczył, jako mu wiernym pozostał w utrzymaniu milczenia i w ukrywaniu siebie, i że rozpoznał, jak mało w nim jest odwagi i stanowczego postanowienia, aby się przełożonemu zwierzyć.

Tak zaś jest zwyczajny ten sposób postępowania djabła z tyronami, i ten sposób okazywania djabłu posłuszeństwa z strony ostatniego, że na 100 a nawet 1000 tyronów ledwo jeden się znajdzie, któryby tą drogą nie dał się djabłu ułudzić. A lubo własném i drugich doświadczeniem są o tém przekonani, to jednak po przejściu prób, nie mają dosyć nauki, aby uciekać przed oną zarazą, i aby do tego nabrać odwagi, by się ośmielili otworzyć serce przed Ojcami duchownymi. Tak uparta jest natura ludzka w utrzymaniu swego prawa, co do miłości własnej i w pobłażania téjże miłości! A pobłażanie to głównie się okazuje w tajeniu się przed przełożonymi i przewodnikami duchownymi, albowiem wiemy to z codziennego doświadczenia, że tyronowie z większą łatwością każdemu innemu odkrywają pokusy, utrapienia swe wewnętrzne i niebezpieczeństwa, niżeli swym Ojcom i nauczycielom duchownym; owszem, dotknięci niejako chorobą, ale niewiem jaką, chorobą przyrodzoną ułomności, czują wstręt dobrowolny od uwiadomienia zwierchników, obznajmienia ich ze sobą, a unikają spotkania i widzenia się z nimi; przeciwnie o to się starają,

i z tego się cieszą, aby być od nich mieznani. Najprzewrotniejsze to jest postępowanie, i jakoby było właśnie wymierzone na ruinę duszy i szkodę jój. Istota albowiem i fundament życia duchownego na tém zależy, aby zakonnik od Boga był rządzonym, i te rządy Boże są jedyną jego i największą w tym żywocie nagrodą, którą od Boga za opuszczenie świata odbiera. Opuszcza on świat, i wyrzeka się wszelkiej wolności do rządzenia sobą, wszelkich wygod i posiadłości, a wszystko to ślubem potwierdza, i na ten koniec to czyni, aby od Boga być rządzonym, i aby zdać na Opatrzność Boską wszelką o sobie troskę. Bóg téż z swój strony daje zakonnikowi w zastaw wedle téj ugody swoją Opatrzność i opiekę; wykonuje ją zaś przez zwierzchników duchownych i jako obowiązek nakłada ją na nich. W ten sposób wywiązuje się Bóg ze zobowiązań się swoich względem zakonnika. A tymczasem zakonnik, uwiedziony przebiegłością djabelską i przewrotnością swój miłości własnej, ucieka przed przełożonymi; unika spotkania się z nimi, udawania się do nich, unika ich znajomości, rządu, ich ręki i nogi, i wszelkim sposobem, jakim mogą, tają się przed nimi i cieszą się z tego, że się zdołali utaić. Ten zaś nędzny sposób postępowania, to sprowadza, że: 1. Zrywa zakonnik swój układ z Bogiem. 2. Że odrzuca Boga od opieki nad sobą. 3. Że z rąk Opatrzności Boskiej wypada. 4. Że bywa pozostawiony samemu sobie, i że Bóg nie opiekuje się nim, ani mu w pokusach nie daje potrzebnej pomocy. Opuścił on albowiem i odrzucił drogę zwyczajną, którą Bóg rządy swoje kieruje, i na której zwykł jedynie, jak jest zobowiązany wedle uchybionej ugody, rządzić zakonnikiem. Zatem idzie, że postęp staje się niepodobnym, bezpieczeństwo w enocie taksamo jest niepodobne, dalej uwolnienie się od pokus, i ujęcie upadku i ruiny staje się niemożliwe.

Bo takowi zakonnicy nie mieszkają pod skrzydłami pieczy Najwyższego, nie są, ani nie zostawają pod opieką Boga niebios, wypadli oni z rąk Opatrzności jego, a dom ich jest pusty im zostawiony. Dom ich jest wprawdzie nieco miotłą umieciony, ale nie masz w nim stróża i opatrzego mieszkańca, ani Boga jako rządcy. Nie dziw więc, że djabeł napotkawszy dom tak pusty, wraca do niego, zabrawszy ze sobą siedm duchów, gorszych od siebie i wstępują wszyscy do niego, i mieszkają w nim, a tak ostateczne rzeczy zakonnika, stają się gorszemi od poprzednich. Oby smutne doświadczenie każdego dnia służyło na potwierdzenie tego, jako wszystko, co tu powiedziane, jest zgoła najprawdziwszém.

Jeśli zaś to, co się dotąd wyłożyło, poruszy serce zakonnika, (a zaprawdę silnie je poruszyć powinno), tedy niech sobie postanowi we wszystkich swych sprawach udawać się do duchownego przewodnika, a to z wszelką prostotą i szczerością synowską, aby o wszystkich z nim się naradzać; a niech nigdy na to nie zezwoli, aby przez one błazeńskie djabła i miłości własnej podszepty, dał się odwieść od uciekania się do przełożonego, od zbliżenia się do niego i zwierzenia się jemu. Niech mu to bowiem będzie wiadomém z największą i zupełną pewnością, że tak długo będzie wolnym od wszelkiej napaści djabelskiej, od ruiny duchownej, od wszelkiej przerwy w postępie, póki nie zaniedba zwierzenia się przewodnikowi swemu duchownemu. Przeciwnie zaś, niech wierzy temu z wszelką nieomylnością i wie o tém, że dopóki się będzie taił przed Ojcem swym duchownym, dopóty będzie téż we więzach djabelskich trzymany i poddany jego zwodzeniom, że nie uczyni na duchu i w cnotach postępu, ani nie zasmakuje w roztropności duchownej i w darze rozeznawania, i że wreszcie pozostanie poza granicą, opieką i pieczę Opatrzności Boskiej.

Powinien przeto mieć tyron pewne przez siebie i przez Ojca swego wyznaczone czasy, w którychby się mógł udawać do niego, równie i to, z czego ma zdawać mu sprawę. Zawszy jednak powinien on i to dodać, co nadzwyczajnego mogło zajść w stanie jego duszy, jak równie nie będzie on czekał na czas oznaczony, ale pójdzie, ile razy będzie mu się to zdawało być potrzebném.

Zamknę ten rozdział przytoczeniem tyronowi zdania w téj materyi świętego Ojca Ignacego, fundatora naszego, lubo je mają wyrażone powielekroć w tak zwanym sumariuszu. W regule więc szóstéj tegoż sumariusza te słowa stoją: *Każdy niech ma swego stałego spowiednika i przed nim niech sumienie jego całe się otworzy.* W regule 7. *Powinien każdy swemu spowiednikowi całą swą duszę odstąpić, aby wszystko poznawszy, co się do niej odnosi, mógł tém lepiej być mu u Boga pomocnym.* Głównie jednak nalega na to św. Ojciec w regule 41, gdzie tak mówi: *Żadnej nie powinni ukrywać pokusy, którójby Ojcu duchownemu, spowiednikowi, lub przełożonemu nie objawili.* Przeciwnie, *niech im to będzie rzeczą bardzo pożądaną, jeśli cała ich dusza zupełnie przewodnikom będzie jawną; owszem, nie tylko o niedostatkach swych mają im znać dawać, ale i o pokutach i umartwieniach, nabożeństwach i o enotach wszelakich.* *A czystą pobudzeni wołą, winni pragnąć, aby zwierzcownicy kierowali nimi, jeśli z prostéj drogi zejdą.* *Tego zaś nie mają sobie życzyć, aby własnym sądem byli prowadzeni, jeżeli nie jest w zgodzie ze zdaniem tych, którzy mu zastępują Chrystusa Pana naszego.*

Wszystkę tę naukę objaśnia tenże święty Ojciec podobieństwem nader trafném, w trzynastéj z onych reguł, które mają prowadzić do rozpoznania ducha. Te są w niej słowa: *djabeł nieprzyjaciel nasz nasładowuje*

przykład występnego miłośnika, który chce uwieść córkę pocziwych rodziców, albo żonę męża sprawiedliwego. Bardzo się on o to stara, aby słowa i zamiary jego w tajemnicy pozostały i niczego się bardziej nie boi, ani o nic bardziej się nie gniewa, jak jeśli córka ojcu, albo żona mężowi swemu wyda tajemnicę; wie albowiem, że takowy postępek zniszczyłby jego plany i zabiegi. W tenże sam sposób usilnie się djabeł o to stara, ażeby dusza, którą chce uwieść i zgubić, zachowała w tajemnicy podstępne jego poduszczenia. Wielce się zaś o to gniewa i ciężko się tém trapi, jeśli napaści jego ona wyjawia przed spowiednikiem albo innym duchownym człowiekiem, bo wie, że przez to utracą ją całkiem.

To więc w regułach swych podaje św. Ojciec Ignacy na pożytek nas wszystkich, a mianowicie na pożytek tyronom.

Ćwiczenie piąte.

Piątego tygodnia bieżącego miesiąca, będzie się ćwiczył tyron w unikaniu osobnych znajomości, przyjaźni i zażyłości z jednym lub z drugim, lub z kilkoma, na szkodę miłości, którą całemu winien okazywać zgromadzeniu i wszystkim jego członkom. To zaś zdarza się zwykle, gdy jeden albo drugi zawiera przyjaźń, pobudzony do niej podobieństwem zwyczajów lub natury, albo skłonnością serca, albo téż z powodu równości przymiotów, wieku, sąsiedztwa, z powodu równości urzędu i obowiązków. Tym sposobem jednak zawarta przyjaźń osobna, nie jest przyjaźnią, ale raczej spiskiem, sprzysiężeniem i buntem, który wiąże i łączy tylko osoby do niego należące, a innych wszystkich wyklucza, z téj jedynie przyczyny, że nie mają z nimi podobieństwa. A nie tylko, że tych innych od siebie

wykluczają, ale nawet odganiają ich od siebie, unikają ich, są im przeciwni, a nawet prześladują ich, jeśli złe bardzo się wzmoże. Te to osobne przyjaźnie sprawiają, że ci, którzy ich węzłem są połączeni, zawsze pragną być razem ze sobą i że starają się o to, aby być ciągle przy sobie, jeśli mogą. Czego, jeśli nie zdołają osiągnąć, albo im się w tém przeszkodzi, tedy napada ich smutek, gniewają się, potajemnych sztuczek używają, aby do zejścia się ze sobą znaleźli sposobność. A im bardziej czują się rozdzieleni, tém niepohamowanię wiążą się ze sobą i goreją pragnieniem, aby się spotkać mogli.

To złe jest morowem powietrzem w zgromadzeniach zakonnych, trucizną miłości, nasieniem rozterek, niezgód, pokątnych szeptów, podejrzliwości, niezaufania; jest rolą sprawioną, na której się rodzą rozerwania, przewrócenie karności, życia zakonnego ruina, jest wreszcie wrotami do odstępstwa zakonu czyli do apostazyi. To złe wyklina Apostół, tak pisząc do Galatów: *Bo dajże odcięci byli, którzy was wzruszają.* Galat. 5, 12. Bo zaprawdę, wszyscy ci, którzy niepohamowanemi afektami są z sobą osobno połączeni i powiązani, niczem inném nie są, jedno zamięszaniem dla braci, zakłóceniem pokoju, są wygnaniem jedności ducha i jego spustoszeniem.

Zaraza ta najwięcej panuje między młodymi i najbardziej im szkodzi. Bo równość ich wieku i uczuć, a przytém niewprawność w umartwieniach, łatwą i silną podaje pobudkę do zmaiania i wiązania się ze sobą. Jak najbardziej przeto powinni młodzi zakonnicy czuwać nad sobą, i tego też pilnować mają przełożeni, by przez to skażenie i spajanie uczuć swoich, nie wpadli w sidło djabelskie, szkodliwsze, niżli się zdaje. Niech się więc o to starają, aby wszystkim zgoła byli przychylni, wszystkich zarówno kochali i ka-

żdemu jednakową miłość, życzliwość, usłużność i szacunek wyświadczeni. A jeśliby mieli kiedy to poczuć, że serce mocniej ich do niektórych ciągnie, czy to przypadkiem, czy téż z dobrej pobudki, n. p. że więcej od nich mają pomocy w potrzebach ducha, że z rozmowy z nimi i z ich przykładu lepszymi się stają, jak się zdaje; jednak powinni i właśnie dla tego, ostrożniej i rzadziej z nimi przestawać, im serdeczniejszego i gwałtowniejszego ku nim dostrzegą w sobie afektu. Ta albowiem serdeczność, niepohamowanie, gwałtowność i gorącość uczucia, pragnąca się przyczepić i uwiesić, i szukająca rozmowy, może podać djabłu, a zwykle podaje nie tylko sposobność ale i fundament, do zbudowania na nim najzaraźliwszej spółki osobnej, i do tego doprowadzić, że ci, którzy duchem poczęli, na ciele skończą i tak zmarnieją.

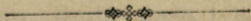
Po tych tedy znakach pozna każdy, kto będzie chciał, że budzi się w sercu, albo że już w niem mieszka ta przewrotna skłonność. Mianowicie zaś to pozna, jeśli taki czuje w sobie pociąg do drugiego, że go tęsknota bierze, gdy się z nim nie widzi albo nie mówi, albo przy nim nie siedzi. Jeśli go szuka z pominięciem drugich, wyczekuje i dybie na sposobność, aby siedzieć i mówić z nim. Jeśli dalej każde z nim rozłączenie lub nie połączenie się, z ciężkością i niecierpliwie znosi. Jeśli mając sposobność mówienia, wylewa się przed nim serdeczniej, wewnątrzniej, przytém mu miłość swoją oświadcza, a pragnie, aby wiedział, że go kocha i bardzo kocha, i aby za miłość wzajemnie mu płacił miłością. Ten dalej jest znak onęj występnej skłonności, jeśli zachodzą wzajemne przesyłki podarunków lub karteczek, jeśli się szuka odległych a brudnych i ciemnych miejsc, by bez świadka nagadać się ze sobą. Gdy się nie unika dotknięcia ręki, sukni,

ramienia i tym podobnych rzeczy. Jeśli zachodzi wzajemne zwierzenie się ze zamiarów i postanowień i przyzwolenie na nie wymagane bywa. Gdy dalej prowadzone są obmowy drugich, sądy i opowiadania o nich się dzieją. Jeżeli zachodzi zniechęcenie do przełożonych, oddalenie się od nich, a przynajmniej ukrywanie się przed nimi. Jeżeli się z tém łączy pogarda drugich, a mianowicie takich, którzy do lepszych należą i ściślej karności przestrzegają, jeśli się takowych unika, z nich się szydzi i niepokoi i szczypie się ich, szyderstwa, wyśmiewiskami, albo żartami śmiesznymi, gorzkiemi i brudnemi. Jeśli znaki się dają wzajemnie z daleka lub z bliska do rozmówienia lub do porozumienia się oczami, lub miganiem oczu, ruchem ciała, nosa, rąk i innych części ciała.

Te więc i tym podobne rzeczy są jawnemi i niewątpliwemi znakami, że ona zaraza, o której była mowa wyżej, albo już dojrzała w zgromadzeniu, albo się téż rodzić poczyna, wedle tego, czy mniej lub więcej w którym domu, lub w zwyczaju i pożyciu niektórych przyjęła się.

Niechże więc tyron i młody zakonnik jak najdalej od tych znaków się trzyma i niech siebie samego i wszystko, co do niego należy i każdego innego, od podobnego kojarzenia się wstrzymuje. Jeśliby zaś miał dostrzedz iskry onego szkodliwego ognia, czy to w pożyciu swém własnym z drugim bratem, czy téż w stosunku innego do siebie, lub każdego obcego do drugich, winien o tém donieść Ojcu duchownemu jak najspieszniej, i to z wszelką szczerością i miłością, wedle tego jak poznał. Tym albowiem sposobem złemu będzie można rychło zapobiedz; gdy przeciwnie, jeśli potajemnie się ono szerzy, tak się wzmódz może, że nie da się stłumić bez szkody niektórych i odcięcia

ich. Bo to złe zwykle ma ten skutek, że jeśli mu się rychło i z roztropnością nie zaradzi, później nie może być inaczej wyleczone, jedno wyrzuceniem niektórych z zakonu.



Ćwiczenia piątego miesiąca.

Piąty miesiąc swego nowiciatu, ma zakonnik następującym ćwiczeniom poświęcić:

Ćwiczenie pierwsze.

Niech się najprzód ćwiczy tyron w odprawowaniu doskonałym spraw codziennych, czyli w wykonywaniu ich doskonałym, ściśłym i ze wszech miar zupełnym, o ile to być może. Bo doskonałość zakonnego człowieka największa, wszystka i która jest zbiorem krótkiem wszystkich innych, na tém polega, aby rzeczy zwyczajne, dobrze i doskonale odbywać. Toć jest, co na pierwszém stoi miejscu, co jest samo i jedyne, a nad dopełnienie tego, więcej się w życiu zakonnika nie wymaga. Wszystko inne nawet, choćby wielkiem i znakomitým było, precz się odrzuca, jeśli przez to sprawy zwyczajne bywają opuszczane, albo się je spełnia powierzchownie tylko. Do zakonników tego rodzaju mówi Bóg: *Któż tego szukał z rąk waszych?* Izajasz 1, 12. *Oto w dzień postu waszego znajduje się wola wasza.* Izajasz 58, 3.

Nierozsądek to wielki jest, a raczej nałóg przyjęty, bo bardzo pospolity między osobami zakonnemi, zaniedbywać czynności zwyczajnych i wspólnych wszystkim, albo z opieszałością je odprawiać, a na inne się rzucać, jakoby je koniecznie przydawać należało, i jakoby były znakiem wyższej doskonałości. A zatem nic innego nie idzie, jedno przestępstwo woli Boskiej, spustoszenie życia wspólnego i karności, utrata zasługi, omamienia i napaści djabelskie, strata czasu i pracy. Istna to bowiem i wielka jest strata czasu, to, co jest dobrem, spełniać niedobrze; jest także i wyraźne w tém złudzenie; zdaje się albowiem człowiekowi, że dobrej rzeczy dokonał, lubo nie starał się o to, aby ją w sposób dobry spełnić. Takowe zaś mniemanie, jest w życiu duchowném nieznośnym błędem, mianowicie w życiu zakonném; bo zabiegi w niem djabelskie nie ku temu są skierowane, aby zakonnikowi przeszkodzić w tém, co jest dobre, gdyż to rzecz nie łatwa, dla tego, że karność zakonna nad tém czuwa; ale ku temu raczej djabeł mierzy, aby opieszale i w sposób nie dobry odprawiał zakonnik dobre sprawy, do których jest zmuszony. Tak daleko bowiem nie sięga czujność przełożonych i czujność karność zakonną, boć to zależy od wewnętrznego usposobienia i od gorącości a miłości ducha, której, jeżeli nie masz w sercu, tedy wstępuje w nie oziębłość, a z téj idzie powierzchowne odbywanie prac dobrych, dla oka tylko ludzkiego i z bojaźni przed karą. Niech przeto zakonnik spełnianie czynności zwyczajnych w sposób doskonały, ma sobie za najpierwszą powinność, nie tylko w czasie nowiciatu, ale i do późnej swéj starości.

Potrzeba wiedzieć dalej, że co innego jest dobrą sprawę spełnić, a co innego spełnić ją dobrze; owo odnosi się do sprawy saméj, jaką jest wedle przymiotów i natury swéj, to zaś do sposobu, w jaki uczynki

i czynności swe odbywamy. Zakonnicy tego w zakonie używają dobrodziejstwa, że wszystkie czynności na całe życie znajdują w nim ustanowione i przepisane, tak dalece, że o to wcale się troszczyć nie potrzebują, czémby się mieli albo powinni zabawiać. Wszystko to albowiem jest im przepisane i wyznaczone ustawami zakonnemi i od przełożonych, a cokolwiek w ten sposób jest przepisane, już temsamem powinno być uważane za sprawę dobrą i sprawiedliwą, wyjąwszy, gdyby grzech wyraźny miał być nakazany, czego dopuścić się nie może, ani zakon, ani zwierzchnik zakonny, bez narażenia się na utratę imienia i prawa swego w tym względzie. Więc zakonnikom to tylko i jedyne staranie jest pozostawione, aby w sposób dobry odprawić, co im jest nakazane, a i to nawet nie ze wszystkim. Przeworność albowiem przełożonego w znacznej części tę troskę umniejsza, bo rozporządza on i przepisuje nie tylko to, co ma być odprawioném, ale nadto oznacza ku temu miejsce, czas, jak długo, z kim i wedle jakiego prawidła ma się odbyć. W tém zaś wszystkim już znaczna jest pomoc podana do spełnienia sprawy w sposób dobry. Troska więc, która się składa na zakonnika, co tę sprawę ma spełnić, odnosi się jedynie do wewnętrznej każdego świętobliwości i do pobożnej jego woli.

Przy staraniu się o to, można mieć różne względy na uwadze, aby sprawy nasze wzbiły się wysoko i wysmienicie były wykonane, i to z obfitą wysługą łaski, ze zjednaniem sobie chwały niebieskiej i z wielorakiem osiągnięciem innych dobrodziejstw; wszystkie te jednak względy, w tych kilku następujących punktach można zamknąć: t. j. 1. w wzbudzeniu intencji, 2. uwagi, 3. uczucia pobożnego czyli gorliwości, 4. sumiennosci czyli wytrwałości. Tego zaś wszystkiego przewodnikiem i sprawcą jest miłość Boga, ta albowiem uczy nas,

że wszystko co czynimy, mamy czynić w sposób godny Boga, t. j. tak jak Bóg tego jest godzien, jak Bóg sobie podoba, aby się Bogu podobało. Każdemu to będzie jasno, jeśli znaczenie powyższych słów zrozumie, że w nich wszystkie się zamykają doskonałości i wysokości, jakiegokolwiek kto wymyślić sobie i odkryć może,

Tyron przeto, cokolwiek odprawiać będzie, czy wielkie czy małe sprawy, starać się powinien, aby z gruntu były dobre a przynajmniej, aby złe nie były; ma nadto przydać okoliczność albo przymiot swój sprawie, by tém zacniejszą się stała, co głównie może sprawić intencya, posłuszeństwo i miłość. Dalej powinien się starać tyron, aby odprawił czynność w swoim czasie, miejscu, sposobie; w swoim mówię, to znaczy, jak w zakonie przepisane i przyjęte jest, i wedle tego, jak wedle reguł, instrukcyi, przepisów, chwalebego zwyczaju dawniejszych przodków, zachowane i za dobre uznane zostało. Nadto winien się o to starać, aby co czyni, czynił w intencji dobrej, nadprzyrodzonej, wzniosłej, doskonałej, zupełnej, o czem wyżej mówiło się dosyć. Będzie miał tyron także o to staranie, ażeby sprawy swe odprawiał z uwagą, z zastósowaniem, pilnością i ze czcią, jakoby w obliczu Boga przytomnego i patrzącego. Ma dalej pamiętać na to, aby swe czynności wykonywał sercem pobożnem i gorącym, nie tylko z samą miłością i w stanie łaski czyli przyjaźni Boskiej (to albowiem przypuszcza się w zakonniku, iż nie znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego, w którym żadne uczynki człowieka nie są miłe Bogu), ani też z miłości tylko, albo dla miłości, bo to w intencji jest zamknięte; ale raczej z miłością i to z miłością gorącą a rozpaloną, z taką miłością, jaka jest właściwa duszom gorąco się kochającym. Będzie dalej tyron dbał o to, aby co czyni, było czynione

z statecznością umysłu, ściśle pod każdym względem, doskonale i z wytrwałością, wedle przepisów. Ma się starać, ażeby odprawiał swe czynności w połączeniu z zasługami Pana Chrystusa, i jakoby na podobieństwo Chrystusa. Dalej, ażeby w czynnościach jego nie było żadnych niedoskonałości, nie tylko na wewnątrz, co samą czynność psuje, ale żeby się téż nie czepiały zwierzchnie bądź sprawy, bądź tego, który ją odprawia. Takimi niedoskonałościami są: lekkomyślność, niejaka zewnętrzna i nieskromność, ciekawość zmysłów, myślenie o rzeczach nienależnych, albo niepobożnych, dalej oglądanie się na to, aby się podobać ludziom, albo oglądanie się na własny pożytek, mianowicie na pochwałę, uznanie; dalej gadatliwość niepotrzebna, pośpiech w odprawianiu czynności, albo niepożyteczna powolność i zwłoka. Są także i inne tego rodzaju niedoskonałości, które w oczach Boskich ukazują się na osobach tych, co sprawy odprawiają, a przez nie czepią się i spraw samych.

W ten sposób, jak się wyżej podało, spełniać czynności, jest spełniać je w sposób godny Boga, podobnie jak Salomon, o którym jest powiedziane: *iż się wielmożnie z mądrością obchodził.* 2. Mach. 2, 9. albo spełniać je tak, jak w księdze Objawienia św. Jana wymaga się od pewnego, aby miał zupełne sprawy przed Bogiem, aby pilnie chodził z Bogiem, albo, aby miał dni pełne żywota. W ten sposób odprawiać swe sprawy, znaczy: rzeczy pospolite wykonywać w sposób niepospolity, to jest: doskonale, wspaniale, i jako akty heroiczne. Tak czynności swe odbywać, jest świętością, i to świętością, która nie naraża człowieka na podziwy i chwałę ludzką; jest to raczej świętość pokorna, widoma samym tylko oczom Boskim, a staje się nader wielką w drobnych sprawach, a nader kosztowną, w poślednich. Kto w ten sposób wykonywa

swe czynności, ten zakon wypełnił. Kto do takiego sposobu przyzwyczał się i komu on stał się naturą, temu przepisów i praw nie potrzeba, bo on sam sobie, jak równie i drugim stał się prawem. Tak być czynnym, jest to samo, co być światłem świecącym i gorzącym; jest to samo, co z każdej swój czynności uczynić akt heroiczny, jest ukazaniem Bogu nieba na ziemi, jest spełnieniem Boskiej woli na ziemi, jako w niebieszech się spełnia.

Oby tyron nauczył się w ten sposób odprawiać swe czynności, oby aż do końca życia swego w tém wytrwał. Tak albowiem stanie się równym starym zakonnikom, i w krótkim czasie wiele on spełni czasów.

Ćwiczenie wtóre.

Ma tyron powtóre ćwiczyć się w zachowaniu, przestrzeganiu i zamiędowaniu ochędństwa co do swój osoby, co do ubioru i ułożenia jego; dalej w czystém i przyzwoitem utrzymywaniu łóżka i mieszkania swego, ma się ćwiczyć w schludnym zachowaniu rzeczy, których używa, aby porządek był w nich i aby nie były uszkodzone; podobnie w sprawach urzędu swego i sprzętach wszystkich, które do niego należą, aby żadnemu skażeniu nie uległy, choćby to stare były rzeczy i zużyte. Zdaniem świętego Ojca naszego, jest to staranie o ochędństwo i ta cnota, pożyteczna do ustalenia zdrowia i do zbudowania bliźnich, i chce on dla tego, aby osoby naszego zakonu bardzo o to dbały, zwłaszcza, że nader ta cnota jest potrzebna tym, którzy z bliźnimi chcą mieć pożycie. Jest także ochędństwo znakiem czystości, towarzyszem ubóstwa, jest dzieckiem

prawem ścisłego posłuszeństwa, siostrą skromności, wychowawcem bacznj pilności.

Niech więc tyron w początkach zaraz swojego nawrócenia i na całe życie nauczy się tego, aby wszystko było czyste, przyzwoite, co się do jego osoby i do wszystkiego, co posiada, odnosi; niech się nauczy wszelką rzecz strzedz od zepsucia, i aby jak najdłużej mogła być zachowana od zniszczenia. To zaś łącno osiągnie, jeśli będzie pamiętał, że dom klasztorny jest domem Bożym i przybytkiem Świętych, że sprzęty wszelkie w domu i u niego, są kupione ceną krwi Pana Chrystusa, i że są jego dziedzictwem; jeśli dalej tego się zawsze będzie trzymał przekonania, że rzeczy, przekazane mu na użycie albo pod jego opiekę, są majątkiem Chrystusowym, na użytek sług Bożych oddanym. Takie mając pojęcie, nie dopuści tego tyron, aby rzeczy jego bywały rozprasane, albo nie dbale rzucane, albo błotem lub pyłem obwalane; nie ścierpi, aby były podarte, zbrudzone albo uszkodzone. Przeciwnie, będzie on je utrzymywał w odpowiednim porządku i ochędóstwie, tak, jakoby każdego dnia jaki pan wielkiego znaczenia miał je oglądać, lub na użytek swój wziąć. Bo rzeczywiście, wartość swą czerpią one z krwi Chrystusowej, i są dziedzictwem Boskiem, a nam dane tylko na użytek, albo na zachowanie ich; nadto mają one służyć innym, a złożone są niejako przed oczami i w rękę Aniołów świętych i synów Bożych. Dodać wypada, że na ochędóstwie pojedynczych osób stoi dom wszystkich, porządek jego i czystość. A przeciwnie, nieschlujność pojedynczych zakonników, choćby ich była mała liczba, sprawia w domu całym niepokój i obmowy z strony obcych, widzących i znajdujących to w domu.

Ma więc tyron wysoko tę cnotę sobie považać, i ćwiczenie się w niej policzyć do starań swych nie-

ostatnich. Mawiał św. Bernard: *Uboństwo miłuję; ale nie lubię nieochędnostwa.*

Ćwiczenie trzecie.

Po trzeciej, będzie się tyron ćwiczył w oddaniu się na wolę Boga czyli w rezygnacyi, i w uczuciu obojętności na wszystko i we wszystkim, nawet w najmniejszych rzeczach. Ta cnota, zdania się na wolę Boga, jest cnotą największą, szczytem i dopełnieniem cnoty, samą nawet miłości, jeśli w całej swój pełni występuje. Na tém jednak miejscu pobieżnie ją tylko przedstawiamy i polecamy, lubo niewątpliwie każdemu ona zakonnikowi, a najbardziej w naszym zakonie, jest nader potrzebna w zupełnej swój doskonałości. Tu tylko tyle o niej powiemy, ile dosyć będzie tyronowi na wyćwiczenie się w niej, bo obecnie więcej mówić, nie jest naszym zadaniem.

Drobne to wprawdzie okoliczności, które w nowiciach podają sposobność do ćwiczenia się w cnotie, zdania się na wolę Boga, ale są częste. Drobne z téj przyczyny, aby tyron poczuwał się do wstydu, jeśli się w tak drobnych nie umie pokonać; częste są dla tego, aby z łatwością nabył wprawy do odnoszenia zwycięstwa nad własną wolę, a do postępowania za wolę Boską. Że tyronom co tydzień, co dzień, a nawet co godzinę, zmieniane bywają nauki, ćwiczenia, prace, towarzysze, miejsca, łóżka, odzienie, książki; że umyślnie się im odmawia tego, czego pragną i to się im odejmuje, a przeciwnie nakazuje się, czego nie chcą; że umyślnie ci, co się spieszą, bywają przytrzymani do powolności, powolni zaś do pospiechu nagłeni; że więc w ten lub w owy sposób z nimi się obchodzą,

wszystko to dzieje się w tym zamiarze, aby tyronowie gruntownie wyuczyli i napoili się posłuszeństwem, uczuciem poddaństwa, zależności; by się dali prowadzić, nabyli łagodności ducha, umartwienia żądz i wyborów własnych, aby się wyuczyli zaparcia swęj woli i sądu, zdania się na wolą Boską, obojętności na każde rozrządzenie Boskie, aby wprawili się w oddaniu siebie Boskiej Opatrzności i w ufności do nięj. Ma to wszystko do tego przywieść tyrona, aby się stał jako koster i laska w ręku starca, jako trup bez życia, który cudzą wolą da się opatrywać i przewracać, bez wszelkiego oporu, a z jednakiem usposobieniem i pokojem, niezakłóconym przy wszystkich poruszeniach.

Niechże więc będzie wiadomem tyronowi, że nędzna to rzecz bardzo, brzydka, i stanowi zakonnemu niewłaściwa, jeśli w podanych wyżej przypadkach dozna zmęczenia umysłu, albo namiętnością się porusza, pomrukuje, użala się; bo takie usposobienie jest znakiem, że niewolnikiem pozostał własnej woli, a nie stał się miłośnikiem woli Boskiej. Jeżeli więc pilnego o to nie będzie miał starania, aby się wyuczyć zwycięstwa w tych drobnych przygodach, tedy niech ma to za rzecz pewną, że przez wszystek czas życia swego w największych będzie żył ciężkościach, i na nie będzie rzucony, i niech uzna nawet, że jest niezdatny do naszego zakonu. To również ma być wiadomem tyronowi, jako brzydka rzecz jest, w myśli odgadywać, które uczynione będą postanowienia względem jego osoby, lub względem innych, o tém gadać z drugimi; czynić sobie postanowienia względem rzeczy, którychby najwięcej pragnął i spodziewał się, albo nie życzył sobie; przed czasem albo użyciem podstępu, biedz do tablicy, na której stoją zapowiedziane nowe obowiązki.

Dobry i roztropny tyron wszystkie takie rzeczy, które są znakiem woli nieuległej i żądz nieumartwio-

nój, odrzuci precz od siebie tym jednym aktem przekonania, który wypływa ze zdania się na wolą Pana Boga i z uczucia świętej obojętności. Powie on sobie: Pan mną rządzi, i niczego mi nie zabraknie. Pan znajdzie ofiarę dla siebie. Ojciec mój, bądź wola twoja, jako w niebie, tak i na ziemi. Ojciec, nie moja, ale twoja niech się stanie wola. Nie to, co ja chcę, ale czego ty chcesz. Mój pokarm jest, abym czynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech. Jako mi Ojciec rozkazał, tak uczynię. Czy nie chcesz, abym pił kielich, który mi dał Ojciec? O Panie, nadeszła godzina, aby złamaną była wola moja zbuntowana. O Panie, i te wole nasze zbuntowane racz łaskawie przywieść do siebie!

Takowy więc duch i takowe usposobienie, jest właściwe świętej rezygnacyi. Niechże więc każdy tyron zakonu wedle tych własności, po których poznać ducha rezygnacyi, bada duszę swoją, a wyobrażając sobie, że jest jako pisklę wielkiego orła, niech się pyta siebie, ażali prawym jest jego potomkiem, lub też nieprawym. Jeśli albowiem w życiu takowego ducha nie smakuje sobie, znak to niewątpliwy, że jest nieprawym potomkiem; a przeciwnie, jeśli w niem ma zamiłowanie, i pragnie mieć usposobienie skłonne i łatwe do kierowania sobą, nie jest na ten czas obcym ale raczej własnym synem tego, który powiedział: *Nie przyszedłem czynić woli mojej, ale tego, który mię posłał, Ojca.* Każdy przeto syn zakonu, niech wszelkie względem jego osoby rozporządzenie przyjmuje, jakoby z ręki Bożej pochodziło, niech je przyjmie, ucałuje, uczei, wykona, jako Boskie rozporządzenie; niech Panu Bogu dzięki za nie serdeczne składa, jakiegokolwiek ono będzie. To zaś pewne powinien mieć o niem przekonanie, że więcej ono na ten czas właśnie odpowiada potrzebom jego, a do zbawienia i do postępu więcej

mu dopomaga, niżli gdyby jego skłonnościom we wszystkiem było się stało dosyć. Bo nic w obliczu Boga nie masz niebezpieczniejszego nad folgowanie skłonnościom, dla tego, że rzuca człowieka w złe usposobienie i szkodliwe żądze, a wywołuje w nim ducha niewstydlivosti i pychy.

Tego zatem powinien być zawsze tyron przekonania, że z wszystkich rzeczy te są najlepsze, których Bóg od nas wymaga i rozkazuje przez przełożonych, jakiegokolwiek zachodzić będą okoliczności, wśród których rozporządzenie wydane będzie. Bogu albowiem wiadome są wszelkie okoliczności, i znane mu to także, co ma z nich nastąpić. Więc Bóg wie, co jest ku naszemu dobru i pożytkowi; bo taka sama jest jego wola jak i miłość, a o szczęście nasze lepij i szczerzej się stara, niżli my sami. Mocniej albowiem nas Bóg miłuje, jak my siebie samych, bo świadom jest tego, że my więcej do niego należymy, niżeli do nas. Z téj dla tego przyczyny mamy kielich, podany z ręki Boskiej, pić z wielkiem zasmakowaniem, a bez wszelkiego uczucia gorzkości, bo niewątpliwie jest zbawiennem dla nas, cokolwiek do napoju jest w nim przymieszane.

Kto podobne usposobienie i ducha wziął i odebrał od Boga, ten stanął ponad światem i ponad wszelkiemi znikomościami; ten się wznosił wyżej nad powietrze i obłoki; dostąpił pokoju, który wszelki zmysł przewyższa, ten każdy krzyż przecierpiał i w słodycz sobie zamienił. Nie masz już do jego serca drogi, którąby wchodziła niespokojność, troska i uciążliwość jaka; dostąpił on daru wszechmocności Boskiej, a we wolę Pana Boga tak się wcielił, że stała się mu własnością, jak jego równie stała się własnością Boga. Trudno już tu dojść pewności, czy Bóg zdał wolę swą na wolę człowieka, czyli człowiek zdał swoją na Boga, bo

w tym stanie usposobienia, Bóg idzie za wolą człowieka, a człowiek za Boską.

Na tym stopniu stanąwszy cnota, wyżej już postąpić nie może, a życie Błogosławionych w niebie tém tylko się różni, że mniej zmienności podlega. Oby do tego stopnia dojść mogli, i oby dojść do niego usiłowali, nie tylko tyronowie, ale i przewodnicy tyronów i przewodników Ojcowie.

O tém ćwiczeniu będzie się niżej mówiło obszerniej w ćwiczeniu 5tem miesiąca jedenastego, gdzie będzie mowa o zjednoczeniu i pogodzeniu się z wolą Boga i o zamiłowaniu jój.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: ma się tyron ćwiczyć w pokonywaniu ciekawości, która go wiedzie do poznania, dochodzenia, widzenia, domyslenia się rzeczy, do niego nie należących; ma się w téj ciekawości umartwiać i uciekać przed nią. Pospolite przysłowie mówi, że nowicjusz jest bydłatko ciekawe. Bo choć nie patrzy, widzi on jednak, spogląda oczami zawartemi, domyśla się, czego nie wie, a z ochotą wdaje się w opowiadania, aby go miano za mądrego i świadomego rzeczy, nie każdemu wiadomych. Niebezpieczna to wada, szkodliwsza jak sądzą pospolicie, bo nie tylko, że djabła sprowadza do duszy, ale go nawet wprowadza, wprasza i ciągnie do niej. Z przyczyny ciekawości, zakonnik nie oduczy się dawnego nawyknięcia, ani świata nie będzie mógł zapomnieć, ani nie wygładzi w duszy swojej zastarzanych małowideł grzechu. Wada albowiem ciekawości i opowiadanie i dochodzenie nowin, małowidła te cią-

gle odnawiają, i nowemi je niejako kolorami na duszy, pamięci i wyobraźni odświeżają.

Gdziekolwiek przeto zdarzy się być tyronowi, niechaj się o to stara, aby żadnych nie wpuszczał do duszy wyobrażeń, wziętych z okoliczności, w których przebywa, albo z rzeczy i osób; a jeśli je wpuścił, aby prędkim zapomnieniem wygubił takowe, w ten sposób, że ich sobie nie będzie przypominał, ani o nich rozpowiadał. Niech nie będzie tyron na podobieństwo gębki, która, acz trochę tylko wody w się dostała, jednak nią przesiąkła, i dla tego, choć z lekka ściśniona, wodę zaraz wypuszcza. Ale niech będzie raczej na podobieństwo kamienia, który, choćby sto lat we wodzie leżał, nie przesiąka nią, ani się staje miękkiejszym, a skoro go zwody wyciągniesz, wnet oschnie i z wierzchu i wewnątrz. Godzi się, aby zakonnik takowego był ducha, jeśli się znajduje pośród okoliczności, osób i interesów światowych; który zaś innego jest usposobienia, tego niewątpliwie czekają niespokojności wewnętrzne, błakania, najbardziej w czasie modlitwy, marne wyobrażenia we śnie i na jawie. A nietylko, że sam na to jest wystawiony, ale nowem nieszczęściem zaraża i drugich, którym zaniósł to, co słyszał, albo poznał. A tak spełnia się następujące słowo Pisma św. *Dodaje boleści, kto przydaje wiadomości, kto mniej ma zabaw, mądrości nabędzie.* Eccl. 38, 25. Dla tego też Pismo św. upomina mówiąc: *Synu, jeśli słowo jakie usłyszałeś, zachowaj je, gdyż cię nie rozerwie.* Są albowiem ludzie, którzy, jeśli co wiedzą, widzą albo słyszą, tak tą rzeczą bywają poruszeni, i takie świerzbienie czują języka, jakoby się rozpęknać mieli, jeśliby tego przed innymi jak najprędzej nie wygadali, bez uwagi na to, czy jest ku temu chwila sposobna, lub nie. Są oni podobni onemu człowiekowi, który w pewnej komedyi tak się odzywa: *rozpuknę, rozpuknę się; wszy-*

stek się rozpadam i cały na wszystkie strony przeciekam, (Plautus). Tego rodzaju ludzi przyrównywa Pismo św. do psa, od strzały ranionego, gdy tak mówi: *jako strzała w udach psa, podobnie słowo w ustach głupiego*. Raniony bowiem pies, tak długo biega i wyje, póki strzała nie wypadnie; taksamo owi ludzie, usłyszawszy nowinę lub rzecz jaką ciekawą, tak długo biegają, szukając i chodząc, póki kogo nie znajdą, aby mu wiadomość powziętą wybajać. Niegodne to ze wszech miar nawyknięcie, bardzo szpecące każdego człowieka, a najbardziej zakonnika i duchownego, których Apostół upomina, aby żyli, jak świętym przystoi, a cokolwiek czynią, aby czynili stósownie do godności i powagi swój.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte, będzie się ćwiczył tyron w gardzeniu względami ludzkimi, równie w wykorzenieniu ze serca ubiegania się o to, aby ludziom dogodzić i podobać się, i by ująć ich sądów. Świadczy to o sobie Apostół mówiąc: *Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym*. Gal. 1, 10. A na inném miejscu mówi tenże: *Ale u mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego*. 1 Kor. 4, 3. Zaś Chrystus Pan bardzo silnie grozi mówiąc: *Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, ktoby zaś się wstydzil mnie przed ludźmi, tego i ja wstydzic się będę przed Ojcem moim i przed Aniołami*.

Ta zaś jest przyczyna takowych upomnień Chrystusa Pana i Apostoła świętego, że Chrystus i Apostół znał dobrze onę niewolę nieszczęśliwą, w której trzymane bywają dusze nawet najlepsze, to jest: niewolę,

pochoǳącą najprzóǳ z miłości własnej, potém z pragnienia, aby się podobać ludziom, albo téż z bojaźni, by nie podobać się oczom i sądom ludzkim. Ułomność tę zowią nauczyciele życia duchownego, respektem ludzkim. Chcąc przeto Chrystus Pan i Apostół święty z téj niewoli nas wybawić, wydał wyroki tak pełne treści i poważne, abyśmy wiedząc o nich, mogli wszystkie łańcuchy respektów ludzkich, i wszystkie ich pęta pozrywać i zrzucić ze siebie. Na ten koniec we wielu także innych miejscach broni Pan nasz swych naśladowników, od téj niewoli respektów ludzkich, używając najsilniejszych wyrażeń. I tak tym, którzy na służbę téj niewoli się oddali, zapowiada on, że nie są sposobni, nie tylko do osięgnięcia zbawienia, ale nawet do uzyskania daru wiary, tak mówiąc: *Jakoż wy możecie wierzyć, którzy chwałę jeden od drugiego bierzecie.* Jan 5, 44. Inną razą ogłasza Pan Chrystus, że wszyscy są wykluczeni od królestwa Bożego, którzy lichą nagrodą się kontentują, gdy tak mówi: *Zaprawdę, powiadam wam, otrzymali ci nagrodę swoję. To znaczy, że ludzie próżnego serca, próżność wzięli. Znowu tak mówi: Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, (w tych słowach daje Zbawiciel za przykład, nieszczęście największe, jakie człowiek może wyrząǳić człowiekowi,) a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła.* Mat. 10, 28.

Wszystkie te słowa Pańskie i inne nadto, jasno nam pokazują, nie tylko troskliwość Zbawiciela, aby nas odwieść od téj ułomności, ale nadto uczą nas, jak zła i zaraźliwa jest sama w sobie. A doświadczenie uczy, że bodaj kto, nawet z dusz w doskonałości ustalonych, wolny jest od niéj. Nasz święty Franciszek Ksawery zwykł był to choróbsko względów ludzkich nazywać bożyszczem, przed którem wszystek świat, nawet wierni na kolana padają i ofiary składają. Ma-

wiał, że to bożyszczce nosi imię w tych trzech wyrazach zawarte: *Co świat powie?* I z bojaźni przed tem bożyszczem, nieskończona liczba ludzi dopuszcza się złego bez miary, albo dobre sprawy zaniedbuje, albo téż dla téj bojaźni dobrze czynią i od złego się wstrzymują. Tenże święty mając to na uwadze, z gorzkością i w głos często te słowa powtarzał: *O zdanie, zdanie ludzkie, ileś ty złego już w świecie nabroiło, ciągle broisz i broić będziesz bez końca!* Bo zaprawdę, świat stoi na rządzie respektów ludzkich, niemi grzeszy i ginie. Wygub respekt ludzki czyli tak zwaną opinią świata, wygub bojaźń przed tą opinią i jéj nadzieję, a wygubisz wszystkich złych w świecie, i to sprawisz, że ludzie z pozorów tylko dobrzy, prawdziwie dobrymi się staną, i w szczerze ich sługi Boskie przemienisz. Tak więc złe to, rozszerzone jest dalej i z większą, jak sądzą powszechnie, panuje mocą i poddanych swych tłoczy; a co z boleścią wspomnieć trzeba, sroży się ono głównie między ludźmi z duszą doskonałą, i to nie bez skutku często. Wielu przeciw téj ułomności nie chce walczyć, wielu nie umie, drudzy zwłóczą od dnia do dnia, inni nareszcie walczenie z nią mają sobie za ubliżenie w rozumieniu, że to zabawa dziecinna, albo że jest niepożyteczna. A jednak téj ułomności najwięcej owi lękać się powinni, którzy ją sobie za nic mają. Bo z tego samego korzenia rodzi się ona, co pycha, co próżna chwała, obłuda, miłość własna, co lęklivość serca, oziębłość i gnuśność. U wszystkich tych złych skłonności, jest ta ułomność w służbie i obfitego dodaje im pożywienia.

Trzeba przeciw temu złemu (zdaniem mojem) walczyć od pierwszego zaraz nawrócenia swego i z rozpoczęciem życia duchownego, a wojnę tę należy ciągle prowadzić, póki się nie dojdzie do końca życia i do końca walki. Trzeba jednak, jakżem powiedział, od sa-

mego początku do tój walki nawyknać, bo inaczej, jeśli ta ułomność nie będzie w początkach pokonana, a przynajmniej podbijana usilnie, stanie się ona złem domowem i wewnętrznem, a tym sposobem niezwycejonem już, iż się stała bardzo z nami spokrewnioną. A do tego nawet przyjdzie, że się zacznie równać z cnotami, mianowicie z cnotą, roztropności i rozsądku.

Z tych tedy przyczyn niech tyron od początku i w całym swém życiu zakonnem, będzie nieprzyjacielem nieprzeblaganym, zawziętym i bardzo czujnym przeciw tój skłonności i uwadze na względy ludzkie, a niech ku temu przypomina sobie często owo słowo Apostoła: *U mnie to jest najmniejsza, żebym był od was sądzony, albo od dnia ludzkiego.* 1 Kor. 4, 3. *Jeslibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym.* Galat. 1, 10. Albo niech sobie wspomina na ono słowo Chrystusowe: *Bo ktoby się wstydzil mnie i słów moich, tego się Syn człowieczy wstydzic będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym i ojcowskim i świętych Aniołów.* Łuk. 9, 26. Albo niech te słowa sobie powtarza: *Dla Ciebie Panie, dla Ciebie.* Albo ono św. Bernarda: *Nie dla ciebie Bernardzie tę sprawę rozpoczął i nie będę jej też kończył dla ciebie.* Albo niech sobie mówi, jak jeden z starych naszych ojców zwykł był mawiać: *Owo jestem Panie i wszystko co mam, jest przed obliczem Twojem. Nie dla siebie to czynię, nie z przyczyny nawyknięcia, nie dla innych, ale raczej dla Ciebie Panie Boże mój i wszystko moje.* Niech nowiciusz i na ono słowo Chrystusa Pana pamięta: *Jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.* Jan 14, 31. *Tak Ojciec, iż się tak upodobalo przed Tobą.* Math. 11, 26. albo też ono słowo Dawida: *Niech będzie wywyższony Bóg zbawienia mego.*

Ażeby dobrze i szczęśliwie dokonać tój wojny pomocnem w niej będzie tyronowi osobiwie, pielęgn-

wanie w sercu intencji dobrej, prostej i szczerzej, i częste jej odnawianie, o czém mówiło się wyżej; respekt albowiem na ludzi, odwraca od nas intencją dobrą. Pomagać równie będzie, pamięć na obecność Boga, którego nad wszystko sobie ceni i miłuje dusza, jak równie staranie się o to, aby jemu samemu tylko podobać się. Dalej będzie pożytecznym ku temu (najwięcej zaiste, jeśli się nie mylę, lubo i inne są w tem pomoce), jeśli człowiek osiągnie świętą swobodę ducha, i zapanowanie nad cnotą. Wtenczas bowiem zaszczenia on z wszelką niezależnością, dokonywa, stawia dzieła cnoty, tak jakoby królestwo cnoty było jego własnym królestwem, własnym jego domem, własną rolą jego. Jest on wedle wyrażenia Pisma świętego, na podobieństwo męża, który ma moc. Jako ludzie światowi z wszelką wolnością i bez zawstydzania się, odprawiają swe sprawy i interesa, grzeszne nawet; taksamo zakonnik, a raczej zakonnicy, powinni spełniać uczynki, których wymaga od nich cnota, doskonałość i świętość, bądź pospolita, bądź właściwa każdemu zakonowi. To jest: powinni je spełniać bez bojaźni, bez wstydzania się ich, bez względu i uwagi na to, że drudzy patrzą lub wiedzą o tém.

Jak albowiem w świecie panuje królestwo występków, tak w zakonie ma cnota swe królowanie, i podobnie jak cnota ukrywa w świecie oblicze swoje, bo występki chodzą w nim z wytartym czołem, tak w zakonnym domu, powinna cnota bez uczucia wstydlivosti (że tak powiem) zamieszkać. Występki zaś powinny być po kątach ukryte, albo raczej z niego całkiem wygnane. Jeśli tak nie jest, tedy biada i po dziesięć kroć biada onemu zakonowi i domowi, w którym cnota zelżywości doznaje i zawstydzania, gdzie kątów i kryjówek dla siebie szukać musi, gdzie się naraża na posądza-

nia i wzgardę; a gdzie przeciwnie, występki jawnie na prodek występują i chełpią się z tego, że zawstydzenia nie doznawają, a przeszły w zwyczaj niejako domowe, i jakoby przyzwoitości się stały prawidłem. Takie albowiem zgromadzenie, nie tylko, że bliskiem jest upadku, ale już się rozpada i idzie na nie zemsta Boska, dla szpetności spustoszenia na miejscu świętym, gdzie być nie powinno.

Niechże więc tyron wysoko sobie ceni to ćwiczenie i wcześniej do niego nawyknie, by się zaprawić do cnoty, pogardzania względami ludzkiemi, a pobudzić do obalenia onego bożyszczka nazwanego: *Co ludzie powiedzą?* Niech służy Panu w cnocie i z wielką swobodą ducha, niech się stara o zachowanie dziedzictwa swego, o zachowanie go sobie, dla cnoty i karności zakonnej, wyznając jawnie, że dla nikogo w świecie, nie chce on Boga obrazić, ani drogę cnoty opuścić, albo zaniedbać przepisów karności zakonnej i ich całość na szkodę narazić. Powinien tyron wybierać raczej cierpienie dla sprawiedliwości, niżli jak mówią, wyć z wilkami, i do liczby niesfornych należeć, i drogą chodzić oziębłych lub trwać na niej, by gniew Boży ściągnąć na wszystkich. Niech raczej stanie po stronie przeciwniej, by na podobieństwo muru mocnego, stał w obronie sprawy Bożej, a to z wszelką pokorą, łagodnością, cierpliwością i statecznym umysłem. To zaś czyniąc, nie powinien tyron nikogo potępiać ani sądzić, ale też z nikim nie ma trzymać spółki w złych obyczajach, ani zbaczać z prostej drogi cnoty, dla obmowy, wyśmiewisk, lub dla pozyskania łaski u innych ludzi. W takich to sługach ma Bóg rozkosz swą, i więcej sobie ceni jednego z nich, niżli mnóstwo dusz oziębłych. Takowych ludzi używa Bóg pospolicie, ażeby innych zawstydzić i naprawić; słabych zaś wzmacnia przez nich i podnosi, aby nabyli odwagi do przedsięwzięć jakich-

kolwiek, i cierpień w sprawie cnoty. Do takich to dusz odzywa się Pan: *Uczynilem oblicze twoje mocniejsze nad ich oblicza. Uczynilem cię murem żelaznym.* Tego rodzaju był Jan św., o którym Chrystus powiedział: *Coście widzieć wyszli na puszcze? trzcinę chwiejącą się od wiatru?*

Prawdziwi albowiem słudzy Boscy, w tém osobliwie naszym najmniejszym zgromadzeniu, powinni być światłami gorejącymi i świecącymi, i obie te własności zdobić ich mają. Bo jak mówi św. Bernard: *Świecić tylko, jest rzecz próżna, a goreć tylko, rzecz to mała.* Słudzy zaś Boscy natenczas świecą, gdy bliżni przez swe dobre uczynki pokazują, jak żyć powinni; goreją zaś, jeśli to dobre, co czynią, z gorącością miłości Bożej przechowują, wedle onego słowa Pana Chrystusa: *Niechaj tak światłość wasza świeci przed ludźmi, aby widzieli wasze uczynki dobre i chwalili* (nie was chwalili, jak mówi św. Augustyn), *ale Ojca waszego, który jest w niebiesiach.* Bo dusze sprawiedliwe tak pośród ludzi żyć mają, aby je i drudzy widzieli, dla naśladowania, i to znaczy świeci; nie powinni jednak z swych dobrych uczynków dla siebie chwały szukać, ale raczej chwały powszechnego Ojca, od którego wszelki dar idzie.

Nie lękajcie się więc, mili tyronowie zakonni, bojaźni przed ludźmi, ale poczytujcie sobie za zysk raczej i szczęście, jeśli wam się zdarzy cośkolwiek ucierpieć dla cnoty, dla karności lub nieskażonych postępów waszych. Błogosławieni albowiem, którzy przesładowanie cierpią dla sprawiedliwości, bo ich jest królestwo niebieskie: nie tylko ono przyszłego żywota, ale i terażniejszego t. j. królestwo sumienia spokojnego, a nawet z czasem, królestwo dobrej sławy. Bo zwykle to bywa, że którzy z drogi cnoty nie dają się sprowadzić, ani bojaźnią, niepodobania się, ani szukaniem

upodobania ludzkiego pobudzeni, tego się doczekają, że ich inni podziwiają, chwalą, szanują, kochają, że ich naśladowają; a tego to naśladowania, najwięcej sobie życzyć należy. I tak się dzieje, że ci, co pierwój wyśmiewani byli jako skrupulanci, cześć potem odbierają, jako zakonnicy dobrego i statecznego ducha; a których dawniej unikano jako dziwaków i mruków, potem ich szanują i zapatrują się na nich, jako na zwierciadła dobrych obyczajów, i jako na mistrzów życia. W ten sposób Pan Bóg sławi dusze, które jego imię wysławiają, i kocha miłujących siebie; a tych, którzy więcej głosu jego słuchają, niżli głosu ludzi, stawia Bóg i wynosi nad innych. *Którzy zaś Bogiem pogardzają, ci bez czci zostaną, dla tego, że więcej chwałę ludzką, niżli Boską umiłowali.*

Wszystkie te doświadczenia i przemiany opisał św. Augustyn w następujących słowach. *Skoro który chrześcjanin pocznie żyć dobrze i z gorącością ducha odda się dobrym uczynom, a światem zacznie pogardzać, tedy zwykłe w tych pierwszych początkach nowego żywota, bywa wystawiony na cierpienia z strony ludzi, co go strofują, i z strony oziębłych chrześcjan, którzy mu się sprzeciwiają. Jeśli jednak wytrwa, i pokona ich wytrzymałością swoją a od spraw swych dobrych nie odstąpi, tedy ci sami pójdą za jego przykładem, którzy pierwój stali mu na przeszkodzie. Bo póty oni ganią, niepokoją, sprzeciwiają się, póki są w nadziei, że im się ustąpi. Dopiero, gdy są pokonani wytrzymałością tego, który coraz dalej na drodze swój postępuje, tedy nawracają się, mówiąc: wielki to i święty człowiek, a szczęśliwy, komu Bóg taki dar udzielił; tedy go szanują, składają mu życzenia, błogosławieństwa i pochwały. (Augustyn św. w kaz. 18, o słowach Pańskich wedle Mateusza.)*

Ćwiczenia szóstego miesiąca.

W szóstym miesiącu będzie miał tyron ćwiczenia następujące:

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód ma się ćwiczyć, w codziennem spełnianiu aktów poznawania, pogardzania i upokarzania samego siebie. W taki zaś sposób winien je odprawować, iżby upokarzanie, lekceważenie samego siebie, wyzucie się ze siebie, porzucenie swój osoby i gardzenie sobą, czy od nas samych, czy téż od innych doznane, iżby mówię, te akty stały się człowiekowi chlebem codziennym, pożywieniem wyszukanem, pokarmem rozkosznym, a więcej upragnionym nad wszystkie honory światowe, nad szczęście i rozkosze wszelakie. Ku temu pokarmowi niech tyron wszelkie swe myśli obróci, niech go czuje, łaknie wszystkimi wnętrzościami serca i wszystkim umysłem swoim, ilekroć razy wymawia te słowa: chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. Czém rosa staje się dla ziemi spragnionój, czém sól potrawie niesłonój, a woda rybie złowionój, czém jest lekarstwo dla chorego człowieka, tém powinno być upokorzenie i pogarda zakonnikowi, a mianowicie ty-

ronowi. Niech wie albowiem tyron, że żadnego stałego postępu nie uczynił w cnocie, ani go też tak długo nie uczyni, póki zamięłowania w upokorzeniach nie poweźmie, i póki nie nawyknie do onego głodu i chciwości nie nasycenój, aby od siebie i od drugih był pogardzonym. Niechaj więc ma to pewne przekonanie, że od tego trzeba mu zacząć, tą drogą iść dalej, i na niój wytrwać aż do końca.

Powinien przeto tyron zakonny każdego dnia wyznaczyć sobie, jako nieuniknioną robotę dzienną, pewną liczbę upokorzeń, tak zewnętrznych jak i wewnętrznych. Ma się zaś do tego pobudzać potrzebą serca i przekonaniem duszy o swój nikczemności, które to przekonanie jest rzeczą nader prawdziwą, najślusniejszą i najsprawiedliwszą. Te dalej upokorzenia winien z własnej woli sam sobie zadawać, albo postarać się o to, by mu były zadane; a jeśliby bez jego przyczynienia zkądinąd przysły, ma je wesołem sercem przyjmować. A któregooby dnia miał sobie nieco umniejszyć upokorzeń, albo też od innych miałby ich mniej doznać, niechże idzie tego dnia wieczorem na spoczynek z uczuciem smutku.

Wiadomo mi, że tyronowie często się kłopotają myślą, wątpliwościami i przemyśliwaniem, zkąd i w jakibym sposób można znaleźć sposobność do pogardzenia sobą, i upokorzenia się. Zkąd wziąć sposobność, pytają się? Bo samych siebie, odpowiadam, nie znają. A dla tego nie są pewni co do użycia sposobów na upokorzenie się, iż aktów pokory nie nabyli. Prawdę jednak mówiąc, znajoma nam to rzecz, zkąd i w jaki sposób brać tę sposobność, ale nie umiemy jój na pożytek własny obrócić i do siebie samych zastosować. A jawnym tego jest znakiem, że znana nam jest dobrze ta rzecz, gdy o innych ludzi chodzi; wiemy albowiem, zkąd wziąć sposobność, i w jaki jój sposób

użyć, aby innych upokorzyć i pogardę im sprawić. Tę przeto umiejętność odwróćmy od innych, i ku sobie obróćmy, a tak się stanie, że w sztuce i świadomości upokarzania samych siebie, staniemy się nader biegłymi. Z tych samych albowiem przyczyn, dla których innych sobie lekce ważymy, mamy pragnąć, byśmy i sami siebie i inni nas nisko cenili, bo nie masz wątpliwości, że te same przyczyny i w nas się znajdują. Podobnie powinniśmy pragnąć, abyśmy tego samego usposobienia byli ku nam samym, i inni ludzie względem nas, jakie czujemy względem tych, o których nisko trzymamy. Mimo to jednak, że łatwo nam znaleźć materią czyli przyczynę i sposoby do upokorzenia się, pożyteczną jednak będzie rzeczą, wskazać tyronowi źródła ku temu, i podać środki, któremi w niniejszém ćwiczeniu może wprawę nabyć.

Pokora czyli ducha uniżoność, jestto małe rozumienie o sobie samym, nikczemne i podłe, a bierze początek w uznaniu swój własnej nikczemności. Im bardziej tém uznaniem jesteśmy przejęci i przekonani, tém niższe mamy o sobie rozumienie, i o ile to rozumienie bywa niższém, o tyle duch stanie się uniżenszym i człowiek wszystek jest i staje się pokorniejszym. Początkiem przeto i fundamentem pokory, jest poznanie samego siebie, którego owocem niejako bywa porzucenie i pogardzanie samego siebie, oraz inne akty ku temu pomocne. To zaś wszystko jedném słowem wyrażone, nazywa się pokorą i pogardzeniem samego siebie. Upokarzanie samego siebie, bierze wprawdzie początek z uczucia pokory, podobnie jak pokora źródło swe ma w poznaniu samego siebie; nawzajem cnota pokory bierze wzrost, korzeń i pokarm z aktów upokarzania się. Obie jednak cnoty czerpią swe soki z poznania samego siebie. Tego więc poznania przede-wszystkiem potrzeba, do wyćwiczenia się w cnotie pokory

i w aktach upokarzania się. Nabyć można poznania samego siebie w trojaki sposób, to jest: 1) przez zastanawianie się nad sobą; 2) przez porównywanie samego siebie z drugimi; 3) z własnych każdego dnia doświadczeń.

Co do pierwszego sposobu: Niechże człowiek przypatrzy się samemu sobie i początkowi, z którego powstał, a prędko nabędzie poznania siebie i uczuć, pobudzających do upokorzenia się i do pokory. Święty Bernard rozważając, co jest człowiek, dobrze mówi: *że poczucie się jego jest winą (pierworodną) zmasane, że rodzi się na nędzę, że życie jego jest karą, a śmierć prawem koniecznym.* Nie dość jednak na tém słowie św. Bernarda, bo początek człowieka głębiej idzie z téj przyczyny, że źródłem i naturą jego, a zarazem główną przyczyną jego nikczemności, jest nicość, że jest on niczém, albo iż nie jest wcale. Nic nad ten początek i źródło nie można sobie wyobrazić nędzniejszego, nic podlejszego, nic, coby więcej kruchem, bez wartości i bardziej niedostatecznym było. To albowiem uczucie, iż się jest niczem, zamyka w sobie wszystko, co tylko może być najgorszego w świecie i najszkodliwszego.

W Panu Bogu nic nie masz, coby nie było dobrem, ale wszystko w nim jest samo dobro i najdoskonalwsze dobro, i to z téj przyczyny, iż Bóg nie powstał z niczego, ani z tego, co nie jest, ale raczej Istnienie swoje wziął z samego siebie, jako mówi w Piśmie świętém sam o sobie: *jam jest, którym jest;* w człowieku zaś przeciwnie, nic nie masz, coby nie było złem, ale raczej wszystko w nim jest złe, i to, złe największe i skłonność do wszelkiego złego, z téj przyczyny, iż powstał z niczego i że z natury swój jest niczem, i nie może powiedzieć, że jest tym zawsze, którym jest. Z téj zaś nicości swój żadnymi siłami nie może być

wyprowadzony tak doskonale i zupełnie, iżby nigdy nie przestał być niczem, albo iżby się mógł stać tém, co dobrem się zowie. Bo choćby człowiek (a taksamo i każde stworzenie) był najdoskonalszym, jednak nieskończenie więcej będzie on miał niedoskonałości w sobie, i więcej tego, co jest niczem, niżeli co jest doskonałością i ma w sobie istnienie.

Ażeby to uznać, nie potrzeba iść do rozumu po dowody, bo ręką się tego dotykamy. I tak: wyobraźmy sobie człowieka, który ma wzrost odpowiedni, ciało kształtne, zdrowe, z pięknym ułożeniem i mocą; wyobraźmy sobie, że jego dusza jest obdarzona pamięcią, talentem, darem mądrości, rozsądku, łaski świętobliwości, że wiele nauk i wiadomości, wiele sztuk posiada. I w tymto człowieku, takimi darami uposażonym, nie znajdziesz jednak we względzie wzrostu, onęj wielkości innych wzrostów; nie masz w nim razem połączonej onęj wielkiej liczby kształtów ciała, zdrowia, rozmaitego pięknego ułożenia i sił, które po za nim znajdują się we wielu innych. Taksamo pamięć jego nie obejmuje wszystkich pamięci w świecie, ani talent wszystkich zgoła talentów, ani mądrość jego nie zamyka w sobie wszystkiej mądrości, ani świętość nie wyraża wszelakięj świętobliwości. A jakżeż małą cząstką jest człowiek, w porównaniu z wszystkimi członkami jednéj rodziny, albo z obywatelami jednego miasta lub królestwa, w porównaniu do kuli ziemskiej; jakież to drobny punkcik stanowi on w tym całym wielkim świecie? Nieskończenie więc wiele jest rzeczy, których człowiek nie ma w sobie, a do wzrostu swego nie może, jak mówi Pan, ani jednego dodać łokcia, czy to rozumem swym, czy téż użyciem wszystkich sił jakichkolwiek.

Te więc i wszystkie inne niedostatki, biorą w człowieku początek z nicości, z której powstał, czyli raczej z tą pochodzą, że sam jest nicością, rzecz to albowiem

jest niepodobna, ażeby człowiek nie był niczem. Powtarzam, że wszelkie jego niedostatki i ułomność tak co do ciała jak i co do duszy, rodzą się z przyrodzonej człowiekowi nicości, a ta druga ułomność, którą grzech sprowadza, gorsza jest od pierwszej, bo i szkodliwsza, i więcej od Boga znienawidzona. I choćby człowiek stokroć i tysiąckroć razy był nicością z natury, i choćby był najędźniejszym wedle przyrodzenia swego, wielkaby jednak i obfitą miał z tego pociechę, że nie jest grzechem skażony. Ale gdzież jest człowiek, któryby nie grzeszył? Ach nie masz, któryby był znalezion nie tylko czystym od grzechu, ale nawet, co głębiej sięga, któryby był wolny od natury skłonnej do grzechu. A zatem idzie, że nie masz grzechu popełnionego w świecie, którego i inny człowiek nie mógł się dopuścić. W tem więc, że każdy człowiek może grzeszyć, i że z natury i z nicości swój skłonny jest do grzechu, dosyć jest dla niego pobudek do uczucia swój podłości, wzbudzenia o sobie pokornego rozumienia, i dosyć pobudki do ćwiczenia się w cnocie pokory. Przydaj do tego, — a koniecznie trzeba — grzech pierworodny, dalej wielką liczbę popełnionych grzechów uczynkowych, tyle z dnia każdego grzechów powszednich, mnóstwo złych nawyknień, które ułomnościami zwiemy, tyle skłonności do złego, i to do rzeczy najgorszych, do potworów złości; przydaj te wszystkie żądze niegodziwości przeróżnych, które są jakoby przewodnicy na przepaść; one mnogość zaślepienia, ciemnoty, wątpliwości, błędzeń, nawet w rzeczach przyrodzonych, one błędy w sprawach własnych, a tém więcej w cudzych i w rzeczach nadprzyrodzonych. Przydaj dalej te wszystkie w złem przewrotności, upór i zatwardziałość woli; skażenia, rany na duszy i ciele, które są skutkami grzechu; one zawichrzenia i dziwactwa, nawet zwierzętom obrzydliwe i nieznanne, mnóstwo udręczeń,

srowadzonych uczuciem winy i karami, na które się zasłużyło, a o których mówi Psalmista: *wiele udręczenia przychodzi na grzesznika*. Psalm. 31, 10. Dodaj do tego one wszystkie rodzaje kar, a między niemi kary wieczne, niedostateczność sił naszych, aby z grzechu powstać, uciążliwość z pokus, ich gwałtowność i ich natrętność, tak, że życie nasze nazwane jest nieustającą pokusą. (Job 7, 1.) Przydaj i wielorakie sposoby grzeszenia i zatracenia naszego, uważ, jak nieprzeliczone są rodzaje śmierci cielesnej i chorób, a ile nadto więcej ich jest ze względu na śmierć duchowną i śmierć duszy? Uważ nareszcie, (a to i po tysiąc razy trzeba powtarzać i pysze naszej przypominać, aby ją wygubić w duszy,) uważ choćby tylko samą grzeszność natury ludzkiej, i że w grzechy wszelakie może popaść, jęj snadność do tego, skłonność, kwapienie się, zapuszczanie się, chciwość grzechu, lecenie weń jako na przepaść, pędem największym, zważ, że wszystkiego tego, żadnemi siłami nie może z siebie człowiek całkiem wykorzeńić.

O jakież to więc potwór, jakież zamieszanie, jakież w tém wszystkim nieprzebrane morze, nietylko nędzy naszej, ale i upokorzeń? Choćbyśmy nawet już byli w stanie Błogosławionych, samo jednak wspomnienie o tém, powinnyby nas przywieść do pokory. I zaprawdę, biorą ztąd Błogosławieni pobudki do pokory, patrząc w swym stanie błogosławionym na to wszystko, co się w nich znajduje.

Co do drugiego. Niechże się człowiek porówna z Bogiem, z Chrystusem i ze stworzeniami. Można zaś człowieka porównać z Bogiem w dwojaki sposób:

1. Porównywając Istność Boga z istnością człowieka, t. j. jak Bóg jest sam w swojej naturze Boskiej, i człowiek, jak jest w swojej naturze ludzkiej, (przypuśćmy nawet, że człowiek nie wziął swego początku od Boga, i że tak sobie jest własnością, jako

inne rzeczy mu są własne). Ale wstyd zabrania człowiekowi czynić to porównanie, bo jedna iskierka tak nie niknie, jeśli ją porównamy ze słońcem, ani najmniejszy proszek z kulą ziemską porównany, ani jedna kropla rosy nie w ten sposób ginie w morzu, ani szelst listka jednego, tak nie głuźnie pośród lasów niezmiernych, jako człowiek znika, postawiony w obec natury, istności i doskonałości Boskich. Nie mam przeto woli przy tém porównywaniu dłużej się zatrzymywać, i to tylko dodaję, że choćby Pan Bóg nie był Stwórcą i sprawcą człowieka, czego przypuścić nie można, że i w takim razie nawet, powinienby człowiek pogardzać sobą i upokarzać się równie przed obliczem Boga, jak i przed każdą inną rzeczą, a to powinien czynić dla Boga, z przyczyny nieszczemności swego nicestwa, jeśli się porówna z Majestatem i doskonałością Boską.

2. Można powtóre człowieka porównywać z Bogiem z tego, jak jest w Bogu, i z tego, jak Bóg jest początkiem człowieka, rządzącą, Opatrznością, że go utrzymuje, żywi, że mu daje zbawienie, dobrodziejstwa i chwałę mu gotuje. Nie byłoby jednak końca, gdybyśmy porównanie w tych wszystkich punktach rozprwadzić chcieli. Niech więc przynajmniej człowiek, ten jeden z nich w pamięci i przed oczyma swemi na zawsze zatrzyma, że z Boga wziął swój początek. Bo z tego jednego uważania, że człowiek od Boga pochodzi, wszelka się rodzi pobudka i powód do zamiłowania pokory i upokorzeń. Z téj to bowiem przyczyny Bóg ma wszelkie prawo naprzeciw człowiekowi, taksamo ma prawo do wszystkiego, czém jest, co czyni i co jest w mocy jego. Z tego równie uważania idzie to następnie, że człowiek wszystko co posiada, jest winien Bogu na sposób długu (a wszystko co on ma, jest długiem u Boga, bo wszelką rzecz otrzymał od niego). Daléj, że człowiek sam z siebie nie jest i nie ma

ze siebie, nic nie może uczynić, ani nic sobie wysłużyć, boć to, czém jest, od Boga pochodzi; a to wszystko taksamo teraz, jak i w on czas, gdy nie był jeszcze stworzony, gdy w nicości swój ukrywał się, a niczem zgoła nie był, ani cokolwiek mógł uczynić, lub posiadać, albo téż wysłużyć sobie rzecz jakąkolwiek. Wszystko więc, czem jest człowiek, co może, co posiada, co sobie wysłuży, Boską to jest własnością i Bogu się należy. A ztąd wypływa, że człowiek winien być Bogu poddanym, i wszystko co ma, jemu przyznawać, taksamo teraz i zawsze, jako to czynił w onój pierwszój chwili, gdy go prawica mocy Bożej wywiodła z niczego.

I to także z onego uważania o początku od Boga idzie, że człowiek podobnie teraz podległy jest mocy Bożej i wszystko co posiada, jako jój podlegał w pierwszym momencie, gdy został stworzony. Taksamo dalej, że od woli Boga jest zawisłem, stworzyć człowieka, i nic mu zgoła nie dać w darze, dla tego człowiek teraz i zawsze nie wart jest wszystkiego i samego siebie jest nie wart, będąc wszystkim. Niewart więc tego, że Bóg go mądrością swoją, dobrocią i wszechmocnością trzyma na świecie, i to taksamo teraz, jak w onym momencie, nim został stworzony. Człowiek sam ze siebie jest teraz i zawsze wcielony w nicość i wszystkim ciężarem swego nicestwa idzie na nicość i w przyrodzone sobie nic, taksamo jak był tem, a raczej, jak niczém inném nie był, tylko samem nic, nim został stworzony.

Jeśli pójdziemy do porównania człowieka z Panem Chrystusem, tedy patrząc na jego przykład i życie, na naukę i przykazanie, przekona się człowiek, że nic mu innego nie pozostaje, jedno gardzić sobą. Bo Chrystus *będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przy-*

jąwszy postać sługi, stawczy się na podobieństwo ludzi, i postawę należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawczy się posłusznym, List do Philippensów 2, 6—8. do tego stopnia, że aż wzgardził samym sobą, wstąpiwszy we wnętrze niewiasty, i narodziwszy się z niej; stał się posłusznym aż do poddania się wgardzie, od stajni począwszy, w której się narodził, aż do obrzezania, jakoby był podległym grzechowi i na grzech potrzebował lekarstwa; aż do tego stopnia, iż się stał ubogim i żebrakiem, bardziej wystawionym na niedostatek, niżli liszki i ptastwo. W ten sposób stał się posłusznym, że gardząc samym sobą, uczynił się więcej podobnym do robaka, niżli do człowieka, że dopuścił, iż go nazywano głupim, opętanym od diabła, szalonym i bluźniercą, że się w moc szatańską i pod nogi zdrajcy Judasza podał. Co więcej nadto, stał się Pan Chrystus posłusznym aż do śmierci i to śmierci na krzyżu, (jako mówi Apostół św.) aż do zapanowania zbrodni nad sobą i łotrów, i nareszcie aż do pogrzebania się i złożenia ciała swego w grobie.

Patrz Chrześcianinie, na te przykłady! Tam, gdzie Chrystus, i ty połów granicę upokorzenia swego i pogardy samego siebie. Uczeń nie jest nad mistrza postawiony; ucz się od niego, że łagodnego jest i pokornego serca, że nie przyszedł, by jemu służył, jako mówi o sobie, ale aby sam służył. A jeśli się nie staniiesz, jako ten Bóg w małuczkoci swój, nie wjdiesz do królestwa niebieskiego, (te są własne jego słowa). Wówczas dopiero ostatni będzie koniec twój pokorze i gardzeniu sobą, kiedy Chrystusowi w pokorze staniiesz się równym. Dopiero wtedy będziesz mógł zaniechać, gardzić samym sobą, gdy doznasz na sobie, że więcej Chrystus wart jest pogardy, niżli ty. Ale zwątpić ci trzeba, abyś do tego kiedykolwiek doszedł. Więc wołaj i nie ustawaj w wołaniu do Chrystusa,

a błagaj, abyś dla Chrystusa mógł cierpieć i być pogardzonym.

Mogłoby się jednak zdawać, że to pycha, chcieć być pogardzonym dla Boga lub dla Chrystusa, albo z Bogiem i z Chrystusem cierpieć wzgardę, jakoby bez tego przykładu Boga Chrystusa, człowiek nie miał mieć innéj pobudki do upokorzenia się. O! nie tak, nie w ten sposób należy to rozumieć, bo człowiekowi należy się raczej pogarda z téj przyczyny, iż z natury i z wszystkiego przyrodzenia swego jest wart wzgardy, i że dla tego bardziej jest nikczemnem stworzeniem, niżli wyobrazić to sobie może, a iż nigdy do tego nie dojdzie, by taką wzgardą mógł być przeciw sobie napełniony i tak mógł po sobie deptać, jak tego wart jest. Ale, jeśliby kiedykolwiek miał człowiek do tego stopnia stać się szalonym, iżby swéj nicości nie miał mieć w pogardzie, i sądził, że gardzić nią nie potrzeba, albowi téż do takowéj miał się posunąć pychy, iżby się nawet z owéj nicości śmiał i chciał chełpić, niechże natenczas patrzy na Boga, jako on sam sobą pogardził. Jako więc Bóg w Majestacie swym się upokorzył, tak człowiek niech w swéj nikczemności ma się za nic, to zaś niech czyni przynajmniej przykładem pobudzony, który mu Bóg z siebie daje, jeśli nie umie, albo nie chce tego, dla przyrodzonej sobie podłości.

Niechaj się także porówna człowiek z Świętymi i Błogosławionymi Pańskimi, a weźmie ztąd nietylko te same pobudki, o których wyżej było, ale więcéj nadto aktów pokory i pogardzania sobą.

Niech porówna siebie i z wszelkiém stworzeniem, z każdym grzesznikiem, a nawet z potępieńcem, a w każdym z nich znajdzie stronę, która mu niższość jego własną okaże. Wprawdzie djabeł wszystką swoją złą naturą przenosi człowieka, ale w tém mniejszój od niego jest winy, że mu Pan Bóg nie dał czasu do pokuty,

tak iżby upadku swego, jeden raz popełnionego, przynajmniej nie powtórzył na wieki więcej, gdyby mu było dozwolonem poprawić się. Ale człowiek, od grzechów rozgrzeszony i uwolniony, nawet najkosztowniejszą Krwią Boga samego, po tysiackroć razy, jednak grzeszyć nie przestaje, lubo to wierzy i wie, ile Bóg jego łożył na to pracy, aby go z grzechów obmyć, a jakie znaczne skarby na uleczenie pozostawił w Sakramentach i Ofiarach, i że tak wiele razy z nich czerpał, aby siłom jego dopomódz, oczyścić je, wesprzyć i nakarmić. Nic z tego wszystkiego nie obraca się na pożytek djabłu, a jeśliby mu był dany choć cień téj dobroci, wolałby on tysiąc tysięcy piekieł wycierpieć, aniżeli grzeszyć.

Uważ więc człowiecze, czy niżej od złości i nędzy djabłów twoja złość i nędza nie idzie? Czyś nie wart z téj przyczyny większej od niego pogardy, i czyś dlatego nie zasłużył sobie na upokorzenie, czy ci się ono nie należy i słusznie i z prawa? Na tem zaprawdę opierając się i z tego to rozważania, wzięli Święci i doskonali ludzie to przekonanie o sobie, iż daleko gorsi są od najgorszych jakichbądź rozbójników, i że wyznanie czynili niemniej pokorne jak prawdziwe, iż dla grzechów swych stali się winnymi wszystkich występków, kar i nieszczęść, które się w świecie dzieją. By zaś poznać, w jaki sposób z porównania siebie z wszystkimi stworzeniami, może się nauczyć człowiek pokory i na być w niej ćwiczenia, niech czyta książkę św. Franciszka Borgiasza: *Maść duchowna*. (Collyrium spirituale.)

Co do trzeciego. Niech tyron z własnego codziennego doświadczenia, nauczy się poznania samego siebie, upokorzenia i pogardzania sobą. Tę zaś naukę weźmie, jeśli przypatrywać się będzie pilnie, jako dnia każdego w dziennych sprawach swoich nie tylko w owych, które

są złe albo wyraźnie źle dokonane, ale w dobrych i najlepszych nawet czynnościach, a które wedle wszystkich zdania za godne pochwały i za doskonałe są uważane, jeśli mówię, rozważy, ile w nich jest niedoskonałości i nędzy ludzkiej, i jeśli w swém codzienném doświadczeniu widzieć i opłakiwać będzie tę niedoskonałość. Ponieważ jednak o tém się już wyżej mówiło w trzecim ćwiczeniu miesiąca czwartego, przeto nie potrzeba pisaniem, téjże rzeczy powtarzać, albowiem ta z większym pożytkiem powtarza się, jeśli się w niej ćwiczyć i uczynkiem ją spełniać będziemy.

Że zaś wyłożenie obecnego ćwiczenia zbyt się przeciągło, dla tego o upokorzeniach, o afektach przy nich i aktach, pożyteczniej da się mówić w ćwiczeniu następującém.

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre, ma się tyron ćwiczyć w uczuciach i w aktach upokarzania, do których pobudzać go będzie poznanie siebie samego, o czém wyżej była mowa. Samo albowiem to poznanie, byłoby bez pożytku i bez smaku, i stałoby się raczej prózną wiadomością, niżli pobudką do cnoty, jeśli go nie użyjemy do wywołania w duszy właściwych i odpowiednich uczuć i owoców. Uczucia te powinniśmy do siebie zastosować i wyrazić je w aktach przez uczynki. Są one dwojakie: 1) Akty pokory wewnętrzne. 2) Akty zewnętrzne, przy spełnianiu uczynków, powinności i urzędów upokarzających i niskich, jeśli je przyjmujemy z tym i w tym duchu, aby doznać pogardy; takimi są ćwiczenia także, które albo sami sobie naznaczamy, nie dla odróżnienia się jednak od innych, lub dla chwały własnej, albo, które nam są wyznaczone lub dozwolone.

Nie trudna nam rzecz będzie, nauczyć się takowych uczuć pokory, jeśli pilnie rozważać będziemy u siebie te uczucia, których doznajemy, gdy innym ludziom upokorzenia, sprawiamy. Jeśli albowiem takiego samego usposobienia będziemy względem siebie samych, jakie czujemy w sercu, kiedy innych przywodziśmy do upokorzenia dla tego, że nie są godni szacunku, natenczas dusza nasza obfite znajdzie pobudki do upokarzania siebie samój. Wielorakie i różne mogą być uczucia i akty pokory; między niemi są osobliwsze, które tu podajemy.

Pierwszym aktem pokory, jest uczucie pogardliwe, czyli pogardzenie samym sobą; taksamo, usilne i gorące pragnienie, aby być wzgardzonym, najprzód od siebie, a potem od innych ludzi, i aby być deptanym od wszystkich stworzeń. Jeśli albowiem człowiek pozna się prawdziwie, iż jest tém rzeczywiście, czem jest z natury, i że nie innym jest, jedno takim, jakim jest w istocie, tedy z tego przekonania zdrowego i z tego sądu o sobie trzeźwego, nie może innego zdania wyprowadzić, jedno, że ze wszech miar jest niegodnym uszanowania i dobrego imienia. Bo ktokolwiek posiada choć źdźbło rozsądku, nie będzie miał tego rozumienia, że stworzenie tak podłe, nędzne, złości pełne, niepożyteczne, zaraźliwe, jakim jest człowiek z natury, nie miałoby być warte najwyższej i wszelakiój pogardy? Niechże więc człowiek takim się być znając pod każdym względem, obraca pogardę przeciw sobie, i niech ją swój własnej osobie wyrządza; niech w najpogardliwszy sposób obchodzi się ze sobą, niech się ceni i waży ze wzgardą, a imionami i wyrazami najpodlejszemi niech siebie nazywa. Także niech pragnie tego, o to się stara, szuka, i temu niech się raduje, jeśli i inni jak najpogardliwiej się z nim obchodzić, albo go cenić i nazywać taksamo będą. To zaś wszystko czynić i znosić powinien z tój

jedynie pobudki, iż jest rzeczywiście wart największej pogardy, i że też wie o tém.

Drugim aktem pokory jest nienawidzenie samego siebie, a nienawiść ta ma być nieprześlągana, niustępująca i niustająca nigdy. Samo albowiem uczucie sprawiedliwości, nasz zdrowy rozsądek i majestat przepisów prawnych, wkładają na człowieka powinność, aby spełniał nienawiść przeciw sobie. Mamy wprowadzić wedle przykazania Boskiego kochać nawet nieprzyjaciół, ale z pod tego przykazania wyjęty jest każdy z nas co do swój osoby, bo człowiek powinien siebie nienawidzić i być sobie nieprzyjacielem, z téj przyczyny, że gorzej sam z sobą postępuje, jak nieprzyjaciół najgorszy. Dziwnem się to być zdaje, co mówię, a jednak w tém jest prawda, i tak jest zaiste, jak mówię. Boć człowiek nie przez co innego się gubi, jedno przez to, iż kocha siebie, czego nas zakon Chrystusowy naucza. Że więc miłością własną gubi się człowiek, i to na wieczne gubi się potępienie, i że nikt w świecie nie może tak zgubić go na wieki, sam nawet djabeł, a tylko człowiek o takową zgubę się przyprawia przez to, że miłośnikiem jest siebie, i dla nieporządnój miłości wasnój, przeto powinien też tém więcej, usilniej i nieprześląganiój mieć się w nienawiści, im bardziej przekonywa się i doświadcza tego, że miłość mu własna najwięcej szkody przynosi.

Jakąż to nienawiścią pałają ludzie względem siebie, i to dla rzeczy nic nieznaczących, albo dla jakiegokolwiek krzywdy, szkody lub z drobnój przyczyny, a mimo to, ci sami ludzie nie chcą, nie śmiają i nie mogą siebie samych nienawidzić, lubo znaczne i słuszne dane im są przyczyny do tego. Mamy w nienawiści djabła, iż kusząc nas do grzechu, chce nas zarazem mieć spółnikami onych kar wiecznych, które za grzech swój cierpi. A jednak żaden djabeł, ani wszyscy razem,

nie mają téj mocy, aby nas mogli skusić do złego, jeśli w nas nie masz woli ku temu, i nikt téż nie może odwieść nas od grzechu, jeśli sami chcemy grzeszyć. Czemuż więc nie nosimy przeciw sobie więcej nienawiści, niżli naprzeciw djabłu czujemy? Rzecz to przecież jest najpewniejsza, że nie masz większego nad grzech nieszczęścia, nad utratę łaski Bożej i żywota wiecznego. A nikt nas w to nieszczęście nie rzuca, jedno my sami siebie. Rzecz jest równie najpewniejsza, że Pan Bóg nie zsyła na nas, ani nie dopuszcza żadnego nieszczęścia, (powiem, że prawie żadnego, aby oględniej się wyrazić), jedno dla grzechów, tych zaś nikt inny nie jest sprawcą, jedno złość nasza. Tak więc jedna, jedyna i właściwa przyczyna nie tylko grzechów, ale i wszystkich innych nieszczęść, jest ta własna złość nasza. Aż więc nie powinna być ona wystarczającą, właściwą, słuszną i konieczną pobudką do nienawiści przeciw sobie? Zwłaszcza, że z natury swój tak jest nieskończona ta złość, tak głęboko wkorzeniona, tak zawzięcie zrosła z nami, że żadnymi siłami, póki stworzeniami być nie przestaniemy, nie można jój całkiem i zupełnie odegnąć, ani wykorzenić. Ktokolwiek to w głębokości swego serca rozważy, znajdzie niezawodnie powód ciągle trwający do nienawiści siebie na zawsze, a przeciwnie, żadnej ztąd nie weźmie pobudki do miłości własnej.

Trzecim aktem pokory, jest oskarżanie i wydawanie siebie przed innymi, t. j. wyjawienie swój winy, niedoskonałości, złośliwości, ułomności, swój chytryści, czyli jednym słowem, odsłonięcie swój natury grzesznej. Akty te są owocami uczuć i aktów, o których się wyżej mówiło. Boć jeżeli łatwo nam przychodzi oskarżać tych, których mamy w nienawiści, ułomności ich rozgłaszać i tego pragnąć, aby kary ich jak najdłużej trwały, tedy i my sami, aktami nienawiści przeciw so-

bie powinniśmy się pobudzać do oskarżenia siebie. Sprawiedliwy człowiek jest z gruntu duszy oskarżycielem swój osoby, a przeciwnie, człowiek występny będzie się zawsze uniewinniał; na pierwszego nie potrzeba tortur, aby się do winy przyznał, bo bez przymusu uzna on, co w nim się kryje i wyzna; drugiemu zaś, cięższe nad śmierć samą, staje się wyznanie błędów, grzechów i ułomności. To też sprawiedliwy ma zawsze nadzieję przebaczenia, występny zaś widzi przed sobą karę zasłużoną. Z tego więc uważania pozna każdy człowiek, ażali się może zwać sprawiedliwym i mieć nadzieję zbawienia, jeśli mu łatwem się staje oskarżanie swych niedoskonałości; a niechaj to będzie mu wiadomem, że o tyle postąpił w cnocie pokory, o ile doznał łatwości w objawieniu i uznaniu swych błędów.

Czwartym aktem pokory to jest, jeśli człowiek nigdy i w niczem nie wierzy i nie ufa samemu sobie. To jedno tylko ma on mieć za prawdę, że nie powinien wierzyć sobie, i na tém tylko budować swe zaufanie, że sobie samemu żadną miarą nie może ufać. Wszelki albowiem człowiek jest kłamcą, jak Duch św. naucza, kocha się w kłamstwie, jest ślepy, nawet więcej jak ślepy, i to, na rozumie i poznaniu, a okrom tych dwóch darów, nie ma on w sobie innego, przez któryby mógł prawdę rozeznąć. Na jakież więc sposob i z którejże przyczyny, albowi któregoż rozsądku zdaniem, może człowiek wierzyć swemu rozumowi i poznaniu? Jeśli więc światło rozumu i poznania, które człowiek wziął w darze, ciemnością jest i ślepotą, pełną błędów nieprzeliczonych, niewiadomości, wątpliwości, wachania się, zawikłań, jakaż dopiero ona ciemnota sama być musi. Zaiste, będzie niezmierną i aż dotykalszą.

Prawdziwie przeto pokorny człowiek i pilnie upokorzeń się uczący, nigdy sobie samemu wierzyć nie bę-

dzie. A jako nikt nie może sobie samemu wierzyć z téj przyczyny, że każdy człowiek jest kłamcą, tak téż dla tego, że jest słabym, ułomnym, że nic nie może, (jak mówi Zbawiciel) ale, że jest ślepy, ubo-
bim, nagim, biednym i nędznym, z tego powodu, nie powinien nigdy człowiek ufać ani siłom i talentom, ani przemysłom swoim. Siła zaś i moc jego najwyższa, niech raczej w tém będzie, że ufanie swoje, nie na sobie położy ale na Bogu, i że Boskiej pomocy się odda.

Piątym aktem pokory jest zapomnienie siebie, a rośnie on jako owoc z wszystkich poprzednich aktów, mianowicie wydaje go czystość, czyli obnażenie ducha przy wzbudzeniu intencji; bo człowiek mając takową, nigdy przy żadnej dobrej sprawie, ani przy jakim bądź uczynku, nie patrzy na siebie, albo na jakiegokolwiek pożytku, ale raczej samego tylko Boga stawia sobie przed oczy. Także i w tém pokazuje się to zapomnienie o sobie, jeśli zdajemy się całkiem na opiekę Opatrzności Boskiej, bo im bardziej człowiek spuści się na nią i siebie samego zaniecha, tém więcej oddala się od pamiętania i troszczenia się o siebie. Wielka to cnota, wysoka i najznamienitsza, a razem idzie z rezygnacją, czyli zupełnem zdaniem się na Boga, ale przewodnikiem do niéj jakoby przyrodzonym, jest poznanie samego siebie i pokora.

Przykładu téj cnoty można się nauczyć od drobnych dziatek, które żadnego troszczenia się o siebie nie znają, ale raczej ze wszystkiem są spokojne i bez obawy wszelakiej, tulą się do łona w objęciach i przy piersiach matki lub karmicielki swojej. Nie wiedzą one (jak mówi Pismo św.), co za różnica między lewą a prawą stroną, ale zarówno im, czy je do lewej lub prawej piersi przysadzą, na lewej lub prawej ręce je noszą, lub od którejkolwiek z nich uścisków doznają.

Takim téż bywa człowiek prawdziwie pokorny, bo zapomniawszy o sobie, a Bogu ufając, zawisł on bezpiecznie na piersiach łaski, która jest karmicielką wszystkich, (bo tém imieniem nazywa Mędrzec łaskę). Nie patrzy na różnicę między szczęściem, nie myśli wcale o tém, co będzie, było lub jest, o to zaś jedynie ma staranie, aby zaprzestać na opiece Boskiej, Bogu się całkiem oddać; a jego pieczę i rozporządzenie mając na myśli, by o sobie niedbać, i w nich niejako pogrzebać się. Tego on pragnie, aby tak o sobie zapomniał, iżby tylko miał na pamięci samą dobroć Bożą, którą mu Bóg świadczy w nim samym i przez innych, wedle jego potrzeby, i przez wszystkie inne stworzenia, a iż w ten sposób mu ją wyświadcza, jakoby od téj opieki nad nim samym zawisła cała szczęśliwość Boga, i chwały jego zupełność i pomnożenie. Tém przekonaniem pobudzony, chce on tak zapomnieć o sobie, aby opiece Opatrzności Boskiej wszystko (co ma dobrego) poruczyć, co ma i co mieć będzie, wszystkie swe dobra duchowne, dobra z łaski i na zadatek chwały wiecznej wzięte, lub zasłudze jako nagrody obiecane, pragnie poruczyć wszystkę pomyślność i koniec swych zabiegów, prac i intencji, a to w ten sposób, jakoby to wszystko nie jego, ale Boskim było interesem, i nie własną, ale raczej Boską sprawą. Kto takowe uczucia chowa w sercu, staje się Bogiem niejako (jak mówi św. Bernard), i nie tylko do gruntu dotarł pokory, ale i do najwyższego szczytu miłości doszedł. I zaprawdę, człowiek, gdy żyć przestaje dla siebie, w Bogu żyć zaczyna, a gdy siebie samego utracą, wtedy Boga znajduje, a jeśli Bogu zawierzy, Bóg jemu się odda i wszystkim sprawom jego, pokieruje nimi i podejmie się ich.

Niech przeto tyron stara się o to, aby miał jak najlepsze rozumienie takowych pragnień pokory, i niech je

aktami i życiem swém spełnia. A przekona się zaiste, że w krótkim czasie rozmnożą się one bardzo w jego duszy, i to raczej przez doświadczenie ich na sobie, niżli przez uczenie. Ale niech się przytém wystrzega onych strachów, tak pospolitych u ludzi bojaźliwego ducha i oziębłych, którzy siebie samych i innych, mianowicie poczynających, straszą niemi, choć to upomnieniem zowią, jakoby z rady i przestrogi Boga samego czyniąc. Bo tak oni mówią: twarde to są rzeczy, nie radząc zaraz na początku rzucać się na nie, bo doskonałym dopiero one przystoją. A nie rozumieją tego, co mówią. Którzy albowiem życie zakonne rozpoczynają, nie są wprawdzie mistrzami w doskonałości, ale mają się stać jój naśladowcami; i z tój to przyczyny, powinni od samego początku skierować swe myśli i usiłowania ku sprawom doskonałym; a lubo najdoskonalszych z nich nie osiągną zaraz, trzeba im jednak w początkach takowe postawić fundamenty, iżby na nich budowanie własne mogło się wznieść jak najwyżej.

Tego sposobu użyć osobliwie trzeba w dążeniu do pokory, a mianowicie tyron powinien go się trzymać na wstępie do zakonu Towarzystwa Jezusowego. Jakabądź albowiem pokora, jeśli ze wszystkiém nie jest doskonała, nie może bezpiecznie być użyta na kamień fundamentu w budowaniu duchowném, a stanie ona tём rychlej i niespodzianiej na drodze w swym biegu, im wyższe budowanie doskonałości ujrzy przed sobą, jeśli mieniać się być doskonałą, jest rzeczywiście niedoskonałą. To samo da się powiedzieć o tyronie Towarzystwa Jezusowego. Ma on albowiem, gdy czas nadejdzie, stać się synem Towarzystwa, a w niém być powołanym na żołnierza i robotnika Boga i Kościoła jego; ma sprawować urzędy właściwe temuż Towarzystwu, które są wielorakie i ciężkie bardzo, ma chodzić około zbawienia i udoskonalenia bliźnich, zacho-

wując a nawet pomnażając coraz więcej własną swą doskonałość, ma nadto chwały Bożej przyczyniać z wielką usilnością, wśród przeszkód z rozmaitych trudności idących. W tém wszystkiém każdemu zgoła jest wielce potrzebna cnota pokory, i to w stopniu i wedle miary najwyższej, tak dalece, że jeżeli takowa nie znajduje się w synu Towarzystwa Jezusowego, może on wprawdzie nosić imię syna, ale nie będzie mógł spełnić powinności, dzielności i cnót, które z tém imieniem się wiążą. Po tym przeto znaku będzie mógł poznać tyron, że dla Towarzystwa Jezusowego jest zrodzony i jakoby uczyniony, jeśli od pierwszych początków nowiciatu i przez całe potem życie swoje, pokaże się pilnym i niez mordowanym w biegu, przez wszystkie stopnie i drogi cnoty pokory, i jeśli w pewnych i nieomylnych uczynkach to się na nim pokaże.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzeciej, ma się ćwiczyć tyron w zbieraniu owoców z pokory, albo raczej w spełnianiu tego, co jest skutkiem i dziełem pokory. Znaczniejsze z nich podam niżej, a w tych wszystkie inne podobne znajdują się zamknięte. Dla téj zaś przyczyny kładę to ćwiczenie w miesiącu o pokorze nauczającym, aby koniecznie przekonać tyrona, że sprawa ta jest znaczenia największego, i że na tym właśnie fundamencie spoczywa budowanie doskonałości; aby więc nie folgował znużeniu, bacząc na to; ani nie upadał i nie ustawał na duchu i w pracy, ale przeciwnie, aby tém bardziej dodawał sobie serca nieznużonego, im więcej będzie widział przed sobą pożytków z onéj cząstki doskonałości zakonnéj. Tego albowiem może być tyron pewien,

że jeśli téj jednéj pracy około nabycia pokory z gruntu dokona, to jest, jeśli mocny i ukończony fundament pokory położy, że w téj jednéj pracy wszystkę inną spełnił i wyczerpnął, jakabykolwiek go mogła spotkać na drodze i w nauce doskonałości. Bo pokornemu sercu nie się trudném nie staje, nie coby się unieść nie dało, nie, coby było zbyt wysokie, bo wszystko zgoła spływa i zstępuje do niego, i nie masz, coby się nie poddało pokorze, tak, że nawet Bóg sam zlewa na nią łaskę swoją, i to tém obficie, im więcej mu ufa. Nikomu zaś Bóg nie ufa, jedno pokornemu, bo sam tylko pokorny jest wiernym, i tyle w nim właśnie znajduje się cnoty wierności ile pokory.

Przejdźmy do owoców, czyli skutków i dzieł cnoty pokory.

Pierwszym owocem pokory jest kochać się w sprawach, powinnościach i urzędach niskich, a zwykle wzgardzonych, ubiegać się o nie i spełniać je. Takowego usposobienia ducha powinien być wprawdzie każdy zakonnik, najwięcej jednak tyron, (by od pierwszych zaraz początków do niego nawyknąć, i w niém wytrwać przez całe swe życie), aby nie zgoła w żywocie zakonnym i w służbie Bożej, nie mieć sobie za podłe i wzgardliwe, bo przez to samo, że do służby Bożej należy, jest ono godne czci najwyższéj, lubo z natury albo wedle zdania ludzi, nie ma w sobie żadnéj wartości.

Jeśli jednak, albo, że raczej trzeba mieć nieco względu na przekonanie ludzkie, i że nie zawsze wedle najwyższéj miary należy sobie postępować, jeśli więc są w zakonie albo w służbie Bożej, jakie niskie i podłe urzędy i sprawy, jeśli mówię, znajdują się takowe, których zwykle inni się wstydzą i od nich uciekają, i za zbyt niskie poczytują je sobie, a składają je na ludzi lekce ważonych, tedy zakonnik i uczeń o pokorę się ubiegający, niech ma przekonanie, że te

właśnie sprawy są jego własne sprawy, że do niego należą, i że jemu do spełnienia są zostawione. Do nich więc niech się kwapi, jakoby do dziedzictwa od rodzicielki pokory a raczej od urodzonej mu nicości, pozostawionego i obmyślonego, i niech je bierze w posiadanie, jakoby będąc w prawie dziedzica, niech je sprawuje i pilnie chodzi koło niego. Jeśliby zaś miał spozstrzedz, że go kto inny w tém ubiegł, albo, że z strony posłuszeństwa odmówioném mu zostało, niechże z tego uczuje boleść i świętą będzie napełniony zazdrością, a niech szuka sposobów, by mu zostało przywróconém. A gdyby nie mógł tego osiągnąć, niech jednak duchem i pragnieniem będzie i mieszka w tych rzeczach, i niech z uprzejmém sercem uskarży się na to Panu, że mu krzywda się stała, że kto inny jest przypuszczony do jego dziedzictwa i że wtargnął do niego.

Powinien także mieć tyron spisane wszystkie, a przynajmniej jak najwięcej rodzajów ze zajęć upokarzających, któreby dnia każdego mógł spełniać uczynkiem i ręką, a niektóre z nich życzeniem także i pragnieniem. Między temi na pierwszym miejscu, mają stać zajęcia od zakonu albo nakazane, albo przy niektórych sprawach wymagane, albo przynajmniej dozwolone, albo téż wreszcie do urzędu przydane. Powinien i o to się także starać, aby wszystkie, albo większa część ze spraw zwyczajnych, zakonnych i obowiązkowych, namaszczone były duchem pokory, i aby ich użył do ćwiczenia się w niej, co wcale nie będzie mu się zdawało być twardém i trudném, jeśli szczerze będzie pragnął ducha téjże cnoty.

Drugim owocem czyli skutkiem pokory jest miłość i głodne pragnienie modlitwy do Boga, a nigdy nią nie być nasyconym, ani się czuć zmęczonym w niej. Bo najspodobniejszym do modlitwy i do proszenia o jałmużnę, bywa zwykle chory, ślepy i ubogi. Dość jest

na jedném z tego trojga nieszczęść, jeśli sprowadzi niebezpieczeństwo i wszelkiej pomocy i opieki pozbawi, aby nakłonić człowieka do czynienia próśb i błagania. Cóż dopiero, jeśli wszystkie trzy razem go nawiedzą? Ktokolwiek ma poznanie samego siebie, ten wie dobrze, że od żadnego z trojga tych nieszczęść nie jest wolnym, ma przeto wielkie i wiele pobudek i potrzeb, aby się modlić, żebrać i błagać przed oblicznością Boga. A zwłaszcza, że od tych potrzeb nigdy ze wszystkiém nie może być wybawiony, ale zmuszony jest, czy chce lub nie chce, zawsze być z nimi razem, choćby od Boga był największymi ze wsząd obsypany dobrodziejstwami. I owszem, najbardziej mu wtenczas potrzeba modlitwy i żebrania, gdy bierze od Boga wiele i największe dobra, albowiem stawszy się przez nie wielkim u Boga dłużnikiem, tém więcej stawia w obliczu jego jako żebrak, a łącno może je utracić, roztrwonić, popsuć, więc do utrzymania i obrony ich, potrzeba mu pomocy Bożej.

Człowiek przeto rzetelnie pokorny, zawsze ma przed oczami stan swój żebracki, i nim się ciągle pobudza do uczucia potrzeby i do obowiązku, aby modlitwę czynić. Tym równie stanem swoim żebrackim i niedostatecznością swą nauczony, czuje on nieugaszone pragnienie do modlitwy i do pracowania w niej, z tego też usposobienia jak najwięcej sił czerpie, i to bierze poznanie, że okrom modlitwy, nie masz dla niego innego ratunku na nieszczęścia, którym podlega, a któryby był w jego mocy. Z téj więc przyczyny człowiek prawdziwie pokorny, a swoje ubóstwo widzący, będzie się uciekał do modlitwy, jako do spiżarni wszystkich majątności swoich, jako do jedynej we wszystkich swych złych przygodach pociechy, jako do jedynej w potrzebach ratunku, jako do najbliższej pomocy w niebezpieczeństwach swoich. Nigdy dla tego nie uczuje on znużenia na modlitwie, nigdy się nią nie nasyci, nigdy nadmiarę się nią nie z bogaci, a zawsze czuje, że jest jój głodny.

Kto dobrze się pozna na tem źródle, z którego modlitwa bierze początek, i jak koniecznie nam jęj potrzeba, i jak powinność czynienia jęj, wrodzona jest naturze naszęj, ten nie będzie się temu dziwował, co Duch św. mówi przez usta Pana Chrystusa i przez Apostoła: *Potrzeba zawsze się modlić, a nigdy nie ustawać*; i temu słowu: *Módlcie się bez przestanku, czuwajcie na modlitwach*. Ale przeciwnie dziwić się temu będzie, że może być człowiek na świecie, któremu modlitwa zdaje się być robotą uciążliwą i nużącą, (a takowych ludzi wielka jest liczba, nawet między nami zakonnikami, lubo synami jesteśmy modlitwy). Bo zaprawdę, większa a nie mniejsza jest w człowieku potrzeba modlić się, niżli żyć, albowiem życia bez modlitwy być nie może.

Już zamykając rzecz o wtórym owocu czyli pożytku z pokory, odzywam się tak do tyronów jak równie do tych, którzy wyszli z nowiciatu, że ten tylko może rozumieć o sobie, iż w cnocie pokory postąpił, który z ochotą, bez znużenia, bez nasycenia się, modlitwę odprawia, i jeśli o potrzebach swoich daje znać Bogu przez modlitwy, błagania, wołanie, proszenie i przez dziękowania, i jeśli w tém nie ustaje. Dobrze jest powiedziane: kto się modlić nie może, niech idzie na morze. A ja tak to przysłowie tłumaczę: niech idzie człowiek do nicości swęj, a tamże nauczy się modlitwy, bo w nięj zaiste więcj niż jedno znajdzie morze. Azaż to nie morze, że człowiek jest z natury nicością samą? Azaż to nie morze, że człowiek nawet na moment jeden w niczém sobie nie jest dostateczny, ale obcęj potrzebuje pomocy? Azaż to nie morze, że jest poddany grzechowi, że zgrzeszył, że może zgrzeszyć, że zawsze pnie się do grzechu i na łeb weń wpada? Azaż to nie morze, że mu łatwo wypaść z łaski Boskięj, że jest niepewien, czy wytrwa w do-

brém, i nie czuje się bezpiecznym w sprawie zbawienia? Aż to nie jest morze, że człowiek otoczony jest ze wsząd nieskończonemi niebezpieczeństwami na duszy i ciele, na majątku i honorze, że wplątany jest w błędzenie bez końca, w wątpliwości, niepewności, potrzeby, wpadanie w okazy do upadków, i że rozmaitym odmianom jest poddany? Aż to nie morze, poczuwać się z pewnością do winy, i to do mnóstwa i do ciężkiej winy, i być pewnym, iż zasłużył sobie na wieczne potępienie, a przeciwnie, żadnej nie mieć pewności z strony dostateczności pokuty, przebaczenia winy i udzielenia łaski. O jakież w tém wielkie jest dla mnie morze, że wiem to do siebie, iż po tysiącokroć razy stałem się wart nienawiści, a nie wiem, czym choć raz jeden stał się godzien miłości. Aż to nie morze, że jakiegokolwiek dostąpisz stopnia doskonałości, pełen jednak ciągle jesteś nieskończonych niedostatków, a brak ci przymiotów doskonałych, żeś obfitości łaski Boskiej nie zrównał, i że co chwila z winy własnej wszystko utracić możesz, i że nawet zasłużyłeś sobie na to, choćby za karę dla jednego grzechu powszedniego. Czy wreszcie nie jest to morzem, że człowiek ani tyle co drobny pyłek nie jest w świecie natury, w świecie łaski i chwały, ani też nic nie zdoła uczynić sam ze siebie, ale przeciwnie, że we wszystkiém i do wszystkiego potrzeba mu Boskiej pomocy i daru, do zachowania mu wszech rzeczy, i nieustannéj opieki Boskiej? A to wszystko może mu Bóg odjąć, bez zwrotu i na wieki.

Jeśli to więc morze tak wielorakie, morze takowéj własnej nicości, tak nieprzebyte, jeśli tak niezglębione morze nie nauczy nas modlitwy, tedy już żadna sztuka i żadne inne morze nie poda nam ku temu nauki. Ilekroć razy więc zabieramy się do modlitwy, stawmy sobie przed oczami ducha, owo morze naszej nicości, owe przepaści tejże nicości, bierzmy do niéj moc z naszego

żebractwa, nędzy, ślepoty i ułomności, i ze stanu naszego niebezpiecznego, i z natury naszej grzesznej. A siłami tejże mocy ale bez sił własnych, zdobywajmy sobie niebo, i obleźmy niemi uszy i oczy miłosierdzia Boskiego, abyśmy je przywiedli do zmiłowania się nad nami. Przykładem niech nam będzie Dawid św., który głęboko zatopiony w tém wielorakiém morzu swój nicości i nędzy, wołał do Boga, mówiąc: *Z głębokości wołałem do ciebie Panie, Panie wysłuchaj głos mój. Niech będą uszy twoje naklonione na głos modlitwy mojej.* itd. Ps. 129.

Trzecim owocem czyli skutkiem pokory, jest gardzenie językami i sądami ludzkiemi, czy chwałą lub też ganią nas, a znoszenie ich spokojne i z weselem. Kto ustalonój nie ma pokory, ten ani pochwały ani nagany nie zniesie. Niech wie tyron, że ta jest kolój pokus, które nacierają na sługi Boskie, przystępujące z mocném postanowieniem i dobrym duchem do służby swojej. Bo duch zły postanowieniem ich przekonany, że prózneby były jego pokusy do jawnie złych rzeczy, więc się o to kusi: ażeby ich odstraszyć od dobrego i od rzeczy doskonałych, a ku temu nie ma odpowiedniejszego sposobu nad użycie języków, nagany, sądów, żartów, szyderstwa, urągani, słów uszczypliwych, naocznie lub wprost powiedzianych od towarzyszków, rówieśników lub nierówieśników. A przeciw tym pociskom języków nie pomogą tyronowi, żadne bronie i tarcze ze spiżu i żelaza, ani nie dadzą mu posiłków do obronienia cnoty i ducha, wątko jeszcze, aczkolwiek gorącego, jeśli nie będzie uzbrojony w miłość Bożą, a osobliwie w pokorę i pogardę siebie, i jeśli się nie stanie nieczułym na nie i nieprzystępnym. Kto zaś się postawi na onym mocnym fundamencie swój nicości i wzgardy sobą, ten będzie się śmiał ze szyderstw, sądy zaś ludzkie pod nogi swe rzuci, na skargi

zważać nie będzie, a kolana nie zegnien przed owém bożyszczem nazwaném: *Co ludzie powiedzą?* (o którém była mowa w miesiącu piątym, *Ćw. 5*). Przeciwnie, za najmniejszą to sobie rzecz poczyta, być sądzonym od ludzi i od dnia ludzkiego.

Gdy tyron pokona zastęp obmówców, tedy mu przyjdzie stoczyć bitwę, o tyle cięższą, o ile jest słodsza, a bitwę jadowitą. Będzie bowiem djabeł na niego nacierał także językami, lecz nie gryzącemi i dokuczającemi, ale przeciwnie językami pochlebiającemi, łechcącemi, chwającemi, podziwającemi, wywyższającemi, porównania czyniącemi. W tém zaś nic na tém djabłu nie zależy, czy te mowy z szczerego lub fałszywego pochodzą serca, bo tak z téj jak z owéj strony idzie niebezpieczeństwo dla duszy, narażonej na pochlebstwa i pochwały.

Bezpiecznie stać będzie w téj bitwie człowiek rzetelnie pokorny, jeśli prawdziwa w nim i prawdziwie mieszka pokora, jeśli ma dobre siebie poznanie, jeśli pamięta, czém jest wedle natury swéj własnej, wedle początku swego z Boga, co Bogu, a co sobie jest powinien, jeśli z sobą tak postąpi, jak sprawiedliwość każe, a Panu Bogu, jeśli wierność zachowa. Tedy się on śmieje z pochwał i nie zważa na nie, omija je, i ucieka od nich, a doznaje z nich zmęczenia. Wszystkie zaś pochwały aż do ostatniej, odnosi do Boga całym sercem i wszystką swą wiarą, mówiąc: tobie Panie, tobie się chwała należy, mnie zaś zawstydzenie. Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, Bogu samemu, niech będzie cześć i chwała. Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi swemu świętemu, daj tę chwałę i wszelką inną.

Takowe usposobienie weźmie człowiek z pokory i z poznania samego siebie. Jawna to zaś rzecz będzie, gdy kto ma w pochwałach upodobanie, a z na-

gany smutku doznaje, że budowanie doskonałości na mocnym nie jest postawione kamieniu, ale że się chwieje na piasku, że na piaszczystym swym gruncie zapada się w ruinę, i że na kruchym lodzie stoi wybudowane. Jest to albowiem rzecz jasna, że ktokolwiek takową ma skłonność, taki się nie zna na swych ułomnościach, ani nie chce ich poznać przez usta innych, a przeciwnie, że tego chce, aby go drudzy wyżej i inaczej cenili, jak jest wart, i sam za inny towar się sprzedaje i wydaje, jakim nie jest rzeczywiście. Nie rozróżnia téż między tém, co jest jego własnością a co wziął od Boga, i dla tego przywłaszcza sobie, co Boskiem jest, i z tego, jakoby mu było własne, pochwały sobie przyznaje. Chce także, aby mu pochlebiano dla złych jego postępków, albo żeby ich nie znano, aby z tego był chwalony, co jest rzeczą niegodziwą. Nie przyzwala zaś na to, aby cierpieć dla sprawiedliwości, cnoty i dla Boga, co równie jest znakiem usposobienia nieprawego i nieprzyjaznego cnocie, a gorzej jeszcze Bogu.

Prawdziwie zaś pokorna dusza weseli się, gdy ją ganią, uznając, iż słusznie z nią sobie postąpiono; boleść zaś cierpi z pochwał, bo na to pamięta, że cudzém ją dobrem obciążają. Albowiem poczytuje sobie za złodziejstwo i za niesprawiedliwy nabytek, jeśli, albo sama przywłaszcza sobie co jest cudzém, albo kto inny to bierze i jój daje. A przeciwnie, ma sobie za chwałę i za błogosławieństwo, jeśli cierpi i od języków ludzkich bywa szarpana dla sprawiedliwości, dla cnoty, dla Boga, dla sprawy sumienia, karności i dla prawdy.

Czwartym owocem i skutkiem pokory, jest śmiałość ducha i swoboda, zwłaszcza w rzeczach, które do służby Bożej, do czystości sumienia i cnoty, i do postępu w doskonałości należą. Bo duszy pokornej nic zgoła rąk nie wiąże, okrom woli i postanowienia Bożego,

ani rzecz żadna, ani przyczyna jakakolwiek, ani nieszczęście, ani trudność, ani przeszkoda żadna. Nie masz nic śmielszego nad duszę prawdziwie pokorną, nic, coby mocniej żyło nadzieją, coby w przedsięwzięciu było stalszém, a w rzeczach dobrze rozpoczętych, wytrwalszém; nic, coby odważniejszém było w trudnościach, w niebezpieczeństwach pewniejszém, w przeciwnościach spokojniejszém, a w szczęściu stateczniejszém i wierniejszém. Przyczyna takowego ducha w pokornym ta jest, iż zna siebie dokładnie. Bo pokorny człowiek znając siebie, wie, że jego sił własnych nie potrzeba mu do niczego zgoła.

A dalej, ponieważ zna siebie, więc ma z siebie to przekonanie, że téż i żadne inne stworzenie nie z własnej mocy nie może uczynić, ale, że wszystkie usiłowania któregobądź stworzenia, są zważone i zmierzzone wolą i przyzwoleniem Bożém. Wie dla tego z największą pewnością, że wszystkie wysilenia bądź jego własne, bądź drugich ludzi, nie mogą mieć więcej znaczenia, ani nic więcej nie sprawią lub przeszkodzą, ani téż dopomogą rzeczy albo sprawie jakiej, jak tylko tyle, na ile Pan Bóg pozwoli. Każdą przeto sprawę, którą sam albo inne stworzenie podejmuje na ten koniec, aby dopomódz lub zaszkodzić jakiejbądź rzeczy, interesowi lub osobie, każdą z nich za nic sobie poczytuje, niczego się nie lęka, nic jój nie ufa, i owszem śmieje się z niój. A przeciwnie do Boga oczy podnosi, od Boga czuje się zawisłym, na Boga składa, Bogu przypisuje, a opiera się na nadziei nadprzyrodzonej, choćby nadzieje ziemskie inaczej radzić miały. Wie to albowiem, że nic, ani on sam ani inne stworzenie uczynić nie może, ani z siebie nie ma mocy, ani jój téż wbrew woli Boga użyć nie może, a że przeciwnie Pan Bóg wszystko może, choćby jakiebądź stanęły przeciwności na przeszkodzie, i to tak dalece, że co

wedle przekonania ludzkiego jest trudnością i zawadą, to właśnie w ręku Boskiem staje się środkiem i narzędziem do pożądanego skutku.

A o tém wszystkim wiedząc człowiek pokorny, zwątpi o sobie zgoła, Bogu zaś ufa najzupełniej. A co czyni, to ze swobodą ducha czyni, śmiało, spokojnie, bezpiecznie, z zaufaniem, pewnym będąc, że dzieła i moc Boża nie mogą być powstrzymane; we wszystkim albowiem cokolwiek czyni, opiera się on na Bogu. Mówi przeto z Apostołem św.: *Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, u którego żadne słowo nie jest nie podobnem, którego wszechmocność wszystko może, jeśli chce; którego panowaniu wszelka rzecz jest podległa, a nic nie masz, coby się mogło jego woli świętej sprzeciwić.*

Niechże więc z tego przekona się tyron i każdy, który w cnocie pokory się ćwiczy, że pokora nie sprawia trwożliwości serca, ani pokornego nie czyni bojaźliwym, ale że przeciwnie wydaje w nim największą śmiałość. To zaś w ten sposób się dzieje, że człowiek tem więcej czuje się bezpiecznym i pewnym w pomocy i wszechmocności Bożej, im bardziej świadomym jest sobie, swój własnej niedostateczności i słabości. Człowiek przeto pokorny, im mniej sobie, tém więcej Bogu ufa, i w jakim stopniu ma pewność o niesposobności i nieudolności własnych sił i przemyśłów, w takim też posiada mocne przekonanie o pomocy i łasce Boga Wszechmogącego. To też tém goręcej i śmieliej błaga Boga o pomoc, im pewniej to uznaje, jak mało, jak nic zgoła sam ze siebie uczynić nie może.

Ten punkt trzeba sobie dobrze w tym rozdziale o pokorze spamiętać, by snąc nieostrożnie kto dalej postępując, nie brał słabości ducha za pokorę, a nieufności w Bogu, nie uważał za nieufanie sobie. Sła-

bość bowiem ducha i nieufanie Bogu rodzi się z nieznajomości siebie i Boga, nadto rośnie z pychy.

Piątym owocem i skutkiem pokory, jest łatwość w pożyciu z drugimi, łagodność, skromność, miękkość serca, powolność woli ludzkiej względem Boga i na wszystko, coby się woli Boskiej podobało, choćby najmniejszego znaku lub skinienia było to wiadomém. Tę powolność woli wyraził Dawid prorok bardzo często doskonale, a mianowicie, gdy go straszna ona klątwa od męża Semei spotkała, i kiedy przed synem swoim Absalonem uciekał. Bo z takim umysłem przyjął onę obelżywą klątwę od najpodlejszego człowieka, jakoby z ust samego Boga była wyszła: *Dajcie mu pokoj, mówił, albowiem Pan kazał zlorzeczyc Dawidowi; a któż jest, ktoby śmiał rzec: czemu tak uczynił?* II, ks. Król. 16, 10. I znowu na inném miejscu w czasie téjże samej ucieczki mówił do kapłana Sadoka: *Odnieś skrzynię Bożą do miasta; Jeżeli znajde łaskę w oczach Pańskich, wróci mi zaś i ukaże mi ją i przybytek swój. A jeśli mi rzecze: nie podobasz się, gotowem, niech czyni, co dobrego jest przed nim.* II, ks. Król. 15, 25—26. Podobnie wyraził się Dawid i w następujących słowach: *Zaniemiałem i nie otworzyłem ust moich, boś ty uczynił.* Ps. 28, 10. Taka także powolność była w Jobie, onem słowem wyrażona: *Pan dał, Pan wziął; jako się Panu spodobało, tak się téż stało. Niech będzie imię Pańskie błogosławione.*

Najbardziej jednak świeci to poddanie serca pod wolę Boga w całym życiu, obyczajach, i słowach Pana Chrystusa. Ztąd jego słowa: *Pokarm mój jest czynić wolę Ojca. Nie moja, ale twoja niech się stanie wola. Nie co ja chcę, ale co ty chcesz, bądź wola twoja. Jako mi dał rozkazanie Ojciec, tak czynię. Ja zawsze to czynię, co się podoba przed Jego oblicznością. Tak niech będzie Ojciec, bo tak się Tobie upodobało. Czy nie chcesz,*

abyś wypił kielich, który mi dał Ojciec? Jedno jota, albo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie.

I taka to pokora doskonała jest w ręku Boga na podobieństwo miękkiego wosku, tak dalece, że Bóg przy każdej okoliczności uczyni i zrobi z człowiekiem i z człowieka, cokolwiek mu się będzie podobało, nie inaczej, jedno jak garniarz czyni z gliną, co chce.

Prawdziwie pokorny człowiek, nieczem też pewnie nie może być wypróbowanym, jak tym właśnie sposobem, że z równym znieśie umysłem wszelkie ręki i twarzy Boskiej skinienie, bez odmienienia się i z uprzemym sercem. Bo takowe dopiero usposobienie daje znać, że człowiek duszą swą zaślubił się z świętą wolą Bożą, i że w sercu Boga mieszka. Takim duchem być przejętym, mówi św. Bernard, jest to samo, co stać się Bogiem prawie.

Tego więc usposobienia niech się wyuczy tyron, i niech do niego w najdrobniejszych nawet okolicznościach, tak we własnych jak i w cudzych przygodach przywyka, i w jakikolwiek one sposób na niego spadną, czy wedle myśli, albowi inaczej, czy niespodzianie, czy nie tak wcale się wydarzą, jak się spodziewał, albo też w ten sposób właśnie, jak się spodziewał; tak samo w każdej okoliczności, czy z niej szacunek lub zawstyżenie go czeka, czy w ten lub inny sposób nawiedziła go, a z takim lub innym zajściem i przydatkiem. W tém wszystkiém więc niech oczy swe obróci ku Bogu i na wolą jego świętą, i w tém niech będzie jedyne jego upodobanie, ponad wszystkimi innymi względami panujące. Tak się niech stanie Ojcie, bo tak się tobie upodobało. Jak się Bogu podobało, tak się stało. Wola w tém Boża była. Ażali nie wolno mu czynić, co mu się podoba? Ażali oko moje ma być złe, dla tego, że jest dobry? — Kto ta-

kiej więc powolności serca względem Boga i jego świętej woli nabył we wszystkiem, ten jeden krok niejako uczyniwszy na drodze swój, stał się już świętym.

Szóstym skutkiem i owocem pokory, jest miłość Boga i miłość wszystkich dla Boga i w Bogu. Im więciej albowiem człowiek pokorny się unia, tém wyżej on Boga sobie ceni, tak właśnie, jako to widzimy na wadze; bo jeśli jeden jój ciężar idzie ku dołowi, tedy drugi w równości podnosi się odpowiednio w górę. I zaprawdę, to właśnie podobieństwo ukazuje się nam w ciągu całego życia człowieka i w tém, co czyni, a mianowicie w intencyach jęgo, że jakoby na wagach waży siebie z Bogiem i Boga ze sobą, że na jednej z nich jest położony człowiek, a na drugiej Pan Bóg. Jeżeli człowiek przez pokorę ku dołowi zstępuje, tedy Boga podnosi sobie w sercu swém, wysoko stawiając i czcząc go, tj. uczuciem miłości. Skoro zaś człowiek się wznosi w górę przez miłość własną, tedy Boga na dół pędzi, lekce go ważąc sobie. Człowiek, który się stara o chwałę tylko Boga, chce przez to samo dla siebie pogardy, zaniedbania i zapomnienia. Gdy zaś myśli o własnych pożytkach, tedy depce to, co się Bogu należy, porzuca, a nawet co jest Boskiego, przywłaszcza sobie. Jeśli człowiek samemu sobie nie ufa, już tém samem ufa Bogu, nie ufając zaś Bogu, już tym aktem zaufanie do siebie obraca.

Toć jest, co Dawid Prorok powiada: *Przystąpi człowiek do serca głębokiego (tj. do pokornego), a Bóg wywyższon będzie.* Ps. 63, 8. To samo mówi ono słowo św. Augustyna: „Dwoje miłości uczyniły sobie dwa miasta; w jednym z nich mieszka pogarda siebie, a w drugim gardzenie Bogiem.“ Bo miłość własna i pogarda siebie, są jako dwa drzewa owocowe, ale rodzące całkiem insze owoce, choć w jednym są zagajniku i ogródku serca ludzkiego zasadzone. Na drze-

wie miłości własnej rodzą się owoce gardzenia, lekceważenia i obrażania Pana Boga; a przeciwnie, drzewo pogardzania swą osobą, wydaje jabłko miłości Bożej, czci i wywyższania Boga. I jest to znak najpewniejszy prawdziwej i wrodzonej pokory i pogardy samego siebie, jeśli w sercu mieszka miłość Boga, ceniecie i wielkie jego poważanie. A przeciwnie, nieomylnym znakiem pychy i usposobienia zbuntowanego przeciw Bogu i pogardzającego nim, a tém samém pokorze jak najprzeciwniejszego, jest to, jeśli nam łatwo przychodzi obrażać Boga, jego przykazanie, wołą świętą i honor.

Ale dosyć niech już na tém będzie, co się powiedziało o owocach i skutkach pokory, nie dla tego, jakoby ich więcej daleko być nie miało, ale raczej, że wszystkie inne są zamknięte w onych, o których się mówiło, i że nie jest to obecnie zadaniem naszym, o każdym z nich osobno rozprawiać. Ale w życiu duchowném tak jest potrzebném nabycie pokory doskonałej, że bez niej żadna cząstka doskonałości chrześcijańskiej nie może być osiągniętą ani zachowaną. Podobnie, pole do ćwiczenia się w pokorze tak szeroko idzie, że zawsze w niej coraz dalszy postęp iść może, i owszem wtenczas najwięcej trzeba pracować i pocić się nad nabyciem pokory, gdy jak najdalej w innych cnotach się postąpiło. Aby więc człowiek zakonny miał pod ręką nieustającą szkołę i wieloraką sposobność do ćwiczenia się w téj cnotcie, dla téj przyczyny podam tu, kwoli tyronów, punkta praktyczne.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte, ma się ćwiczyć tyron w skuteczném spełnianiu pokory i upokorzeń, i to w codziennych

a ciągłych sposobnościach, jak równie w nieustających sprawach dnia każdego. Wieloraki zapas tychże spraw i sposobności, podadzą obficie następujące tu wskazówki. I tak:

Miłośnik pokory i tyron starający się o tę cnotę, a nawet każdy zakonnik, będzie najprzód: najściślej przestrzegał milczenia, do tego stopnia, iż nie inaczej, jedno dla potrzeby używać będzie języka, w sercu zaś zachowa pragnienie milczenia. A jeśli kiedy słuszna potrzeba zmuszała do mówienia, tedy będzie jak najmniej mówił, i to, głosem cichym, z bojaźliwością czyli wstydliwie, kwapiąc się jak najprędzej do milczenia, a siebie zgoła będzie miał za niegodnego, by kto z nim rozmawiał, bo wie do siebie, że tego nie umie, aby mógł mowy swój użyć ostrożnie, bez upadku i aby mówić do rzeczy. Znak to albowiem pewny i sprawka jest pychy i zarozumiałości, jeśli kto skłonny się czuje do mówienia, jeśli jest gadatliwy, głośny, gwałtowny, ozdobnej mowy, żartobliwy, świecący nauką, pobożnością, doświadczeniem, albo też czemkolwiek, coby mu na chwałę obrócić się mogło. Bó człowiek prawdziwie pokorny ucieka od rozmów podobnych. W mowie swój nie wspomina też o rodzie i familii swój, o obowiązkach i urzędach, o rzeczach wielkich, które uczynił, o znacznych sprawach jemu powierzonych, znajomościach i przyjaźniach z panami, o szacunku wielkim, którego używał u możnych, uczonych, pobożnych i u mnóstwa ludzi, ani o tém, że inni do niego się uciekali, że był wprowadzony w ważne interesa wielu ludzi i w ich tajemnice. O niczym zgoła, co trąci nadętością i pochwałą, nie wspomina, a przeciwnie chowa to, jako pogrzebane i zakopane w przepaści zapomnienia i milczenia.

Nadto szczerze pokorny człowiek i o cnotę pokory dbający, wstrzymuje się w mowie od opowiadań wy-

myślonych, sztucznych i dowcipnych, także od używania przysłów, od wyrażania się w stopniu najwyższym, od przesady, od mówienia w podobieństwach, od rzeczy wzbudzających podziwienie, od dawania upomnień i rad, choć nie wezwany, od udzielania świadectw i przepisów. Bo kto takich rzeczy w mowie się dopuszcza, ten zdradza chętkę pokazania swego znaczenia, które sobie przywłaszczył, i popisywania się, co z duchem pokornym nie zgadza się wcale. Słowem: im kto jest pokorniejszy, tém mniej mowy używa, i tém więcej ma zamiłowania w milczeniu.

Powtóre: Prawdziwy miłośnik pokory często i bez ustanku rozważa swoje nicość, podłość, słabość, ślepotę na rozumie, swą niedostateczność, grzeszność natury, głupotę, niedostatki i błędy swoje. Rozpamiętuje śmierć i koniec życia swego, a lęka się straszliwych, głębokich i tajemnych sądów Bożych. Ma przed oczami niebezpieczeństwa upadków i utracenia łaski, a z bojaźnią i ze strachem pracuje około zbawienia swego. Wie albowiem, że sprawiedliwy ledwie zbawion będzie, i że w Aniołach nawet był grzech nalezion, że kolumny niebieskie upadały i skruszyły się, i że nie ma zapewnionego sobie daru wytrwania w dobrém.

Po trzecie: Prawdziwie pokorny oddala od siebie ciekawość, tak wewnętrzną serca jak i zewnętrzną zmysłów. Nie wiedzieć nie pragnie, co do niego nie należy, i bez czego się obyć może. Nie stara się o to, aby znakomite poznać osoby, nowe widowiska, wspaniałe budowle, obrazy wytworne, kosztowne sprzęty i tym podobne rzeczy, które przepychem trąca. Ani téż chlubi się z tego, że takowe widział kiedykolwiek, ani innym opowiada, że je widział, także ludziom, co je widzieli, nie dziwuje się. Z drugiej strony nie chlubi się, iż ma dar pogardzania onemi ciekawościami,

i nie szuka pochwały z tego, że nie dbał o nie wcale. W tém wszystkiém zaś baczy na względy, których mu się trzymać radzi miłość, uprzejmość i posłuszeństwo, bo jedna cnota drugiej nie zawadza ani przeszkadza, ani jedna drugiej nie znosi.

Po czwarte: Prawdziwie pokorny oddaje wszystkim, jakiegobądź stopnia ludziom, szacunek należyty, nawet większy, jak ma obowiązek; a nie poważy się siedzieć w obec przełożonego, kapłana, lub innego wiekiem starszego człowieka. Każdemu oddaje i odstępuje, co lepszym jest i wygodniejszym, dla siebie zaś wybiera i chciwie bierze co jest ostatniem, podlejszym, niewygodniejszym co do miejsca, urzędu, pokarmu, napoju, mieszkania lub ubioru. A z takim umysłem wszystko to czyni, jakoby nie był równy drugim, lub do drugich nie mógł być policzonym, ale raczej, jakoby od nich był czémś podlejszym, np. na podobieństwo niewolnika, bydłęcia, śmieci domowych i żebraka. Boć to jest rzecz pewna, że ojciec pierwój radzi o synach, niżli o niewolnikach, wprzód o rodzinie niżli o żebrakach. Niechże więc pokorny zakonnik tak o sobie trzyma, jakoby z samego tylko miłosierdzia onych wszystkich, co w domu i zakonie mieszkają, był przyjęty i przypuszczony do zakonu i do pożycia z drugimi. Że więc wszystko, cokolwiek mu dobrego się wyświadcza, z samego li miłosierdzia dostąpić może i nie inaczej dostąpić powinien. Niech ma przekonanie, że co najpodlejszego i najgorszego znajdzie się w domu, to jemu właśnie będzie i powinno być dane, z przyczyny jego podłości i najniższej od wszystkich niskości. Niech ma przekonanie, że przepisem prawa lub osobnym rozporządzeniem przełożonego jest zastrzeżone, ażeby wszyscy, co są na przełożeniu, jemu dawali najpośledniejsze rzeczy do użytku, co ostatniem i najgorszym być może w pokarmie, napoju, posłaniu, ubiorze i w innych rze-

czach, i ażeby to mu było wydzielone na zużycie i zniszczenie do reszty, czego inni już potrzebować nie mogą. A że to wszystko na ten koniec jest zastrzeżone, aby każdy inny jak najwięcej brał, co dobrego jest w domu lub zakonie, on zaś nic zgoła nie miał, co może być dobrém, lub wygodę i rozweselenie sprawić, a przeciwnie, ażeby jemu najgorsza część się dostała z niewygód, robót i z uciążliwości jak najwięcej. Niech równie wmówi w siebie, że więcej bywa mu dawane, i lepsze rzeczy, niżli sobie zasłużył, czy to u Boga, czy też w obec domu zakonnego. A tak się stanie, że co weźmie, będzie mu się zdawało, być raczej za wiele jak za mało, że to nazwie raczej dobrém, niżli złém, i że nigdy nie będzie czuł niedostatku, ani uczucia zawiści, nigdy nie będzie pomrukiwał, nigdy nie zapragnie posiadać więcej od innych, że owszem, o to się starać będzie, ażeby i w najmniejszej nawet rzeczy, nie używał więcej wygody lub przyjemności nad innych braci.

Po piąte: Prawdziwie pokorny człowiek zawsze siebie samego oskarża, karci, zwierza się i karze siebie, a tego nie dopuści, aby ktokolwiek był od niego skorszym w karaniu siebie. Owszem, tak mu to pożądaném się stanie, jeśli od kogo dozna nagany lub kary, że modlić się będzie za człowieka, który go skarcił, ukarał lub oskarżył, a nawet sam sobie przyda więcej nadto karania. Wydaje mu się albowiem, że wszyscy inni są względem niego miłośni i wielce pobłażający, i przeto przydaje do ich łagodności, własną względem siebie surowość, a czyni to wtenczas najwięcej, gdy pozna, że uchybienia jego albo nie są wiadome, albo że dla jakichś względów nie zostały ukarane.

Po szóste: Prawdziwie pokorny człowiek, nie ma o sobie innego wyobrażenia, jedno, że jest kupą plugawą, kanałem i wychodkiem smrodliwym i wszelkiego

rodzaju obrzydliwościami przepełnionym. Z téj przyczyny to trzyma o sobie, że nieznośnie śmierdzi w obliczu Boga, w obliczu Aniołów, braci, bliźnich, czartów, w obec innych stworzeń i swéj własnéj duszy; a temu się dziwuje, że cierpliwość Boża i innych stworzeń cierpi go, a nie ściga wszelką gniewu zapalczywością, jak sobie zasłużył.

Po siódme: Prawdziwie pokorny o nikim nie sądzi, nikogo nie potępia, a choćby co widział w kim nagany godnego, tedy tak to tai przed sobą i przed innymi, tak uniewinnia i sposoby na usprawiedliwienie obmyśla, jakoby mu był dany na opiekuna i na obrońcę. Jeśliby zaś którego postępku nie można uniewinnić, tedy pokorny woli raczój nie wiedzieć wcale, mówić i nawet myśleć o nim, niżli potępiać; przeciwnie, myśl swą ku innym rzeczom obraca, albo się lituje nad upadłym, albo się lęka, by jemu samemu coś podobnego się nie przydało, albo téż nareszcie tłumaczy go gwałtownością pokusy, którój uległ.

Po ósme: Prawdziwie pokorny człowiek z nikim się nie sprzecza, nie rozprawia namiętnie, z łatwością od swego zdania odstępkuje, milczy, jeśli mu się kto sprzeciwia, a milczy z taką uprzejmością, jakoby był głuchy i nie znał się na rzeczy, albo jakoby o niéj został przekonany. Żadnym tego znakiem ani wyrazem twarzy nie objawi, iżby miał coś do powiedzenia na przeciw, gdyby chciał tego. Nikomu równie nie sprawia zasmucenia, ani słowem, ani znakiem, ani jakim-bądź uczynkiem, a jeśliby z strony jego coś miało się wydarzyć, coby drugiemu przykrość sprowadziło, tedy taką z tego czuje boleść w sereu, jakoby mu członek który wyszedł ze stawów, z czego będzie miał ból, aż go w swe miejsce nie wprawią. Lepsza bowiem jest jedna uncya pokoju, niżli funt zwycięstwa; i uncya miłości więcéj znaczy, nad sto funtów niezgody. Ten

Chrystusa przeciw sobie obraził, kto brata zasmucił. To jednak pokorze się nie sprzeciwia, gdy smutek spotka drugiego, z przyczyny powinnego posłuszeństwa, z miłości, dla obowiązku urzędu, albo w skutek potrzeby, jeśli i w tym razie baczymy na prawidła rozsądku.

Pokorny człowiek, gdy zasmucenia lub obrażenia dozna od innego, nie ubolewa nad tém, że go obraża spotkała, ale raczej, że Bóg obrażony został i sumienie owego człowieka, co go obraził; nie czeka więc na niego, aż przyjdzie i przeprosi, ale raczej sobie winę przypisuje i winnym się być wyznaje, prosi o przebaczenie, czyni zadosyćczynienie i modli się za obrażającym. Naostatek, tak się bierze w postępowaniu, jakoby nie był obrażony wcale, ale raczej, jakoby sam był obraził.

Pokorny nie ma naprzeciw sobie ludzi, którzyby go mogli obrazić, albo być jego przeciwnikami, obmówcami lub nieprzyjaciółmi, ani téż nikogo podobnym imieniem nie nazywa. Przeciwnie, jeśliby się mieli znaleźć takowi ludzie, tedy ich policza między dobroczyńce i przyjaciół swe, a zawsze jest gotów wyświadczyć im usługę, dobrodziejstwo, modlić się za nich, chwalić ich i wysłużyć sobie u nich jaką zasługę. Cieszy się, jeśli pospołu z nimi cierpieć może i zapobiedz jakiemukolwiek ich nieszczęściu, wspólnie się z nimi smuci, jakoby we własnej sprawie, zasłania się przed Bogiem ich zasługami, i do modlitwy używa ich za pośredników przed Bogiem. Co czyniąc pokorny człowiek, nie będzie się czuł od nikogo obrażonym, żadnego nie poczyna sobie za nieprzyjaciela, nad wszystkimi odniesie w dobrém zwycięstwo, wszystkich w Bogu miłuje, więcej jak sam jest od nich kochany, i choćby wcale nie był kochany. Wreszcie na nikogo się nie skarży, z nikim nie unika pożycia lub mieszkania wspólnego i to-

warzystwa, a przeciwnie za dobroczyńców ma sobie, których poznał, jako swe nieprzyjacioły. I owszem, dla téj właśnie przyczyny oddaje tymże szacunek, jakoby mu byli opiekunami, osobiwą téż miłość, cześć i posługę im wyświadcza, tak dalece, że tegoby nie czynił, gdyby w nich nie był poznał swych nieprzyjaciół.

Po dziewiąte: Prawdziwie pokorny człowiek, gdy od kogo weźmie dobrodziejstwo, stara się o to nieustannie, aby się za nie wypłacić, aby je wspominać i wychwalać. Za małą zaś sobie rzecz poczytuje, jeśli sam komu innemu wyświadczy co dobrego, tak dalece, iż większém mu się zdaje być dobrodziejstwem dawać, niżli odbierać, i że nie ukrywa tego wcale, jako uczynkiem swym dopełnił raczój powinności, za którą nie innego mu się nie należy, jedno, aby się poczuwał do miłości i wzajemności.

Po dziesiąte: Prawdziwie pokorny umie znosić wszystkich, i znosi każdego człowieka obyczaje, dziwactwa, ciężkości, potrzeby i ułomności w ten sposób, jakoby sam był u wszystkich ludzi laską w ręku lub ich osłem. A przeciwnie, nie chce tego, by jego własności ktokolwiek miał znosić, i dla tego nie dopuści, ażeby jakąbądź rzeczą stał się komu przykrym. Wszystko, co ma, nawet honor, dobre imię i poważanie, składa w ręce wszystkich ludzi, pod ich moc, wołą i sądy oddaje tak dalece, iż każdy, o ile to od pokornego zawisło, może z wszelką swobodą i wolnością rozporządzać jego dobrém imieniem, honorem i poważaniem, bez wszelakiego obowiązku, aby mu to wynagrodzić, jeśli chodzi o rzecz i sprawę jego własną. Sam zaś podobnego prawa, co do dobrego imienia innych ludzi, sobie nie przywłaszcza, ale raczój uważa je za rzecz świętą, jakoby za Sakrament, i że dla tego nie godzi się jemu dotknąć się jój w jakibądź sposób. Tak dalece stara się o to pokorny człowiek, aby ni-

komu nie stać się przykrym i uciążliwym, iż chętnie na to patrzy, jeśli nikt o tém nie wie, jako w jednym domu razem mieszka; tak się kocha w cichości, tak się pamięci nie przypomina, jakoby go nie było wcale na tém miejscu. Nie obiega po kątach domu, w gromadkach rozmawiających lub stojących nie przystawa, do przechodzących nie przemawia, w ten sposób zupełnie, jakoby ich nie znał, albo mówić nie umiał, i jakby jedyne tylko miał prawo wstąpić do celki swojej, od innych zaś miejsc, których mu nie potrzeba, jakoby był wykluczony.

Po jedenaste: Prawdziwie pokorny pragnie tego, aby on sam i wszystko co do niego należy, pozostało w ukryciu i utajone przed wszystkimi. Jeśli co dobrego uczyni, nie rozgłasza tego, jeśli co ucierpi złego na ciele lub duszy, głód, pragnienie, nagość, albo inną uciążliwość, boleść lub chorobę jaką, która ze wszystkiém człowieka nie łamie, i utrapienie nie grożące śmiercią, tedy na to wszystko jest mu osobliwszém lekarstwem, najprzód cierpliwość, powtórne milczenie, potrzebie łagodność, po czwarte uczucie ubóstwa, nadewszystko zaś pokora, która go uczy, że nie godzien jest politowania i opieki. Lubo rozsądek mu radzi ratować zdrowie na pracę, która go czeka, i na znoszenie krzyża w swém życiu, jednak w tém pamiętaniu na zdrowie nie będzie ani zbyt lękliwy, ani przesądny, ani siebie zbyt cennie będzie cenił, ani obciążał, ani téż nie będzie się czynił nienasyconym, ale powierzchownie pokaże się zadowolnionym z wszystkiego. W sercu albowiem ma sobie za liche, podłe i ostatnie, co mu było dane do użycia lub do potrzeby, ale dla tego właśnie, że jest ostatnie, podłe, grube i podarte, skwapliwie przyjmuje, iż nic innego więcéj mu nie odpowiada i nie należy się.

Po dwunaste: Prawdziwie pokorny jest prześladowcą samego siebie ustawicznym i nieprześląganym przeciwnikiem. Na to jedynie ma uwagę zwróconą, jakimby sposobem we wszystkiém mógł przykrość sobie wyrządzić i sprawić utrudzenie, boleść i pogardę. Żywot albowiem zakonny jest nieustającym gwałceniem natury, i światem niejako przewróconym. Ale ku temu nikt inny nie jest sposobny, jedno człowiek pokorny i uczeń pokory, który nie baczy na to, coby ciało znieść mogło, ale raczój, co duch mieć pragnie. Przedewszystkiém zaś jest nieprzyjacielem honorów, miłości własnej, woli i sądów swoich, równie wszelkiego wyszczerzenia się i okazałości. Nawet tego nie pragnie, co jest dobrém, jeśli własna wola ku temu go wiedzie; owo także posłuszeństwo ma w podejrzeniu, które mu pobłaża, pochlebia i rozmowném się z nim czyni. Woli raczój przełożonego i rozkazanie ostre, nakażujące i surowe, wie albowiem, że takowe od miłości własnej jest dalekiém, i że z téj przyczyny przyda się więcej na umartwienie.

A wszystko to na tém się zasadza, że pokorny nie zna nad siebie człowieka niewierniejszego, szkodliwszego i głupszego. Czegokolwiek przeto zapragnie i co pomyśli, ma u siebie w podejrzeniu, boi się, jako rzeczy niebezpiecznej, strzeże się, jakoby przed zbłądzeniem, a domyśla się i trwoży, że djabeł to podsunął jego woli własnej na zgubę i omamienie. A za tém idzie, że pokornemu zdaje się, jakoby był ślepym bez przewodnika, jeśli nim posłuszeństwo nie kieruje, jakoby był chłopcem bez nauczyciela, koniem bez uzdy i dzikim, bez doświadczonego jeźdźca. Naostatek, wyżej on ceni radę cudzą i kierownictwo obce z téj pobudki, iż jest cudze; nad własne zdanie przenosi zdanie innych, choćby jego było lepsze, i to z téj jedynie przyczyny, że jest jego własne. A nie wacha się po-

korą to wynagrodzić, w czém uchybił roztropności, idąc za cudzym rozsądkiem.

Po trzynaste: Prawdziwie pokorny, nie sprawia żadnej trudności przełożonym swym w wykonywaniu rządów, ale tak im jest wierny, że do żadnej zgoła nie pobudza ich wątpliwości, iż wypełnioném będzie, co mu rozkazali. Niebo i ziemia przeminą, ale w duszy pokornego człowieka nie przeminą słowa przełożonego, lub skinienie i znak jego woli, dopóki wszystko nie zostanie spełnioném. Nie czeka on, aż wyraźnie lub pod grzechem będzie mu nakazane, ale wystarczy mu wskazówka, domysł lub spodziewanie się, że to albo owo chce lub nie chce przełożony. Nic nie rusza i na nic nie patrzy, o czém wie, że przełożony nie chce, albo nie przyzwoli, aby było poruszoném i widzianém. I choćby nikt nie widział przełożonego, ani o jego wiedział postanowieniu, wstrzymuje się jednak pokorny i strzeże od wszystkiego, o czém albo wie, albo się domyśla, że przełożonemu się nie podobą. W sumieniu swoim nosi pokorny myśl i wołą przełożonego, i tak jój na każdym miejscu się boi, jakoby przebywał w rzeczywistój obecności przełożonego lub samego Boga. Pokorny w żadnej rzeczy nie ma swego rozumu, ale wszystka jego mądrość polega na posłuszeństwie. Ostatnią każdój rzeczy przyczyną jest mu to: że tak jest rozkazane, albo, że tak chce przełożony. Skorzój i pewniej słucha przełożonego, niżli Anioła albo Chrystusa, gdyby się objawił, bo względem ich osób może być przez zmysły oszukany, w osobie zaś przełożonego, nie może nigdy. Jako w świecie nic nie masz piękniejszego i pewniejszego nad słońce i jego światło, tak dla pokornego nie się w świecie i w sercu zakonnika nie znajduje bezpieczniejszego, pewniejszego i jaśniejszego nad to, co się rozkazać podobąło posłuszeństwu, przełożonemu lub regule. I po-

dobnie, jak naturą i najlepszą własnością młyńskiego kamienia to jest, że ku dołowi cięży i na dole spoczywa, taksamo najbezpieczniej jest zakonnikowi, naturze jego najodpowiedniej i najlepiej, spełniać posłuszeństwo, a nad wszystko w rozumieniu jego jest najmędrszym i najważniejszym zawsze i wszędzie, co posłuszeństwu spodobalo się rozporządzić.

Po czternaste: Prawdziwie pokorny kocha wszystkie tego świata stworzenia, nawet nierozumne, jako bracią, i w ich imieniu wychwala Boga, jakoby w rzeczy samej był obowiązany do tego, i jakoby od nich wszystkich był na to najęty, za zapłatę, którą bierze z usług, wyświadczonych mu przez nie. Ludzi zaś kocha i szanuje, jako przełożone swe. A przełożonych cześci i miłuje więcej jak przełożonych, to jest, jako Bogów swoich, i przeto służy im, choćby źli byli, kocha ich, choćby go mieli w nienawiści, szanuje, choćby byli w pogardzie, a nawet gdyby nieumiejętnymi byli prostaczkami, tak ich jednak słuca, jakoby w rządzeniu nim pełni byli mądrości Bożej. Nie szemrze naprzeciw nim, choćby go bili, a gdy depcą po nim, kładzie się im pod nogi; gdy niesprawiedliwie z nim sobie postępują, wierzy temu, że sprawiedliwie z nim czynią. Jeśliby miał przeciw nim niepokój czynić, szemrać, sprzeciwiać się lub sądzić o nich, nie za mniejszy grzech to sobie poczytuje, jak gdyby popełnił grzech cudzołóstwa, bałwochwalstwa, grzech ojcobójstwa, albo nareszcie, jak gdyby samego Boga zabił. Albowiem stoi napisane: *Bogom nie będziesz uwłaczał.* I na inném miejscu: *Kto wami gardzi, mną gardzi.* I gdzieindziej: *Nie siebie oni odrzucili, ale mnie, abym nie panował nad nimi.*

Niemowłę nie jest tak bardzo zawisłe od piersi matki swój, jako pokorny zawisłym się czyni od rozumu, woli i kierownictwa swego przełożonego. Ani

z taką szczerością i prostotą serca nie tuli się niemowlęta na łono i w objęcia swych rodziców, z jaką ufnością, prostém i niewinném sercem, oddaje i we wszystkiém się tuli pokorny do ojca swojej duszy. A ile zakomik nabył z téj ufności i szczerości, tyle téż ma bezpieczeństwa co do siebie i co do zbawienia swego, bo w tym właśnie stopniu bierze udział w powinnej sobie od Boga Opatrzności wszechmocnej. A przeciwnie, o ile z tamtéj utraci, o tyle oddala się od opieki Boskiej nad sobą, i od korony chwały swojej odstępuje.

Po piętnaste: Prawdziwie pokorny, żadnego grzechu nie uważa sobie za mały, żadnej posługi za lichą, żadnej reguły za drobną, ani téż nie lekceważy sobie żadnego natchnienia i łaski Pana Boga, i nie zaniedbuje żadnej sposobności do dobrego i aby Panu Bogu się podobać. Ale przeciwnie, chce i stara się o to, aby i w najmniejszych rzeczach być wielkim, bo wie, że jest zdolnym i godnym rzeczy wielkich, heroiczych, i podziwienię sprawiających. Dla żadnej kogobądź łaski lub upodobania nie dopuści się grzechu lub niedoskonałości, by i najmniejszej. Nie dąży do wielkich, dziwnych i nadzwyczajnych rzeczy, ale o to się stara, aby w rzeczach zwyczajnych, pospolitych, stać się nadzwyczajnym, przez wykonanie ich z doskonałą pilnością, gorliwością znakomitą i ze stateczną skrętnością. Tém jedném pragnie się odznaczyć jak najwięcej, że nigdy i w żadnej rzeczy, choćby najmniejszej a wspólnie nie używanéj, nie chce być i nie jest odróżniającym się. Cokolwiek czyni, tak to odprawia, ażeby ze wszech miar uczynek jego był doskonałym i godnym Pana Boga. Postawiony we czci, na godności, lub przełożeniuściem jakim, w ten sam sposób się zachowuje, jako osieł, dźwigający święte rzeczy, albo jako drzewo, obciążone owocem, którém wszyscy trzęsą, i owoc

z niego kijmi zbijają, gałęzie i liście kruszą, a gdy wszystko zeń zerwą, tedy wracają do siebie, drzewo samo sobie zostawiwszy.

Po szesnaste: Prawdziwie pokorny, nigdy przez usta i myśl swoją nie przepuszcza tych trzech wyrazów: *Ja, Moje, Mnie*. Nigdy albowiem trzech tych słów w mowie swój nie używa, chyba gdy gani siebie, oskarża i lekceważy się, w innych zaś rozmowach, wyrazy te nigdy przez usta jego nie przejdą. Jak przeciwnie, zawsze one są w ustach i w mowie człowieka pysznego, i kochającego samego siebie. O czém wiele pisze Teofilus Bernardus w książce: o obronie wytrwałości III, c. 12., gdzie obszernie mówi i osobno, o chytrności pychy naszej, o ustawicznej uwadze na siebie, i o powtarzaniu wyrazu: *Ja*.

Po siedmnaste: Prawdziwie pokorny jest także pokorny i w rzeczach duchownych, i dla tego nie pragnie łask, pociech, nawiedzenia i smaków, ma się albowiem za niegodnego tych rzeczy. Tém mniej zaś wdycha do cudowności jakichś, bo w pokorze i w uczuciu swój niktzemności, nie ma o nich pojęcia wcale. Także nie układa sobie medytacyi o rzeczach wysokich, chyba dla wzbudzenia w sobie pokory i pogardy siebie. Podobnie z daleka tylko cześć oddaje książkom trudnym, tajemnicom Boga i tajemnicom życia mistycznego, a dość mu na tém, jeśli grzechy i niedoskonałości swe może oplakiwać i nędzę swą rozpoznać, jeśli może rozpałmiętywać i naśladować życie, obyczaje, naukę, mękę, utrudzenia i sromotę Pana Chrystusa i Świętych Jego. To jedynie ma na baczeniu, aby cnoty wykonywać, wołą Bożą wypełniać, by wzięte dobrodziejstwa rozważać, i ażeby coraz dalej postępować i coraz więcej Panu Bogu się podobać. Dalej, ażeby czynić zadość ślubom zakonnym, przepisom reguły i wymaganiom powołania,

aby się czuć odrzutkiem i ostatnim we wszystkim, w obec wszystkich i siebie samego, i ażeby w tém usposobieniu wytrwać aż do śmierci.

Myślę, że dosyć na tém, co się wyżej powiedziało, będzie tyronowi zakonnemu i uczniowi pokory, aby się dzieł pokory, jój materyi, sposobności i sposobów wyuczyć, i ażeby z tego mógł rozpoznać, ile mu jeszcze nie dostawa do jój doskonałości. A ponieważ na ten szósty miesiąc już cztery ćwiczenia o pokorze naznaczyliśmy, dla tego i piąte w téjże materyi przedsięwzmiemy.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte: będzie się ćwiczył tyron w pokorze i w błaganiu Pana Boga, aby mu dał łaskę do wydoskonalenia i wyćwiczenia się w pokorze. Bo żaden nie może się stać pokornym na duchu, jeśli mu Bóg tego nie da. Niech więc tyron przystępuje do Boga i modli się o ten dar, i niech nie ustaje w wołaniu, ażeby mu był dany, pomnożony i zachowany. Był pewnego czasu zapytany uczony Ojciec Franciszek Suarez, który z dwóch, więcéjby był Panu Bogu dłużny, czy on sam, t. j. Ojciec Franciszek, któremu Bóg dał w darze klucze mądrości, czyli téż król Hiszpański, którego Bóg uczynił panem tyła królestw? On skromnie i prawdziwie na to odpowiedział: *że ten więcéj Panu Bogu jest powinien, komu Bóg dał znajomość siebie i pokorę. Więcéj albowiem pokora waży, niżli najwyższa mądrość.* Będzie mógł ku temu tyron, oprócz innych tego rodzaju modlitw kościelnych, użyć i téj, którą kardynał Bellar-

min z naszego Towarzystwa miał w używaniu: *Boże, który pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym dajesz łaskę, pomnóż w nas cnotę prawdziwej pokory, której wzór dał wiernym na sobie Twój Syn Jednorodzony, abysmy przez wynoszenie siebie, nigdy Twego gniewu nie wycokolali, ale raczej, byśmy umiżając się, dobroci Twój brali dary. Przez Chrystusa Pana naszego.*



Ćwiczenia siódmego miesiąca.

W siódmym miesiącu swego nowiciatu będzie się tyron ćwiczył, jak następuje:

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód, w cierpliwości i w ubieganiu się o rzeczy przykre i takowe, od których czuje odrazę, a zwykle pobudzających go do niecierpliwości i gniewu. Tak samo ma się ćwiczyć w zamięłowaniu krzyża Chrystusowego, w pragnieniu i szukaniu jego, także w miłości tych rzeczy, które powód i sposobność podają do noszenia krzyża i do cierpliwości. Mam zaś na myśli onę cierpliwość, która znosi przeciwności, najprzód skromnie, z milczeniem i spokojnie; potem statecznie i mężnie, wreszcie skorém i ochotném sercem, a z dobrą woli. Takową tu rozumiem cierpliwość, która szuka przeciwności i ciężkich rzeczy, uprzejmie je przyjmuje i z miłością, która między dobroczyńców liczy sobie tych, którzy są przykrymi i przykrości sprawiają, a do której pobudką jest pokora i upokorzenie się. Albowiem nie ma się człowiek pysznić ze swój cierpliwości, i nie tylko nie uskarżać się przed sobą lub przed innymi na to, że cierpi, ale nawet chwalić się z tego

nie powinien. Owszem, ma się przez to stać upokorzonym, czuć się sponiewieranym i karnym, podobnie jak ten, który wychłostany przez urząd za zły postęp, z chłosty wychodzi karniejszy. Bez cierpliwości na świecie i w żywocie tym, nie można żyć wcale, i nie można żadnego wymyślić sobie stanu, w którymby nie było do cierpienia. Bo jako nie masz rzeczy bez cienia, tak i nie masz życia bez cierpienia, jest ono przeto koniecznym.

Nikt też temu dziwować się nie powinien. Natura bowiem nasza jest złożona z rzeczy przeciwnych sobie, z ciała i z duszy, z materji widzialnej i z ducha niewidzialnego, jest w niej pomieszane ciepło ze zimnem, suchość z wilgotnością, lekkość z ciężkością. Podobnie pokarmy i żywność nasza, składa się z rzeczy przeciwnych; z przeciwieństw także idzie powiększanie się i wzrost nasz; słowem, zewsząd otoczeni jesteśmy i obstawieni rzeczami przeciwnymi. Czyż więc to rzecz możebna, abyśmy nie mieli podlegać odmianom, nie mieli być w ciągłej wojnie i mogli być bez cierpienia? Czyż więc człowiek, pragnący być bez krzyża i bez powodu do cierpień, i który się gniewa i niepokoi, jeśli mu się co przeciwnego przydarzy, nie jest rozumu pozbawiony? Na to, ażeby człowiek mógł być wolnym od wszelkich przeciwności, i nie zgoła przeciwnego nie cierpiał, potrzeba, aby cały świat z swego fundamentu był wysadzony, i aby wszystko w nim od góry do dołu było przewrócone. Nie tego więc człowiek pragnąć powinien, aby nic nie miał do cierpienia, bo takowe pragnienie sprzeciwia się naturze jego i przyrodzeniu całego tego świata widzialnego, ale wszystkę swą usilność ku temu raczój obróci, aby wszystkie przeciwności znosił cierpliwie, to znaczy: z skromnością i umysłem łagodnym, spokojnym, ochotnym, statecznym, i aby zawsze oczekiwał innych i coraz nowych uciążliwości i krzyżów.

Niech się więc tyron zakonny takowój wyuczy mowy, i niech nią mówi przez całe życie swoje. A podobnie, jak przez wszystkie dnie żywota swego prosi Pana Boga o chleb powszedni i otrzymuje go, i żywi się nim, taksamo niech się modli zawsze o chleb cierpliwości, niech go przyjmie i karmi się nim do syta. Bo w ten sposób cierpliwość stanie mu się coraz słodsza, tak dalece, że tęskność czuć będzie, jeśli mu kiedy nie będzie podana sposobność do cierpienia.

To także będzie z pożytkiem dla tyrona, jeśli dojdzie do poznania, że niecierpliwość, niespokojność i gniew w przeciwnościach albo naprzeciw przeciwnikom, ponmaża krzyż i powód cierpienia. Ta albowiem jest różnica między niecierpliwym a cierpliwym człowiekiem, że pierwszy oprócz uciążliwości, którą cierpi, ma inną cięższą nadto z tego właśnie, że niecierpliwie ją znosi, bo jego niecierpliwość powiększa mu przykrość i gorszą czyni nad samą przykrość; oprócz tego, pozbawia go wysłużenia sobie łaski, którą mu Bóg gotował, jeśliby był cierpienie przetrzymał z cichością. Nadto grzeszy on przeciw Panu Bogu, z którego woli i rozporządzenia wszelka przychodzi przeciwność, a przez grzech ten staje się winnym kary doczesnej a czasem i wiecznej, jeśli niecierpliwość jego jest wielka; człowiek dalej staje się dla téj przyczyny słabym, niepoprawnym, naprzeciw Bogu buntującym się, i dla tego téż od Boga opuszczony, staje się podległym nowój a cięższej przeciwności. Ktokolwiek przeto chce tego, aby mu każdy krzyż i przeciwność stała się lekka, niech jój pragnie, kocha ją, niech się Bogu w niój podda, upokorzy i dzięki czyni, a tak sprawi to sobie, że krzyż nie będzie mu krzyżem ale uciechą, a uciążliwość nie stanie mu się uciążliwością, ale raczój weselem.

Nie będę tu wspominał przykładów Pana Chrystusa, Świętych Pańskich a osobliwie Męczenników. Pomijam

i przykłady tych ludzi, którzy nieskończenie ciężiej cierpią dla swych pożądliwości, ani też innych, jako np. są żołnierze, kupcy, ludzie wiejscy, żebracy, złoczyńce. Nie dotykam także zapłaty za cierpliwość, a kary za niecierpliwość. Nie poruszam grzechów dawniejszego i teraźniejszego życia, za które odpokutować trzeba znośeniem przeciwności. Nie wspominam o ratunku dla dusz w czyściu zostających, o skuteczności z modlitwy, która z cnoty cierpliwości pomnożenie bierze. Te i tym podobne rzeczy pomijam, które do cierpliwości pobudzać i poruszać powinny wszystkich wprawdzie, ale osobliwie tych, którzy od świata do służby Bożej nawróceni, wiedzieć powinni, że mają dusze swe w tém życiu w cierpliwości utrzymać.

Niech się więc tyron o to stara, aby jak najbardziej był gotowym na cierpienia i na znośenie krzyża, a niech od początku zaraz do tego nawyknie, aby czekał na uciążliwość, jako na chleb powszedni, aby jęj pragnął, przyjmował ją i połykał. To zaś ma czynić z téj pobudki, aby się Bogu podobać, dla miłości jego, dla miłości i naśladowania Chrystusa Ukrzyżowanego, dla przykładów Świętych Pańskich, dla swoich i cudzych grzechów i dla pokuty za grzechy; dalej, dla téj przyczyny, że wie i pewien jest tego, że niepodobna jest rzecz, żyć bez uciążliwości i krzyża, a że uciekając od krzyża i zrzucając go z siebie, powiększamy go sobie przez to i cięższym czynimy.

Potrzeba więc, aby tyron znał, oznaczył sobie i przewidział krzyże i uciążliwości, także sposobności do nich, miejsca, czasy, osoby, przyczyny, które mogą mu je sprowadzić, a przywoławszy Boga na pomoc, niech zawczasu się na nie uzbroi, przysposobi i poświęci. Niech dnia każdego kilkakroć wzbudza w sobie, (z oznaczeniem, ile razy, w którym czasie, i przy jakich sprawach) pragnienie i postanowienie, aby cierpieć,

znosić albo przyjmować tę lub ową uciążliwość, przeciwność i krzyż. Niech się z tém oświadcza przed Bogiem, że chce, że pragnie, że gotów jest cierpieć, i że tylko prosi o sposobność, a przy nadarzonej sposobności o pomoc, wyznawając dobrowolnie, że nic bez niej uczynić nie może. A pragnąc, niech pragnie często i gorąco, niech pragnienia swe powtarza z ufnością w Bogu, sam sobie niech je narzuca i nakazuje, a niech tego nie zaniedba dla bojaźni przed swą słabością lub skłonnością, albo dla tego, że ciało lub zmysły są na przeszkodzie, niech to czyni, choćby samemi tylko wyrazami miał wyznawać i ofiarować Bogu akty i postanowienia swych życzeń, pragnień i miłości cierpienia. Potrzeba zaś, aby nad tém ćwiczeniem osobny rachunek sumienia uczynił, i przy jego pomocy walczył w sprawie cierpliwości, przeciw natarczywościom niecierpliwości.

Oprócz tych wskazówek, niech tyron dwóch następujących reguł się trzyma w swoim staraniu się o cierpliwość. Pierwsza z nich jest: ażeby nie patrzył na krzyż i na jakąbądź przeciwność, ani jój przyjmował, jakoby od stworzenia któregokolwiek lub ze złośliwości jego przyszła i rzucona była, ale raczej niech ma to przekonanie, że pochodzi z ręki Bożej, z jego woli świętej, z rozporządzenia Opatrzności, i to z najwyższej i osobnej Boga ku niemu miłości, jako znak jój i zadatek, i jako rękojmia stałej i szczerzej naprzeciw niemu przyjaźni Boskiej. A przeciwnie, niech to ma rozumienie, że stworzenia i jakiebądź ich myśli, chęci i zamysły, niczém innym nie są, jedno narzędziami w rękę Bożem, sługami i pomocnikami, których Bóg używa, aby mu przez nie dać zadatek swój miłości, podać sposobność do zasługi, i do uskarbienia sobie większej nadto łaski i chwały. Jeśli takie więc będzie miał przekonanie, tedy w żadnym stworzeniu nie będzie

szukał przyczyny swego utrapienia, na żadne z nich nie będzie się gniewał ani się użalał, raczej kochać je będzie i szanować jako sługi Boskie, i dziękować i modlić się za nie, i życzyć i czynić im będzie dobrze. W ten sposób łącno się wyuczy tyron miłości nieprzyjaciół, i nabędzie zdania się na wolą Pana Boga, której cnoty znaczna część zawisła na spokojnym znoszeniu przeciwności.

Drugą regułą (która z pierwszej wypływa) jest, ażeby nie przebierać w cierpieniach, to jest, aby tyron nie wolał raczej owo cierpieć aniżeli to; nie na tém, ale na innym miejscu; cierpieć od tego człowieka, ale nie od innego; tyle tylko, tak długo i tyle razy, a nie więcej chciał cierpieć, inaczej zaś nie. Przeciwnie, powinien on z jednakim umysłem i spokojnym poddaniem woli swój, być gotów na przyjęcie krzyża wszelkiego rodzaju i na wszystkie towarzyszące mu okoliczności, będąc tego pewien, że wszystko jest od Boga przejrzone, ułożone i jemu nakazane, aby znosił tak co do rodzaju samego cierpienia, jak i wszystkich okoliczności, oraz i każdej z nich z osobna. A zatém idzie, że jeśliby tyron którą z nich chciał przyjąć, a z innej wyjątek uczynić, tedy ma w tym postępkowi uważać, jakoby się kusił Pana Boga nauczać, albo przyganiać mu, a tym sposobem wszystek fundament cierpienia obalić, i z wszelkiej ozdoby cierpliwość obedrzeć. Fundament zaś cierpienia ten jest: cierpieć dla tego, że tak się Panu Bogu podoba i cokolwiek się jemu podoba; i na ten koniec, ażeby się Bogu podobać, i to wedle i dla jego upodobania lub chęci. Inny przeciwnie fundament cierpliwości, to jest, bożyszcze własnej woli i honor stawiać, jest to samo, jakbyś mówił: chcę cierpieć, ale to tylko, co chcę, co z mojem zdaniem się zgadza, dla téj przyczyny, że chcę, że

tak mnie się widzi. I cóż nadto może być w służbie Bożej przewrotniejszego, i więcej Bogu obmierz-
tem? —

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre: ma się ćwiczyć tyron w roztropności chrześcijańskiej i w przestrzeganiu pobudek wiecznych, i to, wysokich i wzniosłych, o ile to w mocy jest jego.

1. Roztropność i mądrość chrześcijańska, zawisła na poznaniu siebie i wszystkich stworzeń, to jest: na tém poznaniu, że same z siebie są one niczém, że nie nie mogą, żadnej zasługi, wartości, godności i mocy nie posiadają, ale że z Boga mają swe istnienie, od niego wszystko wzięły, czém są, co posiadają i co mogą.

2. Ta mądrość dalej poznaje także, że sam Bóg jest Najwyższy, Najlepszy nad wszystko, że żadnej rzeczy nie potrzebuje, i że z wylania nieskończonej swój dobroci, stał się źródłem i rodzicem wszystkich rzeczy.

3. Ta mądrość to także sprawia, że człowiek pogardza samym sobą, rzeczy stworzone za nic sobie waży dla ich przyrodzonej znikomości, i z téj przy-
czyny, że nieskończenie są oddalone od doskonałości Boga.

4. I to ma własnego roztropność i mądrość chrześcijańska, że Boga nad wszystko sobie ceni, kocha, stawia i wynosi, siebie zaś i wszystko inne Panu Bogu poddaje, służy mu i stara się o to, aby Majestatu jego chwała coraz więcej się rozmażała, wola jego święta była spełniona, aby siebie samego wydać na jakibądź użytek, na wszelką służbę, i na każde skienienie; aby w miłosierdziu Boga złożyć wszystkę swą wolność, władzę, nadzieję i ufność; jego tylko spr-

wiedliwością się rządzić, mądrości jego dziwować się, miłość kochać, a lękać się wszechmocności; w tém zaś wszystkim, aby wytrwać i ani o włos od tego nie odstępować dla bojaźni, nadziei lub miłości jakiegokolwiek stworzenia, ale aby raczej tego być usposobienia, że z większą łatwością i gotowością woli człowiek siebie i świat cały zgubić, i na wieczne do piekiel iść męki, niżli przyzwolić na najłżejszą nieprzyjaźń z Panem Bogiem.

5. To wreszcie sprawia mądrość i roztropność chrześcijańska, że człowiek nią obdarzony, ma poznanie przykazań, życia i postępów Pana Chrystusa, których nauczał i które spełniał; że je kocha, czci, naśladuje i w swoim życiu wyraża; już w nim nie szaleje mądrość świata ani rozum cielesny, ale we wszystkim, ma w sposób przeciwny zwyczajom i prawom światowym, inne o rzeczach rozumienie, inszą mowę i życie. Świata albowiem tego mądrość niczem innem nie jest, jedno prostém głupstwem, które ludzi na zgubę i na zatracenie wiedzie, z Bogiem sprowadza nieprzyjaźń, a naprzeciw Chrystusowi występuje w postaci nieprzyjaciela i antychrysta.

Wszyscy wprawdzie ludzie a osobliwie chrześcijanie, mają obowiązek trzymać się téj mądrości Bożej, ale przed wszystkimi innymi powinni ją chować, wyuczyć się jęj, znać i wykonywać ją, ludzie zakonni, którzy z powołania poświęcili się na cześć i służbę Bożą. Osobną jednak pobudkę mają synowie Towarzystwa Jezusowego, aby znali i w sposób doskonały wykonywali tę mądrość Bożą, albowiem instytutem i imieniem swém są oni powołani, aby ducha i mądrość Jezusa Chrystusa wyznawali. A zatem idzie, że tyron Towarzystwa taki sam ma właśnie obowiązek, aby od początku zaraz wyuczył się i wyćwiczył w téjże mądrości i roztropności Jezusa Chrystusa, jaki ma do wydoskona-

lenia się w jego żołnierstwie, życiu i naśladowaniu świętych postępków jego. Inaczej niech się nie spodziewa, by z jakiegokolwiek strony mógł spełnić powołanie i znaczenie imienia swego powołania. Ku temu przeto niech tyron zakonny swe starania obróci, ażeby wszystek swój żywot urządził i prowadził wedle wyżej położonych pięciu punktów. W ten sposób albowiem zaprawiając się przez postęпки i życie codzienne, wyuczy się on roztropności ducha, mądrości Bożej i wzniesłego poznania Jezusa Chrystusa, a za wyuczeniem się, pójdzie i spełnienie.

Ku temu pożyteczna rzecz będzie, jeśli tyron przeczyta i medytacją sobie urządzi, nad całym życiem Pana Chrystusa, jak je Ewangeliści święci opisują, a osobliwie nad rozdziałem piątym, szóstym i siódmym Ewangelii św. Mateusza, w których głównie Pan Chrystus treść przykazania swego i mądrości zamknął. To także tyronowi dopomoże w tej sprawie, jeśli będzie chował w myśli, a głęboko w duchu i sercu będzie miał wyryte pobudki, nazwane wiecznymi, aby nimi kierowana była wszelka jego sprawa, każda ducha skłonność i poruszenie; z drugiej zaś strony, jeśli znać będzie wprawdzie ale i odpychać od siebie pobudki ludzkie, cielesne i doczesne, na których spoczywa rozum ciała, zmysłów, świata, mądrość djabelska, i któremi rządzony bywa. Niech więc o to się stara, aby wszystkimi siłami, pobudzany swoim i przełożonego okiem wewnętrznym, szedł za pobudkami wiecznymi i na nie patrzył; a przeciwnie, niech całą siłą odpycha od siebie ludzkie i doczesne, odciąga od nich i odrywa z wszelką swą duszą władzą i wszystką mocą postanowień swój woli, zmysłową naturę, od ich pożądania i smakowania w nich.

Pobudki zaś czyli reguły wieczne, Boskie i wysokie są owe, w których te albo tym podobne zdania

kierują sprawami i rozumem naszym, na przykład zdanie: to uczynię, albo tego nie uczynię, dla tego, że kocham Boga, który to rozkazuje, w tém ma upodobanie, który zabrania tego, albo, że się to jemu nie podobą, albo, że to karze w tém albo w przyszłym życiu; to albowiem czyniąc, wysłużę sobie u Boga łaskę, przebaczenie, żywot wieczny, postępek w cnocie, albo insze pożytki duchowne lub przyrodzone, których mi potrzeba, i to wedle woli Pana Boga i ku zbawieniu mojemu. Albo naprzykład takie zdanie: że to rozumowi i światłu przyrodzonemu jest przeciwne lub odpowiednie; że tego zdrowy rozsądek żąda lub odrzuca; że to dobru pospolitemu i bliźnich jest pożyteczne lub szkodliwe; że chciałbym, aby to samo drudzy mnie uczynili lub nie; że dalej takie rzeczy są bronione, przyjęte, lub nie dozwolone publicznemi i sprawiedliwemi prawami ludzkimi, ustawami, przez Kościół poświęconemi, w zakonie wprowadzonemi, a mojemu stanowi przepisane; że do nich prowadzą mnie przykazania Chrystusowe, obyczaje i przykłady jego życia świętego; że radzą to, uczą lub potępiają przykłady, postanowienia i rady świętych, pełnych mądrości, czci i uczciwości. Te i tym podobne zdania, są pobudki czyli reguły wieczne, a które dla tego tak się zowią, iż płyną ze źródeł głębokich prawdy odwiecznej, z reguły pierwotnej i z wiecznej Boga mądrości, że dalej, są zapisane na wieki i niezmażalnie w nieśmiertelnej i duchownej naturze jestestwa naszego, którym rozum nie może się w żaden sposób sprzeciwiać, i że wreszcie do żywota wiecznego nas wiodą, a człowiekowi, prawego i sprawiedliwego ducha, są jakoby przyrodzone.

Przeciwnie zaś reguły ludzkie, ziemskie, cielesne, światowe, zwierzęce, są owe, które nie odnoszą się do Boga i do przykazania jego, ani do prostego i poczi-

wego rozsądku, do pospolitego i wszystkim wspólnego dobra, ale są raczej skierowane do pożytków doczesnych i własnych, na szkodę prawa Bożego, zdrowego rozsądku, dobra pospolitego i sprawiedliwości. Takowe są pomiędzy innymi w następujących zdaniach zawarte: to uczynię albo nie uczynię, bo jest miłe, bo smakuje i podoba mi się, albowi też, że jest przykre i uciążliwe zmysłom i ciału. Dalej, takie pobudki, że to lub owo jest piękne, świetne, okazałe, chwalebne i służy do powiększenia chwały imienia, do wyniesienia, do czci wyższej nad innych i nie dającej się z czcią drugich porównać; z tego albowiem przyjdzie mi uszanowanie, cześć u innych, albowi też pogarda, lekceważenie, wyśmiewiska, odrzucenie; mogą dla tego, uważać mnie ludzie za bojaźliwego, podłego, nicwarta, skąpego, łakomca, biedaka, nierównego sobie, za prostaka, wieśniaka, nieumiejętnego i nieokrzesanego człowieka; to uczynię albo nie, dla téj pobudki, że miła jest rzecz być pokazywanym, że mówić będą, ten oto; że to albo owo powiedzą mi ludzie, to mnie i moim pożytkom służy, szkodzi, dopomaga im lub przeszkadza; dla téj przyczyny, że teraz tak rzeczy idą i takie są zwyczaje na świecie, że tak wypada, że w ten sposób wszyscy sobie postępują. Krótko więc mówiąc: reguły ludzkie są te, które się odnoszą do próżności naszej, ciekawości, wyniosłości, rozkoszy, przyjemności, miłostek, bogactwa, honorów, do zmysłów ubawienia, do lenistwa, zabaw, żartów, wysokości, chwały, pochwał, zdań ludzkich; dalej, do rzeczy terażniejszych, prywatnych, własnych, przemijających ze śmiercią i życiem, a które też za życia i przed śmiercią nawet opuszczają nas.

Podobnie, regułą czyli pobudką ludzką jest: bojaźń nieszczęścia doczesnego, utraty honorów, rozkoszy, zdania dobrego u ludzi, bojaźń przed uciążliwościami, dla

której zaniechane bywają i utracone dobra wieczne, Boskie i duchowne. Taksamo regułą ludzką jest: wzgląd, kłopot i zabiegi o utrzymanie prywatnego i własnego zdania, swój woli, sądu, honoru, swego życia, sławy i dóbr ciała. Dalój, regułami ludzkimi, które bywają pobudkami postępków naszych są: złe innych przykłady, a przeciwnie przykładom Świętych i przykazaniom Bożkim, albo napominania, szyderstwa, urągowiska, naśmiewiska, rady i groźby. Naostatek, te się zowią regułami ludzkimi, do których zawsze przyczepia się jedno z tych słówek: *Ja, Moje, Mnie*.

Takowe więc reguły nazwane są ludzkimi, zmysłowemi, cielesnemi, doczesnemi i własnemi, bo przemijają podobnie jak czas, ciało, zmysły i świat przemija, i mają koniec; nic zaś w sobie nie zawierają, coby było stateczne, wieczne, zacne, albo, coby nadprzyrodzoną miało w sobie własność wiecznej, Boskiej Istoty, i godnem być mogło niebieskiego żywota i łaski Boskiej. Nic z tego zgoła nie zamykają one w sobie, ale przeciwnie, wszystko w nich jest próżnością, cielesnością, rozkoszą, i prawie z grzechem bywa połączone i spowinowaczone.

Temito regułami świat cały żyje, i dla tego tóż wszystek ginie. Aby zakonnik niemi żyć nie potrzebował, dla tego zostaje on zakonnikiem i do zakonu wstępuje, i zrzeka się świata, pożądliwości ciała, nawet wygody dozwolone odcina od siebie, czyniąc ślub czystości; zrzeka się i odrzuca od siebie miłość własną, wolność, sąd swój, sławę, przez ślub posłuszeństwa i przez poddanie się karność reguł i życiu, postanowionemu wedle przykładów i nauki Chrystusowej; dla tego tóż gwałcenia ustawicznego niższej i zmysłowej swój natury, zowie się on zakonnikiem. Wszystkie albowiem starania w zakonie, przeciwnie są staraniom w świecie, co każdy zrozumie, jeśli porówna reguły

wieczne z ludzkiemi, bo pierwszemi rządzi się zakon, drugimi zaś świat się kieruje. Poznać to można wyraźnie, z porównania niżej tu opisanego życia światowego z zakonnem, bo jak niebo różni się od ziemi, i ogień przeciwnym jest wodzie, światłość ciemności, jak duch sprzeciwia się rzeczom cielesnym, a prawda próżności, taksamo te dwa rodzaje życia nie dadzą się z sobą pogodzić.

Reguły mądrości światowej i zakonnój.

Człowieka światowego staraniem jest:

- 1, Dbać o ciało, a duszę zaniedbać.
- 2, Zmysłom schlebiać, ducha gasić.
- 3, Polegać na swoim rozumie i roztropności.
- 4, Postępować za wolą własną i wolnością.
- 5, Wzdychać za honorem swoim i ubiegać się o niego.
- 6, Złe czynić, a chcieć za to brać dobre.
- 7, Być złym, a chcieć za dobrego być mianym i widzianym.
- 8, Siebie uniewiniać, innych obwiniać.
- 9, Boga i rzeczy Boskich zaniedbywać.
- 10, Siebie samego szukać we wszystkiem.

Zakonnika staraniem jest:

- 1, Dbać o duszę, a ciało umartwiać.
- 2, Ducha zapalać i przymnażać, a zmysły trapić.
- 3, Iść za zdaniem cudzem, i więcej mu ufać niżli własnemu.
- 4, Wyczekiwać woli i rozkazu drugich i spełniać go.
- 5, Pragnąć, aby honor własny był deptany i wzgardzony.
- 6, Dobrze czynić, a cierpieć za złe (jeśli się stało).
- 7, Być dobrym, a pragnąć być za złego mianym i widzianym.
- 8, Siebie oskarżać, innych zaś uniewiniać i bronić.
- 9, Pana Boga i wolą jego świętą nad wszystko cenić.
- 10, Boga samego i jego chwały we wszystkiem szukać. o siebie nie dbać wcale.

- | | |
|---|--|
| <p>11, Być mianym za mądrego, wielkiego, szlachetnego i uczonego człowieka.</p> <p>12, Żyć nadzieją rzeczy doczesnych i terażniejszych.</p> <p>13, Nie poddać się woli Pana Boga, na siebie samym polegać, ze siebie brać miarę, a wszystkie wydarzenia sądzić wedle pożytku i życzenia własnego.</p> | <p>11, Pragnąć, być uważanym za głupiego, niskiego, nieuczzonego, nieudolnego, niepożytecznego i podłego człowieka, i za takiego być cenionym.</p> <p>12, Wzdychać tylko za rzeczami drugiego świata, a terażniejsze za nic sobie poczytywać.</p> <p>13, Zdać się na wolą Pana Boga ze wszystkim, we wszystkim do Boga dążyć i odnosić się, i na samą i jedyną wolą Pana Boga się opierać.</p> |
|---|--|

Niechże więc tyron nauczy się z tego porównania reguł światowej i zakonnej mądrości, któremi z nich powinien się kierować w życiu, a przed którymi ma uciekać. Potrzebą zaś, aby je sobie dobrze wbił w pamięć, nad tém zaś aby czuwał ustawicznie od samego początku nowiciatu, by nigdy nie zważał na reguły ludzkie i prawa światowe, aby się nigdy nie dał porwać pożądliwości, ale by raczej jak najspieszniej uciekał przed nią, jako przed wężem i żmiją, a wszelką do niej pokusę spieszniej z siebie zrzucał, niżli ogień; i przeciwnie nad tém niech czuwa, aby wypełniał i urządzał wszystkie swe myśli i sprawy, wedle prawidła reguł Boskich i wiecznych, i w zgodzie ze zakonniemi.

Aby mógł dojść do tego, wielce mu będzie pomocnym, jeśli przy medytacyach codziennych i rachunku sumienia, sam w duszy swój będzie wojnę toczył w obronie Boskich i wiecznych reguł naprzeciw ludzkim, i to tak długo, póki nie utraci zmysłu i gustu do reguł i pobudek ludzkich, i nie poczuje w sobie nienawiści

ku nim i wstętu, i dopóki zgoła nie zapomni ich. A przeciwnie, niech się stara o nabycie rozumienia, smaku, używania i przyswojenia sobie wiecznych pobudek do uczynków swych, a do tego niech nawyknie i niech w naturę mu się to zamieni, aby we wszystkich swych sprawach i poruszeniach ku tymże pobudkom miał ducha obróconego, i był niemi żywo przejęty w spełnianiu powinności. Do tego albowiem doszedłszy, doświadczy sam i z własnego doświadczenia się dowie: *która jest szerokość i długość i wysokość i głębokość, i która jest przewyższająca nauka Chrystusowa*, Efez 3, 18. czego tak bardzo Apostół św. życzy wiernym.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecie: będzie się ćwiczył tyron w bojaźni Bożej. Najbliżej spokrewniona z mądrością, roztropnością, wszelką pobożnością i czią naprzeciw Bogu, jest bojaźń Boża, tak dalece, że Duch św. nazywa ją początkiem mądrości Bożej. Ćwicząc się zaś w bojaźni Bożej trzeba unikać błędu, który jest zaraźliwy i pospolity, to jest, tego mylnego przekonania, że Panu Bogu nie trzeba służyć z bojaźni, że należy od bojaźni spiesznie postąpić do miłości Bożej; tego mówię, przekonania: że niedoskonałością jest, bać się i bojaźnią być kierowanym w posłuszeństwie, i że wreszcie, miłość doskonała nie da się pogodzić z bojaźnią. To mylne przekonanie tak daleko nad niebacznymi panuje, że nawet tyronowie za wstyd sobie poczytują, być w służbie Bożej kierowanymi bojaźnią Bożą a nie miłością, w rozumieniu, że wszelka bojaźń sprzeciwia się miłości; nigdzie zaś bardziej bojaźń nie jest zupełniejsza,

serdecniejsza i pożądanjsza, jak w doskonałej i pełnej miłości. I to tak dalece, że nie tylko tyronowie nie powinni uciekać przed bojaźnią Bożą, ale nawet święci i doskonali ludzie, mają się starać o jej zachowanie i ćwiczenie się w niej. Bo nie bez przyczyny upomina Duch św.: *Bójcie się Pana wszyscy Święci jego*, co przecież nie odnosi się do tyronów, bo Apostół św. wszystkim bez wyjątku daje to upomnienie, mówiąc: *Z bojaźnią i ze drzeniem zbawienie wasze sprawujcie*; Phil. 2, 12. o zbawienie zaś nie tylko tyronowie, ale i ludzie najświętsi powinni się starać. Zdaje się, że Apostół św. przy tych słowach ma na myśli owo upomnienie Dawidowe, które głównie do doskonałych ludzi się odnosi: *służcie Panu w bojaźni, a radujcie się mu ze drzeniem*. Ps. 2, 11. Bo radować się Bogu, nie jest rzeczą początkujących, ale raczej ludzi postępujących i doskonałych.

Potrzeba wiedzieć atoli, że trojaka jest dobra bojaźń Boga: Pierwsza nazywa się niewolnicza, druga najemnicza, trzecia zaś synowska, która się czystą zowie. Pierwsza lęka się kar wiecznych, druga utracenia ojczyzny niebieskiej, trzecia gniewu Pana Boga, utracenia jego łaski i przyjaźni. Sprawa zbawienia naszego i nawrócenia do Boga, zaczyna się pospolicie od bojaźni przed piekłem i wiecznym potępieniem, a dalej postępując, wstępuje na stopień drugiej bojaźni, lękającej się utraty chwały wiecznej, i wreszcie dochodzi do trzeciej bojaźni, która się już nie boi kary albo nieszczęścia, ale gniewu Bożego. Mówię, że ta trzecia bojaźń nie kary się lęka, jako zły sługa, ani utraty nagrody, jako leniwy najemnik, ale raczej gniewu ojca, przyjaciela i najukochańszego oblubieńca swego, taksamo jak czynić zwykł syn bardzo dobry, albo przyjaciel najszczerzy, albo oblubienica najczystsza i najwierniejsza, która niczego bardziej się nie boi, jak nie-

podobać się, albo mniej się podobać najukochańszemu obłubieńcowi swemu. I téjto trzeciéj bojaźni nie odrzuca miłość od siebie, bo sama nie czém inném jest, jedno miłością. Zaprawdę, bez niéj nie masz miłości, i nigdy człowiek być bez takowéj nie może, jako i bez miłości, owszém w niéj zawzdy żyć mu trzeba, tak samo jak w miłości. Tyronowie przeto powinni zawsze przy bojaźni pozostać, i to na tym jéj stopniu, na którym stanęli w postępku swym duchownym; wytrwać w niéj mają nawet po spełnionym nowiciacie życia duchownego. Bo jeśli bez niéj będą chcieli życie prowadzić, tedy nie mogą być usprawiedliwieni i w stanie usprawiedliwienia wytrwać.

I ta to jest jedna z głównych przyczyn, (co trzeba sobie dobrze spamiętać na całe życie, we wszelkim stanie i na każdym stopniu doskonałości) dla którój ludzie w żywocie doskonałym ustaleni, starzy nawet zakonnicy, po chwalebnie przepędzonym zakonném życiu w młodości, gdy do wieku poważnego i dojrzałego dojdą, często w ciężkie i brzydkie wpadają upadki, od których daleko byli oddaleni za młodu. Za pierwszych albowiem lat żywota zakonnego, mocno oni stali w bojaźni Bożéj, byli baczni na samych siebie, nie ufali sobie, o pokusach swych donosili ojcom duchownym, ich radom byli posłuszni, i wiernie trzymali się sposobów, od nich i od zakonu im podawanych. Gdy zaś doszli do dojrzałości i zaczęli rozumieć o sobie, że na stopień wstąpili żywota doskonałego, zaczęli dufać samym sobie i doświadczeniom z życia dawniejszego, przepędzonego przez kilka lat bez obrazy Boga, i nie mając starania około siebie, nie strzegą się sposobności do upadków, zatrzymują się przy nich bez rozwagi i zezaufaniem w swe siły, a łaska Boża, z którą opieszale się obchodzą, opuszcza ich, oni jéj nie strzegą, nawet narażają się na niebezpieczeństwo utraty; przeto przez Boga samym

sobie pozostawieni są, do którego się nie uciekają i w jego bojaźni nie trwają. A tak się dzieje, że wtrącają się w niewolę, upadają, coraz głębiej lecą, i złamani bywają na podobieństwo pokruszonych kolumn niebieskich, i z szatanem jako błyskawica upadają na ziemię. Spełnia się więc na nich, co Pismo św. mówi: *Jeśli nie będziesz w bojaźni Pańskiej ustawicznie trzymał, prędko będzie dom twój wywrócony.* Eccles. 27, 4. i one drugie słowo: *Bo kto bez bojaźni jest, nie będzie mógł być usprawiedliwiony.* Eccles. 1, 28.

Dla téj przyczyny więc, niech tyron zakonny od początku nawrócenia swego, umacnia się w bojaźni Bożej tak, iżby się coraz więcej w nim ta cnota pomnażała. Ku temu niech ustawicznie rozważa skryte sądy Boże, ułomność i niegodność swą; niech sobie i cnotcie swój dawniejszej wcale nie ufa, aby od Boga nie był opuszczony i od oblicza jego odrzucony, pokornie o to prosząc, aby Duch Boży nie był od niego wzięty. A tak się stanie, że zawsze się będzie bał Pana Boga, i z bojaźni weźmie pilność i pobożność do służby Bożej, bo mówi Pismo św., że kto się boi, niczego nie zaniedba. Taksamo żadnego się nie będzie bał stworzenia, bo bojaźń Boża ma tę moc i skuteczność, że wszelką inną bojaźń oddala; przeciwnie zaś, kto Boga się nie boi, wszystkiego się lękać powinien. Prawdziwa i święta bojaźń Boża z tego bywa poznawana, że stworzeń się nie boi, ale raczej tego się lęka, aby ich się bać kiedy miała. Bojaźń więc Boga to sprawia, że człowiek staje się prawdziwie mężnym, człowiekiem prawdziwie wielkiego ducha, szlachetnym, baczny, wiernym i bezpiecznym. Bo mówi Pismo św., że kto się Boga boi, niczego się obawiać ani lękać będzie, bo On sam jest nadzieją jego.

Tosamo mówi św. Bernard, a to, co mówi, stwierdza własnym doświadczeniem: Na sobie samym tego

doświadczyłem, są jego słowa, że nic nie jest tak skuteczném do wysłużenia sobie łaski Boskiej, do zachowania lub odzyskania jój, jeśli utraconą została, jak to, że każdego czasu będziesz w obliczu Boga nie wyniosłym ale bojącym się, wedle owego wyrzeczenia Salomonowego: *Błogosławiony mąż, który jest zawsze bojaźliwy.*

Niechże więc wszelki człowiek zawzdy boi się Boga i jak najczęściej do tego się pobudza, i niech ma we zwyczaju i w postanowieniu, ażeby to uczucie bojaźni dnia każdego odnawiał przez akty, kilkakroć powtarzane. Niech się zaś boi Boga dla jego wielkiej godności, majestatu i wszechmocności; niech się go boi dla sądów i spraw jego straszliwych i niezbadanych; dla przepaści rządów jego najwyższych nad wszelkiem stworzeniem; dla sprawiedliwości jego surowej i nieodmiennej słuszności; niech się boi Boga dla swój własnej nikczemności, z której wyjść nie może, choćby był przemieniony w Serafina; niech się boi dla grzechów przeszłych, terażniejszych, dla tych, w które upaść może, albo téż upadnie, jeśli gniew Boży na siebie przywoływać i od łaski Boskiej opuszczony będzie; niech się boi Boga dla swój niewdzięczności, dla opuszczenia uczynków dobrych, albo dla odprawienia ich w sposób niedobry; dla zaniedbania łask, pomocy i natchnień Boskich; niech się boi dla złości swój, niestateczności, dla grzechów cudzych, do których albo był pobudką, albo w nich wziął udział; niech się boi dla pokus nieskończonych i niebezpieczeństw, że w nie popaść może; niech się boi dla nieprzyjaciół piekielnych bez liczby a najokrutniejszych, którzy na zgubę jego ustawicznie czychają.

Bojaźnią z takowych pobudek pochodzącą, niech upokarza i umartwia duszę swoją z wielką pilnością, niech nią budzi opieszałość swą, zaostrza staranność,

odpiera bezpieczeństwo szkodliwe, odpędza od siebie zarozumiałą ufność w siebie; do czci Boga niech się pobudza i to jak najgłębiej, niech nią trzyma i sprowadza sobie obfitą łaskę Boską, i wreszcie, niech ona uczyni go sposobnym do ostatecznego wytrwania w dobrém.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się ćwiczył tyron w prostocie i szczerości zakonnej. Prostotę wszyscy powinni mieć chrześcijanie, bo na chrzcie wyrzekają się oni świata, pompy i fałszywości jego; nadto Pan Chrystus wiarę swą ogłosił za wiarę, która jest przeciwną obłudzie i udawaniu Faryzeuszów. Osobliwie jednak powinni zakonnicy starać się o nabycie téj cnoty, dla téj przyczyny, że w osobny sposób prowadzą oni żywot, przeciwny światowemu. Dla tyronów dalej jest jeszcze inny powód, dla którego ta cnota najwięcej im odpowiada, bo potrzebna jest rzecz, aby od początku zaraz byli żywieni jako dzieci mlekiem, i wyleczyli się od zatrutego pokarmu dwuznaczności i fałszywości.

Prostota więc jest cnotą, przeciwną wszelkiej dwuznaczności, podstępowi, krzywości, fałszywości, udawaniu, obłudzie, zmienności, chytrości, zmyślaniu, oszukiwaniu i podchodzeniu. Prostota, może i woli raczej być zawiedziona i oszukana, aniżeli gdyby miała sama oszukiwać i zwodzić. Prostota czyni człowieka bardzo podobnym Panu Bogu i wielce miłym i bliskim jemu, bo mówi Pismo św.: *że z prostytutkami jest rozmawianie jego, co jest właściwém przyjaciółom, żyjącym ze sobą w poufałości, po domowemu i serdecznie.* Prostota nie przewraca mów i zwyczajów cudzych, w drugich złego

nie podejrzywa, co ma w myśli to i na uśmiech; nie cieszy się z niczyjego nieszczęścia, ani się smuci szczęściem drugich; nikomu nie zawiści, nie obmawia nikogo, żadnemu nie podchlebia, nigdy nie kłamie, żyje wedle dawnych zwyczajów i starodawnéj bogobojności; o każdym wszystko mówi dobrze i tak téż wierzy; każdemu dobrze życzy, lepiej myśli o drugich, niżli o sobie. Tak więc wedle Pisma św., kto chodzi w prostocie serca, ten pewną ma drogę, bo sądząc o drugich wedle swéj niewinności i sumienia, nikogo i niczego się w świecie nie boi.

Ta daléj prostota boi się Boga, cześć i uszanowanie mu oddaje prostém sercem, i nie wstydzi się być posłuszną wszystkim przykazaniom i jego woli świętéj, tak w ukryciu jak i w obec wszystkich. Nie wstydzi się Ewangelii, nie da się mowami i językami ludzkiemi odwieść od dobréj i prostéj drogi, od powinności, którą cnota, stan, urząd, obowiązek wskazuje, ani od dalszego biegu na téj drodze. Ufa ona Bogu, i oddaje się jemu, jako niemowlę oddawać się zwykło opiece matki swéj; polega na Opatrzności Boskiéj, pod skrzydłami opieki Bożéj bezpiecznie i bez bojaźni mieszka, i zawsze dobréj jest myśli, gdy wspomni na Boga. Jest daléj prostota towarzyszką albo raczéj matką posłuszeństwa, albowiem ona to sprawia, że posłuszeństwo nie pyta się, komu, w czém, dla czego, w jaki sposób ma służyć rozkazującego, ale skoro się dowie, że jéj rzecz jaka jest nakazana, spełnia ją po prostu. Także wiara chrześcijańska ma za towarzyszkę prostotę, we wszystkich nawet najtrudniejszych tajemnicach, i za jéj to sprawą przywodzi rozum w jéj posłuszeństwo. Ma i to do siebie prostota, że z pokorą odsłania i objawia swoje niedostatki, błędy, ułomności, nierozsądek i inne tym podobne niedoskonałości, a łaseno przyjmuje pouczenie, poprawienie, upomnienie, kie-

rowanie, skaranie, i nie boi się zawstydzienia, a zawsze opiera się na prawdzie.

Cnota prostoty, jest światu przeciwna i zienawidzona w świecie, bo on wszystek stoi na złości, podstępnie, fałszywości i próżnościach; przeto téż Job znając tego ducha światowego mówi: *Nasławiają się w świecie z prostoty sprawiedliwego.* Job 12, 4. Które słowa św. Grzegórz rozważając, opisuje nam zwyczaję światowe, we wszystkiem zgoła przeciwne prostocie chrześcijańskiej, w sposób następujący: „Mądrość tego świata, mówi on, tać jest, aby serce zakrywać sztukami, myśl słowami pokryć, wydawać za prawdę, co jest fałszywe, a przeciwnie, co jest prawdą za fałszywe. I w téjto mądrości bywają ćwiczeni młodzieńcy przez jęj używanie, a chłopięta po szkołach za pieniądze się jęj uczą; ktorzy są jęj świadomi, szczyć się z tego, innymi pogardzając, ci co jęj nie znają, dziwiają się, lubo w innych rzeczach są potulni i bojaźliwego serca, bo miła im dwuznaczność, niegodziwość, wyrazami pokryta przewrotność, albowiem jest nazwana uprzejmością serca. Mądrość światowa, każe poddanym swoim wspinać się na najwyższe szczyty honorów, cieszyć się próżnością z nabytęj chwały ziemskięj, oddawać przykrości doznane w dwójnasób, nakazuje nikomu nie ustępować, jeśli siły są potemu; gdy czego ludzie światowi nie mogą przez cnotę osiągnąć, tedy spokojnym umysłem udawają cnotę, jeśli w zły sposób nie mogą swego zamiaru przeprowadzić.“ To tedy mówi Grzegórz o zwyczajach i duchu świata, o mądrości jego a raczjęj fałszywości. Od takowęj mądrości, niech zakonny tyron w całym życiu swém broni się rękami i nogami, a niech wszystkiemi siłami ucieka od nięj i precz ją od siebie odrzuca usty, sercem i uczynkami; przeciwnie zaś, niech całą duszą i umysłem swym idzie za tém, co się wyżęj powiedziało o własnościach pro-

stoty, które tenże Grzegorz św. w tej samej materii rzecz dalej prowadząc, tak opisuje: „Przeciwnie, mówi on, ludzi sprawiedliwych mądrość na tém się zasadza, aby pozorami nie łudzić, aby słowami wyrażać to, co się myśli, miłować prawdę tak, jak jest w sobie, unikać tego, co jest zdradliwe, dobrze czynić bez nadziei zapłaty, złe chętniej znosić niżli czynić, zemsty nie pragnąć za krzywdę wyrządzoną, a zniewagę w obronie prawdy sobie wyrządzoną, za zysk poczytywać.“ Tyle więc jeszcze pisze Grzegorz św., a tyron niech od początku swego nawrócenia wyuczy się tych prawd i przez całe życie niech je spełnia, mając to za pewne, co Apostół św. powiada: *jako dopiero narodzone niemowlęta, rozzunnego bez zdrady mleka pożądajcie*. I. Piotr 2, 2. I owo drugie słowo innego pisarza Bożego niech nosi w pamięci: *w prostocie serca Boga szukajcie*.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte, ma się ćwiczyć tyron w zamiłowaniu i mówieniu prawdy. Jest ta cnota złączona z prostotą serca, i pospolicie miłość prawdy zowie się *prawdomównością*, która nas do tego pobudza, że w mowie naszej trzymamy się zawsze prawdy, że nie lękamy się wyznać ją, jeśli od nas bywa żądana, że nie zważamy na języki ludzkie, choćby nam miały sprowadzić nie-nawiść, ani się owo słowo Pisma św. na nas spełnia: *Marne rzeczy mówili, każdy do bliźniego swego, wargi zdradliwe w sercu i sercu mówili*. Ps. 11, 2.

Prawdą zaś nazywamy zgodność rozumu z rzeczą poznaną, mowy naszej z myślami, i zgodność uczynków ze słowami. Gdy mamy poznanie rzeczy tak, jak jest sama w sobie, tedy to się nazywa *prawdą rozumu*;

gdy taka jest mowa, jaka jest myśl nasza, tedy to zowie się prawdą w mowie; a gdy spełniamy uczynkiem, cośmy słowem wyrzekli, tedy to nosi imię prawdy w uczynku. A ponieważ Bóg jest Prawdą, przeto kto kocha lub nienawidzi prawdę, ten téż kocha lub nienawidzi Boga, kto zaś wyznawa prawdę lub przeczy jój, ten wyznawa lub zaprzecza Boga. I jako usta, które kłamią, zabijają duszę, iż sercu i rozumowi (które dwa dary są rdzeniem i życiem duszy) gwałt czynią, podobnie usta, które miłują prawdę i wyznawają ją, ożywiają duszę, bo w zgodzie są z rozumem, i jego życie, to jest, poznanie rozmnażają słowem swém i uczynkiem. Kto prawdzie poznanej zaprzecza, albo jój uznać nie chce, gdy mu dostatecznie wyłożoną została, albo kto się jój sprzeciwia, zaciemnia lub zakrywa ją, ten grzeszy przeciwko Duchowi św., który to grzech tak w tym jak i w przyszłym żywocie, nie będzie odpuszczonym, bo sama Prawdą, to jest, Pan Chrystus nas tego naucza.

Dla téj więc przyczyny nie masz rzeczy, której niepoznanie, nienawiść, zaczepianie i zapieranie, z większemy było połączone niebezpieczeństwem, jak jest prawda. Bo jeśli prawdy nie poznamy, albolii ją utracimy, tedy nic nam już więcej nie pozostaje, coby było godném poznania, miłości i posiadania, jak tylko samo nic, i to, co jest fałszem i złem w sobie. Przeto, kto nieprzyjacielem jest prawdy, ten nie ma w sobie uczciwości, ani cnoty, ani wiary, ani nie zgoła dobrego, a u wszystkich jest w nienawiści, dla swego złego usposobienia naprzeciw niej. To téż nawet ludzie, którzy kłamstwo albo fałsze mówią, chcą tego, aby ich miano za prawdomówiących i wstydzą się, gdy ich kto schwycki na kłamstwie, albo że są miani za kłamców, a nawet ganiają tych, co kłamią i unikają ich. Wyrażnym to jest znakiem, że nie bardziej nie jest przyrodzoném

naturze ludzkiej, jak prawda i miłość jęj, a z drugiej strony nienawiść i uciekanie przed nią.

Niechże więc tyron zakonny przyzwyczai się do kochania, słuchania, mówienia, wyznawania i strzeżenia prawdy, a do nienawidzenia i uciekania przed obłudą i kłamstwem. Tyron zakonny będzie prawdę kochał więcej niżli duszę własną, albowiem tak ją umiłuje, jako Boga samego. Do tego stopnia będzie prawdę kochał, że i najlżejszego nie wymówi kłamstwa dla jakiegobądź szkody lub pożytku, któryby z niego miał odnieść; bo więcej waży utracenie prawdy i większe nieszczęście idzie z kłamstwa, niżli utrata jakiegobądź dobra, albo szkoda z jakiegokolwiek złęj rzeczy. Z tego zaś, niech każdy jasno pozna złośliwość i szkodliwość kłamstwa, i że ani dla zbawienia całego rodzaju ludzkiego, ani dla zbawienia wszystkich dusz potępionych, nie wolno by najmniejszego żartobliwego kłamstwa wyrzec. Więcej albowiem Pan Bóg nienawidzi takowe drobne pokrzywdzenie prawdy, niż żeby dla nięj miał przyzwolić na zbawienie wszystkich. Jakiemże więc czołem, będzie śmiał człowiek sprzeciwiać się prawdzie i kłamstwem zakrywać ją, wiedząc o tém, że tak bardzo ją Pan Bóg miłuje. Powiedział Pan Jezus i to wielekroć razy: *niebo i ziemia przeminają, ale słowa moje nigdy nie przeminają*, co znaczy, że prawda jest mu tak miłą i tak się o nią stara i że tak mu jest drogą, iż raczęj woli niebo i ziemię zatracić, dla zachowania jednego jota i jednęj głoiski w prawdzie. Jeden jedyny Święty droższym jest w obliczu Boga, niżli cały ten świat z wszystkięm, co jest na nim; a jednak widzimy w Kościele wielką liczbę męczenników, którym duszę i życie w najcięższych cierpieniach, kazał Pan Bóg raczęj ofiarować dla poznania prawdy, jęj wyznania i obrony, aniżeli żeby choć najmnięj mieli w prawdzie się zachwiać.

Jeśli z tego rozważania, nie nauczą się ludzie a osobliwie zakonnicy, miłości prawdy a uciekania od kłamstwa, tedy już nie wiem, skąd się lepiej tego nauczą. Tyronom powinno być to ćwiczenie się w zamiłowaniu i mówieniu prawdy a w unikaniu kłamstwa, dla téj przyczyny najpożądańszém zaraz od początku ich wyjścia ze świata, aby jak najprędzej mogli w duszach swoich mocny założyć fundament na niebieskie i Boskie budowanie. Niech zaś wyrzucą ze serc swoich zwyczaj używania kłamstwa, do którego może w świecie nawykli i dla którego nie mogą, jeśli go się nie pozbędą, bezpiecznie i ustawicznie mieszkać w Panu Bogu. Dusza albowiem, która się nie wstydzi i nie boi kłamstwa, żyje z djabłem w związku małżeńskim, który sam jest kłamca i ojcem kłamcy każdego i kłamstwa; kto więc kłamie, płodzi z siebie płód djabelski, a kto miłuje kłamstwo lub mu sprzyja i broni je, ten dzieci djabelskie wychowuje i wykarmia.

O to więc będzie się starał zakonnik, aby taksamo był przyjacielem, stróżem i sługą prawdy, jako pragnie być przyjacielem i sługą Boskim. A przeciwnie, w tym samym stopniu będzie on przeciwnikiem kłamstwa, w którym jest przeciwnikiem djabła. I podobnie, jako przy żadnej sposobności i pod żadnym warunkiem nie chciałby Pana Boga sprzedać i zgubić, (a tego powinien chcieć przynajmniej) a djabła sobie kupić i nabyć; taksamo, nie powinien on grzeszyć przeciw prawdzie w żadnej sprawie, sposobności, okoliczności i pod żadnym warunkiem, albowi wyrzec kłamstwo najdrobniejsze. Ten, któremu kłamstwo z łatwością przychodzi tak, że śmie kłamać, czy to z bojaźni, czy dla uchronienia się od szkody, czy wreszcie dla żartu, ten témsamém pokazuje się niesposobnym do męczeństwa za wiarę Chrystusową i za prawdę Bożą;

boć jeżeli dla tak drobnych przyczyn wypiera się prawdę, którą sam Bóg jest, tedyć zaprze się on Boga i jego wiary, jeśli mu będą zagrożone ciężkie cierpienia, albo dotknięty zostanie niemi.

Zamykam już ten punkt. Niech więc zakonnik kocha i niech nadewszystko miłuje prawdę i mówienie prawdy; kłamstwo zaś wszelakie niech sobie ma za rzecz najobrzydliwszą. Niech często czyni postanowienie i to tém częściej, im więcej czuje się w tém słabym, aby wszelkiego unikał kłamstwa w każdej sposobności i okoliczności, i aby z wszelką swobodą i prostotą zawsze mówił prawdę. Niech prosi Pana Boga, aby mu dał miłość prawdy i chęć służenia jój, i niech jak najmocniej pragnie tego nazwiska, ażeby był i nazywał się sługą prawdy, z jakiegobykolwiek ona źródła pochodziła, czy ją wziął ze słuchu albo z czytania, czy z poznania, czy z obietnicy, czy z urągania się jój, albowi téż w inny sposób doszedł do niej, i od kogobykolwiek była przyszła do niego i rozpoznana została. Niech prosi Pana Boga, a niech się o to pilnie i statecznie stara, ażeby poznał prawdę, umiłował ją, pragnął i szukał jój; ażeby spełniał prawdę, czuł cierpienie za jój osiągnięciem i cierpiał dla niej; niech prosi Boga, ażeby mógł nauczać prawdy, mówić i wyznawać ją, iść za nią, bronić jój, wykładać i rozsiewać; aby dalej mógł służyć prawdzie, stać się wolnym przez nią, używać jój i cieszyć się nią, posiadać i od niej być w posiadaniu. Kto tego dostąpił i to otrzymał, ten wszystkie dobra osiągnął i źródło wszelakiego dobra. Bez posiadania albowiem prawdy, nic nie masz w świecie dobrego, bo to tylko dobrém może być nazwaném, co jest prawdziwém i prawdziwie dobrém. Wszelkie więc dobro bez prawdy nie jest dobrem, ale złem, bo jest fałszywe. A jedno jedyne dobro, choćby najmniejsze, więcój znaczy, niżli wszelkie dobro niepra-

wdziwe, choćby było największe. Przeciwnie, najwyższe dobro, jeśli nie jest prawdziwe, jest największém i prawdziwém nieszczęściem.

Każdy przeto powinien to mieć za rzecz pewną, że nie masz nad prawdę większego dziedzictwa, i nad ćwiczenie się w niej, kosztowniejszego. Ćwiczmy się zaś w niej, jeśli ją miłujemy i mówimy. W zamiłowaniu zaś ćwiczymy się, gdy się jej poddajemy przy każdej sposobności, czy ją odbieramy przez natchnienie, czy z czytania, czy ze słuchania, czy z widzenia, albo téż w inny sposób nas dochodzi, bądź w sposób przyjacielski lub nieprzyjacielski, bądź przypadkiem lub téż w sposób strofujący albo téż rady, czy ją odbieramy w sposób łagodny lub przykry, czy równy lub niższy nam ją mówi.

Ćwiczmy się zaś w mówieniu prawdy, gdy się grzechów swych spowiadamy w Sakramencie pokuty, gdy ze stanu sumienia zdajemy sprawę, gdy w niebezpieczeństwach i wątpliwościach duszy, uciekamy się do duchownych przewodników, gdy z dobrej woli wyznawamy winy i zbłądzenia nasze, gdy nie wypieramy się zarzutów przeciw nam czynionych, gdy upomnienia i pouczenia spokojnie przyjmujemy. W tém więc wszystkiém jest obfitość sposobności, do ćwiczenia się w prawdzie.



Ćwiczenia ósmego miesiąca.

W ósmym miesiącu swego tirocinium, będzie się ćwiczył zakonnik:

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód: w uczuciach miłosierdzia i litości nad bliźnim. Miłosierdzie zaś zasadza się na czynieniu dobrze onym, którzy potrzebują pomocy, i w darowaniu uraz dla Boga tym, którzy nas obrażają; a im skwapliwiej i chętniej obie te rzeczy się czynią, tém większe przez to i doskonalsze staje się miłosierdzie. Ale obie te rzeczy powinny być z sobą połączone, bo miłosierdzie nie jest zupełne, jeśli jednej z nich w niem nie dostawa. Dobrodziejstwa albowiem świadczyć potrzebującym, a żywić w sercu nienawiść przeciw tym, którzy nas skrzywdzili, nie nazywa się miłosierdziem ale raczej nieprzyjaźnią. A ponieważ większém to jest miłosierdziem, jeśli bliźniemu dopomagamy w nieszczęściu duchowném, gdy na przykład tém grzeszy, że komu krzywdę czyni, niżli wspierać go w utrapieniu doczesném, przeto téż więcej jest miłosiernym człowiek, który bliźniemu urazę przebacza, a témsamém wyprowadza go z nieszczęścia duszy, o ile to jest w jego

mocy, niżli ów, który doczesnym bliźniego potrzebom przychodzi w pomoc.

Skwapliwym i chętnym w świadczeniu miłosierdzia nazywamy człowieka, który dobrze czyni z gotowością i sercem ochotnym, nawet wtenczas, gdy nie jest proszony ani się tego po nim spodziewają, i który zapobiegając zawstydzeniu potrzebującego, tak długo czyni mu dobrze, jak długo może i jak potrzeba jest. Tak samo taki człowiek ochotnie spełnia miłosierdzie, który szczerze przebacza i nie mści się, bądź przy nadarzonej sposobności, bądź na jakiegokolwiek osobie, ani też żąda, aby obrażający go przeprosił; a przeciwnie, z własnej woli i nie proszony spieszy z przebaczeniem, i pierwszej nawet winę odpuszcza, nim wynagrodzenie jej nastąpi, więcćj ubolewając nad przewinieniem obrażającego, niżli nad własną obrazą. Ten dalej nazywa się miłosiernym, kto nie cieszy się z nieszczęścia bliźniego, który go obraził, ale raczćj zapobiega jego nieszczęściu, a modlitwami swemi niesie mu pomoc przed obliczem Boga, a tak za złe dobrem płaci, a złe zwycięża dobrem. Wszystko to zaś, nie w ten sposób człowiek miłosierny czyni, ani dla tćj przyczyny, że się spodziewa zemsty od Boga i że pragnie jćj, takowe albowiem usposobienie byłoby więszćm okrucieństwem i niemiłosierdziem, niżli każda inna zemsta. Ani też nie czyni tego dla tćj przyczyny, że wie, iż inaczej nie byłyby mu grzechy od Boga odpuszczone, albo dla tego, że nie ma sposobu do pomszczenia się, ale z tćj jedynie pobudki to czyni, aby miłości Bożćj złożyć w ofierze obrazę doznaną, i aby wołą jego świętą, dobrze mu w tćj materji znaną z nauki Chrystusowćj, spełnić, i aby z litości nad duszą bliźniego, uwolnić go od grzechu z wyrządzonej sobie niesprawiedliwości. I to jest, co się nazywa miłosierdziem prawdziwym, które Bóg wyżyć stawia nad ofiary i całopalenia.

Co do uczucia litości albo żalu, nadmieniamy, że o ile się różni od miłosierdzia, szerzej się ono rozciąga i nie odnosi się do samych tylko bliźnich. Bo żal ten litościwy może się ściągać do Boga, do Chrystusa, do bliźniego i do dusz w czyściec zostających.

Ten człowiek ma żal politowania względem Boga, który szczerze, gorzkiem a miłościwym sercem, opłakuje krzywdy i wzgardy wyrządzane Majestatowi Boskiemu, a czynione mu ustawicznie teraz, dawniej i w przyszłości, i to: od ludzi i od złych duchów, na szkodę nieskończoną jego chwały i stworzeń, (to jest, człowieka i Aniołów) które na to stworzył, aby go kochały, czcily, były mu posłuszne, i aby się mogły stać jego szczęściami uczestnikami.

Ma dalej żal litościwy nad Panem Chrystusem, kto z żywą wiarą, płaczem i z uczuciem szczerem, bierze do serca wszystkie krzywdy, które znosił w tym żywocie śmiertelnym, pogardy i boleści jego, niedostatki, nędzę, umęczenia, zelżywości, krzyżowanie, bicie, krzyże, prześladowania od ludzi i dla ludzi; kto to wszystko tak żywo czuje, jakoby widział Chrystusa teraz to samo cierpiącego, i to z najwyższej ku nam miłości, z posłuszeństwa ku Bogu Ojcu, a przez największą niesprawiedliwość i zaciętość nieprzyjaciół. Podobnie czuje litość nad Chrystusem, kto szczerze opłakuje niewdzięczność ludzką naprzeciw niemu, że tak dalece są niewdzięczni za tyle prac i boleści podjętych, iż wolą raczej dusze swe, odkupione i obmyte krwią jego, oddać na wieki w posłuszeństwo, w spółkę i potępienie z czartem przekętym, niżli Bogu i Chrystusowi służyć za wyświadczone sobie dobrodziejstwa, jakoby temi sprawami swemi chcieli mówić, że więcej im się podoba djabeł ze swem potępieniem wiecznym, niżli Bóg Chrystus z swemi dobrodziejstwami, z swą miłością i skarbami swęj szczęśliwości. Niechże więc każdy,

kto ma oczy i rozum, sam osądzi, czy może być cięższa krzywda nad tę pomyślana, i niech przeto szczerem sercem ulituje się nad Bogiem i nad Chrystusem.

Co do uczucia litości nad bliźnim, cierpiącym utrapienie i ucisk na ciele, na dobrej sławie, lub na duszy, ten to uczucie ma w sercu, kto wszelką uciążliwość bliźniego uważa i czuje jakoby własną, a na to nie zważa wcale, czy bliźni znajomym jest jego, lub nie, czy bliskim jemu lub dalekim, czy połączony z nim krwią lub rozłączony, czy wreszcie jest jego przyjacielem lub nieprzyjacielem, ale jeśli przeciwnie na to jedynie pamięta, że on się bliźnim jego nazywa, i że ten bliźni jest w utrapieniu, i jeśli mu niesie pomoc skuteczną gdy może, a przynajmniej, jeśli tego nie może uczynić, lituje się nad nim w sercu, pociesza go słowem swém, wspiera modlitwą przed Bogiem. Litość jednak nad bliźnim w tém się najbardziej pokazuje, jeśli się litujemy z całego serca nad nieszczęściami, szkodami i niebezpieczeństwami jego duszy i pobudzamy się do niesienia mu pomocy, jakakolwiek mu wedle stanu naszego wyświadczycy możemy.

Ma litość nad duszami w czyścju zostającymi, kto z całego serca ubolewa nad tém, że na drugim świecie najcięższe one znoszą karania, że same przez siebie nie mogą dostąpić miłosierdzia Boskiego, i samym tylko wyrokom sprawiedliwości Bożej są poddane, że dalej oddalone są od upragnionego oglądania i kosztowania Boga, a że w tych uciskach niczém same sobie dopomódz nie mogą, ani proźbą, ani łzami, ani udręczeniami, ani samą nawet miłością swoją. Temi wszystkiemi więc rzeczami bywa pobudzony człowiek, który prawdziwą nad duszami w czyścju ma litość, do niesienia im pomocy przez ofiarowanie za nie Mszy świętych, Sakramentów, modlitw, krzywd zniesionych, utrapień swych cielesnych, jałmużn, odpustów, i dopoma-

gania im wszystkimi innemi sposobami w Kościele Chrystusowym przyjętemi i zwyczajnemi, i jeśli w tém troszczeniu się o dusze cierpiące jest pilnie szczodroblivy, w szczodroblivości swój pilny, sam przez siebie to czyniąc, albo téż i przez innych, pobudzając ich w téjże troskliwości i szczodroblivości, w jakikolwiek sposób może.

Wszystkie te rodzaje miłosierdzia i litości, może zakonnik spełniać i wielką ma do tego łatwość w swoim stanie zakonnym; trudniej mu wprowadzić czynić miłosierdzie daniem rzeczy doczesnych, nie mając nic własnego, ale tę niemożność zastępuje mu doskonałe opuszczenie wszystkiego w świecie i święty ślub ubóstwa. Niechże więc zakonnik nawyknie do spełniania uczynków miłosierdzia od pierwszych zaraz początków życia zakonnego, i to w sposób następujący:

1. Czynić modlitwę dnia każdego w pewnym porządku i w oznaczonych czasach, za potrzeby wszystkich ludzi całego świata, czy one są przyrodzone i osobiste, czy duchowne, czy cielesne, czy przemijające, albowi téż z obowiązkami urzędu się wiążą.

2. Przebaczając szczerém sercem wszystkie doznane obrazy, wielkie i małe, a osobliwszą świadcząc łaskawość i usługę wszystkim tym, którzy mu jakiegokolwiek uciążliwości stali się przyczyną, i o to się starając, aby nie znać nazwiska nieprzyjaciela i pragnienia zemsty; żadnych dalej nie dopuszczając się uzaleń, ale wszystkich swych nieprzyjaciół uważając za dobroczyńców, (jakimi są rzeczywiście, jeśli krzywd nam wyrządzonych dobrze będziemy chcieli i umieli użyć) i jeśli im płacimy miłością, dobrodziejstw, modlitwą za nich i polecaniem ich drugim. Tego rodzaju miłosierdzie czyni zakonnik, jeśli niesie pomoc tym, którzy od innych albo zkaźdinąd cierpią utrapienie, pocieszaniem ich i podnoszeniem na duchu, i zapobiegając ich

utrapieniom, o ile tego wymaga potrzeba, miłość i pożytek pospolity, także ratunek skuteczny gotując, albo starając się o to, aby był zgotowany.

3. Dalszy sposób świadczenia miłosierdzia w zakonie jest ten, jeśli zakonnik w imieniu całego świata ubolewa nad tém i oplakuje, że Majestat Boski, jego miłość i wola święta, obrazy i krzywd doznaje, jeśli go boli niewdzięczność naprzeciw Bogu, a osobliwie Chrystusowi. Jeśli dalej wyrzekać się będzie i własnych swoich grzechów i innych ludzi, płakać nad nimi i zapobiegać im będzie, aby nie były spełnione, jeśli uczyni za nie ofiarę jaką na przebłaganie; jeśli nadto pracować będzie nad zbawieniem ludzi, nad ich nawróceniem i wytrwaniem w drodze; jeśli się o zbawienie ich modlić i wszystkie swoje terażniejsze i przyszłe prace, czynności, cierpienia ofiarować będzie na chwałę Boga i na zbawienie bliźnich. Aby to zaś mógł uczynić, niech się stara zakonnik, by się stał do tego sposobnym wedle możności stanu swego, i aby rzeczywiście mógł rzeczony pożytek z jego usiłowań wypłynąć.

Co do dusz w czyścieu zostających, pokazujemy im miłosierdzie, jeśli najszczerzszém sercem litujemy się nad nimi i wszelką pomoc im czynimy, jaką możemy nieść z łatwością. Takowe miłosierdzie wyświadczając, zakonnik stanie się godnym onych osobliwszych błogosławieństw, z których jedno opisuje Dawid w następujących słowach: *Błogosławiony mąż, który ma rozumienie nad potrzebującym i ubogim, bo w dniu złym wybawi go Pan*; i ono drugie samego Pana Chrystusa w tych słowach: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.*

Ćwiczenie wtóre.

Po wtóre, ma się tyron ćwiczyć w cnocie sprawiedliwości, nie w onej pospolitej sprawiedliwości, która wszelką cnotę i wszelaką dobroć w sobie zamyka, i dla tego każda cnota jest ćwiczeniem się w nią, ale raczej do onej osobnej sprawiedliwości ma się zaprawiać, która tę powinność w sobie zamyka, ażeby każdemu oddać co mu się należy, to jest: Bogu, co jest Boskiego, cesarzowi, co jest cesarskiego, a bliźniemu to, co należy się bliźniemu.

W cnocie sprawiedliwości naprzeciw Bogu ćwiczymy się, gdy Boga, który jest ponad wszystkiem, miłujemy téż nadewszystko, gdy wszelaką jego wolą świętą doskonale spełniamy, chwałę Boga wszędzie rozmnażamy, bronimy i szukamy jój, gdy wszystko, co z dobroczynnej i pomocnej jego ręki bierzemy, łasce i dobroci Bożej szczerém sercem przypisujemy, gdy wszelkie przeciwności, jakoby z ojcowskiej jego ręki pochodzące, przyjmujemy umysłem skromnym, pokornym i cierpliwym, gdy za grzechy popełnione przeciw jego miłości, woli i majestatowi, czynimy przebłaganie i naprawienie przez pokutę, odwołanie i poprawę. Sprawiedliwymi dalej jesteśmy naprzeciw Bogu, gdy to, cośmy opuścili, zaniechali lub niedbale odprawili w rzeczach, które się do służby, czci lub sprawy Bożej odnoszą, nagradzamy gorliwością, pilnością i pomnożeniem tego, co nie dosta wało; naostatek, gdy we czci, którą czynimy Bogu, na nic innego nie zważamy i nie patrzymy, jak tylko na jedną i samą chwałę Boga; nie na zysk albo pożytek, nie na karanie lub szkodę, ale na to wyraźnie mamy baczenie, że taka jest powinność nasza naprzeciw Bogu, i to dla jego nieskończonej godności, dla

tego, że on sam tylko jest Panem naszym, i że stworzenie we wszystkiem poddane być powinno Bogu swojemu. Toć jest, co się rozumie przez sprawiedliwość, którą Bogu oddawać mamy, a jest ta cnota opisana w tych słowach Pana Jezusowych: *Jeśliście wszystko uczynili, mówcie: sługami nieużytecznymi jesteśmy; cośmy byli powinni uczynić, tośmy uczynili.* A godzien jest ze wszechmiar Bóg takowej ofiary.

Naprzeciw bliźniemu czynimy sprawiedliwość, jeśli ono przykazanie spełniamy w zupełności: *Cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, to czyńcie im nawzajem.* I to drugie: *Co nie chcesz, aby ci drudzy czynili, nie czyń drugim;* to albowiem jest spełnieniem przykazań i prorocत्व, mówi Pan. Sprawiedliwość więc naprzeciw bliźniemu na tém zawisła, abyśmy każdemu oddawali, co mu się należy, to zaś bliźniemu się należy, co i tobie samemu, gdy w tychże samych okolicznościach się znajdujesz, i co wedle zdania zdrowego rozsądku pospolicie się należy. „Nie potrzeba ci wielu słów, (mówi św. Chryzostom) ani długich przykazań, albo nauki wielorakiój. Niech ci w tém człowiecze własna wola twoja będzie prawidłem. Chceszli brać dobrodziejstwa, świadcz drugiemu dobrodziejstwa. Chceszli dostąpić miłosierdzia, bądź miłosiernym naprzeciw bliźniemu. Chceszli być chwalonym, oddaj chwałę drugiemu. Chceszli być kochanym, kochaj sam. Chceszli pierwsze miejsca osiągnąć, wprzód innemu ich ustąp. Ty sam bądź sobie sędzią w tych rzeczach. Ty bądź prawodawcą prawa własnego.“ (Chryz. Homilia 13 do ludu antiocheńskiego) I prawo to zostało wydane dla całego świata i dla całego rodzaju ludzkiego, i jest wryte we wnętrzościach duszy rozumnej, i wypisane literami niezamazalnemi. O ileż przeto więcej odnosi się ono do każdego chrześcijanina, który znamię Chrystusa na Chrzcie św. jestznaczony; a o ileż

więcej nadto powinno ono być we wnętrznościach serca i sumienia zakonnika zapisane, który do oddawania czci Bogu, to jest, do doskonałego zachowania przykazań Bożych, jest powołany z Egiptu świata na puszcze zakonną albo raczej do ziemi obiecanej! Winien on to przykazanie spełniać naprzeciw wszystkim, ale osobliwie naprzeciw domownikom i towarzyszą temu samego powołania i łaski. Będąc albowiem ściślejszym węzłem z nimi połączony, ma dla téj przyczyny osobliwszą powinność to samo innym wyświadczać, co chce, aby mu oni świadczyli, a nie czynić drugim tego, co nie chce, aby mu drudzy czynili.

Każdy człowiek staje się bliźnim drugiemu człowiekowi przez to, że ma podobieństwo i wspólność z nim natury; chrześcijanin jest połączony z chrześcijaninem, przez udział we wierze chrześcijańskiej i powołaniem do niej, a zakonnik jest związany z zakonnikiem, nie tylko temi wspólnymi przymiotami, ale nadto węzłem ściślejszym, szlachetniejszym, wyższym i delikatniejszym. Bo dla tego to węzła zakonnego, wszystkie inne z przyrodzenia idące, jako to: związki z rodzicami, dziećmi, braćmi, ze siostrami, bywają zaniechane, nawet pozrywane i odrzucone, wedle onego słowa Pana Chrystusa: *Kto nie ma w nienawiści ojca, matki, brata i t. d. nie jest mnie godzien, nie może być moim uczniem.* Nadto związki, które chrześcijan łączą między sobą, wzmacniają się temi węzłami zakonnymi przez to, że precz się z nich wyrzucają owe spółki, które zwykle przeszkadzają chrześcijanom do wzajemnego się łączenia, do spełniania sprawiedliwości i miłości, a które są wyrażone w tych dwóch słowach: *Moje i Twoje.* A tak się dzieje, że zakonnicy w jedno serce i w jedną duszę się łączą i zrastają, że wszyscy imieniem i w rzeczy samej, stają się sługami sprawiedliwości, wszyscy braćmi między sobą przez łaskę Bożą, a nie przez naturę,

w Duchu świętym, a nie wedle ciała i krwi, we wnętrznościach miłości Chrystusowej, a nie z ziemskiego rozplodu, albo na podobieństwo ludzkie.

Niechże więc tyron od pierwszych początków nowiciatu i przez całe życie swe zakonne ma na pamięci ów węzeł, którym jest połączony przez miłość Chrystusową z braćmi i domownikami tegoż zakonu, i wedle tego niech urządzi i spełnia swój sposób pożycia z wszystkimi, z którymi żyje razem, ażeby żadnego z nich zgola, czy to wyższego, czy równego, czy niższego nawet, nigdy nie obraził ani usposobieniem swém, ani słowem, ani znakiem, ani uczynkiem, ani myślą, ani postanowieniem, ani jakimkolwiek życzeniem serca; i wszystko to niech drugim wyświadcza zawsze, czego sobie od drugich rozumnie życzyć może. Niech to przykazanie Chrystusowe do wszystkich okoliczności zastósuje, w których z braćmi swymi w jakibądź sposób się razem schodzi, i wedle niego niech każdą inną swą sprawę urządza i odprawia. Tak albowiem się stanie, że wypełni wszystkie sprawiedliwość naprzeciw Bogu i dla Boga naprzeciw bliźniemu.

W ten sposób spełniając cnotę sprawiedliwości, jak ją jest winien bliźnim i braciom swoim, niechaj i na to pamięta, że do liczby bliźnich, braci, a nawet rodziców i przełożonych, należy także społeczeństwo samo, czyli święta matka, którą jest zgromadzenie zakonne, aby pamiętając na to, tak żył i zawzdy starał się o to, iżby we wszystkiém był jój podporą i pomocą, żadną zaś rzeczą nie sprowadził jój smutku i zawstydenia; aby ją zachował w całości i niczém nie skażoną, sprawiając to przez modlitwę do Boga, przez rozmowę swą z bliźnim, przez przykład życia wzorowego i karnego, i o to dbając, ażeby ją oddał w ręce tym, którzy po nim wstąpią do zakonu, w stanie jak najbardziej kwitnącym, i urządzonym wedle litery reguł i wedle ro-

zumienia najpierwszych ojców. Wielka to albowiem byłaby niesprawiedliwość, a nie śmiem powiedzieć, że bezbożność, to sprawić, aby ta matka zakonna, którą ci przodkowie bez skazy pozostawili życiem swém, przeszła w ręce potomków uszkodzona, rozwolniona i niekarna.

Do spełnienia tój powinności przyczyni się i to, jeśli zakonnik od nowiciatu począwszy i zawsze o to starać się będzie, ażeby wszelkie, jakiegobądź urzędy, które mu zakon powierzy, w sposób najdoskonalszy sprawował i we wszystkiém ich obowiązku spełniał, wedle pełniłości ducha zakonnego, wedle prawideł, od starych ojców odziedziczonych, wedle onój woni z dobrego przykładu, której zapach domowników i obcych owiewa, wedle stopnia dalój swego własnego w duchu i w cnocie postępku, i wreszcie, wedle myśli przełożonych. I w ten sposób ma te obowiązki urzędu spełniać, ażeby zakon bezpiecznie i spokojnie mógł polegać na jego troskliwości, wierności, roztropności i pilności. Na tym to bowiem fundamencie spoczywa nie ostatnia, ale główna i najpierwsza częśćka sprawiedliwości, którą czynić powinniśmy bliźniemu.

O to także z obowiązku sprawiedliwości powinien się starać zakonnik, ażeby, gdy drudzy w klasztorze pracują, on sam w wielkiej części próżnowaniu się nie oddawał, albo téż tak lichy nie pracował, że praca jego ledwoby mogła iść w porównanie, albo téż wcale nie, z wydatkami czynionemi na jego wyżywienie i inne wygody, które od zakonu bierze. Tego rodzaju ludzie są i w świecie znienawidzeni i nieznośni, a jeśli, będąc synami, są u rodziców, stają się im ciężarem i utrapieniem. O ileż bardziej wydaje się takie życie nieznośném i obrażającym w przybytku Bożym, w dziedzictwie Chrystusowém, w domu zbudowanym pracą i potém ludzi świętych, w mieszkaniu jałmużn i zasług

dobroczyńców bogobojnych. Niech przeto tyron zakonny i w tym punkcie stara się być sprawiedliwym, aby przez całe życie swoje wedle urzędu, wieku swego i okoliczności, tyle się oddawał pracy i pilności na pożytek swego zgromadzenia, ile przypada na niego, ażeby bez wstydu, bez wyrzutów o lenistwo z strony Boga i własnego sumienia, mógł z skromnością i w pokorze spodziewać się i odbierać od klasztoru codzienne na niego wydatki, a nie zaś w cierpki sposób wymuszał je sobie.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzeciej: będzie się ćwiczył tyron w mężstwie i we wzniosłym usposobieniu chrześcijańskim. Jego albowiem obowiązkiem jest, żywot prowadzić w granicach powinności, to jest: żyć w posłuszeństwie, pod rządami zdrowego rozumu i przykazania Bożego, a wolną swą wolą kierować się, gdy przyjdą pokusy. Pokusy te mogą być wielorakie, jako to: pokusy do pychy i wynoszenia się nad innych, do upodobania w sobie, ufania w siebie, i przypisywania sobie jakiegokolwiek rzeczy; albowi téż pokusy do gniewu, niecierpliwości i niepowściągliwości, do zazdrości, do rozkoszy jakiej, rozpusty, schlebiana zmysłem i ciału; dalej pokusy, kuszące do próżnej chwały, aby podobać się i być znany innym; pobudzające do bojaźni, smutku, trwożliwości i zniechęcenia; do próżności, ciekawości i zbytnej pożądlivosti poznawania, widzenia, posiadania, rozmawiania; albo wreszcie pokusy do jakichbądź niedoskonałości, nieporządków i złośliwości, które się sprzeciwiają i nie podobają rozumowi, sumieniu, stanowi zakonnemu, cnotcie doskonałej i Panu Bogu. Tym

oto wszystkim pokusom stawia opór pilnie i odważnie, męztwo chrześcijańskie czyli duch, téj cnoty męztwa pragnący, i dla tego umie on panować nad sobą, tłumi buntujące i zapalające się żądze, lub poruszenia serca, depce po nich, odrzuca, brzydzi się niemi, mści się na nich.

I na takich to uczynkach zawisło ćwiczenie się w męztwie chrześcijańskim. A cnotę tę tak wysoko ceni Duch św., że mówi o niej w Piśmie św.: *iz lepszy jest, który panuje sercu swemu, niż ten, co miasta zdobywa*. Przysł. Salom. 16, 32. Bo męźniejszy on jest, niżli hetman, który wojska pobił, któlestwa zdobył, i niżli lwów dzikich pogromca. Bo i męztwem tego rodzaju, acz godnem podziwienia i osobliwszem, wśławieni są Dawidowie, Samsonowie i wielu innych, a nie umieli oni jednak okiełznać zawsze pożądliwości swych, ale raczej stali im się nędźnie podległymi, ducha rycerskiego nie pokazawszy wcale.

Niech przeto tyron gorącym pragnieniem będzie zapalony, aby przez ćwiczenie się ustawiczne, nabył tego męztwa chrześcijańskiego, któreby mu dało panowanie nad pożądliwościami, namiętnościami i nad złem nawyknięciami. Będzie zaś miał do tego ćwiczenia tyle podanych sposobności, ile pokus przyjdzie na niego, czy to od diabła, czy to z strony świata i ciała, czy z niego samego, czy téż pokusy ze słowa wyrzeczonego lub ze złego przykładu innych, i wreszcie pokusy, od jakiegokolwiek stworzenia pochodzące. Tyle także nastęrczy mu się sposobności do ćwiczenia się w męstwie, ile poczuje w duszy swojej, w ciele, zmysłach, rozumie, we woli i w wolności swojej, poruszeń i pobudek nieporządnych naprzeciw rozumowi i świętej woli Bożej, naprzeciw regułom i przepisom, swym dalej własnym postanowieniom, wreszcie, ile dozna poruszeń naprzeciw cnotcie jakiegokolwiek.

Téj cnoty mężstwa wreszcie, nabywają ludzie pospolicie i nabywać ją powinni przez to, że miłość Boga gorącą, ochotną będą chować w sercu, i że w nią upodobanie będą mieli; równie przyczyni się do tego bojaźń Boga, cześć Boga głęboka, czysta i synowska. Kto albowiem Boga ze serca kocha i boi się go, i szczerze się stara o cześć jego i woli jego świętej spełnienie, temu żadna pokusa nie będzie ciężką, żaden strach go nie zatrwoży, żadna trudność nie zrazi, i żadnej on wartości nie będzie przywiązywał do rozkoszy światowej, cielesnej, zmysłowej, lub ciekawej, ani jej téż nie będzie używał, bo wszystko to miłość Boża w duszy przytłumi, a bojaźń Boga wygładzi. Więc miłość i bojaźń Boża czyni człowieka odważnym i mężem wielkiego serca. Te dwie cnoty albowiem, dodają mocy rozumowi do lepszego poznania i ocenienia Boga, do oddawania czci jego woli świętej, majestatowi, dobroci, mądrości, sprawiedliwości i wszechmocności. Wola zaś człowieka, rozpala się przez te dwie cnoty ku Bogu i ku bliźniemu i pobudza go do starania się o to, aby się podobać Panu Bogu i zbawienia swego szukać. Ta to miłość i bojaźń Boża wygania z duszy miłość i bojaźń stworzenia, a nawet pogardę ku niemu sprawia, i to tak dalece, że człowiek, który Boga kocha i boi się go, uważa odłączenie swe od Boga, choćby na moment jeden dla miłości albo bojaźni stworzenia, za rzecz niską bardzo i podłą.

A zatém idzie, że prawdziwy miłośnik Boga, jest zarazem człowiekiem mężnego i wielkiego serca. Żadnego on stworzenia nie ceni sobie wysoko, ani je podziwia, ani kocha, ani pragnie; a dla téj przyczyny żadnego téż z nich się nie boi, a tego się raczej lęka, aby nie popadł w miłość i bojaźń stworzenia. A przeciwnie, którzy są oziębli w miłości i bojaźni Bożej, ci wpadają najłatwiej w miłość stworzeń i bojaźń przed

niemi, i odstępują i odstrasżają się od oddania czci Bogu i woli jego świętej, bojaźnią jakąkolwiek i miłością pożądlivości i stworzeń, najlichszych nawet i najnędnieszzych. Kto albowiem Pana Boga nie kocha, ten koniecznie co innego, co nie jest Bogiem, kochać i niewolnikiem téj rzeczy stać się musi, wzgardziwszy Bogiem. I taksamo, kto Boga się nie boi czystą i synowską bojaźnią, ten bywa zmuszony do bojaźni przed każdym stworzeniem, i będzie się bał i drzał z bojaźni, gdzie nie masz przyczyny do strachu, a koniecznie stanie się podległym wszystkim rzeczom, pożądlivościom i pokusom, stanie się niewolnikiem i bydłociem tylu panów, ile pokus i pożądlivości cierpi, ile ma grzechów i ile jest stworzeń na świecie. Bo aczkolwiek się zdaje na pozór, że człowiek takowy jest śmiały, odważny i mężny dla tego, że jest mocny w czynieniu złych rzeczy, w obrażeniu Pana Boga, w przekraczaniu jego przykazań, w narażeniu na niebezpieczeństwo swego zbawienia, w obciążeniu własnego sumienia, aczkolwiek się mocnym być wydaje, w rzeczywistości jednak jest on najbojaźliwszy, najnieudolniejszy i najsłabszy, podobnie jak człowiek najsłabszy jest rzeczywiście, który w mocnej chorobie oszalał i rozum utracił, a który nad siły swe rzucając się nagle, potem pada na ziemię i ginie. Takim każdy jest, który w grzeszeniu chce być śmiałym i mocnym, a w żadnej złej rzeczy, żądom swym wędzidła nie kładzie.

Niechże więc tyron zakonny czerpie moc swoje z żywej, czystej i gorącej miłości Pana Boga, którą się powinien uzbroić naprzeciw wszelkim zewnętrznym pokusom, wszelkim wewnętrznym pożądlivościom, przeciw zastarzałym nawyknieniom, złym przykładom od innych pochodzącym, przeciw językom sądzącym, wyśmiewającym, obmawiającym; aby tą miłością, mówię, był uzbrojony przeciw uciążlivościom, które ćwiczenie

się w cnocie, w dobrych uczynkach i w zwyciężaniu siebie sprowadza; naprzeciw strachom od złego ducha, chciwościom zmysłów, próżnościom światowym, przeciw zdaniom ludzkim, które słyszy o sobie, przeciw przyjemnemu uczuciu, które miłość własna, wolność woli, zdanie, honor własny i dobre imię sprawia człowiekowi, aby był wreszcie uzbrojony miłością Bożą na długie lata, na prace przyszłe, uciążliwości, boleści, przeciw słabościom ciała, gniewom, groźbom i krzywdom od ludzi, potwarzom, karaniom i wreszcie przeciw krzyżom, które od nieprzyjaciół naszych i ciemnych przychodzą na nas.

Tych wszystkich rzeczy zakonnik, nie tylko nie ma się lękać, ale owszem śmiać się z nich powinien i odmiatać je od siebie jako strachy, któremi się dzieci straszy. Będzie on raczej ich pragnął, będzie je przyjmował i na pożytek swój obracał, jako pobudki i nasienia do zebrania sobie zasług, do wysłużenia sobie korony i pomnożenia łaski, jako sposobności podane do okazania Panu Bogu wierności i miłości swój, i do zwalczania wszystkich napaści djabelskich za pomocą Bożą, która nieudolne siły nasze zasila.

Tego zaś dostąpi tyron zakonny bez wielkiej, a nawet bez wszelkiej trudności, jeżeli uzbrojony mocą i łaską Bożą, nadto ufnością w pomoc Boga, do której się w modlitwie powinien uciekać, jeżeli mówię, tém uzbrojony starać się będzie o to i do tego nawyknąć, ażeby się mężnie zachować w podanych okolicznościach, choćby najdrobniejszych, i w nich śmiałym sercem zwycięstwo odnosić. Z tego albowiem nawyknienia do zwycięstw w rzeczach najdrobniejszych, i z przyzwyczajenia się do pokonywania i łamania najmniejszych pokus i pożądliwości, uczyni się on sposobnym, nie czując tego wcale, a jednak najpewniej, do odnoszenia zwy-

cięstw nad największemi pokusami, pożądlivościami i strachami.

A przeciwnie, jeśli dla głupiego rozumu swego albo z lenistwa, nie będzie się sobie i swym żądom sprzeciwiał w rzeczach drobnych, tedy stanie się to, że nie tylko nigdy nie będzie zwyciężcą we wielkich rzeczach, ale nawet co dzień będzie się stawał słabszym do potykania się zwycięzkiego w najmniejszych ciężkościach i pragnieniach. Nawyknąwszy bowiem do podlegania, ustępowania i pobłażania im, staje się ich niewolnikiem, i jako bydłę podłe bywa od nich pojmany, i to tak dalece, że każda, by i najmniejsza pokusa, wyda mu się być bardzo wielką i bardzo mocną, bo zwykle depce ona po nim i podbija go sobie, a on się już tego wyuczył, być przez nią złamany, a będąc złamany, stał się przez to samo jój niewolnikiem.

Oby to wszystko chcieli tyronowie szczerem sercem zrozumieć.

Ćwiczenie czwarte.

Będzie się ćwiczył tyron po czwarte, w zamiłowaniu życia miernego, powściągliwego i trzeźwego. Objasnienie niżej położone pokaże, jak ćwiczenie to szerokie ma pole i jak bardzo jest potrzebne. Na tém zaś zawisła powinnośc ćwiczenia się w mierności, aby miernie i tylko dla koniecznej potrzeby używać tych rzeczy, które potrzebne są do pokarmu, napoju i do innego pożywienia ciała; taksamo, aby przestrzegać téjże reguły w ubiorze, w posłaniu, w urządzeniu mieszkania i w sprzętach, wreszcie we wszystkich rzeczach, których do życia potrzebujemy, wszystko od siebie przez odrzucając, co jest zbytecznem, coby mogło

oczy zwracać, co próżnością traci, co kosztowne jest i ozdobne. Przy tém jednak trzeba mieć baczenie na stan swój i inne okoliczności, które, jeśli są godziwe, mogą być do rzeczy potrzebnych policzone.

To zaś wiedzieć należy, że mierność zakonna ścisłjsza być powinna, niżli mierność innych stanów. Bo nie tylko ma ona odmiatać od siebie, co jest zbyt ko-wnem, ale powinna nawet spokojnie znosić niedostatek w rzeczach potrzebnych, albo z własnej woli pragnąć go i przyjmować. Cnota mierności w zakonie wybiera raczej to, co jest podlejszem, niżli co jest kosztowniej-szem; woli rzeczy mniej smaczne, niżli smaczne, twarde raczej, niżli miękie. Mierność ta unika także jak może wydatków, oddala od siebie zajęcia niepotrzebne, za-biegi, zabawy, rozmowy, wyniosłości i pokazywania się, patrzeć i żarty, nowe widowiska i ciekawe pomysły światowe; dalej, mierność zakonna wystrzega się spotykań z innymi ludźmi, przyjaźni i odwiedzin z samą tylko grzeczności pochodzących, a które żadnego pożytku duchownego nie przynoszą, lecz sprowadzają utratę drogiego czasu, pokoju duchownego i gorącości ducha.

Mierności téj cnota zamyka w sobie, (jak z tego, co się wyżej powiedziało, nauczyć się można) część bardzo znaczną cnoty umartwienia wewnętrznego i ze-wnątrznego, i dla téj przyczyny jest ona nader pomo-cna, do nabycia cnót i doskonałości zakonnej, a nawet jest potrzebna. Cnota albowiam mierności, utrzymuje czystość tak w duszy jako i w ciele, bierze z dóbr i darów Bożych mądry pożytek, to jest: obraca je na chwałę Boga, a na swoje i bliźniego zbawienie. Ona to modlitwie daje pomoc i skuteczność w otrzymaniu łask, bo pobudza do czuwania w nocy, do zamiłowa-nia postów i jałmużny, a człowieka czyni trzeźwym i sposobnym do modlitwy. Przyczynia się dalej bardzo

do utrzymania zdrowia i życia; pilnuje ubóstwa zakonnego, cierpliwości, skromności, umiarkowania i czystości; i nie tylko tych cnót pilnuje i strzeże, ale je także rozmnaża i zachowuje. Bez cnoty zaś mierności, wszystko inaczej się dzieje i wszystkie wspomniane dobra niszczeją, a szkody przeciwne się rodzą.

Z tych tedy przyczyn, powinien tyron zakonny przywiązać się jak najmocniej do cnoty mierności. Będzie się przeto starał i ubiegał o to, aby jak najmniej rzeczy posiadać i to w jak najmniejszej wartości, a w ogóle takie tylko, które mu są potrzebne i za zezwoleniem przełożonych. Będzie dalej dbał o to, ażeby rzeczy oddane mu na użytek, jak najstaranniej były zachowane i jak najdłużej się utrzymały, mając to pewne przekonanie, że wszystko, co w domu zakonnym daje mu się na użytek, jest dziedzictwem Chrystusa, wysługą krwi jego przenajdroższej, a dziełem i owocem Boskiej Opatrzności. Na to dalej będzie miał baczenie, aby zawsze był zadowolniony z tego, co wszystkim wspólnie bywa wydzielone, jako to: z pokarmów, z odzieży, z rzeczy innych, ze zajęć, urzędów i uciążliwości, nigdy zaś nie będzie pragnął wyjątków dla siebie albo uwolnień, lub osobnych przywilejów, ani ich też nigdy nie dopuści. Będzie się starał o to, aby snu nie za wiele używał, i będzie się strzegł miękkiego posłania. Tego także pilnować będzie, aby był zwięzły, nawet w rozmowie potrzebnej, a ciężki do mówienia i nie otwierał ust, jedno jakoby zmuszony i to z namysłem; niech zaś nigdy nie gada do sytości, ale niech się kwapi raczej do milczenia. Tego także będzie przestrzegał, ażeby w używaniu pokarmu i napoju był wstrzemięźliwy, nigdy nie jadł do sytości, a tém mniej do obciążenia żołądka, aby wstawał od stołu jako głodny, to jest, aby miał to uczucie, że więcej nad to mógłby znieść pokarmu; po takowem

albowiem odejściu od stołu, przekona się z doświadczenia, że dosyć użył pokarmu, i że ów głód, który nieco czuł przy końcu stołu, nie pochodził z potrzeby, ale z pożądliwości i ze smakowania w jedzeniu. Jedząc zaś, nie będzie prędkim, bo prędkość jest znakiem niewstrzemięźliwości. Niech nie wzdycha za pokarmem delikatnym i kosztownym, niech sam sobie nie dodaje przyprawy, ażeby nią smak i język łechtać. Zniesie to owszem, jeśli mu czego brakować albo co nie miłym mu będzie. Niech ma to mocne przekonanie, że większa część chorób ludzkich ma początek z niewstrzemięźliwości i ze zbytecznego pokarmu, i dla téj przyczyny niech się rozmiłuje w niejedzeniu i poście.

Nie będzie jadł ani pił nigdy, okrom w czasie zwyczajnym, i będzie się bronił od nawyknięcia, aby używać napoju pomiędzy obiadem i kolacją, albo wieczorem po kolacyi. Jeśliby czasem miał mieć uczucie pragnienia, niech je na krótki moment przetrzyma, a przekona się, że przez ten moment pragnienie osłabło i odstąpiło, co będzie mu znakiem, że prawdziwej potrzeby picia nie było. Rzecz to nieprzyzwoita w zakonniku, używać pokarmu lub napoju w czasie niezwyčajnym, a mianowicie, jeśli poza domem między obcymi to czyni. I niech się nie zwodzi oną wymówką pospolitą, że ma pozwolenie na to, aby jadł lub pił, bo takie pozwolenie czyni go wprawdzie wolnym od grzechu naprzeciw posłuszeństwu i ubóstwu, ale nie znosi grzechu przeciw wstrzemięźliwości. Owo pozwolenie albowiem dane mu było na przypadek potrzeby, która, jeśliby się wydarzyła, wolno mu było z pozwolenia użytek uczynić; ale jeśli potrzeba była fałszywa, tedy pozwolenie udzielone nie służyło już gębie.

Kto ma zamiłowanie we wstrzemięźliwości zakonnej, ten będzie się starał, aby życie jego i obyczaje raczej ku ostrości męskiej zmierzały, niżli do miękkości

niewieściój. Brzydka to rzecz, gdy zakonnik jest zbyt starannie uczesany, wykwintny w czystości i aż do zbytku ma wszystko ułożone na sobie; niejaka albowiem w tém niedbałość zdobi zakonnika, byle to się działo bez odróżniania się od innych i bez obrażania drugich. Osobliwie ta ostrość względem siebie, powinna być przestrzegana we względzie dotykań ciała, bo traci to cielesnością, i bodaj uczciwą rzeczą nazwane być może, jeśli się kto w miękkie szaty ubiera, na miękkich siada siedzeniach i dotyka się delikatnie miękkich rzeczy lub twarzy obcej, ręki i sukni. Obchodzić miasto dokoła, aby oglądać pałace, budynki wspaniałe i pyszne, aby na szlachtę i inne osoby, na pompy i widowiska światowe patrzeć, — takich rzeczy, mojem zdaniem, nie tylko się będzie wystrzegał każdy zakonnik, a mianowicie, który niedawno wyszedł ze świata, ale będzie nawet niemi pogardzał, a czas, któregooby miał na to użyć, obróci na lepsze.

Oprócz tego, starać się będzie miłośnik wstrzeмиężliwości, aby miarkował siebie i swój afekt do rzeczy jakichkolwiek, około których zajęcia go bawią, choćby nawet należały do zakresu obowiązków jego. Trzeba koniecznie w tém uczuciu przyjemności powściągać się przy naukach, w rozmowach, w przemówieniu do kogo, przy kazaniach, zabawach, w dyspacie, przy pracy; bo wszystko to mamy odprawiać nie z téj pobudki, że przyjemność nam sprawia, ale raczej dla miłości Bożej, z posłuszeństwa i dla miłości bliźniego.

Tego ćwiczenia się w cnocie wstrzeмиężliwości, daleko więcej nadto powinien zakonnik przestrzegać, gdy ma żądać nagrody ziemskiej, lub godzi się o nią, albo gdy się jój spodziewa za prace zwyczajne lub téż niezwykle. Bo zaprawdę, nędzna to rzecz i sromotna, jeśli zakonnik nic nie czyni albo nie chce czynić, z ochotnego i nad obowiązek spełnianego posłuszeństwa, nic

nie czyni bez nadziei i ugody o wynagrodzenie jakiegokolwiek jako zapłatę. Bo zda mi się, że takowych zakonników do owych ludzi policzyć trzeba, o których Pan mówi: *odebrali oni nagrodę swoją*. Oni zaś nie tylko, że ją odebrali ale wymagali jęj, a nawet wymusili, dokazawszy swego szemraniem, gniewem prostackim i dziecinnym. A tak, w sromotny sposób zapredali oni za lichy kubek i zohydzi sprawę swą, za którą Pan Bóg samym sobą chciał im zapłacić.

W takie więc błoto wpadają niewolnicy obżarstwa, sługi niewstrzemięźliwości i nieprzyjaciele trzeźwości, umartwienia i panowania nad sobą. Rodzonymi zaś ich braćmi i nawet gorszymi od nich, a kary i nagany w zakonie godniejszymi, są owi zakonnicy, którzy od obiadów i biesiad u innych nie stronią, szukają ich, nawet bez wstydu sami się na nie wpraszają i narzucają, a potem nie bacząc na zachowanie wstrzemięźliwości, umiarkowania, trzeźwości i skromności, bawią się na nich długo, w roztargnieniach i z własnej woli.

Ćwiczenie piąte.

Będzie się tyron po piąte ćwiczył: w pobożności, w nabożeństwie i w życiu duchowném. To ćwiczenie kładę z umysłu i odpowiednio po poprzedniém o cnotcie wstrzemięźliwości, ażeby tém więcej wzięło siły i znaczenia od poprzedniego, i aby nawzajem owo, tém nowém ćwiczeniem się w życiu duchowném i pobożności zakonnój, wzmocnione było. Nie myślę zaś, aby rzecz była potrzebna zatrzymywać się dłużej przy zalecaniu tego nowego ćwiczenia, bo samo wymówienie owych wyrazów, jest dla osób zakonnych dostatecznym zaleceniem. Tak przeto wysoko powinien tyron tę powinność

i sprawę życia duchownego stawiać, ażeby do pracowania w niém, pełnemi serca uczuciami się przepasał.

Życie zaś duchowne, jestto życie przeciwne życiu cielesnemu, na podobieństwo ducha, który przeciwny jest ciału. O tój przeciwności krótko mówi Apostół św. w tych słowach: *Albowiem, prawi, ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału, bo te się sobie wzajem sprzeciwiają.* Galat. 5, 17. A ponieważ ciało, świat i djabeł jednéj i tój saméj są natury, dla tego téż i ci dwaj ostatni jednakową z duchem prowadzą nieprzyjaźń a duch z niemi, tak dalece, że gdy ciało stanie naprzeciw duchowi, zaraz i świat i djabeł sprzeciwiają się jemu, a gdy duch naprzeciw stanie, wnet świat z ciałem i z djabłem występują do wojny; skoro dalej djabeł idzie przeciw duchowi, tedy do spółki swéj ciągnie ciało i świat; i nawzajem, gdy duch jednemu z trojga tych przeciwników się sprzeciwia, tedy wszystkim trzem opór stawia. Kto więc żyje, albo chce żyć duchownym żywotem, powinien się sprzeciwiać i ciału i światu i djabłu, bo inaczej nic to nie znaczy jednemu z nich się sprzeciwiać, a popaść w moc i ręce którego z dwóch drugich.

To tedy powiedziawszy, mówię teraz z Apostołem Jakóblem, że *nabożeństwo czyste i życie duchowne, to jest: w dobre uczynki obfitować, a siebie zachować niezmazanym* od tego świata i niezmazanym od ciała, które w świecie ma mieszkanie, i od djabła, który nad światem panuje. Nabożeństwo czyste i życie prawdziwe duchowne, to jest: unikać i brzydzić się jak najstaranniej martwemi tego świata uczynkami, i grzechami równie cielesnemi jak duchownemi, które ciało i rozum pospolicie popełnia; dalej stłumić w duszy wszystkie ziemskie, cielesne i przyrodzone pożądliwości i skłonności, a żywić się i karmić niebieskimi i wiecznemi. Taksamo nabożeństwo czyste i życie duchowne jest:

sercem cierpliwém, odważném, ochotném, a przytém roztrópném, kochać i naśladować żywot, który jest gorzki, niemiły i przeciwny ciału lub zmysłom, miłości własnej, honorowi i zdaniu własnemu. Umartwienie albowiem czynione ciału, jest pociechą dla ducha, a przez to samo, przez co ciało staje się słabszém, duch staje się mocniejszym.

Nabożeństwo czyste i życie duchowne jest: bać się sądów Bożych i lękać się ich, bo straszny jest Bóg w sprawach swoich na synów ludzkich, i sądy Boże są przepaścią wielką, a straszna rzecz jest wpaść w ręce żywego Boga. Z téj zaś bojaźni przed sądami Bożemi, powinno wypłynąć uciekanie przed grzechem każdym, szczerę, prędkie i stateczne naprawienie wszelkiego grzechu, pilne nabywanie wszelkich dobrych uczynków, darów i łask Bożych, równie owych, które każdemu z osobna bywają udzielane, jak i tych, które człowiek z całym światem bierze pospołu; dalej wypłynąć ma z bojaźni Bożej, szukanie darów niebieskich, gorące, chciwe i wysokie ich cenienie, odpowiednie użycie, zachowanie staranne, dziękowanie za nie Panu Bogu pokorne i wierne, i przypisywanie ich samemu tylko Bogu, tak, iżby nigdy nie był człowiek znalezion, że którąkolwiek z łask napróżno odebrał, że jakąkolwiek z nich kradnie Bogu, i że będzie musiał złożyć za którą z nich rachunek.

Nabożeństwo czyste i życie duchowne jest dalej: przyjmować wszystkie przeciwności, złe wszystkie przygody i uciążliwości, w jakikolwiek one sposób przyjdą, jako przysłane z najwyższej miłości i dobroci Boga, i jako darowane z jego ojcowskiej szczodrośliwości. To zaś mając przekonanie, powinniśmy je brać z ręki Boskiej nie ze sarkaniem i gorzkim usposobieniem, ale raczej z dziękowaniem i wesołym umysłem, a policzyć je między łaski i skarby kosztowne. Nabożeństwo czy-

ste jest: ciało i zmysły podbić pod panowanie rozumu i świętej woli Boga, i nie tylko życie duszy ale i życie ciała, oddać ze wszystkiem na służbę Panu Bogu. Tak czuć, cenić, szukać, zbierać zyski, pożytki ducha i ciała, jak ludzie światowi zwykli wzdychać za pożytkami i dobrami doczesnymi. A przeciwnie, w ten sam sposób odganiać od siebie szkody, rany, przeszkody i niebezpieczeństwa duszne, unikać ich, goić je i naprawiać, w jaki sposób ludzie światowi zwykli odpędzać od siebie, uciekać, naprawiać i leczyć szkody, niebezpieczeństwa i rany ciała. Równie nieprzyjacioły duszne tak zawzięcie nienawidzieć, jak zwykli ludzie gniewać się na własnych swoich nieprzyjaciół i jak się przez nich nie dadzą przebłagać. Tak porywać i kochać to, co jest pomocą, środkiem do życia duchownego i wszystko, co może się przyczynić do jego pomnożenia, zasilenia i ozdoby, jak to czynią ludzie, gdy wszystko do siebie ciągną i chwytają, co daje sposobność, nadzieję lub pomnożenie dóbr i rozkoszy cielesnych, albo prowadzi do nich.

Nabożeństwo czyste i życie duchowne jest dalej: taki gwałt sobie czynić w podejmowaniu pracy na zbawienie i postępku duszny, tak zmuszać siebie i napędzać do ćwiczenia się i używania środków, które pomagają duchowi do postępu, do gorącości i do stateczności; tak sobie nie folgować w używaniu tychże środków, a wszelki w tém opór serca zwyciężać i od siebie odrzucać, jak to czynią lekarze i przyjaciele, gdy chorych zmuszają do użycia lekarstw i pomocy cielesnych, aczkolwiek chorzy wypluwają, brzydzą sobie i z ciężkością je przyjmują. Nabożeństwo czyste i życie duchowne jest: w ten sposób oddać się ze wszystkiem lekarzom, nauczycielom i przewodnikom duchownym w sprawie duszy, w sprawie postępu i ćwiczenia duchownego, w ten sposób pozwolić im rządzić i kierować sobą, jak to czyni człowiek na ciele chory,

który się zupełnie porucza lekarzom ciała, zwierza się im i swe tajemnice odsłania, i bez wszelkiej zwłoki ucieka się do ich rady, a na radach udzielonych spokojnie polega.

Naostatek, nabożeństwo czyste i życie duchowne jest: we wszystkich rzeczach sprzeciwiać się ciału, światu i djabłu. W ciele żyjąc, nie wedle ciała bojować; ciało wyzuc z cielesności jego, a wlać w nie ducha i pragnienia duchowne, w te pragnienia przyobiedz je, zgoła: ciało uczynić duchowném i to sprawić, aby duchowi nie tylko stało się posłuszném, ale uprzedzało go nawet w jego przedsięwzięciach około starań i spraw duchownych. To zaś ma się dzieć w ten sam sposób, jak to czynią ludzie cielesni, którzy zbytnią miłością rzeczy zmysłowych i ustawiczném ich używaniem i pragnieniem, do tego stanu duszę swą doprowadzają, że staje się cielesną, zwierzęcą i bydłęcą, tak dalece, że się przemienia w nieprzyjaciółkę rzeczy Boskich i pojęcie i rozumienie ich traci, że jest nieczułą na każdą o nich wzmiankę i pamięć, a nawet wzdryga się na samo ich wspomnienie.

Takowe to więc nabożeństwo, takowa pobożność i życie takie duchowne, powinno być przed oczy postawione tyronowi, skoro przez próg domu zakonnego przestąpi, i dokładnie być wyłożone od tych, którzy go przyjmują. Tyronowie zaś ze swój strony, powinni takowe nabożeństwo wszystką duszą brać w siebie, wyssać je i nigdy go ze serca nie wypuszczać, ale obiema rękoma mają je mocno trzymać, szukać, starać się o nie i żyć niém. Święty Bernard wołał na tyronów, gdy do jego domu zakonnego wstępowali: *Rozejść się tu trzeba z ciałem, a duch tylko sam niech wstępuje.* Niech nie myślą tyronowie, ani niech siebie nie oszukują tém mniemaniem, że nie potrzeba ręki przyłożyć zaraz od początku życia zakonnego do ćwiczenia

się w takim żywocie duchownym, jak wyżej został opisanym, ale że dosyć czasu będzie do tego — nie wiem kiedy i po ilu latach. Bo gdy o przyjęcie do zakonu proszą, i gdy do niego wstępują, śmiałem sercem czynią to wyznanie, że gotowi są przejść na żywot, który jest przeciwny ciału, światu i miłości własnej, na żywot podobny do żywota Pana Chrystusa Ukrzyżowanego, który żył w postaci ubogiego człowieka, głupiego i wzgardzonego; oświadczają się tyronowie, że takiego żywota przyszli szukać w zakonie, i że dla niego schronili się ze świata. Dla czegożby więc nie mieli początków swych rozpoczynać od przedsięwzięcia takowego żywota, od spełniania go, starania się oń, używania go, łaknienia i od ćwiczenia się w nim, gdy przecież złożyli wyznanie i obietnicę, że przy łasce Bożej gotowi są na taki żywot, i że dla niego to porzucili świat i wszystko w świecie? I owszem, trzeba kuć żelazo, gdy jest rozpalone, i glinę urabiać, gdy miękka jest. Tak więc tyron, namaszczeniem Ducha św. zmiękczony, niech doświadcza sam tego na sobie zaraz od początku nawrócenia swego, czego pragnął w duszy, niech się oduczy życia wedle ciała i niech się wyzuje z niego. Niech wstąpi na drogę życia duchownego i wedle jego prawideł się urabia, niech się przyoblecze w Chrystusa Ukrzyżowanego. A tak się stanie, że wszystek się przemieni na innego człowieka; a jako stan swój zmienił tak i naturę niech odmieni, jako ze świeckiego stał się zakonnym, tak z cielesnego niech się stanie duchownym człowiekiem.

Pomocném będzie do doskonalszego poznania nauk, które tu robieramy, przypomnieć sobie, co wyżej było powiedziane w ćwiczeniu wtórem miesiąca siódmego, również i to, co świętobliwy Tomasz a Kempis podaje o różnych działaniach natury i łaski w księdze III, rozdz. 54. Ja zaś kończę to ćwiczenie i ten miesiąc

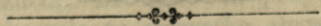
ósmy słowami św. Augustyna, w których opisuje poniekąd życie cielesne, ażeby tym sposobem z położenia rzeczy przeciwnych obok siebie, mogli poznać tyronowie tém łatwiej, przed jakim życiem uciekać i z którego się mają wyzuć, a w jaki powinni się żywot przyobledz i jaki zachować w sukni zakonnój. Te więc są słowa Doktora świętego:

„Ów człowiek żyje wedle ciała, który gdzie chce, idzie; który śpi, gdy chce i jak długo chce; mówi, co chce, do kogo i gdzie mówić chce. Je i pije, kiedy chce i ile chce; śmieje się, żartuje brzydko, z kim chce i kiedy chce. Który wreszcie szuka tego, co miłém jest powonieniu, co oczom rozkosz sprawia i cokolwiek przyjemność ciała sprowadza, i za tém goni, jak chce i kiedy chce, bo wszystkiego on chce, cokolwiek z rzeczy cielesnych jest dozwolone lub niedozwolone. Ma dalej upodobanie w ubiorach pięknych, koniach i broni, kiedy chce i jako chce. A tak, nie żyje on wedle Boga ale wedle ciała, swój tylko szuka przyjemności, i wszystkie pożądliwości ciała spełnia jako chce i kiedy chce.“

Te są słowa św. Augustyna. A do nich dodaję: że jeśli to, co on mówi, żywot cielesny nam maluje, więc co takiemu żywotowi jest przeciwne, będzie we wszystkiém zgoła żywotem duchownym, że więc każdy zakonnik winien w ten a nie inny sposób życie swoje prowadzić, aby mógł na sobie spełnić owo upomnienie Ducha św.: *Abyście, nie cokolwiek chcecie, to czynili.* Gal. 5, 17. Niechaj nie sądzi zakonnik, że téj powinności ma przestrzegać tylko w początkach życia zakonnego, ale niech ma raczej to najpewniejsze przekonanie, że w czasie nowiciatu tylko fundamenty kładzie, a iż w biegu późniejszym życia i aż do śmierci, ma życia duchownego już rozwiniętego dalsze budowanie

aż do najwyższego szczytu bez przerwy prowadzić. Czego jeśli nie uczyni, będzie policzonym między onych robotników zawstydzonych, (są słowa Ryszarda Wiktoryna) którzy zaczawszy od złota, na błocie skończyli.

Uwienienie dziesiętym mieszczą



W dziesiętym mieszczą swoje nowicjatu powzięci
Uwienienie pierwsze
Wierzą się we wierze chrześcijańskiej teologii
O wszystkich wprawdzie, którzy do zakonu wstę-
pią, przypuszczają się, że należą do społeczeństwa wie-
rych i że są chrześcijanami, to znaczy, że mają wierze
Boga, który wierzą we wszystkie tajemnice i artykuły
wierzy i religii chrześcijańskiej, do imięści powołanie
zakonne nie byłoby w ich dnie się odezwiało, gdyby
nie było w nich wiary w niektóre artykuły. Bardzo
wiele jednak na tym zawisło, żeby w sercu była do-
stojność i wola wina we wszystkie rzeczy, które
od Boga są objawione. Takową zaś osiągnąć można
przez częste ćwiczenie się w aktach wiary; i dla tej
przeżyłszy rzeczy jest pożyteczna nauka, do czę-
stego ćwiczenia się w tychże aktach, i przez używanie
ich należy żywego uczucia w przyimowaniu tego wstę-
pienia, co od Boga przez Kościół nam zostało obja-
wione. A zwłaszcza, że nie trzeba to być, iż wiarę

Ćwiczenia dziewiątego miesiąca.

W dziewiątym miesiącu swego nowiciatu poświęci zakonnik:

Ćwiczenie pierwsze.

Ćwiczeniu się we wierze chrześcijańskiej teologicznej. O wszystkich wprawdzie, którzy do zakonu wstępują, przypuszcza się, że należą do społeczeństwa wiernych i że są chrześcijaninami, to znaczy, że mają wiarę Bożą, którą wierzą we wszystkie tajemnice i artykuły wiary i religii chrześcijańskiej, bo inaczej powołanie zakonne nie byłoby w ich duszy się odezwało, gdyby nie było w niej wiary w niektóre artykuły. Bardzo wiele jednak na tém zawisło, ażeby w sercu była doskonała, żywa i mocna wiara we wszystkie rzeczy, które od Boga są objawione. Takową zaś osiągnąć można przez częste ćwiczenie się w aktach wiary; i dla téj to przyczyny rzecz jest pożyteczna, nawyknąć do częstego ćwiczenia się w tychże aktach, i przez używanie ich nabyć żywego uczucia w przyjmowaniu tego wszystkiego, co od Boga przez Kościół nam zostało objawione. A zwłaszcza, że nie rzadko to bywa, iż wiara

w duszy usypia i słabnie, tak, że wyraźnie tego dostrzedz można ze sposobu, w jaki sprawy Boże odprawiamy, ze słabą i mdłą wiarą spełniając je.

Bo czémżeź się to dzieje na przykład: że tak często znak krzyża czyniąc, modlitwę Pańską odmawiając, Sakramenta Spowiedzi i Komunii św. przyjmując, Mszę świętą odprawując lub słuchając jój, imię Boskie ustami wspominając, i inne rzeczy ustawicznie spełniając, które bez wiary odbywać się nie mogą, — czémżeź się to więc dzieje, że tak mało mamy przytém wszystkiém pobożnego uczucia, że tak bez pożytku odprawiamy, i tak powierzchownie to wszystko zbywamy? Nie insza tego, jedno ta najgłówniejsza jest przyczyna, że wiara nasza przy tychże czynnościach słabnie, zasypia i że skutecznój nie wywiera żywości, ani na wspomniane czynności się nie przenosi; a tak się dzieje, że często bez owocu i pożytku pozostają sprawy nasze. Przy wszystkich przeto sposobnościach do ćwiczenia się we wierze, które każdego dnia się nadarzają, które oczy pokazują, ręce, uszy, fantazyja, wyobraźnia, pamięć, rozum i wola ustawicznie nam poddają, trzeba przy nich tego użyć przemyśłu, ażeby, ćwicząc się w aktach wiary, pamiętać na to, że są aktami wiary, aby więc były wzbudzané żywém uczuciem wewnętrznej wiary. Tego zaś uczą nas nauczyciele duchowni, że żywe uczucie wiary wyrabia się przez powtarzanie jój, przez szczere się w niój ćwiczenie, i przez osobne jój zastosowanie do wszystkich naszych czynności. Dobra jest rzecz wprawdzie, prosić Boga o dar wiary, a lepsza od téj, spełniać akty, które z wiary płyną; chwalebna jest wprawdzie rzeczą i pożyteczną, dziękować Panu Bogu za dar i światło wiary, za powołanie do niój, za utrzymanie w niój i modlić się o pomnożenie jój w sercu; jednak o wiele jest lepij, i z pewniejszym skutkiem nabędzie się żywe uczucie wiary, jeśli się ćwi-

czyimy w wzbudzeniu wyraźnych i jasnych aktów wiary, z wszelką starannością i gorącością ducha, a ćwiczymy się w nich, jako w aktach wiary.

Wyznawać więc wiareę znaczy: wyraźnie wierzyć, a znakiem wiary jest: wszystkie jęj artykuły w powszechności i każdy z nich z osobna przyjmować, i to dla tęj jedynie pobudki, że nam są podane z Objawienia i powagą zatwierdzone Boga, który jest Bogiem prawym, i prawdę mówiącym, a mylić ani omylonym być nie może. Ta zaś wiara ma się odnosić do nauki, zawartęj czyto w składzie Apostolskim czy w symbolu Nicejskim lub św. Atanazego, i w ogóle do nauki, którą nam święty katolicki rzymski Kościół podaje do wierzenia, jako objawioną od Boga, który jest pierwszą i najwyższą Prawdą.

Mieć więc wiareę znaczy: pojedyncze jęj artykuły mocno, żywo, wyraźnie i ochotnie wyznawać i ponawiać, czy to z umysłu czyniąc, czy tęż przy podanej nam do tego sposobności, i w objawionęj tęj wierze uznać i uczyć prawdę Bożą. Znaczy dalej: tęj prawdy trzymać się, wszczepić ją w serce swoje przez przyjęcie jęj wewnątrz, a przyjąć ją wewnątrz przez wszczepienie jęj do serca, to jest, duszę przyzwyczajając do żywego i statecznego na wiareę przyzwalania.

W czyjem sercu takowa wiara zamieszka, ten nie potrzebuje dowodów i wywodów wymyślonych, ten cudów nie żąda, groźbami i mękami nie da się zastraszyć i nie słabieje we wierze nigdy. Takięj wiary był św. Ludwik król, który, gdy mu było doniesiono, że w sąsiedztwie objawił się Chrystus w cudowny sposób w przenajświętszęj Hostyi, nie ruszył się z miejsca, aby cud oglądać, ale oświadczył, że daleko mocnięj to wierzy, gdy nie widzi niżli gdy widzi, bo więcj w słowo Pańskie, niżli w cuda wierzy. Takowa tęż wiara była w Męczennikach świętych. Ta to więc

wiara jest fundamentem wszelkiej cnoty, jest rosą ożywiającą żarliwość w służbie Bożej, jest źródłem wszelkiej skrzętności, doskonałości i stateczności w dobrem. O tyle albowiem każdy trzyma się artykułów wiary, o ile wierzy, że Bóg w objawieniach swych jest prawdziwy; o tyle też ufa Panu Bogu, o ile wierzy, że Bóg jest wierny i w obietnicach swych stateczny; o tyle dalej boi się Boga, o ile wierzy, że jest sprawiedliwy; o tyle go miłuje, o ile wierzy w jego dobroć najdoskonalszą; o tyle czci jego obecność świętą i lęka się jęj, o ile wierzy w wielkość jego Majestatu i niezmierność; o tyle mu oddaje pokłon i pokornie się modli do niego, o ile wierzy, że jest przy nim obecny i że bez jego pomocy żyć nie może. Słowem: wedle tego, jakiej miary jest wiara w duszy, takiej też jest wszelka cnota i doskonałość. Co chcąc wyrazić Apostół św. tak mówi: *Sprawiedliwy zaś wiarą żyje*. To samo także powiada św. Hieronim, gdy pisze te słowa: *Jestemli na modlitwie, nie modliłbym się, gdybym nie wierzył, ale jeślibym szczerze wierzył, tedybym oczyszczał serce, którem Bóg widziany bywa, i biłbym się w piersi rękami, łzami bym się zalewał, na ciele bym drzał, usta by mi zbladły, rzuciłbym się do nóg Pana mojego, i t. d.* Zaprawdę, wiara uczyniłaby żywą modlitwę naszą, i mnie samego w modlitwie żywymby uczyniła i sobie podobnym.

To mówiąc nie mam na myśli, ażeby potrzeba było przy każdej czynności z osobna wyraźny akt wiary wzbudzać w sobie; bo aczkolwiek taki akt jest dobry, ale konieczny nie jest, i nie każdy a mianowicie nie wyćwiczony, może się nań zdobyć. To jednak radzę, ażeby nieco pilności i starania było poświęcone na to ćwiczenie, by duch nasz i rozum nawykł do stateczności i żywości we wierze. To zaś radzę i dla téj przyczyny, ażeby przy sposobności jakiegokolwiek, nadarzo-

nej nam do wyznania wiary czy to w powszechności, czy też wyraźnie, i podanej nam do spełnienia uczynków z wiary, ażeby mówię, przy takiej sposobności, sprawom naszym przybyła z wiary moc i jędrność; w ten sam sposób jak pilności nam przybywa przy zajęciach, jeśli wiemy o tém, że król albo zwierzchnik stoi przy nas.

Naukę tę objaśnię jednym przykładem, który z łatwością będzie można zastosować do innych artykułów wiary i do wielu innych spraw naszych. Tak n. p. jeśli kto pragnie, ażeby mógł sam i w duszy swój spełnić przyjęcie i uczczenie Najświętszego Sakramentu z wielkim pożytkiem, pobożnością, z nabożeństwem i skupieniem, ten niech się ćwiczy we wierze w tę tajemnicę i utwierdza w niej w sposób następujący: Niech najprzód przypomni sobie to, czego o tym Sakramencie naucza i wiernym do wierzenia podaje Pismo św. i Kościół; to zaś wszystko niech mocno i bez powątpiewania wierzy, niech czyni wyznanie tej wiary, niech się oświadcza przed Bogiem, że w to wszystko wierzy a przynajmniej pragnie wierzyć tak, jak Święci Pańscy i każdy z nich z osobna wierzyli, wszyscy Apostołowie, Najświętsza Maryja Panna i wszystek Kościół powszechny wierzy. Niech dalej zwoła do siebie wszystkę onę wiarę, która była, jest i będzie o tej tajemnicy w jakimkolwiek człowieku, w którymkolwiek ze Świętych i w całym Kościele, a obłapiając ją niejako sercem i duchem swoim, i wywnętrzając ją przed Bogiem, niech wyznawa, wyznanie ponawia i wygłasza, że w prawdę tej tajemnicy wszystką duszą swą wierzy i trzyma się jęj. Niech się z tém oświadczy, że gotów jest a nawet pragnie, żyć dla tej wiary i umierać za nią, że pragnie raczej wszelkie męki i wszystkie rodzaje śmierci wycierpieć, aniżeli zachwiać się we wierze w tę tajemnicę, i że pragnie dla rozszerze-

nia pomiędzy ludźmi téj wiary, wszystkie podjąć prace, uciążliwości, kary i śmiercie, i że naostatek potępia wszystkie błędy naprzeciw téj tajemnicy, że szczerze ubolewa nad wszystkimi, którzy w tym artykule błędzą, albo go nie znają, albo słabo weń wierzą.

Takiem więc i temu podobnem ćwiczeniem się we wierze w Najświętszy Sakrament, ustala się i wzmacnia wiara w sercu człowieka i staje się żywą wiarą, a z téj żywości idzie nadzieja, miłość, pobożność, pragnienie, tęskność miłosna w przyjmowaniu i odwiedzeniu Najświętszego Sakramentu.

W tenżesam sposób i z tymżesamym postępkim i owocem, można się ćwiczyć w aktach wiary w Tróję Przenajświętszą, Wcielenie, Mękę i Śmierć Chrystusową, także co do wiary w Najświętszą Pannę, w żywot niebieski, o duszach w czyściu zostających, w artykule wiary o sądzie osobnym po śmierci, lub o sądzie ostatecznym i o karze w piekle.

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre: będzie się ćwiczył tyron w cnocie nadziei ~~teologicznej~~ i w ufności do Boga. Ćwiczenie to zawisło na dwóch rzeczach, bo i nadzieja chrześcijańska do dwóch rzeczy się odnosi. Najprzód, odnosi się i spodziewa nadzieja ~~teologiczna~~ przedewszystkiém Pana Boga, jako dobra najwyższego i żywota wiecznego, który ma osiągnąć człowiek z łaski i daru Bożego, z zasług Pana Chrystusa, z uczynków dobrych, własnych wprawdzie człowiekowi, ale z łaski i w łasce Bożej spełnionych, a krwią i zasługami Pana Chrystusa uzacnionych. Wszyscy albowiem jesteśmy stworzeni, powołani i odkupieni dla żywota wiecznego czyli po-

siadania Boga. Ażeby jednak go posieść, potrzeba nam ku temu tych trzech środków, t. j. łaski Bożej, zasług Chrystusowych i dobrych naszych uczynków, i to tak koniecznie nam ich potrzeba, że bez jednego z trojga, żaden z ludzi rozumem obdarzonych, żywota wiecznego dostąpić nie może. Ćwiczenie się więc w cnotcie nadziei z strony téj pierwszej jéj części, zawisło na tém, abyśmy zawsze dobre uczynki spełniali i często je czynili. W tych jednak uczynkach własnych, nie powinniśmy ufania swego położyć, bo żaden człowiek w sposób przyrodzony tego wiedzieć nie może, ażali Bogu się podobają, albowi on sam się Bogu podoba, ale raczój ufanie swoje i nadzieję wiecznego żywota ma złożyć w miłosierdziu Boga niewyczerpanem, w obietnicy jego najwierniejszój, w dzielności i w spółnictwie zasług Chrystusowych.

Tażsama nadziei cnota i ćwiczenie się w niéj na tém także zawisła, abyśmy starannie używali środków zbawienia, które Pan Bóg w Kościele swym i w stanie zakonnym ustanowił; abyśmy dalej Pana Boga prosili o pomoc ku temu, a jeśli nam dana będzie, byśmy z niéj użytek czynili, pracując z nią wspólnie, a wspólną tą pracą czynili się sposobnymi do odbierania jéj coraz więcej i pomnożenia. A w tych staraniach około zbawienia naszego, około postępku w cnotach i około spełniania woli Pana Boga, nie dajmy się złamać żadną trudnością, ani pracą, ani żadnemi przeszkodami, ani pokusami, ani długością czasu. Ta cnota nadziei nie zna, co to jest bojaźń, ale tego się raczój boi, by snać nie lękała się trudności; nie ustępuje ona z placu, ale boi się, by się wstecz nie cofała przed uciążliwościami, pracami i pokusami, które na drodze Bożej spotkać ją mogą, I owszem, z przeciwności bierzemy pomnożenie ducha, bo w nich poznaje najpewniejsze znaki, że w tém, co czyni dla Boga i zbawienia,

jest naprzód wola Boga, czując, jako djabeł i narzędzia, których używa, są jój przeciwne; a powtóre poznaje, że pomoc Boga najpewniejsza, bo dla téj przyczyny dopuszcza on tych napaści, aby naszą niemocą mógł nam dopomódz, złość djabelską pobić, i aby tym sposobem swoje moc nam pokazał.

Więcej nadto sprawia cnota nadziei: bo, jeśli w przedsięwzięciu ma pewność co do woli Boga, jego chwały świętej, zbawienia i pożytków własnych lub bliźniego, tedy nie tylko nie lęka się żadnych przeszkód ziemskich i przeciwności, ale owszém pragnie ich i wesełi się z nich, i ufanie sobie z nich czyni o pewnym i szczęśliwym końcu swego przedsięwzięcia, a przeciwności policza z mocnem przekonaniem między posiłki i pomoce, i między przyczyny i środki, z których nastąpi koniec szczęśliwy i pomyślny sprawy przy mnożeniu.

A zatem idzie, że nadzieja podnosi się tam, gdzie nie masz nadziei, i że wtenczas właśnie najwięcej spodziewa się od Boga, gdy się zdaje, że o wszelkiej pomocy zwątpić trzeba, gdy nas już sama odstąpiła i gdy upadła ze wszystkim. To albowiem, co ludziom sprawia zwątpienie o końcu pomyślnym sprawy, staje się w rękę Boga, w rękę jego wszechmocności i mądrości, narzędziem do sprowadzenia dobrego końca, i staje się środkami do pożądanego dokonania przedsięwzięcia; to więc właśnie, co wydawało się ludziom, ich sądom i zmysłom być środkiem, z którego płkanie i rozpacz miała nastąpić. Tak n. p. sprzedanie Józefa od braci, którem sobie chcieli zapewnić uwolnienie od panowania jego nad sobą, stało się w rękę Bożem środkiem do sprowadzenia Józefowi panowania nad braćmi. Przeto téż mówił Józef do braci: *wyście o mnie złe myśleli, ale Bóg obrócił to w dobre*. Gen. 50, 20. A podobnych przykładów jest nieskończona liczba i dnia każdego się

powtarzająca, ale nie mamy oczu na to, abyśmy je widzieli. A byłoby więcej jeszcze tego rodzaju doświadczeń i przykładów, gdyby ludzi takich było więcej, którzyby mieli odwagę ufać Bogu, i gdyby chcieli przeciwności nie uważać za przeciwności ale raczej za środki, których Opatrzność Boska używa, by nam pomódz niemi.

Nadzieja teologiczna polega z drugiej strony na Bogu, na jego pomocy i Opatrzności świętej, ale nie w tém rozumieniu, iż się spodziewa osiągnąć żywot wieczny i pomoc do niego, przez spółnictwo w łasce Bożej i w zasługach Chrystusowych, do których to rzeczy skierowana jest owa nadzieja naczelną czyli pierwszą, jakżem wyżej mówił, ale raczej odnosi się ona z téj drugiej strony do rzeczy i spraw tego świata doczesnego. Wszystkie te sprawy składa człowiek w ręce Pana Boga w każdej przygodzie i okoliczności i to na ten koniec, aby on sam miał o nie staranie, by niemi rozporządzał, zmieniał je, odkładał lub przyspieszał. To zaś czyni w ten sposób, że siebie i sprawy swoje zupełnie i ze wszystkim zrzuci na Boga, na jego Opatrzność, pomoc i opiekę świętą z zupełną rezygnacją, a rzekłbym z zapomnieniem o nich. Takową to nadzieję mając Dawid w myśli, te słowa napisał: *Wrzuć na Pana starania twoje, a on cię wychowa.* Ps. 55, 23. I na inném miejscu powiada: *Pan mną rządzi, i na niczem mi zbywać nie będzie.* Tosamo mówi Apostół św. w tych słowach: *Wszystko staranie wasze składajcie na Boga, gdyż on ma pieczę o was.* Piotr 5, 7. Do ćwiczenia się zaś w takowej nadziei, pobudza nas Pan Chrystus swą prawdziwie Boską wymową, gdy nam na przykład przywodzi ptaki niebieskie i trawę czyli lilie polne, które ani sieją, ani żną, ani do gumien zbierają, ani przędą, a jednak Ojciec nasz niebieski żywi je i przyodziewa.

Tenżesam Pan pobudza nas do ćwiczenia się w téj cnocie, gdy nam tylekroć razy usilnie radzi pilność w modlitwie, przez co nam znać daje, że bez modlitwy rzecz jest niepodobna, spełnić pragnienia serca swego. W osobny zaś sposób wybrał Pan Bóg i wzywa do ćwiczenia się w téjże cnocie nadziei wszystkich zakonników, i rozkazuje im i chce tego od nich, aby tak dalece polegali na saméj jego Opatrzności we wszystkich potrzebach duszy i ciała, i w takim żyli bezpieczeństwa co do teraźniejszego i przyszłego żywota, iż nawet żąda od nich tego, by to ufanie swoje w Bogu ślubem na całe życie zatwierdzili. To zaś czynią zakonnicy, gdy ich Pan Bóg bierze sobie na własność po złożeniu trzech fundamentalnych ślubów zakonnych, t. j. ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Tych albowiem ślubów, jeśli je do najgłębszych źródeł i pobudek odniesiemy, nie można zkądinąd wywieść, jedno z mocnéj wiary w Opatrzność Boską i z oddania się jéj z ufnością. Dla tego téż wszyscy zakonnicy, którzy są godni tego imienia, mogą być uważani za synów Opatrzności Boskiéj i za *synów Wyzwolonych*, którzy wyzwoleni są od wszelkiéj własności i posiadania, i od starania się o siebie i o swoje interesa. I dla téj przyczyny są zakonnicy wszyscy obowiązani ćwiczyć się w téj cnocie, jako w cnocie właściwéj sobie, i postępować w niéj. Dla téj saméj przyczyny mają i tyronowie zakonni początki swego życia rozpocząć od ćwiczenia się w téjże cnocie. A zatém idzie, że zakonnik powinien się wstydzić tego jak najbardziej, jeśli myśli o sobie, o sprawach swoich, o pokarmie, o napoju, o ubiorze, o posłaniu, o miejscu mieszkania, o urzędzie, o towarzyszu, który ma mu być przydany, o czasie, i jeśli myśli o jakiegokolwiek przygodzie, położeniu i potrzebie. Bo na Boga raczój powinien on złożyć staranie o to wszystko, i ustawicznie mieć na

pamięci owo upomnienie, a właściwie rozkazanie Pana Chrystusa: *Nie troszczcie się o dzień jutrzejszy. Nie troszczcie się o dusze wasze, co będziecie jedli, ani o ciało wasze, czem się przyodziasz. Wie albowiem Ojciec wasz w niebiesiach, że tego wszystkiego potrzebujecie.* Zakonnik, który inaczéj czyni, który o sobie myśli, zaopatruje się i nie jest zadowolniony z Opatrzności Boskiej, ten kłamie, nazywając się zakonnikiem, utracą opiekę Boga nad sobą i nie pomny jest tego, co Panu Bogu ślubował; taki zakonnik krzywdzi Boga na jego Mądrości, Dobroci i Opatrzności, staje się niewiernym Panu Bogu, a to sprawia, że i Bóg podobnie nie dotrzymuje mu obietnicy, a tém swoim postępowaniem pokazuje, jakoby był mędrszym od Pana Boga i bardziej kochał siebie, niżli go Bóg kocha. To téz Bóg mści się na zakonnikach i karze najsrodzój za tę bezbożność najbezbożniejszą, bo naprzeciw Bogu jest najobelżywsza; wypuszcza ich ze swéj opieki, odbiera im Opatrzność swą tak nadprzyrodzoną jak i przyrodzoną, a pozostawia ich własnemu staraniu i własnój nieszczęśliwój przeczności.

Niechże więc zakonnik to ćwiczenie dnia każdego odnawia, aby wszelką troskę od siebie odrzucał, a na Boga ją składał i wszystkie myśli swoje jemu poruczał, a z najśłodziej jego Opatrzności niech wdzięcznie wszystko przyjmuje, i z tém się téz ustawicznie niech przed Bogiem oświadcza i to mu zaręcza. Niech wszystkie nadzieje wszelakich stworzeń przyrodzoną i nadprzyrodzoną, do serca swego zgromadza, aby ją wszystkimi siłami swemi zlać na Boga. Mówilem wyżej o téj stronie ufności i nadziei w Opatrzność Boską, w ćwiczeniu piątém miesiąca drugiego, więc na tém miejscu dłużej przy téj rzeczy nie będę się zatrzymywał, dwa jednak punkta ważne dodam do obecnego ćwiczenia.

Pierwszy punkt jest ten: aby zakonnik tak we wszystkim Bogu zaufał, i cokolwiek mu się wydarzy, aby przyjmował jako z ręki Bożkiej pochodzące, tak dalece, iż wszystkie nawet ułomności i wszystkie jakiegokolwiek uciążliwe niedostatki, ma przyjmować jako sprawy i dopuszczenia Opatrzności Boskiej i jego ojcowskiej opieki, na podobieństwo chorego człowieka, który jakibądź sposób leczenia, czy przykry, czy miły, czy ujmujący siłę, czy też do nich zastosowany, przypisuje przezorności i staranności lekarza i wdzięcznym sercem go przyjmuje.

Drugi punkt ten jest: aby zakonnik do największych dobrodziejstw to policzył, (co rzeczywiście jest największym dobrodziejstwem) że Pan Bog raczy opiekować się człowiekiem, który jest zgnielizną, robakiem i psem zdechłym, i że z układu z nim uczynionego, zobowiązał się Bóg do otoczenia go swą Opatrznością a zarazem mądrością, dobrocią, wszechmocnością i miłością swoją. A dla tego wziął na siebie to zobowiązanie, aby Majestat jego był winien troszczyć się o najmniejsze i największe potrzeby a nawet o wygody. My zaś z swjej strony najniegodniejsi jesteśmy tego tak dalece, że słusznie osłupieć nam trzeba i zemdleć z podziwienia z owym Świętym, który od zmysłów odchodząc, w te się do Boga odezwał słowa: *A ty masz to za rzecz godziwą, zamknąć oczy na takie rzeczy;* i z owym drugim Świętym mówić nam należy: *Cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz, albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz?* Ps. 8, 5.

Ćwiczenie trzecie.

Z poprzedniem ćwiczeniem się w nadziei i w cności ufności, jest odpowiednio połączone ćwiczenie się

w proszeniu i żebraniu od Boga o dobra, o wspomnienie, o środki i sposoby potrzebne. Modlitwa albowiem a mianowicie modlitwa błagalna, jest córką cnoty nadziei, bo rzecz to niemożliwa, aby ktoś o co kogo prosił, czego się nie spodziewa otrzymać i osiągnąć. Więc wprzód się spodziewa, a potem się modli. Nie każdy zaś rodzaj modlitwy zalecam do obecnego ćwiczenia, ale raczj ten tylko, który służy do błagania i żebrania o rzeczy potrzebne u Boga. To albowiem ćwiczenie się jest każdemu człowiekowi nader potrzebne, bardzo pożyteczne, wielce chwalebne i łatwe, a wreszcie staje się bardzo słodkiem duszy. (co z poprzedzającego wynika) Jest ono potrzebne, bo bardzo biedni jesteśmy, i nie masz innego ratunku na ubóstwo nasze, jedno iść na żebranie do Pana Boga. Wszyscy jesteśmy żebrakami i dnia każdego stoimy przy drzwiach wielkiego Ojca rodziny, mówiąc: Ojczy nasz.... itd. Jest to ćwiczenie pożyteczne, bo przez modlitwę otrzymujemy wszystko, cokolwiek nam jest potrzebne. Słowo to Pańskie jest: *proście a otrzymacie!* Chwalebniem jest ono, bo cóż może być zacniejszego dla nas nędznych nad to, że możemy o każdej godzinie, na każdym miejscu, siedząc lub idąc, przystąpić do Boga, mówić z nim i modlić się, bez obawy oddalenia nas, bez zwłoki czasu, nie bojąc się tój wymówki, która zwyczajna jest w świecie, że np. książę ma przeszkodę, albo że jest zatrudniony; tak właśnie, jakobyśmy więcej byli, niżli przyjaciele i domownicy, więcej, niżli własni synowie i oblubienice Pana Boga naszego. Jest rzecz łatwa, bo w tём ćwiczeniu nie potrzeba żadnój pracy, ani kosztów i okazałości żadnych, słów nawet nie potrzeba, bo sprawa cała odrabia się samą myślą i wolą tylko, nawet w jednym momencie, a skutek i owoc przynosi. Naostatek, słodka jest ta rzecz, częścią dla tego, co się już wyżej powiedziało, częścią i dla tój przyczyny,

że nic słodsze nie może być wymyślone i wynalezione, nad rozmowę i pogadankę przyjacielską i poufałą człowieka z Bogiem, stworzenia ze Stwórcą, poddanego z monarchą, ucznia z mistrzem, nad rozmowę chorego z lekarzem, ubogiego z bogaczem najszczodroblewszym, syna z ojcem, dzieciątka z matką albo z mamką, oblubienicy z oblubieńcem, duszy ze Słowem Przedwiecznym? Tu człowiek, jeśli jest i przychodzi ubogim, bywa zbożony; jeśli utrapiony, bywa orzeźwiony; jeśli zmęczony, bywa ochłodzony; jeśli jest zimny, ogrzewa się; jeśli wzgardzony, bywa uczczony; jeśli nieuczony, staje się oświecony; jeśli winny, będzie uniewiniony; jeśli chory, wyleczony; jeśli w niebezpieczeństwie się znajduje, będzie wybawiony od niego; jeśli umarły, stanie się ożywiony. Czegóż więc więcej potrzeba, aby pokazać szczęśliwość, którą sprawia modlitwa? To też nie widzę potrzeby, by się dłużej przy tém zatrzymywać, ale odsełam do doświadczenia własnego, a ponieważ łatwa to rzecz, więc niech każdy doświadcza tego na sobie.

Ale może kto pomyśli sobie: jakżeż ja się mam modlić, kiedy potrzeby człowieka są bez końca, i to nie tylko ze względu na wszystkich albo wielką liczbę ludzi, ale i ze względu na każdego z nas z osobna, któryż człowiek będzie je mógł wszystkie zanosić do Boga, kiedy nie może ich wszystkich rozpoznać? Jakież tu sposób ma człowiek wynaleść, którymby je w modlitwie mógł złożyć u stóp tronu Pana Boga, kiedy nie ma na to sposobu, aby je zdołał wyliczyć wszystkie?

Odpowiadam, że Zbawiciel sam ten sposób najlepiej nam obmyślił, kiedy te słowa wyrzekł: *Modląc się, nie mówcie wiele*. Mat. 6, 7. I zaprawdę, podając Zbawiciel sposób modlenia się w Modlitwie Pańskiej, podał nam z wszystkich najkrótszy, do którego nic dodać, ani nic z niego ująć nie można, w którym niczego

nie braknie i nic nie jest zanadto, w którym wszystko jest zamknięte, cokolwiek może być materyą prośby naszój. Mimo to jednak, sam w ogrodzie oliwnym użył krótszój jeszcze modlitwy w tych słowach zawartój: *Ojczy, nie moja ale twoja niech się stanie wola. Nie to, co ja chcę, ale co ty chcesz!*

Więc zbiorem najpełniejszym, w którym wszystkie nasze potrzeby pokazać możemy Panu Bogu, jest Modlitwa Pańska, jest ona skróceniem wszystkich modlitw, proźb i błagań, na którój jednej dość jest dla wszystkich, którzy miłosierdzia Bożego szukają i żebrzą.

Ale są także insze krótkie sposoby błagania Boga, których Święci używali. Tak czytamy w książce pod tytułem: *Żywoty Ojców* (ks. 5, roźdz. 12, n. 10) o Opacie Makariuszu, który będąc zapytany od braci, w jaki sposób trzebaby się modlić, odpowiedział słowami Pańskimi, że nie potrzeba w modlitwie wiele mówić ale często te słowa: *Panie, jak wiesz i chcesz, tak się zmiłuj nademną!* Jeśli zaś dusza nasza wystawiona jest na walkę wewnętrzną, tedy wołać mamy: *Wspomóż mnie!* A ponieważ Pan Bóg wie, co nam jest pożyteczne, więc téż miłosierdzie nad nami uczyni. O innój pewnej niewieście świętój czytamy, że w ten sposób modliła się do Boga: *Panie Jezu, zmiłuj się nademną, jako wiesz i jako chcesz!* O Izaaku Opacie opowiada Kassianus, (Coll. 10) że dziwnie i często polecał ustawiczną modlitwę i żebranie przed obliczem Boga, nauczając, że Święci starodawni wynaleźli, postanowili i używali ku temu, sposobu modlitwy bardzo odpowiedniego i przydatnego na potrzeby wszelakiego rodzaju, aby je Bogu przedstawić, to jest, że modlili się onym wierszem Psalmu: *Boże ku wspomózeniu mojemu pospiesz, Panie ku ratunkowi mojemu pokwap się!* Nie wiedzieć, co więcej mamy podziwiać w owych słowach Izaaka Opata? Czy wyrażenie w nich wielorakich

potrzeb nędzy ludzkiej, czy też stósowność owego jednego wierszyka, w którym wszystkie potrzeby nasze zamknąć i Panu Bogu przedłożyć możemy? Czy to podziwiać, że w owych słowach jest krótka nauka o żebraniu przed Bogiem podana, czy też, że nam wskazują pożytki z tego żebrania? Czy mamy podziwiać w słowach Izaaka Opata owo zalecanie modlitwy częstój i ustawicznej, czy też łatwość w jej odmawianiu każdój chwili i niejako łatwość do rozmowy z Bogiem, do zabawy z nim i obecności jego nigdy nieprzerwanój, łatwość do medytacji i uczczenia Pana Boga?

Dla wyjaśnienia słów Izaaka czy Kassiana, przytoczymy tu ustęp z własnego jego przemówienia, które tak brzmi: „Trzeba wam — tak on mówi — podać krótki sposób czyli formułkę umiejętności życia duchownego, byście ku téj formule najpilniój mieli uwagę skierowaną, abyście się jej wyuczili z pożytkiem, rozpa miętywali ją ustawicznie, a przez jej używanie i rozważanie, byście na wyższy stopień widzenia duchownego postąpić mogli. Téj więc, którój szukacie, umiejętności duchownój i modlitwy sposób i formułkę chcę wam podać, a każdy mnich, który chce dojść do tego, aby ustawiczną miał pamięć na Boga w sercu skierowaną, a wszelkich innych myśli się pozbył, niech się o to stara, aby ją sobie przyswoił. Ten zaś sposób modlenia się, w słowach jest zawarty następujących: *Boże ku wspomózeniu mojemu pospiesz, Panie ku ratunkowi mojemu pokwap się!* Wierszyk ten nie bez przyczyny wyjęty został z Pisma św. na ten właśnie koniec, o którym się tu mówi; wszystkie albowiem zamyka on w sobie uczucia, które natura ludzka w sobie wzbudzać może, a da się zastósować do każdego stanu i do wszelkich przeciwności. Bo jest w nim wołanie o pomoc do Boga we wszelkich niebezpieczeństwach, jest uczucie pokory, w skruszoném otworzeniu serca wyzna-

nie, wyraża on dalej czujność ustawiczną w utrapieniach i trwodze, uznanie nieudolności swój, ufność wysłuchania, zaufanie w pomoc na każdy moment i że zawsze mu jest blizką. Kto ustawicznie ucieka się do swego opiekuna, ten ma pewną wiarę, że on zawsze przy nim się znajduje. Jest w tej modlitewce także gorącość miłości i baczność na zasadzki; wyraża się w niej bojaźń także przed nieprzyjacielem, bo dzień i noc widząc natarczywości jego, wyznawa nią człowiek, że bez pomocy swego obrońcy nie może być od nich uwolniony. Ten wierszyk jest dalej murem niezdobytym, zbroją nieprzeszytą i hełmem obronnym dla wszystkich, którzy wystawieni są na napaści złych duchów. Nie dopuszcza on, aby, ktokolwiek jest gnębiony gnuśnością i utrapieniem ducha albo smutkiem, lub jakimkolwiek myślami był przyciśniony, miał zwątpić o sposobach ratunku, bo stawia mu przed oczy, że ten, do którego się o pomoc ucieka, ustawicznie patrzy na jego walki i że nie jest oddalonym od tych, którzy się do niego uciekają. Tento wierszyk krótki upomina nas, abyśmy, będąc w wesołościach duchownych i uciechach serca, nie wynosili się z tego wcale, ani się nie pysznili ze stanu błogiego duszy, bo w nim czyni człowiek wyznanie, że bez pomocy Bożej nie będzie się mógł w tym stanie duszy utrzymać, błagając Boga nie tylko zawsze, ale i z wielkiem kwapieniem się, by mu pospieszał na pomoc. Ten wierszyk potrzebny jest i pożyteczny każdemu z nas, w jakimkolwiek jest położeniu. Kto albowiem wymawiając go, wypowiada pragnienia duszy, ażeby sam i we wszystkim był wspierany, ten czyni wyznanie, że Boga pomocy potrzebuje, nie tylko w ciężkich i smutnych, ale także w pomyślnych i wesołych sprawach, ażeby go z owych wybawić, a przy tych utrzymać raczył, tém pobudzony przekonaniem, że

ułomność jego ludzka nie poradzi sobie bez pomocy Boga.“

Autor, którego słowa powyższe przytoczyliśmy, wylicza téż wiele okoliczności, w których ten wierszyk ma być używany, a potem w sposób następujący rzecz zamyka: „Rozważanie więc tego wierszyka — tak mówi — niech ustawiczną będzie zabawą twojej duszy, niech się stanie pieśnią ust twoich przy każdej sprawie, przy każdym spełnianiu urzędu albo gdy podróżujesz. Miej go na pamięci w czasie snu, przy wypoczynku i w najcięższych swoich przygodach. A z tego rozważania wyuczy się duch twój sposobu zbawienego, który nie tylko cię uchroni od każdej napaści złych duchów, ale nadto wyleczy od wszelkich chorób zarazy światowej i da ci poznanie niebieskiej mądrości, i wleje do duszy gorącość w czasie modlitwy niewypowiedzianą, która małej nader liczbie ludzi jest znaną. Może cię sen napadać, gdy rozważać ten wierszyk będziesz, ale jeśli się ćwiczyć w jego rozpamiętywaniu nie poprzestaniesz, tedy dojdiesz do tego, że nawet śpiewać go będziesz w czasie drzemania. Gdy się zaś ocucisz, ten wierszyk najprzód ci na myśl przyjdzie, ażeby wszystkie myśli uprzedził, gdy się obudzisz. On cię nakłoni do zgięcia kolan, gdy z łóżka powstaniesz, i potem zawiedzie cię do każdej pracy i czynności każdej. On ci w każdym dnia momencie będzie towarzyszył, i rozważać go będziesz wedle Boskiego w starym zakonie przykazania, czy siedząc w domu, czy idąc w drodze, czy śpiąc, albo ze snu powstając; ten wierszyk napiszesz na progu i we drzwiach ust twoich, na ścianach domu twojego i w tajnikach serca zachowasz, tak, że dom twój będzie ci ten wierszyk śpiewał, gdy do modlitwy ukłkniesz albo z niej powstaniesz, i stanie ci się stojącą zawsze przed tobą i ustawiczną modlitwą, gdy się zabrać będziesz do każdego w swém życiu zajęcia.“

Dotąd są słowa Kassiana. A w tych jego słowach znajdzie stary i młody zakonnik pobudkę i powód t. j. potrzebę i sposobność do zebrania łaski u Boga, a zarazem znajdzie w nich szkołę do ćwiczenia się w zebraniu i sposób, w jaki je czynić należy. Wiele więc i znacznych pożytków wiaść można z tych słów Kassiana. Bo jest w nich w krótkości, podana łatwość i skuteczne użycie tak zacnego ćwiczenia i pobudka do niego. Nic więcj przeto nie pozostaje, jak ręki dołożyć do dzieła. Niechże więc każdy zakonnik przez używanie tego ćwiczenia nawyknie do niego, a przez to ćwiczenie niech dąży do zaprzyjaźnienia się z Bogiem i aby się stał jego domownikiem.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się ćwiczył tyron w cnocie wdzięczności, czyli w czynieniu dzięków za dobrodziejstwa swoim dobroczyńcom, czy nimi są ludzie, czy mieszkańcy nieba, czyli téż Bóg sam. Wdzięczność przeciw Bogu na tém zawisła, ażeby ten, który bierze dobrodziejstwa, wysoko je sobie cenił, ażeby był tego przekonania, że ich jest niegodzien, i ażeby dla tego Panu Bogu jak najgłębszą cześć i miłość oddawał, i Pana Boga wysławiał powtarzaniem dzięków i chwały. Sama bowiem natura ludzka to przykazuje czynić; przywodzi albowiem człowieka do tego, rozważanie wysokiego Majestatu Boga, który nam dobrodziejstwa wyświadcza, równie jak wspomnienie na swoją własną nędzę, niegodność, ubóstwo i ślepotę, i nareszcie pamięć na dawniejszą niewdzięczność swoją, na złość przeciw dobroczyńcy swemu i na nadużycie otrzymanych dobrodziejstw. Do téj dalej wdzięczności poczuwać się

powinien człowiek, jeśli rozważy ustawiczość w odbieraniu dobrodziejstw, ich rozmaitość, dziwną przy nich opatrność i dobroć prawie upartą i rozrzutną. Tak samo, jeśli rozpomni sobie, z jakim sercem, usposobieniem i wolą udziela mu Pan Bóg swe dobrodziejstwa, to jest, jak szczerem, całym, łaskawem i uprzejmym sercem to czyni. Jeśli baczyć będzie na zacność, godność, pożyteczność i wielkość dobrodziejstw, a we wszystkich i w każdym z nich z osobna, daje Pan Bóg razem i udziela, oprócz dóbr w nich zawartych nadto i Siebie Samego, Swoję Istność, Mądrość, Dobroć, Piękność, Słodkość, Wszechmocność i Niezmierzoność. Jeśli dalej rozważy to, do czego one dobrodziejstwa służą i jaki pożytek z nich brać może, t. j. że są pomocne do poznania Boga, do wzbudzenia ku niemu miłości, do oddawania mu chwały, do osiągnięcia i kosztowania szczęśliwości błogosławionej Boga, że nadto wiele innych w życiu ludzkim sprowadzają pożytków tak przyrodzonych jak i nadprzyrodzonych. Poczują się będzie człowiek do składania dzięków Panu Bogu, jeśli rozważy pobudki, które Boga nakłaniają do czynienia dobrze, to jest, na czystą w tém i głęboką miłość, bez przymieszania jakiegokolwiek nadziei własnej, albo bojaźni, albo przymusu. Naostatek poczuwać się będzie do tego obowiązku, jeśli rozważy, jak słuszna, powinna, godziwa i pożyteczna jest wdzięczność, a przeciwnie jak niegodziwe, ohydne i godne potępienia jest serce niewdzięczne. Bydłęta albowiem i dzikie zwierzęta odwodzi natura od niewdzięczności, a przeciwnie uczy je wdzięczności, poznania dobrodziejstw i pamięci na nie, uszanowania zaś i miłości naprzeciw dobroczyńcom. — Jeśli więc to wszystko człowiek rozważy i rozpomni sobie, tedy rzecz to niepodobna, ażeby się nie czuł obowiązany do wdzięczności ku Bogu i do czynienia mu dzięków.

Że zaś człowiek często do tego się nie poczuwa, (a zdarza się to najczęściej) pochodzi to stąd, że zaniedbuje rozważania wyżej wyłożonego. Odbiera albowiem człowiek dobrodziejstwa a nie baczy na dobroczyńcę, i tak obowiązku wdzięczności nie spełnia. Podobny on jest do wieprza, który chwyta żołądź z drzewa spadający, i ze smakiem i do nasycenia się pożera, ale oczu swoich nie podniesie w górę, ani na drzewo i gałęzie drzewa nie wejrzy, i nie wspomni onego drzewa żadnym uczuciem wdzięczności.

Tento występki niewdzięczności sprowadza człowiekowi bardzo wiele nieszczęść, pominąwszy samą winę z występku, który jest w nienawiści u bydła nawet. Sprowadza bowiem odjęcie dobrodziejstw udzielonych, a nowych dobrodziejstw odmówienie. Sprawia złe usposobienie serca; czego ten jest skutek, że dobrodziejstwa obracają się człowiekowi w truciznę, na upadek i grzech; staje się przyczyną niepamięci na Boga, pychy, wyniosłości i zuchwałości serca, wreszcie sprowadza ten występki opuszczenie od Boga i łask wygaśnienie.

Dla tych przeto przyczyn, niech każdy zakonnik, a osobliwie wstępujący do zakonu i wstępujący zarazem w dobrodziejstwa, odbierane w zakonie, niech wszystkimi siłami nienawidzi występki niewdzięczności, a niech ma zamiłowanie do ćwiczenia się w codziennym, częstym i serdecznym dziękowaniu Bogu za otrzymane dobrodziejstwa, które albo pospołu z innymi ludźmi odbiera, albo też jemu samemu zostały udzielone, które Pan Bóg już zaczął udzielać, albo które przez całą wieczność mają mu być dawane. Niech czyni dzięki, nie tylko sercem i uczuciem, nie tylko usty i słowami, ale także sprawami, rzeczami i czynnościami swemi w ten sposób, że je odprawiać i ofiarować będzie na podziękowanie Panu Bogu za dobrodziejstwa i łaski jego. Jakąkolwiek więc będzie miał czynność lub ro-

botę, cokolwiek będzie miał do cierpienia, czy to walcząc z ułomnościami swemi, czy opierając się pokusom, czy w pokonywaniu siebie i własnej natury buntującej się, czy w nabywaniu i spełnianiu cnót; jakkolwiek więc pracę przedsięweźmie na chwałę Boga, dla zbawienia bliźniego, lub dla dobra i pożytku pospolitego; jakkolwiek spełniać będzie powinność natury, miłości, sprawiedliwości, posłuszeństwa i wolności — wszystko to niech poświęca i obraca na składanie dzięków Panu Bogu. W ten albowiem sposób sprawi to sobie, że oprócz wiele innych dobrodziejstw, otworzy i dla siebie wnętrzości miłosierdzia Bożego, i szerokość źródeł Bożych rozszerzy sobie; w ten sposób dobrodziejstwa otrzymane, staną się dla niego trwałe i płodne, a przysposobionym i godnym siebie uczyni, do odbierania nowych darów od Boga. W tento sposób głęboki on fundament położy w sercu do poznania i pogardy siebie, da nim świadectwo o wierności swój naprzeciw Bogu, o szczerości i stateczności umysłu swego; w ten sposób zdoła on zawsze utrzymać w duszy i uchować nieugaszony ogień żarliwości i bogobożności w służbie Bożej. A tak się stanie, że ustawicznie na drzwiach jego serca zawieszane będą i przybite niejako, sposobność i pobudki do miłości Boga, do oddawania mu czci i chwały, do wynoszenia jego dobroci, do uwielbiania go, podziwiania, i do miłosnego używania Pana Boga.

Niechże więc zakonnik wysoko sobie ceni to ćwiczenie się we wdzięczności ku Bogu, aby dobrodziejstw Bożych * stał się godnym, i ażeby tak się zachował względem Boga, jak się to godzi, aby się zachował człowiek dobrodziejstwa odbierający, nędzny i Bogu nierówny we wszystkiém, naprzeciw tak wielkiemu i takiemu dobroczyńcy. Na to jednak pamiętać nam trzeba, że Pan Bóg nie wtedy tylko wyświadcza dobrodziejstwa człowiekowi, gdy wedle myśli i woli jego działa, tak,

aby mu we wszystkiém szczęśliwie się wiodło, ale i wtenczas, (i to owszem najczęściej) gdy przeciwnościami nawiedza człowieka. Dusza przeto szczerze i doskonale wdzięczna, będzie dzięki składała Panu Bogu serdeczne nie tylko w szczęściu, ale téż (i to tém bardziej) w nieszczęściu. Niech się w tém stanie podobną chorym ludziom, którzy całują ręce i dziękują lekarzowi, lubo im lekarstwa ze skutkiem niepewnym i gorzkie zapisuje i krajania na ciele używa. Cnota albowiem, gdy choć raz tylko jeden w nieszczęściu dzięki Panu Bogu czyni, blask trwalszy wydaje, niżli gdy je po tysiąckroć razy w szczęściu składa. Bo dziękowanie w szczęściu nie może być cnotą nazwane, jak nie dziękowanie brzydkim bywa występkiem. Gdy zaś w nieszczęściu nie użalamy się, a nawet dzięki czynimy Bogu — toć jest, co się nazywa czić Boga aktem cnoty heroicznój, która stateczna jest i wytrwała.

Gdy zaś tyron zakonny ćwiczyć się będzie w powinnej wdzięczności ku Bogu, niech téż pamięta, że się ma zaprawiać i do wdzięczności, którą winien jest swym dobroczyńcom pośród ludzi. Ta albowiem wdzięczność, która się od nas ludziom należy, jest cnota najwłaściwsza człowiekowi i jest znaczną częścią wdzięczności, Panu Bogu powinnej. Bo Pan Bóg podobnie, jak większą część dobrodziejstw świadczy człowiekowi przez człowieka, tak téż żąda od nas, abyśmy jemu przez ludzi dzięki składali; i dla téjto przyczyny nie może człowiek dostatecznie pokazać swój wdzięczności Bogu, jeśli nie jest wdzięczny naprzeciw ludziom, przez których Pan Bóg wylewa na niego swe dobrodziejstwa. Tém usilniej zaś i mocniej pragnę, polecić tyronom zakonnym to ćwiczenie się we wdzięczności naprzeciw ludziom, którzy mu dobrze czynią, im pospolitszym bywa i częstszym ten występki niewdzięczności w zgromadzeniach i między osobami zakonnymi. A temu tém

więcej dziwować się trzeba i tém mocniej nad tém ubolewać, bo nigdzie nie jest wyraźniejsze świadczenie dobrodziejstwa, które jeden drugiemu czyni, jak pośród osób zakonnych, które nawzajem świadczą sobie i odbierają od siebie dobrodziejstwa, i owszem z dobrodziejstw wzajemnych żyją.

Nie chcę w tém ćwiczeniu rzecz tę obszerniej rozprowadzać, ale to tylko pokrótce nadmienić mi wypada, i przed oczy ku widzeniu i przed ręce ku dotykaniu położyć, że każda osoba zakonna tyłu zawsze ma dobroczyńców, (a to twierdzę, nic nie przesadzając, bo jest ich w rzeczywistości daleko więcej) ile jest osób, które ze zakonnikiem w jednym domu mieszkają. Bo jeśli dobrze rozważy zatrudnienia tych wszystkich, którzy razem z nim mieszkają, ich urzędy, czynności, roboty, starania, w czém wszystkiem on bierze udział, bo pożytki z tych czynności na niego samego spływają, tedy wyznać będzie musiał, że tyle ma on dobroczyńców, ilu towarzyszków w klasztorze, i że tyle używa dobrodziejstw, ile zajęć różnych mają jego towarzysze. Do innych stanów i zatrudnień ludzkich, nie da się to zastosować. Bo gdzieindziej wielu jest takich, którzy z potrzeby, dla nagrody, lub że się w stanie służebnem urodzili, innym służą, ale w domach zakonnych wszyscy służą jednemu, a jeden wszystkim służy, wedle porządku przepisanego; to zaś czyni z czystej pobudki miłości, z posłuszeństwa, dla czci Bożej i bliźniego; czyni to więc każdy w zakonie nie dla czego innego, jedno aby świadczeniem dobrodziejstw drugim, akt cnoty spełnić, nie dla żadnej jakiegokolwiek zapłaty, ale dla tego tylko, aby od Boga wziąć nagrodę, a na wdzięczność sobie zasłużyć u drugich. Jeśli więc tak w zakonie się dzieje, tedy rzecz to jest najpewniejsza, że każdy zakonnik i wszyscy razem żyją z dobrodziejstw drugich, i że dla téj przyczyny obowiązani są do świad-

czenia sobie wdzięczności nawzajem, więcej jak ludzie, którzy w innych stanach żyją.

Pomijając więc tymczasem inne rozważania i pobudki, które służą do ćwiczenia się w czynieniu dzieł i w usposobieniu wdzięcznym, powtarzam, że obrzydliwy występki, pochodzący z pospolitej między ludźmi niewdzięczności, powinien być wygnany z domów i ze serc zakonników. To zaś stanie się, jeśli zakonnicy w samych początkach mleko biorąc życia zakonnego, wyuczą się i nawykną uznawać siebie nawzajem za dobroczyńców, i kochać się i dzięki czynić, (sercem, usty i uczynkiem) jeśli każdą czynność towarzysza swego zakonnego i Braciszka będą uważali za dobrodziejstwo sobie wyświadczone, (co tak jest rzeczywiście) i tak ją też przyjmować i tak ją cenić będą.

Łatwo to każdy pozna, że używanie tego sposobu i tego lekarstwa, wieleby społeczeństw zakonnych z niedostatków wywiodło. Ustąpią albowiem lekceważenia tak osób jak urzędów i robót; ustąpią szemrania, skargi, szyderstwa, naśmiewiska, odrazy, nienawiście, zazdroście, lęklivości, wymówki, wymawianie się od robót, urzędów. Wszystko to i temu podobne ustąpi, jeśli każdy dozna tego od drugich, że jego praca, innym równie jest użyteczna i do wdzięczności pobudzająca. A to się stanie, jeśli w klasztorze będzie panowało przekonanie, wzięte z doświadczenia codziennego, że z uczuciem serdecznym, czcią i dziękczynieniem przyjmują poddani starania i czuwania swych przełożonych, i że nawzajem przełożeni przyjmują z podobnym usposobieniem zabiegi i prace swych poddanych, jak i inne usługi równych sobie i nierównych, a które wspólny przynoszą pożytek. Ale jakżeż mogą urzędy być miłe, prace stać się słodkimi, a starania być pożądane i lepsze, jeśli równy równego sobie, nierówny przełożonego, przełożony zaś niższego będzie niepokoił i ob-

gadywał, jeśli na niego szemrze, obmawia go, wynosi lub poniża, a żadnych uczynków, któreby do wdzięczności mogły pobudzać, jemu nie przypisuje, ale przeciwnie, rzuca je w zapomnienie i zakopuje sposobami niegodziwymi, kwaśnemi słowy, śmieszkami, niemem utajeniem, postępowaniem niewdzięcznym i milczeniem? Nie trzeba się więc temu dziwić, jeśli tyle złego, albo tyle dobrego w zgromadzeniach zakonnych powstaje, ze zaniedbania lub ze zachowania wzajemnej wdzięczności.

Niechaj więc każdy zakonnik rozpoczyna swój nowiciat, od ćwiczenia się we wdzięcznym usposobieniu tak naprzeciw Bogu, jak i naprzeciw ludziom, a w zaprawianiu się do tego ćwiczenia i w używaniu jego, niech przepędzi dalszy bieg żywota swego. Niech zaś nie rozumie zakonnik, jakobym o obowiązku wdzięczności względem wszystkich zgoła ludzi, którzy jemu samemu, albo domowi lub zakonowi wyświadczyli dobrodziejstwa, dla tego wzmianki nie uczynił, iż zakonnik nie jest im winien wdzięczność. Broń mnie Boże od tego! Należy się albowiem wdzięczność za każde dobrodziejstwo i każdemu dobroczyńcy od tego, który miał udział w dobrodziejstwie; ale dla tego o tém nie wspomniałem, bom był pewien, iż z tego, com powiedział wyżej, i ten także obowiązek wyraźnie wypływa. Nie uważałem za rzecz potrzebną, zatrzymywać się choć najkrócej przy zalecaniu téj powinności, bo zwyczaj wspólny wszystkich domów zakonnych i przodków zaradność, przykazuje wdzięczność i obowiązki wdzięczności względem dobroczyńców tak domów jak i osób pojedynczych, tak względem dawnych jak i codziennych dobrodziejów naszych.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte ma się tyron ćwiczyć w tém, aby nabyć szerokiego i hojnego serca w służbie Bożej. Święty Ojciec nasz Ignacy, wzywa wszystkich synów swoich do ćwiczenia tego rodzaju, przydając do upomnienia swego pożytek, który się bierze z hojności serca naprzeciw Bogu i w służbie jego. Tak bowiem mówi: „Wielce to będzie rzecz pożyteczna, z pobożnością, (co znaczy: gorąco, pilnie i hojnie) o ile to stać się może, te osobliwie odprawiać obowiązki, któremi dusza więcej się zaprawia do pokory i miłości. I w ogóle mówiąc, im kto ściślej z Bogiem się zwiąże, i im hojniejszym będzie względem jego Majestatu Najwyższego, o tyle téż hojniejszym Bóg mu się pokaże, a człowiek stanie się z dnia na dzień coraz sposobniejszym do odbierania tém obfitszych łask i darów Boskich.“ W ten sposób święty Fundator czyni dostateczne upomnienie do hojności względem Boga, objaśnia rzecz, w której się ćwiczyć można, t. j. w uczynkach pokory i miłości, i pokazuje nadto pożytki, które bezzwłocznie z hojności naszej spłyną, t. j. wzajemna hojność Boga naprzeciw człowiekowi, i usposobienie do odbierania najobfitszych darów Bożych.

Nie można zaś uczynić tego zarzutu, jakoby hojność serca i owo ściśle związanie się z Bogiem, nie miało się odnosić do tyronów. Bo oprócz tego, że święty Fundator tę regułę i upomnienie przepisał dla wszystkich w powszechności (tak dla młodych jak i starych) bez różnicy, jest nadto i osobna pobudka dla tyronów do hojności naprzeciw Bogu. Przedewszystkiém to im powinno być pobudką, że obdarzeni są onemi pierwiastkami żarliwości ducha, które ich sposobnymi

i gotowymi czynią do ośmielania się na wszystko. Przystoi więc otworzyć tyronom pole, na którém gorącość ona świeżej łaski i wylewającego się ducha, mogłaby chodzić i ćwiczyć się. To jednak ćwiczenie powinni przełożeni w tyronach miarkować, bo jest ich powinnością ściągać, ale i popuszczać wędzidła. Tak czynią żeglarze, którzy spieszą w podróży, gdy wiatry sprzyjają, i korzystają z pory płynienia, wiedząc o tém dobrze, że uciążliwsza stanie się podróż, gdy wiatry wiać przestaną. Podobnie więc, gdy w tyronach pierwiastki ducha goreją i wylewają się, powinni oni uczucia swe i ducha rozszerzać, i spieszyć się do wielkich postanowień i doświadczać ich na sobie, a ci, którzy u steru siedzą, mają tylko bieg ich i prąd hamować i kierować.

Potrzebna jest w tych rzeczach wielka baczność ze strony przewodników duchownych, którym tyronowie są oddani w opiekę. A tego najprzód niech pilnują, aby żarliwość ducha, którą od Boga z łaską powołania zaczerpnęli, nie była stłumiona gnuśnością, albo niedbałością nieświadomą lub leniwą, i aby od początku zaraz, żarliwość ich nie wyrodziła się w oziębłość i nieochotność. Bo tym sposobem mogą tyronowie w żarliwości swój, być wystawieni na największe niebezpieczeństwo, na podobieństwo żelaza, którego kowal nie kuje i formy mu nie daje i od żuzli nie oczyszcza, gdy jest gorące. Tak gdy tyron utraci gorącość i zimnym się staje, przez wrodzoną naturze ciężkość, i przez nawyknienie do gnuśnego w zakonie życia i zachowania się, tedy napróznobyś kuł to żelazo i kładł na kowadło, choćbyś wielkiej i długiej użył pracy do tego. Powinni dalej przełożeni na to uważać, ażeby tyronowie, którzy porwani są bez umiarkowania pierwszym ogniem swój żarliwości, zbyt prędko nie lecieli, i aby się nie złamali, gdy nad siły wybiegają, i sił nie utra-

cili wtedy właśnie, gdy się w bieg puszczają; by snąć wtenczas nie ustali, gdy najbardziej im będzie trzeba nabierać coraz więcej sił do żarliwości, i to nabierać ich z żarliwości już ustalonej, t. j. wieloletniej i statecznej, i aby wreszcie mogli wszystek swój żywot dalszy przepędzić w nieustającej, a coraz wzmagającej się żarliwości. Doświadczenie albowiem uczy, że tyronowie wnoszą z sobą do zakonu żarliwość, ale że im potrzeba światła roztropności. Tego światła dostarcza im zakonna powściągliwość, która dar żarliwości w ich duszy ustala, budząc ją roztropnemi pobudkami.

To jednak pomijając, wracam do rzeczy, o której się mówi teraz i powtarzam, com powiedział, że pierwsza łaska, która zwykle bywa gorąca, udziela tyronom dar hojnego serca naprzeciw Bogu, i spełnianie hojności łatwém im czyni, i że dla tego od téj cnoty usuwać się nie powinni. Przydaję zaś, że ta szerokość i hojność serca nie tylko łatwa i odpowiednia jest tyronom, ale nawet potrzebna, i że dla tego trzeba ich ku temu kierować, aby się w niej ćwiczyli a ćwicząc, ażeby jéj nabywali i pomnażali ją w sobie. Téj zaś potrzeby ta jest przyczyna, że tyronowie palą się wprawdzie ale ciemni są, i dla tego najczęściej się palą, że są ciemni. Rozumieją bowiem, że ciężkie prace i urzędy w zakonie będą im łatwe i snadne, to zaś dla tego sobie obiecują, że ich nie znają i nie doświadczyli ich na sobie. To rozumienie zaś głównie stąd pochodzi, że doświadczyli na sobie mocy łaski Bożej w zerwaniu powrozów i łańcuchów, które ich ze światem wiązały, i że dla tego taką samą pomoc obiecują sobie w dalszém życiu, t. j. w pokonywaniu trudności nowego żywota czyli życia zakonnego. (i niezawodnie mogą to sobie obiecywać) Ale skoro doświadczą tego tyronowie, jak zwolna trudności zaczynają się pokazywać i w przerażającej swéj postaci występować; skoro

sami na sobie doświadczą tego, co to znaczy, prowadzić żywot wedle skinienia cudzego, w największych i najmniejszych rzeczach, i że wszystko wedle reguły, nic zaś wedle woli swojej czynić nie mogą, że na każde poruszenie ich ktoś zawsze patrzy; skoro natura i dawniejsze nawyki zaczną uszy podnosić, skoro dawniejsze pożądlivości światowe i starania na pamięć przyjdą, i czy to same z siebie, czy też ze zasadzki djabelskiej do wyobraźni wtargną; temito więc i tym podobnemi przeciwnościami i strachami, zaczyna się zapalenie nowiciuszków uśmierzać, zapędy ziębnać, zapędy wstrzymywać się, dzikości duchowne straszyc, wiązać i ciągnąć do nieufności w siły własne i do własnej możności. W témto przejściu potrzeba po łasce Bożej, roztropności przewodnika duchownego, ażeby nauczył i pokazał, że one strachy niczém inném nie są, jak strachami tylko. To zaś niech w ten sposób czyni przewodnik, że tyronowi zwolna będzie dodawał ducha, że mu pomału dodawać będzie odwagi do pokonywania onych trudności, znienacka wpuszczając ją do duszy. Gdy w ten sposób z doświadczenia przekona się tyron, że one straszydła są tylko strachami, że nic w nich nie masz zgoła, czegoby się bać trzeba; gdy doświadczy tego, że można po nich deptać i że jeżeli podeptane zostaną, natenczas z nich największa rozkosz i pokój duszy płynie, i to tém pewniejszy i większy pokój, im mężniej i stanowcziej przeciw trudnościom występować będzie; tedy się stanie, że serce tyrona rozszerzy się, a przez to rozszerzenie przerośnie ono samo siebie, i będzie on pobudzony do zwyciężania samego siebie, swoich pożądlivości, pokus djabelskich, prac i trudności, z coraz większą żarliwością, zapędem i postępem. Tak się też stanie, że przez to rozszerzenie serca, będzie mu coraz więcej go przybywało, przez co sam rosnąc, nabierze więcej śmiałości, ze

śmiałości weźmie większy postęp, a postępując, stanie się chciwszym zwycięstw, zasług i korony duchownej. Więc coraz więcej zapala się, więc coraz więcej stawia się hojniejszym naprzeciw Bogu i nawzajem Bóg naprzeciw niemu, a tak weźmie usposobienie, wedle obietnicy naszego Ojca świętego, do coraz obfitszego odbierania łask i dobrodziejstw duchownych.

Z tego, com powiedział, jasno się pokazuje, że tyronom łatwa jest i potrzebna hojność ku Bogu i w postępowaniu z Bogiem. Że więc mogą z hojności swego serca, jakakolwiek będzie, przynajmniej pierwiastki jój oddać śmiało, odważnie i szczerze Panu Bogu, przez co i serca ich rozszerzą się i odważniejszemi się staną, a Boga nawzajem uczynią sobie hojniejszym. Przewyższeni zaś w swój hojności od Boga świętą jego hojnością, stają się więcej nadto hojnymi, a wielką tą lichwą i chwalebnyém tém współubieganiem się z Bogiem, podniecają oni niejako Boga tak dalece, że Bóg z swój strony zlewa téż na nich coraz obfitszą hojność. I znowu, gdy ją tak przeobficie odbierają, czują oni, jak serce coraz więcej się im rozszerza i do coraz większej hojności pobudzane bywa. Gdy zaś w ten sposób ustawicznie się to współubieganie i zwycięstwo powtarza, Bóg hojnością swą odnosi zwycięstwo nad hojnością ludzi, którzy zwyciężeni, stają się mocniejszymi przez to właśnie, że zwyciężeni zostali.

Niech dość będzie na tém, co się powiedziało, aby tyronów zachęcić do ćwiczenia się w hojności naprzeciw Bogu. Zda mi się jednak być rzeczą potrzebną, te dwie jeszcze uwagi dla ich pożytku dodać. Najprzód: w których rzeczach mogą być hojnymi naprzeciw Bogu; potwóre, jakiemi sposobami mogą być pobudzani do onój hojności, i jak w niej postępować i utrzymać się będą mogli.

Co do pierwszego: Można by na to pytanie tém jedném słowem odpowiedzieć, że człowiek powinien być we wszystkich swoich uczuciach i sprawach jak najhojniejszym względem Boga. To zaś w ten sposób spełni, jeśli będzie robił i służył Bogu we wszystkich, a nawet w sprawach najwznioślejszych, afektem woli jak najobfitszym, jeśli to będzie czynił ustawicznie co do afektu czyli chęci. Taką albowiem pełność uczuć powinni mieć wszyscy, którzy są w służbie Boga, jego Maje-statu nieskończonego i Dobroci. Pożyteczna jednak będzie, podać tyronowi niektóre rzeczy wyraźnie, w których hojność serca swego naprzeciw Bogu, będzie mógł w całym życiu jak najczęściej podniecać, ćwiczyć i ob-jawiać.

A najprzód: W tém mają być zakonnicy hojni i wylani dla Boga, że uczuciem, pożądaniem i postanowieniem serca, pragnąć będą zupełnej doskonałości i wszystkich jój stopni, taksamo w cnocie i świętości; i że to będzie w ich przekonaniu pewną i nieodzowną rzeczą, iż téj doskonałości przy pomocy Bożej szukają i że o nią się starają, wedle reguły i stopnia swego Instytutu. To szerokie właśnie usposobienie serca i tę stanowczość umysłu w nabywaniu wszelkiej doskonałości, mają synowie Towarzystwa Jezusowego nakazaną od swego Fundatora. Tak on bowiem przepisuje: *Wszyscy statecznym umysłem dążmy ku temu, abyśmy nic z tego, co za łaską Boską osiągnąć możemy, nie zaniechali, aby w sposób doskonały zachować wszystkie konstytucyje i spełniać nasz Instytut wedle jego właściwości.* Tak ważną to jest rzeczą, aby zakonnicy tę chciwość wszelakiéj doskonałości posiadali i zachowali, że z przestrzegania lub zaniechania tego przepisu, bierze początek albo usilność i żarliwość, lub téż gnuśność i oziębłość, która w końcu w każdym się znajdzie zakonniku.

Powtóre: W tém także mogą być zakonnicy hojnymi naprzeciw Bogu, jeśli wszystkie swoje codzienne czynności z wszelką odprawiają doskonałością, i jeśli je składają przed oblicze Boskie bez wszelkich niedostatków i zmyy, a ozdobione cnotą doskonałą i wzniosłem uczuciem serca. I najgłówniejszém z ich codziennych starań, niech o to przedewszystkiém będzie staranie, aby się wywiedzieć i nauczyć środków i sposobów, któremiby swe czynności zwyczajne, domowe i pospolite, mogli odprawić w sposób doskonalszy, ozdobniejszy i aby Panu Bogu miłszemi je uczynić mogli. Kto lekceważy taką usilność, w sprawach zwyczajnych i powszednich lub we wszystkich zajęciach zgoła i niedba o nią, albo się naśmiewa z niej jako ze zabawki dziecinnój, ten staje się sam godny wyśmiania, a nawet wyrządza krzywdę Majestatowi i miłości Boga, jak niemniej powołaniu i wzniosłości stanu swego, który jest stanem doskonałości. Między oziębłymi są takowi zakonnicy najozięblejsi, i lubo się uważają za starszych w zakonie i sędziwszych, jednak w obliczu Boga niczém inném nie są, jedno chłopiętami stuletniemi i nawet do tyronów nie mogą być policzeni. Bo właściwém to jest doskonałości i ludziom doskonałym, jak naucza św. Tomasz, wszystko w sposób doskonały odprawować; a jeśli tak jest, tedy ludziom, którzy do doskonałości dążą, będzie to także właściwém, starać się o to, aby wszystko w sposób doskonały spełniali.

Potrzeba zatem wiedzieć, że wielki to acz pospolity błąd jest onych, którzy się miłośnikami a raczój zwolennikami być mieniają doskonałości, jeśli sądzą, że cnota ta zawisła na tém, aby spełniać dzieła dobre, bardzo dobre, wielkie i rzadkie, nadzwyczajne i osobliwe; a nie na tém raczój, aby wszystkie sprawy nasze były odprawiane w sposób jak najlepszy, (czy one są małe lub wielkie, tak wszystkie razem, jak i ka-

żda z nich z osobna.) Którzy podobnego są zdania, ci myślą się nieskończenie, i są w sprzeczności tak z pojęciem o doskonałości jak i z Mistrzem i Sędzią tój cnoty najpewniejszym — to jest, z Panem Chrystusem. — Bo on to nas zapewnił, że uboga niewiasta, która dwa drobne pieniążki w skarboneg kościelną wrzuciła, więcej dała niżli oni wszyscy, którzy hojnie pieniądze swe na ofiarę składali. Uczynek albowiem dobry, choćby był najdrobniejszy, jeśli w sposób doskonały jest spełniony, więcej waży niżli uczynki, choćby największe, najlepsze i najchwalebniejsze, jeśli nie są w sposób najlepszy, jaki być może, dokonane. Ów jeden sam nawet więcej waży, niżli tych ostatnich znaczna liczba. Oby więc wszyscy, którzy dążą do doskonałości, o to przedewszystkiem się starali, ażeby odprawiać rzeczy zwyczajne, pospolite, domowe i małe, w sposób jak najlepszy i z doskonałością najusilniejszą.

A niech tego sobie za szkodę nie poczytują, jeśli mało mają zajęć i pospolitych, i do ważniejszych nie bywają używani, bo doskonałe spełnienie małej liczby zatrudnień, więcej ma znaczenia, niżli mnóstwo wielkich, ale nie w podobnym stopniu doskonałości odprawionych. Tak téż jedno naczynie złote przechodzi swą wartością, wiele naczyń cynowych albo glinianych. Oby więc wyuczyli się tego, przedewszystkiem wszyscy ci, którzy do doskonałości dążą, pragną Panu Bogu się podobać i być w obliczu jego bogatymi, aby, cokolwiek im będzie powierzone, (czy to małe, lub niskie i zwyczajne) odprawiali dobrze, doskonale i jak najlepiej. A na tój drodze postępując, niech idą dalej do wielkiej liczby zajęć, ale niech je z wszelką odprawiają usilnością w ten sposób, ażeby ta usilność zawsze im pierwszą była pobudką, nie zaś ten wzgląd, aby się podejmować mnóstwa prac. Jeśli tak się stanie, że

wiele robić i dobrze robić będą, natenczas pokażą się hojnymi naprzeciw Bogu jak najbardziej.

Trzecia w téj materyi uwaga, którą ku nauce czy-nię tyronów, jest następująca: Hojność zakonników na-przeciw Bogu ma się objawiać w spełnianiu uczynków niezwyuczajnych, bez zaniedbania jednak obowiązków zwyczajnych i nakazanych lub onych, które do urzędu należą, bo Pismo św. mówi: *Te rzeczy trzeba było czy-nić, a onych nie opuszczać.* Łuk. 11, 42. W tém da-léj ich cnota hojności się pokazuje, jeśli z wszelką go-towością a nawet pożądaniem, podejmować się będą pracy, do której wcale nie są obowiązani, czy ona do pojedynczych osób, czy téż do całego zgromadzenia na-leży, czy chlubna jest lub niska, i owszem, jeśli téj ostatniej bardziej pragnąć będą, jako bezpieczniejszój. Zakonnik, któremu dosyć na tém, do czego bywa ściśle obowiązany, jest człowiekiem ducha gnuśnego i niskiego. Ma on przeciwnie być łatwy i chętny do czynienia te-go, co do urzędu i powinności nie należy, i to w ka-żdym razie, jeśli tego wymaga zaszyły przypadek, spra-wa jaka, miłość, potrzeba nagła, albo téż wola prze-łożonych, choćby nie rozkazywali.

Ten sposób postępowania najwięcej odpowiada sy-nom Towarzystwa Jezusowego. Jest w niém albowiem różność i mnóstwo zatrudnień, tak w domu jak i poza domem. A nie zawsze mają domy dostateczną liczbę osób; często téż wydarza się potrzeba zaradzenia nie-dostatkowi, w chorobie lub w nieobecności którego z członków. W takich razach, rzeczą to jest członków ubiegających się o doskonałość, ofiarować się dobrowol-nie z pomocą przełożonemu lub Bratu, albo klaszto-rowi, a tak z własnym urzędem i drugiego urząd ra-zem sprawować. I takito właśnie był dawnemi czasy obyczaj w zakonie naszym, że każdy członek przedsta-wiał jakoby mnóstwo członków w swój osobie. A oby-

czaj ten miał w tém źródło swoje, że nikt nie przykładał się do jednego tylko urzędu, ale raczej z dobrej i własnej woli zaprawiał się każdy do wszelakiego urzędu, a przynajmniej do większej z nich części, ażeby na przyszłość stał się zdatnym do większej liczby urzędów. I zaprawdę, takowa gorącość ducha jest onych ludzi świadectwem, którzy bogatymi są ku Bogu.

Czwarta uwaga: W tém także mają być zakonnicy hojnymi naprzeciw Bogu, że gotowi będą cierpieć dla sprawiedliwości, dla dobrych uczynków i dla śmiałych przedsięwzięć. Za to zaś niech żadnej zapłaty się nie spodziewają, i owszem, niech niewątpliwie oczekują tego, że sprawy ich wywołają języki, które czernić, wysmiewać, szydzić, uwłaczać, przeszkadzać, na złe tłumaczyć będą, złem za dobre płacić, wszystko za nic poczytywać i żadnego zgoła względu na podjętą robotę i na spracowanie się mieć nie będą. Wszelki, który pragnie dojść do doskonałości, niech zawsze, ile razy postanowi coś rozpocząć albo rzeczywiście rozpocznie, do tego postanowienia swojego doda i to drugie, aby spełnić oprócz onego i drugi uczynek dobry, to jest, aby cierpieć. Jest to albowiem właściwem sługom Bożym: dobrze czynić, a złe znosić. I tego dwojga nie powinien rozrywać robotnik Pański. Pracę i zapłatę niech ma sobie za rzecz jedną, a pracę niech uważa za rzecz inną od zapłaty i nagrody. Tego zaś będąc usposobienia, niech się nie da odstraszyć od pracy trudnością, przeciwnościami, niewdzięcznością, naganą lub niepowodzeniem. I owszem, to wszystko niech ma sobie za pomoc i za posiłki dane do pracy, za nagrodę i wysługę i za znaki najpewniejsze, że usiłowania jego podobają się Panu Bogu, a djabła, jakby warem parzą. Wszelka albowiem sprawa, którą Bóg znakiem krzyża nazaczy, zła być nie może, i ma znak na so-

bie, że jest miłą Bogu. Dla téj zaś przyczyny bywa ona gorzkościami i utrapieniami polerowana i rozjaśniona, aby się tém miłszą stała i kosztowniejszą, a nagrody większej i pewniejszej w niebie, godniejszą. Niechże więc zakonnicy i robotnicy Pańscy, rozmiłują się w téj właśnie częście hojności naprzeciw Bogu, a staną się niewątpliwie bogatymi w obliczu Boga i doznają tego na sobie, że i Bóg względem nich bogatym się pokaże.

Uwaga piąta: W tém dalej mają się zakonnicy pokazać bogatymi naprzeciw Bogu, że obfitować będą w postanowienia ciężkie i heroiczne, to jest: mają pragnąć rzeczy wielkich a prawie siły ludzkie przechodzących. Niech pragną i stawiają sobie przed oczy prace Apostołów, męki Męczenników, czuwania i troskliwości o dom Boży kościelnych Doktorów i Pasterzy. Niech sobie wyobrażą żywot prowadzony w karności zakonnój, pustelników na puszczech i po klasztorach, ich umartwienie, modlitwy, ubóstwo, posłuszeństwo i wszelkie wysilenia dla pozyskania cnoty podjęte. Niech dalej patrzą w duchu na przykłady doskonałości i świętości starodawnych ojców swego zakonu, na wyłane ich poty i na ich zabiegi około sprawy Boga, Kościoła i zakonu. A niech się starają, pragną i usiłują w ich ślady wstępować. Niech także proszą o to przełożonych swoich, aby im dali przyzwolenie na rzeczy ciężkie w zajęciach i codzienném życiu. A chociaż nie będzie im to dozwolone, proźby ich jednak i postanowienia nie zostaną bez owocu. Bo z takowój proźby i usposobienia ducha, poprowadzi droga do zasługi, serce weźmie rozszerzenie i przysposobienie do przyjęcia łaski i natchnień, o ile to jest w mocy człowieka, a nadto przygotowanym stanie się przez to człowiek do przyjęcia nowój i większej łaski. Więc nie napró-

żno się prosi o to, co mimo proźby nie było dozwolone.

Przydają do tego: Jeśliby się zdawało komu, że jego pragnienia i postanowienia niepłodne są, i jeśliby dla trwożliwości serca żadnego poczucia w duchu nie wywoływały, mimo to jednak ma je czynić, choćby je czynił samemi wyrazami tylko, albo małym i nieskutecznym pragnieniem. To albowiem, czego próżnym tylko słowem się pragnie i czego mdłym tylko sercem się pożąda, sprawia, przez samo powtarzanie acz nieochotne życzeń i postanowień, że duch usilniej ku temu swoją wolą skieruje, czego chciał ale leniwym chceniem, i że to, co postanowił bez myśli wykonania, potem przedsięwzięcie ze skutkiem. Bo do duszy takiej wstąpi wstydlivość, że raz przecie nie chce się odważyć na to, do czego tyle razy miała wolą, ani chwycić się tego, co tyle razy usta wymawiały i stanowiły, albo co w obliczu Boga lub przełożonego miała na myśli i o co prosiła. Własne doświadczenie nauczy każdego, który chce tego doświadczać, że z podobnego sposobu postępowania wiele płynie pożytku.

Szosta wreszcie i ostatnia uwaga, insze pomijając, ta będzie: zakonnicy mają się hojnymi pokazać naprzeciw Bogu, w błaganiu i modleniu się do niego. Kto względem Boga chce być albo jest rzeczywiście hojnym, niechaj w tém swoją hojność objawia, że go będzie prosił o jak najwięcej rzeczy, o jak największe i najtrudniejsze, z wszelkiem oddaniem się na wolą Pana Boga. (To oddanie się czyli rezygnacya, jest także cnotą hojności). Niech dalej pokaże hojność swego serca w proszeniu częstym, w naleganiu, w gorącości, uniżoności, pokorze, utrudzeniach, w cierpliwości i ufności. A choćby się zdawało człowiekowi, że nie, ani

zdźbła nawet nie wyprosił sobie, nieprzeliczone on jednak osiągnie i otrzyma dobrodziejstwa. Bo to samo już policzyć należy do największych dobrodziejstw i zapłaty za modlitwę uczynioną, że człowiek bywa przypuszczonym do rozmowy i do oblicza Boskiego. Ale i oprócz tego, inne on i nieprzeliczone odbierze dobra, które wedle mądrości, Opatrzności i dobroci Bożej lepsze są dla człowieka, niżli one, które sam mógł wymyślić albo pożądać. Oby więc zakonnik hojnością w błaganu i modleniu się, staczał walkę z Panem Bogiem, a Bóg z swój strony będzie z nim wojował wspaniałością w używaniu i dawaniu, albo tego właśnie, o co prosił, albo też lepszych rzeczy od onych, o które prosił.

Pomiędzy głównemi przyczynami, dla których Bóg tak skąpym się nam pokazuje w dawaniu, ta jest przede wszystkim, że nas widzi skąpymi w modleniu się, oziębłych i leniwych na modlitwie. Ale o tém dosyć się już mówiło. Przechodzimy więc do drugiego punktu naszego rozważania, to jest, do sposobów, któremi pobudzeni być możemy do hojności naprzeciw Bogu.

Pierwszym sposobem jest: rozważanie i uczczenie głębokie Istności Boskiej. Bo godzien jest Bóg tego dla swój godności nieskończonój, dla dobroci, miłości, szczodrobliwości względem nas, dla ustawicznój przy nas obecności, abyśmy z Nim, dla Niego i naprzeciw Niemu postępowali jak najhojniej. I zaprawdę, nie jest pewniejszém świadectwem naszej względem Boga słabój miłości i uszanowania, jak skępstwo nasze, gburowactwo, nieuprzejmość i czczość w spełnianiu służby Bożej. Bo któżby wątpił o tém, że kto tak czyni, ten Boga nie kocha z całego umysłu, z całego serca, z całej duszy, mocy i ze siły swojój!

Drugim sposobem jest to rozważanie, że człowiek sam z siebie nic nie ma i niczém nie jest, ale że wszystko, co posiada, Bożém jest i od Boga pochodzi. A zatém idzie, że człowiek wszystko swoje jest Panu Bogu winien, i że chociażby wszystek się wylał dla Boga, nic jednak ze swego on nie wyleje, ani źdźbła nawet własnego nie wyda ze siebie, ani przez to sobie żadnej nie sprowadzi szkody. Wszystkie raczej wysilenia i usiłowania, wszelka strata będzie Pana Boga stratą i wysileniem, bo z Boskiej jest wzięta śpizarni. Więc nie godzi się człowiekowi, prac swych dla Boga podjętych brać pod kredkę, albo wazkim łokciem mierzyć.

Trzeci sposób wypływający z punktu poprzedniego, jest następujące rozważanie. Człowiek w całej swojej istności, jest Boga własnością i z Boga on idzie z wszystkim, co czyni, z wszystkimi siłami i władzami swemi, a w tém drobną on tylko jest częsteczką, czyli spółnikiem Bóstwa. Więc choćby się wszystek dla Boga wylał, to jednak to, co wyleje, obcém mu będzie i bardzo drobną rzeczą, a przeto żadnego nie ma on zgoła powodu, dla którego miałby być skąpym ku Bogu. Bo być skąpym ku Bogu, jest tosamo, co nie dać mu tego, co jest jego własne, jest tosamo, co odrobinę lichą dzielić na dwoje.

Czwarty sposób nastęrczy takie rozważanie: Gdyby się to stać mogło, co jest niepodobieństwem, że człowiek nie z Boga, ale z siebie samego cośkolwiek posiada, to i w tym razie nawet, jeśli stawimy człowieka w obec niezmiernego Majestatu Boskiego, niczém on inném nie będzie, jedno na podobieństwo listka, który w ciemnym i rozległym lesie szeleści. Jeśli zaś postawimy człowieka w obec długu, który winien jest Bogu swojemu i w obec nagrody, którą mu Bóg obiecuje na całą wieczność — czy może człowiek, to roz-

ważając, mniemać kiedykolwiek, że za wiele dał, gdy Bogu i dla Boga siebie oddaje? Zaprawdę, kocha człowieka Miłość, kocha Niezmierzoność, ach, Bóg sam kocha człowieka! a człowiek wypłaca się Bogu za to, rachując i mierząc wszystko, co czyni, i to miarą wymierzoną.

Piąty sposób jest zamknięty w oném rozważaniu, które Ojciec św. Ignacy w tych słowach wyłożył: *że im hojniejszym człowiek względem Boga się pokazuje, tém téż Bóg względem niego będzie szczodroblivszym, a człowiek stanie się coraz więcej sposobniejszym, do odbierania darów i łask Bożych.* W tych słowach podaje nam Ojciec św. dwa owoce i skutki z cnoty hojności.

Pierwszy z nich zewnętrzny jest ten: że hojność człowieka wywołuje i ze strony Boga hojność, i to tém większą. Bo Bóg od stworzenia nie da się przewyciężyć, nieskończenie on bowiem jest lepszy od niego, i dla tego więcej udzielający i wylewający się niżli stworzenie. Hojny więc ku Bogu, bywa stłumiony od Boga hojnością Bożą, podobnie jak zapalona pochodnia, od światła słońca bywa przytłumiona, jeśli ją na słońce wystawisz. Kto więc niewyczerpaną szczodrobliwosć Bożą chce sobie dłużną uczynić i to sprawić, ażeby ję źródła ku niemu się otworzyły i spływały, niech wszystkę swą hojność wyleje ku Bogu. A tak się stanie, że Istność Boża brzemienna w dobrodziejstwa i ręka jego dobroczynna, spłynie najobfitszym strumieniem na człowieka.

Drugi owoc i skutek wewnętrznej natury z hojności jest ten, że serce wylane dla Boga, przez tę hojność swoje rośnie, rozszerza się i staje się usposobione, dość szerokie i gotowe do odbierania darów Bożych. Jako bowiem źródła, im obficie wode wylewają, tém więcej ję przybierają, a jeśli wylewać ustaną, giną i wysechają; podobnie władze przyrodzone wylewające się na sprawy, osobliwie dla chwały Bożej, rozszerzają się i pło-

dnemi się stają do obszerniejszego działania dla Boga i do obfitszego brania darów Bożych. Jeśli zaś przeciwnie, skąpe są i niepłodne w działaniu, tedy tępieją, starzeją się i niepożytecznymi się stają, i to nie tylko władze, ale też dusza i człowiek wszystek.

Na tém niech będzie dosyć, o pobudkach do hojności względem Boga i o samej hojności.

Wytężenie duszy

W wytężeniu duszy, jak w wytężeniu ciała, jest to samo, co w wytężeniu ciała, a mianowicie, że dusza, jak i ciało, musi być pobudzona do działania. I podobnie, jak w wytężeniu ciała, dusza musi być pobudzona do działania przez Boga, który jest jej Panem i Władcą.

Wytężenie ciała

Wytężenie ciała, jak i wytężenie duszy, jest to samo, co w wytężeniu duszy, a mianowicie, że ciało, jak i dusza, musi być pobudzona do działania. I podobnie, jak w wytężeniu duszy, ciało musi być pobudzona do działania przez Boga, który jest jej Panem i Władcą.

Ćwiczenia dziesiątego miesiąca.

W dziesiątym miesiącu tirocinium, będzie miał zakonnik staranie około rzeczy najmniejszych, i podzieli je sobie na pięć części, bo pięć może być rodzajów onych rzeczy najdrobniejszych.

Ćwiczenie pierwsze.

Najprzód więc ćwiczyć się będzie tyron, w unikaniu najmniejszych grzechów i niedoskonałości. Nie jest tu mowa o unikaniu ciężkich grzechów, bo z temi trzeba się rozstać nie tylko przy wstąpieniu, ale i przed wejściem do zakonu. Bo jeśli w zakonie mamy rady ewangeliczne spełniać, tedy słuszna jest rzecz, abyśmy już wprzód, żyjąc w świecie, nauczyli się zachowywać przykazania Boże. Czego jeśli nie będzie, tedy często spotkać może wstępujących do zakonu, że niewinność zakonną poplamia ciężkimi grzechami, a to dla tego, że weszli do zakonu z nałogiem ciężkich grzechów. Nie byłoby się zaś to stało, gdyby przynajmniej przez czas niejaki przed wstąpieniem swoim, byli się od ciężkich grzechów wstrzymali, a nawykli nieco, jak się powiedziało, do zachowania przykazań Bożych.

Powtarzam więc, że tyron zakonny uciekać powinien przed każdym by i najmniejszym grzechem, i że do téj sprawy wielkiej ma użyć pilności. Sama natura a nawet sam wyraz grzechu, pobudzać do tego powinien. Jeśli albowiem przed grzechem nie będzie człowiek uciekał, przed czémżeż inném ma się on ucieczką ratować? Boć sam wyraz grzech, oznacza to właśnie, przed czém wszyscy uciekają i trwożą się. Niech się téż nikt nie zastawia lekkością grzechu, bo jeśli dla tego człowiek mało to sobie waży, co jest lekkim i z łatwością popełnia, dla czegóżby téjżesaméj rzeczy nie miał brać wysoko, i z bojaźni nie dopuszczać się jéj przeto, iż jest grzechem? Bo któż, pytam się, śmiałby próbować trucizny dla tego, że jest lekka; azaż każdy nie odpycha jéj od siebie, że jest trucizną? Czyż dla tego kłuje się kto igłą, że małą ranę czyni, a czy raczej nie broni się przed nią i nie odrzuca jéj, iż kłucie i ból sprawia? Niechby wreszcie, przydajemy, miał grzech lekkość swoją, (lubo nie wiem, skądby ona się brała w nim) przestaje ona jednak być lekkością dla téj przyczyny, że sprawia w duszy przygotowanie do ciężkiego grzechu. Nikt bowiem nie nazwie lekkim tego złego, które prowadzi człowieka do wielkiego nieszczęścia, ani choroby za małą pocyta, z którój śmierć następuje. Któż powie, że drobny to wyłom w murze, przez który nieprzyjaciel może wkroczyć do miasta, zając je, zburzyć i wszystkich pozabijać?

Trzeba to dobrze rozróżniać, który grzech nazywa się lekkim, i czemu, i kiedy się tak zowie? Wtedy można grzech mienić lekkim, jeśli go się popełnia niechętnie, bez woli, nieumyślnie i z ułomności ludzkiej, i gdy po spełnieniu jego następuje zaraz żal, odwołanie, ukaranie siebie, unikanie jego i poprawa. Bo grzech w ten sposób popełniony, więcej prawie pomaga aniżeli szkodzi człowiekowi. Pobudza go albowiem do czuwania nad

sobą, do ostrożności i do pokornego rozumienia o sobie, a tak obraca się na dobre tym wszystkim, którzy Boga miłują. Przeciwnie zaś grzech, przewany lekkim, jeśli go się popełnia umyślnie, dobrowolnie, z opuszczenia się lub oziębłości, z pobudki lekkomyślności i lekceważenia, takiego mówię grzechu, żaden człowiek zdrowego rozumu nie nazwie lekkim, a tém mniej człowiek dążący do doskonałości. Ten lekki grzech bowiem już przestał być lekkim, choćby tym wyrazem był mianowany, gdyż stał się ciężkim w rzeczywistości. W tym tylko razie byłby on lekkim, gdyby się był stał bez przystąpienia woli, ale lekkim już nie jest dla tego, że z wiedzą i wolą został popełniony. Taksamo ma się rzecz w następującym przykładzie. Lekkiem będzie ubliżeniem, jeśli przypadkiem i niechcąc nadepniesz króla na nogę, albo błotem prysniesz na suknię jego, ale to samo staje się występkiem, gdy z wolą i z wiadomością uczynisz.

Błądzą przeto, którzy lekkie grzechy z téj pobudki popełniają, iż są lekkie, bo już dla tego usposobienia samego, przestają one być lekkimi a stają się ciężkimi. A takimi są owe, które czynią ducha przysposobionym do ciężkich, jakżem wyżej powiedział. Co więcej, są one znakami, że człowiek takowego usposobienia, już w duszy swój ma skłonność do ciężkich grzechów, i że ta skłonność pokazuje się na zewnątrz przez grzechy powszednie. Wszystkie albowiem grzechy śmiertelne od powszednich i lekkich się zaczynają, podobnie jak każdy przypadek śmierci, od małych chorób bierze początek, i każda ruina domu od drobnych w nim rysów się rozpoczyna, aż wreszcie rąk lenistwo to sprawi, że dom zacznie kapać, a kapanie jego wypędzi z domu, jak mówi Pismo św.

Nie będę już wspominał, aby przekonać, że trzeba uciekać i przed najmniejszymi grzechami, o czystości sumienia i nieskażoności serca, bez których nikt Boga widzieć nie będzie, ani się Bogu podobać nie może, a tego nie

osięgnie serce, w którym grzech zamieszkał. Bo jakżeż może być człowiek taki czystego serca albo chcieć tego, który dobrowolnie serce i duszę swoją błotem wala? Pomijam także, ażeby przywieść do tego przekonania, gorącość miłości Bożej, która żadną miarą nie może być w duszy, dobrowolnie grzechu się dopuszczającój. Dwie te albowiem rzeczy przeciwne są sobie: goreć miłością, i przed małemi grzechami nie uciekać. Ktoby zaś rozumiał, że obiedwie mogą stać obok siebie w jedném sercu, temu przypisać trzeba już nie błędzenie, ale raczej szaleństwo. Podobnie albowiem, jako miłość sprzeciwia się grzechowi śmiertelnemu, tak z miłością gorącą nie da się pogodzić dobrowolny grzech powszedni.

Więc niech nikt, mówi św. Bernard, nie uważa tego za rzecz lichą, choćby sama w sobie była taką, jeśli sumienie mu mówi, że z świadomością przewinił. To samo już albowiem, że coś złego z wolą i rozmysłem się popełni, nie może być lekkim nazwane ze względu na złe usposobienie popełniającego, choćby ciężkiem nie było, gdy się patrzy na samo złe popełnione. Bo jeśli człowiek, który w ten sposób dopuszcza się małych grzechów, pilnie się w sumieniu swoim rozpatrzy, tedy przekona się niewątpliwie, że jego wola nie jest zbudowana na miłości Bożej ani nie jest gorąca, i że nie od grzechu samego w prosty sposób jest odwrócona, ale raczej od kary tylko za grzechy i uciążliwości, które za niemi idą, (jako to: zawstydzienia, szkody na sławie itp.). Więc nie grzechu się on lęka, ale raczej ognia. Bo gdyby duch jego był całkiem od grzechu odwrócony, tedyby wołał raczej tysiąc razy goreć, niżli raz jeden, choćby najlżej zgrzeszyć. Czego przykład znaczny mamy w Braciszku naszym najczcigodniejszym Alfonsie Rodriciuszu, który ustawicznie o to Boga prosił, wzywając i Świętych o pośrednictwo, aby mu dozwolone było, raczej tysiąc razy umrzeć i aż do dnia sądnego piekielne męki cierpieć, (byle się utrzymał

w stanie łaski) aniżeli choć raz jeden, by i najmniejszy grzech powszedni popełnić.

Niechże więc o to stara się tyron zakonny, ażeby w tém jedném stał jak najmocniej i jak najstateczniej, i do tego jednego zawsze sobie zasłużył na pomoc gotową łaski Bożej, to jest: aby nigdy nie zgrzeszył z namysłem, dobrowolnie i z świadomością. I o to niech także ma staranie, ażeby, gdyby miał kiedy upaść niedobrowolnie i bez namysłu, nie popadł przynajmniej w cięższe grzechy powszednie, ani we wielką ich liczbę, albo w takie, które się częściej powtarzają, aby nie popełnił rozmaitych i które są różnego rodzaju i gatunku. A dalej niech się stara, aby miał to uczucie w sercu, że te grzechy zmniejszają się co do ich powtarzania się i ciężkości; niech dąży ku temu, ażeby był delikatnego sumienia na grzech, którego przez podejście się dopuścił, staranny w jego odpędzaniu, stanowczy w karaniu go, ostrożny w zabieganiu, i wreszcie przezorny w okazyach i oględny. A to ma czynić do tego stopnia, ażeby lekce sobie nie ważył by cienia i postaci nawet grzechu, ale, ażeby wstrzymywał się od wszelkiego pozorów grzechu, jak upomina Apostół. Przez pozory zaś grzechu rozumie Apostół także niedoskonałości, które, lubo nie są grzechami, są jednak naganne. Bo nie ma się wprawdzie baczenia na nie, gdy się ich dopuszczamy, ale gdybyśmy wprzód na to uwagę byli zwrócili, tedy sam zdrowy rozsądek byłby nam powiedział, że nie przystoi je popełniać.

Aby zaś dojść do tego, pożyteczna rzecz będzie tyronowi poznać, zapisać lub przeczytać sobie niedostatki, które w każdej zwyczajnej czynności zwykle się popełniają albo bywają naganiane. Nie jest pora po temu, abyśmy katalogi podobnych ułomności tu spisywali, ale można je z łatwością poznać z reguł i instrukcyi, które do każdego urzędu i sprawy są przepisane, jak równie z upomnień

innych ludzi, osobiwie przełożonych. Więc do tych wskazówek odsełamy tymczasem tyronów.

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre: ćwiczyć się będzie tyron w przestrzeganiu najdrobniejszych reguł, przepisów i instrukcyi. Są one albowiem dla tego przepisane, ażeby wszystko, (wedle rozkazania Apostoła) godnie i porządnie się odbywało u nas, t. j. w zgromadzeniach zakonnych. A takby się nie działo, gdyby nie były podane reguły zgodne i instrukcye, w jaki sposób ma każda sprawa i urząd być odprawiony. Gdyż inaczej, każdyby szedł za swoim zdaniem, coby się stało powodem i przyczyną do nieprzeliczonych nieporozumień, zniechęceń i skarg, dalej, do niedostatków i błędzeń, do niestósowności i do wzajemnego przeszkadzania sobie w zatrudnieniach i urzędach. Tym więc i innym podobnym złym skutkiem, zapobiegnie się przepisaniem i przestrzeganiem reguł i instrukcyi. Nie trzeba ich przeto lekce ważyć, ale od wszystkich powinno być one ściśle przestrzegane i niezaniechaniane dla tej przyczyny, że mają charakter albo nazwisko drobnych. Bo aczkolwiek same z siebie są one drobne, jednak, jeśli będą przestrzegane, tedy zapobiegają złym skutkom, mnogim i znacznym, drogę zaś do nich otwierają, jeśli idą w zaniechanie. Już więc dla tego samego, zasługują one na opiekę i staranność naszą.

Że zaś szkodliwą jest rzeczą, gdy choć jedna z tych reguł nie jest w zachowaniu, można z łatwością z tego poznać, jeśli przypuścimy, że nikt zgoła ich nie przestrzega. Bo jeśli zaniechanie ich przez wszystkich brzydką jest rzeczą, tedy nie przestaje być brzydką dla tego, że je jeden przekracza. Mnogość albowiem grzeszących nie

może służyć jednemu za przyczynę uniewinnienia, ale raczej powiększa ona szkaradność.

Przydajmy: że reguły te, aczkolwiek małe, są jednak owocem zdrowego rozumu, są wzięte z doświadczenia i roztropności ojców najmędrszych i najświętobliwszych, nadto od najdawniejszych czasów są one używane, wypróbowane i zatwierdzone. Jeśliby więc tyronowie i potomkowie mieli je zaniedbywać, nic inszegooby to nie było, jedno jakoby uczniowie chcieli swych nauczycieli ganić i poprawiać.

Ale co najwięcej powinno tyronów pobudzać do przestrzegania tych reguł najmniejszych jest to, że są wypływem woli Bożej, a nawet sama wola Pana Boga jest nam w nich podana do spełnienia, lubo w bardzo drobnych okolicznościach i rzeczach. Tak więc reguły te nie są drobne w rzeczywistości, ale tylko do przedmiotów się odnoszą drobnych; same zaś w sobie i same przez się są wielkimi bardzo, jako reguły Mądrości i Rozumu najpierwszego, czyli Boskiego. Podobnie rzecz się ma z formami czyli modelami, których do dzieł sztuki używają; wydają się one same z siebie być bardzo ozdobne, lubo materyał, z którego są ulane, nie jest téjsamój wartości, bo albo ze złota albo z ołowiu jest urobiony.

W tém zaś staraniu o zachowanie reguł, o którym obecnie jest mowa, powinien tyron, jeśli dąży do doskonałości, nie tylko owe reguły mieć na pamięci, które wszystkim do przestrzegania są podane, ale i insze nadto, a mianowicie: instrukcye prywatne, od kogokolwiek one pochodzą, czy od przełożonych lub spowiedników, czy od przyjaciół i spółtowarzyszów roztropnych, czy wziął je z książek duchownych i z dobrych przykładów, czy téż z wewnętrznych natchnień Bożych, a nie sprzeciwiających się wspólnemu życiu. Bywają one albowiem od woli i mądrości Bożej na to nam udzielane,

abyśmy je przestrzegali, i aby to przestrzeganie czyniło sprawy nasze w obliczu Boga miłszemi i doskonalszemi, a zarazem nas samych, Bogu miłszymi i w cnocie doskonalszemi. Niech więc dla tego tyron, nigdy nie odstępuje od przyjętych zwyczajów, (którym z natchnienia Ducha św. dobrowolnie się poddał) ale niech je na zawsze zachowa, albo też na lepsze nadto i doskonalsze zamieni. Bo i te nawyknięcia w życiu, są pewnym rodzajem reguł prywatnych, które mu osobno z dobroci Boskiej są podane, więc też bez grzechu i bez zarzutu o niestateczność albo oziębłość, nie może ich zaniedbywać.

Zamykając już rzecz o obecném ćwiczeniu, to mi jeszcze wypada przypomnieć tyronom, że do przestrzegania wyżej wspomnianych reguł i do ich ścisłego zachowania, może ich ta uwaga nadto pobudzić, iż dla tego powinni oni wysoko sobie cenić spełnianie drobnych reguł, bo przez cały dalszy żywot w zakonie będzie ich trzeba pilnować. Tego albowiem przedewszystkiém powinni oni być przekonania, iż ćwiczenia w czasie nowiciatu na ten koniec są ustanowione, ażeby to, czego się z nich wyuczą, zawsze wiedzieli, i aby to, co teraz czynią, zawsze czynili, i aby te fundamenty wewnętrzne i zewnętrzne doskonałości, cnót i umartwień, które w nowiciacie założą, w całym późniejszym życiu wzmacniali i do szczytu doskonałości zupełnej doprowadzili. Bo jeśli w czasie nowiciatu budowania nie rozpoczną, jeśli zarysu swego życia nie nakreślą, jeśli fundamentów nie położą, tedy nie wiem, w jakiby sposób mogli oni dojść do wykończenia, bo przecież nic nie może być dokonaniem, co nie było rozpoczęciem. Ażeby zaś na to mogli się spuszczać, że po tirocinium będzie można budowanie rozpocząć, rzecz ta, jak z jednej strony jest trudna a prawie niepodobna, tak z drugiej za późno poczęta.

Myśleć o tém i takie dalej mieć przekonanie, że po skończoném tirocinium wszystko im będzie dozwolone albo bardzo wiele, i że niektóre z ćwiczeń dla tyronów przeznaczonych, będą mogli opuścić, takie mówię przekonanie, jest najpewniejszym i najjawniejszym znakiem przyszłego upadku i ruiny po odprawioném tirocinium, jest tego już zapowiedzią a nawet początkiem. I zaprawdę, jeśliby tak się rzecz miała z urządzeniem życia zakonnego i z pierwszemi początkami doskonałości, że po ukończonym nowiciacie godziłoby się myśleć i mieć nadzieję, jakoby wszystko miało być porzucone, co się w tirocinium uzbierało, jeśliby tak być miało rzeczywiście, tedyby trzeba wyznać, że nie masz nędzniejszój sprawy w rzeczach ludzkich, jak sprawa duchowna i zakonna. W każdój albowiem nauce, czy mechanicznój czy téż umysłowój, przyjmuje się za pewne, że to, czego kandydat będąc na nauce się wyuczy, uważa się jako znane już i strawione, i wymaga się jako podstawa do następujących, po pierwszój nauce prac ważniejszych. I nicby nie było śmieszniejszém w każdój sztuce i rzemiośle, jak niewyuczenie się jój początków, albo zapomnienie tego, co było nauczone. Jakimżeż więc czołem, może tyron obiecywać sobie i to mieć przekonanie, że po ukończoném tirocinium, będzie mu wolno wszystkie ćwiczenia z tego czasu, które są jakoby elementarzem doskonałości i życia zakonnego, odrzucić i pogrzebać w zaniedbaniu i niepamięci! Którykolwiek z tyronów, choćby najslabiój takową nadzieję i przekonanie żywił w sercu, temu grozi ruina najpewniejsza, i niech jój dla tego spodziewa się niewątpliwie.

Oby więc tyronowie ćwiczyli się w przestrzeganiu najmniejszój każdój reguły i przepisu, i do tego zaprawili swego ducha. Oby ćwiczenia obecnego nigdy nie odstępowali ale w niem trwali, póki nie dojdą do do-

skonałości i do najpóźniejszej starości, albo, co jest to samo, póki nie zamienią tego ćwiczenia na doskonałe od niego. Wiedzieć albowiem powinni z nauk św. Bonawentury, że insze jest tirocinium przed profesją i złożeniem ślubów, a insze znowu to, które prowadzi do doskonałości; że owo pierwsze kończy się przez jeden rok albo przez dwa lata, drugie zaś kończy się dopiero z dojściem do doskonałości czyli z końcem życia. Wiedzieć powinni, że ono pierwsze jest fundamentem drugiego, że koniec pierwszego jest początkiem drugiego, i że po złożeniu ślubów, rozpoczyna się tirocinium do doskonałości. Ale o tém dla pożytku tyronów obszerniej będziemy mówili, to jest, w traktacie o życiu nowych zakonników, który później nastąpi.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecie: będzie się tyron ćwiczył w korzystaniu z najmniejszych sposobności, które mu się nadarzą do uczynienia postępu, do zjednania sobie zasługi, łaski i chwały niebieskiej, a to osobliwie ma czynić, przez ćwiczenie się w cnotach. Ażeby zaś zrozumieć, na czém to ćwiczenie zawisło i jaki jest koniec jego, nadmieniam się, co następuje:

W życiu i w domu zakonnym są prace i obowiązki same z siebie znaczniejsze, które wyraźniej wpadają w oczy klasztoru i przełożonych, a wyciągają pilnego zajęcia i okazują je; insze zaś są albo z natury swój albo téż z przeznaczenia, mniej znaczne i drobniejsze, których niespełnienie nie tyle się czuje i widoczném się staje, a nawet nie tak surowo i ściśle bywa wymagane, lubo nieodprawienie ich albo leniwe spełnienie, może sprawić szkodę i niedogodności pewne,

a przeciwnie wykonanie, sprowadzić pożytek. Także i tę drugą uwagę przydać należy, że w domach zakonnych podane są, niektóre sposobności do spełnienia cnoty, a zarazem do uzbierania sobie zasług, w sposób jakoby przypadkowy, bez zamiaru kogokolwiek i intencji, a które téż dla tego mijają bez pożytku i zaniebdywane bywają, bez zastanowienia się nad niemi i uwagi. Pilny jednak przemysłowiec zysków duchownych, zwracać będzie na wszystkie te sposobności bystre oko ducha, i nie dozwoli im minąć bez owocu, ale chwycić je będzie jako od Boga sobie nadarzone, albo od Opatrzności Bożej zachowane i odłożone dla niego. Będzie je zgromadzał do siebie i na pożytek i zysk duchowny obracał w tensam sposób, jak to czyniła ona święta matrona Ruth, uboga Moabitka i cudzoziemka, która, gdy weszła na pole, na którym żniwiarze bogatego Patriarchy Booza zboże ścinali, szła za nimi, i zbierała na kupkę kłosa z rąk żniwiarzy wypadające. A ta jój staranność tak się upodobała Patriarsze, iż rozkazał robotnikom, ażeby onój matronie nie byli uciążliwymi, ale owszem, aby z umysłu kłosa za sobą pozostawiali, by ich więcej mogła bez wstydzienia się i snadniej uzbierać, a nawet kazał jój dać pokarmu i napoju z własnymi swoimi robotnikami!

W tém opowiadaniu jest podobieństwo czyli figura ćwiczenia, o którym obecnie mówimy. W wielkim albowiem domu i na tém polu i żniwie Boga naszego, mają wielcy i doskonali słudzy Boscy oddane, znaczne urzędy i wielką robotę około bliźnich albo około wspólnego dobra zakonnego, a żniwo mają pełnemi zbierać rękami. Ale ubożuchna dusza tyrona, pragnąca jednak postępu duchownego, a do wielkiej roboty niezdolna, zbiera kłosa tylko, które z rąk żniwiarzy wypadają, a nie wątpi przytém, że sercu Boskiego Go-

spodarza podobać się to będzie. Bo zaiste, przyjmie on jego staranność, i ażeby pragnienie w nim doskonałości uspokoić, nadarzy mu sposobności do zasług podobnie obfitych, i przypuści go do jednego stołu z robotnikami swymi, dając mu nie mniejsze pociechy wewnętrzne i zapłatę łask i chwały niebieskiej, jaką daje onym większym robotnikom. Bóg albowiem zwykł rozdzielać nagrodę wedle stopnia gorliwości i starań, choćby w samej pracy wielka różność była.

O tym przywiedzionym tu przykładzie św. Ruth, rozwodzi się w tymże samym celu O. Jakób Alvarez w t. I, ks. 5, r. 24, i objaśnia go przykładami takowych duchownych kłosów czyli sposobności. Przytoczę je tu w treści, ażeby z tego można uczynić wniosek o kłosach duchownych. Tak więc mówi Alvarez:

„Rozważ zakonniku ubóstwo twoje i głód twój! Ażebyś go mógł wziętym pokarmem uspokoić, zbieraj kłosa, które zniwiarze za sobą zostawiają, i gromadź drobne sposobności, podane ci do postępu, któremi ludzie w swoich oczach wielcy pogardzają, do serca swego. Proszę cię, abys jeden dzień tylko życia swego wziął na uwagę, a znajdziesz w nim nieprzeliczone sposobności do postępu, które utracasz. Dany jest np. znak do porwania się z łóżka, a ty w łóżku leżysz jeszcze chwilę, jakoby cię Bóg sam onym znakiem nie był wołał do powstania i modlitwy. Oto masz jeden kłosek czyli sposobność, którą pochwywszy, byłbyś pokonał lenistwo i djabła, trzymających cię na łóżku, a temsamém byłbyś dobry i gorący dnia początek pracom swoim naznaczył. Zabierasz się do modlitwy, a lubo możesz klęcząco, jednak siedząc albo stojąc ją odprowadzasz. Oto drugi kłosek czyli sposobność! Bo pokazując powinna cześć Bogu ułożeniem ciała, byłbyś samego siebie przysposobił do pobożności i wewnętrznej słodkości a drugich zbudował, którzy się z tobą mo-

+
dłają razem. Wchodzisz do refektarza dla pożywienia ciała, dają ci chleb twardy i czarny, kaszę niesioną i źle ugotowaną; to ci sprawia zasmucenie i skarzysz się na niedbałość kucharza i na twarde postępowanie przełożonego. I w tém nowa była sposobność! Bo będąc ubogim w Chrystusie, powinieneś być cieszyć się z onego niedostatku i niedogodności, chleb i kaszę umaczać w krwi Chrystusowej, a więcej je sobie ważyć, niżli przysmaczki królewskie. W rozmowie z drugimi prowadzonej dla rozrywki, pochwaliłeś samego siebie przy nadarzonej sposobności, albo upierałeś się przy swoim zdaniu, lub téż opowiadałeś historyjkę lub bajkę niepożyteczną. I to była sposobność! Bo gdybyś, usłuchawszy natchnienia wewnętrznego, które cię do umartwienia pobudzało, nie był pochwalił samego siebie, ani rzeczy świeckich gadał, i o fraszkę się nie ubiegał, byłbyś sobie świeżą perłę wsadził w koronę, która cię w niebiesiech czeka. Ktoś ci czyni zarzut potajemnie lub publicznie, o ułomność małego znaczenia, do której się nie poczuwasz; ty zaraz dziwujesz się temu i tysiącem sposobów tłumaczysz. Znowu podana ci była sposobność! Bo ubliżenia drobne, trzeba było znieść, i karę od przełożonego nałożoną przyjąć. Wychodzisz np. z domu, mając tego przyczynę, i oto wchodzą ci w drogę rzeczy piękne, abyś na nie patrzył, ciekawe, abyś je słyszał, dowcipne, abyś je wymówił, i ty dasz się niemi uwikłać i poplamić, jakobyś sam był świeckim człowiekiem. Oto nowa sposobność! Bo trzeba było zamknąć oczy na piękność, uszy zatulić na ciekawości, a język, który jest jako zwierzę nieokiełznane, powściągnąć.“

Dotąd są słowa Ojca Alvareza. Do tego można przydać i następujące insze okoliczności np.: 1, zastąpić z ochotą i z miłości drugich, (a o ile można, bez sądów i uwagi nad obcą opieszałością) przy służeniu

do Mszy św., do pierwszego lub drugiego stołu, w czytaniu przy stole, chędożeniu lanc. 2, Ofiarować do podobnych rzeczy swoje usługę któremu z przełożonych, ażeby jój mógł swobodnie użyć, gdy będzie potrzebował, a innego nie szukał. 3, Odprawiać i wykonać to, co nikomu osobno do zrobienia nie zostało powierzone, jak np. pamiętać o umywalni wspólnej, czystej przynieść wody, światła, jeśli potrzebne, a nikt go nie przyniósł. Na pierwsze uderzenie dzwonka być posłusznym, choćby nikt tego nie widział. Ze stołu pozbierać rzeczy i dopomodz w ich czyszczeniu. Rozmowy ze szlachtą i ich spowiedzie inszemu ustąpić, a swoje własną pomoc nieść ubogim. Gdy bywają rzeczy rozdawane na użytek, przystępować ostatnim z kolei i ostatnie brać rzeczy. Najniższemu z urzędników ustępować, być mu poddanym i od niego zawisłym. Szanować nie tylko braci ale i rzeczy ich, których używali, i umiłować je w tój myśli, że braci wyżej nad siebie stawiamy. Nie czynić różnic ani wyboru pomiędzy braćmi i towarzyszami, z którymi masz wyjść razem i rozmawiać.

W tych i podobnych przypadkach, ukryte są sposobności i łatwości do ćwiczenia się w cnotach największych, a nawet są w nich cnoty same zamknięte; zdarzają się one często, od wielu bywają zanedbywane, a dopilnowanie ich, nie jest bez pożytku bardzo znacznego. Bo dziwnie one utrzymują człowieka w duchu karności, nie wystawiają na pokusy próżnej chwały i podziwienia, nie pobudzają do nienawiści, sił nie łamią, czasu nie marnują, usposobienie do cnoty wzmacniają, a do ćwiczenia się w cnotach, czynią ducha usposobionym i łatwym. Temu, który w tём ćwiczeniu chce się zaprawiać, jedno jest potrzebnem, to jest, żeby wiedział i miał te cnoty właśnie na pogotowiu, które w każdej sposobności spełniane być mogą. Może

je zaś nasunąć sam rodzaj sposobności, albo téż każdy z własnej woli mógłby je sobie naznaczyć. A nie potrzeba szukać nadzwyczajnych i trudnych, bo najlepij będzie, jeśli sobie obierze pospolite i do każdodziennego użytku przydatne. Takimi są: miłość Boga, miłość bliźniego, uszanowanie starszych, równych i niższych. Dalej: pokora i upokorzenie się, gardzenie sobą, poddanie się, żarliwość ducha, pragnienie postępu, zasługi i podobania się Bogu, zamiłowanie w regułach i karności, posłuszeństwo, rezygnacya, obojętność, prostota, szczerłość, staranie o utrzymanie czystości sumienia. Wszystkie te cnoty znajdzie w podanych sposobnościach każdy, ktokolwiek będzie ubogi i gorący na duchu, ale nie przekona się o tém ludzi zimnych i pysznych, którzy swoim się zdaniem kierują, ani się im tego nie zaleci. Bo ukryte to jest przed mądrymi i rozumnymi, a małym tylko bywa objawione od Ojca niebieskiego.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: Będzie się tyron ćwiczył w umartwieniach najdrobniejszych, tak w zewnętrznych jako i w wewnętrznych rzeczach. To ćwiczenie łączy się z poprzednim, dla tego krócej jego objaśnienie uczynić można; w tém jednak jest różnica, że owo zaleca ćwiczenie się w cnotach, to zaś w umartwieniach; a dalej, różnią się od siebie, że tamto pobudza do wielkich cnot w małych rzeczach, to obecne zaś do najmniejszych umartwień przy jakiegokolwiek sposobności. Nie w każdego to bowiem a osobliwie poczynających jest mocy, wielkie przedsiębrać i wytrzymać umartwienia, więc dobra i rozsądna jest rada, aby ci, którzy do wielkich

rzeczy nie są zdolni, w małych się ćwiczyli. Wszystko albowiem w świecie od małego się poczyna, póki we wielkie się nie rozrośnie, podobnie źródła rzek i największych, małe bywają.

Oprócz tego, uczy nas doświadczenie, że drobne te umartwienia nie tylko są drogą do większych, ale często stają się im równymi, a nawet je przewyższają. Bo wielkie, rzadko mogą być w używaniu, małe zaś, ustawicznie spełniać można. Tamte stają się małymi już dla tego, że są rzadkie, i bywają podejrzane z powodu wielkości swój, a dla obydwóch tych przyczyn są szkodliwe. Przeciwnie zaś, drobne umartwienia powinny i mogą być ustawiczne, mało co są widziane, a czasem wcale ich nie widać dla ich nieznaczności, (wielkie zaś są i ciężkie, jeśli się często powtarzają); one małe, żadnego ciała nie sprowadzają niebezpieczeństwa, bo do sił ciała są przystosowane, nie pobudzają zgoła do pychy ducha naszego, bo nie wywołują podziwienia. Z drugiej strony, utrzymują one ducha w ciągłej karności, i dają mu zawsze moc i panowanie nad sobą. A ponieważ są bez liczby, przeto też można je mieć na zawołanie pod ręką. Znajdują się w nich nadto reguły i zabezpieczenia przeciw nieroztropności i próżności.

Dla tych więc przyczyn powinny być te drobne moryfikacye, bardzo pożądane tyronowi i najwięcej od niego używane. I to tak dalece, ażeby nigdy, jeśli się to stać może, nie żył ani nie poruszał się, bez próbowania się w jakimkolwiek umartwieniu, ale ażeby ustawicznie miał coś takiego przed sobą, coby mu wewnątrz albo zewnątrz utrudzenie lub przykrość wyrządzało. Osobliwie zaś niech czyha na wewnętrzne i wzdycha do nich, bo te więcej są potrzebne, bardziej pożyteczne, i silniej dopomagają do osiągnięcia doskonałości, czystości i miłości w sercu. Mimo to je-

dnak i zewnętrzne powinien on ochotnie odprawiać i ćwiczyć się, choćby w najdrobniejszych, czy z własnej woli sam je sobie zadaje, czy też zkaład przychodzą, lubo bez szukania.

Nie potrzeba zaś troszczyć się zbyt o wynalezienie sposobności. Bo łatwiej jest człowiekowi spotkać coś do cierpienia, niżli oddychać powietrzem. Żywot albowiem ziemski niczém inném nie jest, jedno łańcuchem przeciwności, więc téż nie masz życia bez sposobności do cierpień. Jeśli do tego przydamy, że człowiek nad tém przemyśliwać nawet będzie, i że jego własna wola dostarczy mu przyczyn do cierpienia, tedy rzecz jest niepodobna, ażeby w tém połączeniu natury z wolą, nie miała się znaleźć sposobność do cierpliwości i do umartwienia. Bo do tego, ażeby poznał człowiek, w których razach stawa sam sobie naprzeciw, i ażeby w cichości mężnie umiał tę sprzeczność w sobie znosić, nie potrzeba zbyt wielkiej czujności. Nie masz albowiem stworzenia, któreby człowiekowi uciążliwości sprawić nie mogło, nie masz i jednej cząsteczki w jego ciele, któraby jakiegokolwiek przykrości nie była poddana; nie masz i jednej władzy w duchu, któraby swoim nierządem nie stawała się zwykle uciążliwą duszy albo rozumowi; nie masz i jednej czynności człowieka, w którejby się nie potknął, albo z wybujałości umysłu albo z niedostateczności, w którejby więc nie potrzebował kierownictwa, czujności i umiarkowania.

Wyswobodzić się zaś od tych wszystkich uciążliwości, tak dalece nie jest w mocy człowieka, że nawet samem usiłowaniem, aby się od nich wyzwolić, więc się sobie zgromadza złego i utrapienia, i cięższemi je sobie czyni. Bo człowiek, który ucieka przed rzeczami przykremi i nie chce cierpieć, przydaje sobie większe ich mnóstwo i cięższe, z pomnożonym procentem. Tak

więc nie masz inszego odpowiedniejszego sposobu, aby sobie ulżyć i umniejszyć, (bo oddalić zgoła nie można w tém życiu sposobności do utrapień i umartwień) jak tylko poddać się im cichém i ochotném sercem. Ponieważ jednak o téj materyi już była mowa w ćwiczeniu I miesiąca VII, dla tego tam dotąd odsełam tyrona. Do miłości zaś i do skorzystania z najmniejszych umartwień, pobudzam go onem słowem Apostoła św.: *To, które teraz jest, przeciużko przemijające i lekkie utraipenie nader na wysokości wagi, chwałę wiekuiistą w nas sprawuje.* 2, Kor. 4, 17. Więc niech się nie trwoży przed nieustającemi umartwieniami, z których wedle obietnicy Apostoła św., przyjdzie mu waga chwały wiekuiustej.

Ćwiczenie piąte.

W piątym tygodniu ma się tyron ćwiczyć, w korzystaniu z każdej chwili czasu. Do tego pobudza nas upomnienie Mędrca następujące: *Cząstka dnia dobrego, niech cię nie mija na próżno.* Nie jest zaś obecnie mowa o tém, jak cenić trzeba, uważać i dobrze użyć czasu w powszechności, którego nam dobroć Boża udzieliła do sprawowania zbawienia naszego, bo czas ten jest w życiu zakonném z łaski Boga tak rozłożony, iż upomnienia z téj strony prawie nie potrzeba. Wszystkie albowiem dnia i nocy godziny tak tu są rozdzielone, iż z posłuszeństwa i wedle porządku domowego, każdemu odpowiednie zajęcie jest naznaczone. Chęć raczej w tym rozdziale mówić o spożytkowaniu najdrobniejszych części czasu i jakoby odrobinek, których znaczna część w codzienném życiu może się nadarzyć,

a które nie powinny być stracone od ludzi, mających miłość w sercu.

Tego rodzaju chwile nadarzają się w ciągu dnia, gdy idziemy albo wracamy na to lub owo miejsce, dla zajęć lub z potrzeby naszej. Z podobnych chwilek drobnych, jeśli je razem weźmiemy, uzbierałby się czas znaczny, a jeżeli się ich dobrze użyje, tedy wielkie duchowne skarby one wydadzą. Mamy w żywotach ojców św. następujące podanie o jakimś pustelniku. Tenże miał namiot swój zbyt daleko od studni, i trzeba mu było chodzić po wodę i wracać, nie bez utrudzenia w drodze i przy dźwiganiu wody. Więc powoła zaczęła mu się przykrzyć ona robota, a tą przykrością tak dalece przywiedziony został, iż postanowił chatkę swą przenieść bliżej do wody, i tym sposobem ująć sobie onę uciążliwość. Ale nim to uskutecznił, zdarzyło mu się, gdy szedł po wodę, słyszeć kogoś, jakoby idącego za sobą i coś liczącego. Obróciwszy się w tył, ujrzał Anioła Bożego, który wszystkie one kroki jego, do studni uczynione, liczył i mierzył. Co spostrzegłszy on pustelnik, błąd swój naprawił, a oddalwszy swój namiot jeszcze dalej, przydał sobie utrudzenia, którem, jak się przekonał, Aniołowie Boscy i Bóg sam tak bardzo się opiekowali.

Ten przykład więc uczy nas, że nie tracimy i najdrobniejszej chwili czasu, jeśli ją Panu Bogu poświęcamy. Ale przekonywamy się także z tego, że tém więcej Bogu się podobamy, i tém więcej zasług u niego sobie gotujemy, im lepiej umiemy takich minetek czasu używać. Nie masz dnia, w którymbyśmy z miejsca mieszkania naszego nie szli albo nie wracali, czyto do kościoła dla odprawienia lub słuchania Mszy św., czyto do refektarza dla używania pokarmów. Jeśli więc ten czas chodzenia i powracania, obrócimy nie tylko na spełnienie dobrego uczynku, albo takiego,

który nam jest nakazany przez posłuszeństwo, lub z obowiązku miłości, ale nadto użyjemy go i na wzbudzenie w duszy niektórych aktów pobożnych, to jest, aktów cnót, czyto nieprzerwanie czy téż powtarzaniem ich; jeśli tak, mówię, czynimy, któż będzie wątpił, że z największym i wielorakim pożytkiem duchownym to czynimy? Bo gdyby kto miał na to baczenie, choćby przez ciąg dnia jednego, i w owych chwilach akty (np. miłości Bożej) lubo najkrótsze w sobie wzbudzał, tedyby akty te miłości rozmnożyły się w tysiące i więcej, o czym każdy z własnego doświadczenia przekona się łatwo. Może kto z ludzi, dążących do doskonałości pomyśli sobie, że strata to mała, a zysk nie wielki z tych aktów tysiąca miłości Bożej, i że nie wielka rzecz, otrzymać lub utracić zasługę łaski i chwały niebieskiej, przez czynienie ich. Jak to? A jeśli w tych chwilach umysł nie będzie w podany sposób zajęty, tedy zajmie się próżnościami, oczy błąkać się będą, a wyobraźnia się rozpiezchnie. Temu zaś wszystkiemu zaradzić można, jeśli one chwile drobne obrócimy na wyraźne i stateczne myśli pobożne, i poświęcimy na wewnętrzne akty cnoty, choćby je tylko usta wyszeptaly.

To więc zaleca się tyronom na całe życie i na każde miejsce ich pobytu, by w ten sposób żyć nawykli zawsze i wszędzie, począwszy zaraz od tirocinium, ażeby one resztki czasu mieli na pamięci, i naznaczyli je sobie wedle rodzaju obowiązków, które sprawują, albo sprawować będą kiedykolwiek. Niech na te okruszyny czasu, przepiszą sobie wewnętrzne pobożne ćwiczenia cnót rozmaitych wedle upodobania, albo stósownie do czasu i zatrudnień swoich; niech się w nich ćwiczą, gdy czas mija, a w ten sposób niech pożytecznie i święcie czasu używają. Bodajby nigdy tego ćwiczenia nie zaniedbywali z lekceważenia, że jest

małoznaczące, albo z oziębłości lub z obawy przed utrudzeniem. Bo w rzeczywistości nie może być ono małym nazwane; uciążliwość zaś, której się boją, odmienia się tylko ale nie ustaje, boć i tak umysł, choćby w tych chwilach niczem świętem nie był zajęty, będzie się jednak zajmował czém inszem, albo rzeczami próżnemi i lekkimi, a przynajmniej nie duchownemi. Więc myślenie o takich rzeczach to samo sprawi utrudzenie umysłowi, ale nie tenżesam będzie z niego pożytek.

Co się powiedziało tyronom o dobrem użyciu drobnych chwilek czasu, które bez pożytku mijają, odnosi się równie do używania każdego innego czasu, który, lubo nie jest tak czczym, jak one chwile, jest jednak przeznaczony na sprawy więcej zewnętrzne, niżli wewnętrzne. A dla téj téż przyczyny, jest przy nich człowiek prawie samém ciałem obecny, a władzami i członkami ciała tylko zajęty, duch zaś żadnych nie bierze z nich pożytków na wewnątrz. Ażeby więc tego nie było, trzeba się o to starać, by przy zewnętrznych zatrudnieniach, które skupienia ducha nie wymagają, czynione były jakie akty pobożne, modlitwy strzeliste, wspomnienia o rzeczach niebieskich, o tajemnicach, przykładach, słowach Pana Chrystusa, bez umęczenia jednak przytem głowy. Tak albowiem stanie się, że one sprawy zewnętrzne znajdą upodobanie przed Bogiem, jużto same przez się dla posłuszeństwa, miłości, intencji i innych przymiotów, już téż dla tego, że przez pobożne ćwiczenie się ducha, uczynią się miłszemi Panu Bogu, i przed Majestat jego zaniesione będą z obfitością nowych zasług. I takto właśnie staną się one raczej wewnętrznemi i duchownemi sprawami, aniżeli cielesnemi i zewnętrznemi, bo namaszczone będą duchowną i wzniosłą czynnością, łaski Bożej skuteczniej.

Ćwiczenia miesiąca jedenastego.

Ćwiczenie pierwsze. *)

W jedenastym miesiącu swego tirocinium, będzie się naprzód zakonnik ćwiczył: w zamiłowaniu i znoszeniu doniesień o sobie do przełożonego, równie jak pokut, które mu będą nadane za niedostatki jego. Święty nasz Ojciec Ignacy chciał tego, aby rzecz ta osobiwie była zalecana, i w umysłach wszystkich członków zakonu utwierdzana. Dla téjto przyczyny stanowi Ojciec św., aby tyron na samym wstępie do zakonu w pierwszój zaraz probacyi, wyraźnie z tym punktem był obznajmiony, oświecony i zapytany: „Ażali ochotnie temu się podda, by wszystkie jego zbłądzenia, niedostatki i wszelkie rzeczy w nim dostrzeżone i uwa-

*) Przypisek tłumacza: We wszystkich zgoła zgromadzeniach zakonnych, zalecona jest cnota, do której to ćwiczenie podaje pobudki, jako niezbędna do postępowania w życiu duchowném; praktykowanie jój jednak, powinno być kierowane właściwościami i duchem osobnym, którym się zakony różnią między sobą. Kto zaś chce prawdziwie powziąć rozumienie tego ćwiczenia, jakie ma o niém Towarzystwo Jezusowe, niech czyta O. Franciszka Suareza, który gruntownie i wszechstronnie rozwodzi się nad tą materyą w dziele: *De virtute et statu religionis.*

żane, były doniesione przełożonym, przez kogokolwiek, ktoby powziął o nich wiadomość poza Sakramentem Spowiedzi św. Ażali dobrze to przyjmie, (co on sam i każdy inny ma czynić) jeśli od innych będzie poprawiany, i że sam także ma dopomagać do naprawy drugich. Czy gotów będzie zwierzać się z powinną miłością i dla postępu duchownego, i to czynić, gdy mianowicie od przełożonego, któremu opieka jest nad nim poruczona, będzie tak przepisane, *) albo też pytanie tego rodzaju będzie mu postawione.“ (Examen C. 4, n. 8). W tymże samym rozdziale tak dalej mówi Ojciec św.: (a te słowa stawiane bywają tyronowi przy examinie) „Dla tém większego umocnienia wszystkich i dla znaczniejszego postępu duchownego kandydata, który jest examinowany, niech go zapytają: czy będzie chciał we wszystkiém spełniać posłuszeństwo, poddając się i odprawiając każdą pokutę, która mu będzie nadana za niedostatki jego, albo za cokolwiek inszego. Te zaś pokuty, (tak dodaje summaryusz w konstytucjach Reg. 37) ma każdy ochotną wolą przyjmować, z szczerem postanowieniem poprawy i pragnieniem postępu duchownego, choćby mu nawet wyznaczona była za uchybienia bez winy.“ Pomijam na tém miejscu, co Ojciec św. każdemu w powszechności nakazuje: ażeby wszyscy w ciągu roku prosili niekiedy przełożonego, by na nich pokuty nałożył dla niedostatków w zachowaniu reguł, ażeby tym sposobem staranność ich świadczyła, jak bardzo im chodzi o postęp duchowny na drodze Bożej.

Do tego przydam, co na kongregacyi jeneralnej Towarzystwa w dekreście 58, sessyi V. uchwalonem zostało, jako Instytutu Towarzystwa Jezusowego, te dwa

*) Uwaga tłumacza: Ten wyraz: *przepisany*, nie ma być brany w znaczeniu nakazu, obowiązującego bezwarunkowo. —

główne są punkta: 1, Że każdy powinien się zgodzić na to, iż wszystko, cokolwiek w nim będzie dostrzeżone, każdy donosić będzie przełożonemu, (jeśli o tém po za Sakramentem Spowiedzi św. powziął wiadomość). 2, Powtórę, wszyscy mają być gotowi, przestrzegać się nawzajem, z powinną miłością i przyjaźnią.

Z tego więc wszystkiego, co się powiedziało, poznać można, jak wielkiej jest wagi i jak wysoko jest postawione w Towarzystwie naszym, ćwiczenie obecne, że więc dla tego rzeczą jest potrzebną, abyśmy wszyscy w tym rodzaju ćwiczenia biegłymi i doskonałymi byli, jak równie, aby tyronowie nawykli do niego od początku swego wstąpienia. To zaś ćwiczenie zamyka w sobie trzy rozdziały, co z poprzedzających uwag wynika.

1, Pierwsza część to w sobie zamyka, ażeby każdy z nas, którzy żyjemy w Towarzystwie, i który szczerze pragnie postępować w duchu, był z tego zadowolniony, jeśliby ktokolwiek, przełożonym doniósł i oznajmiał o wszystkich naszych niedostatkach, błędach i innych rzeczach, poza Spowiedzią Sakramentalną poznanych.

2, Druga część ćwiczenia to obejmuje, ażebyśmy sami byli gotowi oznajmić nawzajem przełożonemu niedostatki drugich, jeśli tego zdania jest przełożony, albo téż tak wyciąga miłość zakonu, miłość braterska, lub inna jaka rozumna potrzeba. Przyczem nie powinna się mieszać nienawiść, zemsta, albo téż inszy afekt nieporządny.

3, Trzecia część odnosi się do tego, abyśmy kary i pokuty, nakładane nam za uchybienia, (choćby w nich nie znalazła się wina nasza, choćby bardzo drobne były i do wytłumaczenia) prostym i cichym umysłem spełniali.

W tych trzech częściach będzie się więc ćwiczył tyron zakonny, a pierwszą i drugą z nich ma sobie poważać jako części główne Instytutu, trzecią zaś, jako bardzo potrzebną dla pokoju i spokojności własnej.

Nie jest mojem przedsięwzięciem, obecnie rozwozić się nad temi częściami. Ażeby jednak ćwiczenie się w nich tém chyżej postępować mogło, trzeba choć pokrótce objaśnić, jak bardzo są one potrzebne i rozumowi odpowiednie.

Za każdym przewinieniem idzie karanie, na podobieństwo służebnicy. We wszelkiem przeto społeczeństwie, choćby najgorzej urządzonem, jest postanowiona kara na występki, która powinna być przez urząd wykonaną. Aby to się stać mogło, potrzeba, ażeby urząd poznał występki, rozeznał je, kary naznaczył i spełnił. Nie może zaś urząd znać wszystkich występków, boć wszędzie nie jest on obecnym; potrzeba mu przeto powziąć o nich wiadomość przez innych. Wyrażna dla tego okazuje się potrzeba, donoszenia do przełożonych i potrzeba karania. A ponieważ w tém życiu nikt nie jest wolny od kary, nikt od nagany, więc z tego wynika, że nikt nie jest wyjęty od oskarżenia go przed urzędem.

Zgromadzenia zakonne są osobliwie miejscem, ustanowionem na poprawianie występków, ułomności i na poddawanie się karaniu, nie tylko za zblądzenia terażniejsze, ale i za one, które dawniej w świecie zostały popełnione. Stan to właśnie zakonny jest onym stanem i miejscem, w który się wstępuje, aby czynić pokutę na zadosyćuczynienie Panu Bogu. Do tego przydać należy, że nie masz w zgromadzeniach zakonnych cięższego występku, nad niepoprawność, bo dla téj jedynéj przyczyny, chwytają się w zakonach środków ostatecznych, jeśli się w nich znajdzie członek, który zwykł na grzechy się puszczać, ale nie chce się poddać ka-

raniu za nie, albo téż ukarany, nie chce się poprawić. Bo nie na tém zawisła moc i karność zakonna, jako téż i domu zakonnego, aby żadnych zgoła nie miało być w nim niedostatków, bo tego można wprawdzie pomiędzy ludźmi życzyć sobie, ale spodziewać się nie można; ale na tém raczój, by żadne ułomności, jakiegokolwiek one są i w kimkolwiekby się znalazły, nie uszły bez ukarania, ale były naprawiane, jużto przez upomnienia, jużto przez wymierzanie kary.

Tego rodzaju jest natura nas wszystkich, że ułomności swoich, albo wcale nie znamy, albo je poczytujemy za lekkie, albo je téż wreszcie ukrywamy; i dla téj téż przyczyny nie poprawiamy się, a tak pędzimy w nich życie na własną i na drugich ludzi szkodę. Téj więc szkodzie zapobiedz inaczej nie można skutecznie, jak tylko przez to, że o naszych ułomnościach będzie doniesienie czynione przełożonym, aby ci rozeznali ich naturę, ukaraniem uleczyli nas, aby zgorszeniu zapobiegli, karność utrzymali, a tym sposobem dopomogli do postępu w duchu, we służbie Bożej i na drodze doskonałości. Z tego wynika, że więcéj bierze pożytku grzeszący człowiek z tego, gdy kto inny grzechy jego poznawa i poprawia, niżli gdyby on sam nie miał ich poznać, albo je sam miał naprawiać. Bo na téj drodze i skutek pewniejszy, i pożytek dla społeczeństwa obfitszy.

Z tego wszystkiego wyraźnie można poznać, jak pożyteczna jest rzecz, rozumna i konieczna, być donoszonym i donosić o ułomnościach przełożonemu, jak równie, być od niego karanym. Bez tego nie masz społeczeństwa, ale byłoby to raczój życie bydłce, a podobne społeczeństwo, stałoby się gorsze od szajki rozbójników i duchów djabelskich, bo i u nich jest kara na winowajców ustanowiona. Trudno przeto znaleźć wyraz na nazwanie złości takiego człowieka, który

grzesząc, nie może znieść tego, aby był donoszony, upominany i ukarany. Człowiek albowiem tego rodzaju gorszy jest zaiste od ducha piekielnego, bo lubo podobnym mu się uczynił w niepoprawności, w tém jednak złośliwszy jest od niego, że nie chce być karany, gdyż pewna jest rzecz, że djabły niższego rzędu bywają od wyższych karane i bite. Niechże więc patrzy, jakiego gatunku stał się stworzeniem, kto nie chce być za grzechy swoje ani upominany, ani karany, który nie nawidzi donoszenia o sobie przełożonemu i gniewem pała naprzeciw donoszącemu.

Można się także przekonać z tego, co się powiedziało, jak Towarzystwo Jezusowe roztropnie i szczerze sobie postępuje z synami swoimi, zaprawiając ich od samego tirocinium do przygotowania się na to, że ich własne ułomności donoszone, i oni także drugich ułomności oznajmiać będą, i że dalej, kara zostanie im wyznaczona. W ten albowiem sposób, stara się Towarzystwo o swoją nieskażoność, jak równie o dobro i postęp wszystkich członków. Tyronowie powinni przeto zrozumieć, że z wstąpieniem do zakonu, zrzekli się praw swoich co do tego przepisu Instytutu św., że więc każdy zgoła ma prawo donosić o swoich spółtowarzyszach przełożonemu, o wszystkich ich niedostatkach i zbłądzeniach, jeśli były poznane poza konfessionałem, albo téż, jeśli nie zostały oznajmione pod obowiązkiem, zachowania sekretu w celu zasięgnięcia rady albo pomocy. Tego więc za złe brać nie powinni ani nie mogą, gdy o którymś ich uchybieniu będzie doniesione przełożonemu, ale pamiętać raczej mają na zrzeczenie się i ustąpienie prawa swojego. Taksamo powinni tyronowie zrozumieć, że do rzeczy ważnych w zakonie należy, donosić o niedostatkach drugich członków przełożonemu, czy tego żądać będzie lub nie, i nie mogą się wcale zasłaniać lekkomyślnymi wymów-

kami, jeśli takiego doniesienia zaniechają uczynić. Przez to albowiem staną się winnymi złamania obietnicy, uczynionej na wstępie do tirocinium, i reguły, która to przepisuje; staną się współuczestnikami cudzych grzechów, a nadto pokazują, że nie mają woli, brata swego wyleczyć z błędu i z grzechu, o ile to jest w ich mocy, nie mając starania o użycie lekarstwa, a nawet (milczeniem swoim) sprawiając, aby nie było użyte. Stają się oprócz tego przeniwiercami, naprzeciw dobru powszechnemu zakonu i dobremu jego imieniowi, czynią się zdrajcami i wszetecznikami jego. Sprawiedliwie przeto milczki tego rodzaju ciężej bywają karani, niżli sami winowajcy grzechu, których oni utaili. Bo często się to zdarza, że z przyczyny ich milczenia staje się nie uleczonem zło, które opieka ojcowska przełożonych, mogła była wyleczyć bez szkody a na zdrowie grzeszącego, gdyby one milczki wstrzemięźliwe i skryte, nie byli tak źle i niegodziwie postąpili sobie.

W zakonie św. Benedykta jest reguła następująca: „Jeśli by kto na jakimkolwiek miejscu miał widzieć coś niedozwolonego, a zaniechał donieść o tém Przeorowi, niech wie, że on jest grzechu karmicielem, i we wszystkiem równym grzeszącemu, bo stał się najzawziętym nieprzyjacielem, i duszy własnej i duszy tego, którego zakrywa.“ Podobnie w zakonie św. Franciszka wydana została przeciw zdaniu: jakoby nie trzeba donieść o grzechach przełożonym, konstytucya od św. Bonawentury i od innych Jenerałów zakonnych, treści następującej: że zdanie to jest szkodliwe, wymyślone na ruinę zakonu i karności zakonnej, bo przełożeni powinni wiedzieć o występkach poddanych, nie tylko dla tego, aby je ukarać, ale także, ażeby im stósownie zapobiedz.

Niechże więc w duszach wszystkich zakonników zamieszka to pewne i niezachwiane usposobienie: 1,

aby z cichością znosić, gdy własne ich ułomności oskarżane będą przed przełożonym; 2, aby skromnym umysłem i pokornie poddać się pokutom naznaczonym; 3, aby oznajmiać przełożonym o ułomnościach drugich członków, skoro się o nich dowiedzą, przyczém oskarżeni zachować powinni skromność i pokorę, a który donosi, ma mieć w sercu miłość względem brata i dobra zakonnego, niemniej szczerść i prawdę, ażeby doniesienie nie było uczynione dla nienawiści lub gniewu, i żadnej w niém nie było przesady. W tenżesam sposób, w jakiby chciał każdy, aby o nim donoszono, niech i on o drugich donosi, tj. z współczuciem i umiarkowaniem, i niech nigdy nie idzie z doniesieniem bez poprzedniej modlitwy i oczyszczenia afektu i intencji swój. A tak się stanie, że jego oskarżenie będzie zgodne z duchem reguły świętej.

Co do znoszenia oskarżeń i pokut, niech następujące uwagi posłużą każdemu, który w tém ćwiczeniu chce postąpić.

1, Najprzód, niech tak życie prowadzi, ażeby nic nie było do doniesienia o nim przełożonemu. A to nastąpi, jeśli będzie pilnował milczenia i celki swój, a oddany swoim zajęciom i w nich zatopiony, nie będzie się mieszał do spraw cudzych i do rozmów o rzeczach, do niego nie należących. Niech ma zgoła w sercu to pragnienie, aby i sam o swoich ułomnościach donosił, i aby od drugich był donoszonym, bo takiemu, który zwykł samego siebie oskarżać, nie sprawi to przykrości, jeśli od drugich zostanie oskarżony. 3, Dobrze będzie, jeśli każdy w pewnych czasach uzbroi się na to, by cierpliwie i z wesołem sercem mógł znieść oskarżenie i pokutę, i ażeby się przygotował do niej, w przewidywaniu i domyślaniu się jój, i to tak dalece, że ustawicznie będzie mówił sam do siebie: *w niczém się nie czuję, ale nie w tém jestem uspra-*

wiedliwion, a który mię sędzi, Pan jest 1. Kor. 4, 4. Niech nigdy nie myśli, że niewinnie został oskarżony i ukarany. Bo luboby w tém jednym czuł się niewinnym, ma jednak przypomnieć sobie, że jest i był winnym wielu innych przestępstw, o które nie był oskarżony ani ukarany; tą przeto karą niezasłużoną, ma odpokutować za wiele innych zasłużonych. 5, Niech nigdy się nie uważa, jakoby był wyjęty od karności, od ukarania i pokuty, niech nigdy nie życzy sobie tego ani myśli o tém, pamiętając na ono słowo Apostoła: *A jeśli jesteście bez karania, tedyście złego łóża, a nie synami. Albowiem któryż syn, któregooby Ojciec nie karał!* List do Żydów 12, 8. Dla téj więc przyczyny, im kto większy jest w zakonie, tém więcej powinien być karny, więcej poddany karności i bardziej stać się cichym w znoszeniu karania. 5, Niech dalej nie ma sobie tego za sromotę, że oskarżonym, albo że nawet ukaranym został. Boć na to pamiętać powinienes, że w tym punkcie zrzekłeś się praw swych do dobrego imienia, a dalej, że oskarżenie uczynione jest przed ojcem. A chociażby téż kara nastąpiła, jest ona przecież na uleczenie naznaczona; większa zaś z tego nastąpi sromota i hańba, nie chcesz cierpieć ukarania, albo nie módz tego, albo skarżyć się na nie i szemrać, aniżeli z tego, żeś został ukaranym. 7, Skoro się dowiesz o uczynionem oskarżeniu i o wymierzonej karze, masz Bogu za to dziękować. Nie gotuj zaś języka swego na wymówki, zaprzeczania, spierania się, albo na niespokojną i namiętną mowę, ale raczej, gdy o rzecz chodzi zwyczajną, chociażby to, co ci zarzucają, nie było prawdziwém, nie zaprzeczaj temu, ale mów raczej, iż mogło to być, i żeś ty to popełnił. Jeśliby zaś rzecz miała być większej wagi, tedy można prosić, ażeby wolno było zdać sprawę; a czyn ją ze skromnością, poddaj osądzeniu przełożonego i spokojnie zdaj

się na wolą Pana Boga. 8, Każda pokuta niech będzie wypełniona wedle myśli tego, który ją naznaczył, i wedle zwyczaju przyjętego w zakonie. A odprawiwszy ją, dodaj co więcej nadto, aby odpokutować najzupełniej i w intencji podziękowania Bogu, który chce tego, abyś w temtu życiu był ukarany, a do drugiego żywota kary nie odkłada; uczyni to i w intencji za przełożonego i za członka, który cię oskarżył i ukaranie sprowadził. 9, Nic nie mów, ani się nie użalaj przed nikim na karę ci nadaną; tém mniej nie skarż się przed przełożonym, ale zachowaj ducha spokojnego i poważnego. I jakoby nic nie było takiego zaszło, rozpocznij uprzejmém sercem rozmowę dobrą i pożyteczną, a wcale różną od kary odprawionej. A jeśliby który ze spółtowarzyszów miał rozpocząć o pokucie mowę, która tchnie gorzkością, przerwi ją natychmiast. 10, O oskarzycielu zaś niech nie będzie żadnej wzmianki, ani domysłów, ani nic podobnego. Choćby nawet był wiadomy, niech ci mimo to stanie się zalecony, jako ten, który użył swego prawa i powinność spełnił dobrego zakonnika, i niech będzie miłowany w duszy, Bogu polecany, a wyświadczeniem dobrodziejstwa, tobie pozyskany. Przed innymi niech nie będzie wyjawiany, ani wydany na nienawiść i niechęć, by go unikano.

Temi i tym podobnemi przemyśłami i ćwiczeniami, stanie się zadość obecnemu ćwiczeniu. Nadto przyczyni się ono do wielkiego postępu w pokorze, skromności, cierpliwości, miłości braterskiej i w karności zakonnej, a przełożonym sprawę zarządu ułatwi. A w przeciwnym razie, spadną nieskończone nieszczęścia na zakon i przyjdą grzechy, mianowicie: naprzeciw dobremu używaniu mowy, przeciw miłości, pokojowi, karności i czci należnej przełożonym. Z czego zbierać będzie żniwo nieustające ów duch zły, który jest nieprzyjacielem wszel-

kiego pokoju, a sprawcą wszelkiego zamieszania, tj. czart przeklęty.

Ćwiczenie wtóre.

Po wtóre: będzie się tyron ćwiczył w życiu samotném, oderwanem i skupionem. Nie jest tu mowa o tém, aby tyron odprawiał rekolekcyje doroczne albo półroczne, jakie zwykle w Towarzystwie się urządzą, ani o miesięcznych lub tygodniowych, które także niektórzy w staranności swój o postęp duchowny, odbywać zwykli (tj. przez jeden dzień, albo przynajmniej przez pół dnia). Mówię tu raczej o ustawicznej samotności i o życiu oderwanem, w którym zakonnik a osobliwie tyron, żyć nieprzerwanie powinien, i nigdy tego nie dopuścić, ażeby kiedykolwiek miał z takowego wystąpić. Samotność, o której tu mówię, na tém głównie zawisła, ażeby zakonnik serce i umysł swój oderwał i wyzwolił, jak może najbardziej, od trosk i starań, od zajęć i czynności, od rozmów i obcowania, od przyjemności, od myśli zewnętrznych, ziemskich, i od stworzenia. Wszystkie zaś uczucia swoje, pragnienia, intencye i starania ma mieć zawsze obrócone i skupione w Bogu, ku Bogu i dla Boga, nigdy się od niego nie oddalać i nigdy tego nie dopuszczać, aby był oderwany od Boga inszemi pociechami, lub obcowaniem ziemskim, któreby nie było gwoli Boga.

Tém jednak objaśnieniem samotności, nie wyklucza się konieczne pożycie i zajmowanie się stworzeniem i około stworzenia, które przepisuje miłość, posłuszeństwo i obowiązki powołania. Takie albowiem pożycie jest od Boga, dla Boga i w Bogu, a przeto przez nie, nie tylko, że nie odstępujemy od Boga, ale owszem

trzymamy się Boga, szukamy Boga, a stworzenie przywodzimy do Boga. To zaś nadmieniam tu gwoli mędrków niektórych, którzy słysząc o zalecaniu samotności, albo widząc kogo, jako się oddaje życiu skupionemu, nie wstydzą się szczypać go zaraz i szydzić, mówiąc, że te rzeczy obce są Instytutowi Towarzystwa Jezusowego, który ze wszystkiém jest dla ludzi postanowiony, i na życie w żarliwości o dusz zbawienie wskazany. A z tego mniemania wyprowadzają oni wniosek, że członkowie Towarzystwa w ten sposób powinni być wychowani i takimi się stać, ażeby przed każdym rodzajem samotności uciekali, ustawicznie wylewali się na obcowania, na pogadanki, ażeby topili się w interesach, i ze wszystkiém zgola życie prowadzili na zewnątrz. I do takiego to trybu życia, mają nawet synowie Towarzystwa nawyknąć już od młodości.

Ale ci mędrkowie błędzą we wielu punktach. Nie umieją oni rozróżniać między czystą żarliwością o du-sze ludzkie, a między obcowaniem ze stworzeniem dla własnej przyjemności. A przeciw temu to ostatniemu, słowa moje są wymierzone. Żarliwość o chwałę Bożą i o zbawienie dusz ludzkich, nie tylko, że nie wyklucza samotności, ale owszem żąda jęj, bo w samotności roz-pala się ona i siły odnawia. I dla téjto przyczyny szukał jęj sam Pan Chrystus, nie z potrzeby własnej, ale dla nauki naszój, i upominał swych uczniów, aby jęj szukali. Tak dalece samotność nie przeszkadza i nie wyklucza żarliwości, że owszem staje się ona ćwicze-niem i szkołą dla żarliwych i sposobiących się do du-cha żarliwości. Co widzieć można najwięcej w samemże Towarzystwie, które synów swoich przez wiele lat kształci i wychowuje w murach zamkniętych i w życiu odoso-bnioném, dając im czasami nieco tylko zasmakowania, próbki i przygotowania do żarliwości, aby tym sposo-bem żołnierze Chrystusowi wyuczili się w wypoczynku

swoim tego, jakimi później być mają, gdy wysłani zostaną na wielorakie bojowanie w żarliwości i w pozyskiwaniu dusz ludzkich. To zaś nie działałoby się w Towarzystwie, gdyby samotność i oderwanie miało przeszkadzać jego przeznaczeniu i usposobieniu do żarliwości ducha.

Powinna być przeto samotność bardzo zalecona wszystkim synom Towarzystwa a równie owym, którzy dopiero do niego się przysposabiają i przygotowują. Tamtym dla tego, ażeby to, co uronią z ducha przy chodzeniu około pożytków ludzkiego zbawienia, odzyskali w codziennéj samotności serca; tym ostatnim zaś dla téj przyczyny, ażeby sami pierwéj byli napełnieni, nim się wylewać zaczęą na drugich. Mają oni być raczéj skorupkami niżli kanałami, bo tamte nie wylewają z siebie, póki nie są przelane, te zaś, skoro biorą, zaraz i wypuszczają wodę. Nad co nie masz szkodliwszego dla ludzi żarliwego ducha, bo takowi inszych nauczając, sami odrzuceni bywają. A to się najczęściej przydarza ludziom, którzy nie tyle się rzucają na żarliwość o dobro drugich, jak raczéj rozrzucają się na rozmaite zabiegi, i giną w nich dla swéj cielesności i wygody.

Ze względu na tyronów, nawykłą téż do tego i pilnować będą sami także zakonnicy, (jeśli zechcą być dobrymi spółzawodnikami w duchownym swoim postępie), że samotności zewnętrznej staną się miłośnikami, że zawsze sami z sobą, albo jakoby sami zamieszkają, jeśli im będzie dozwolone; że poza celą i mieszkaniem swoim prawie nigdy nie będą widziani, z wyjątkiem, jeśli słuszny do tego będzie powód, jako to: z obowiązku, z posłuszeństwa, dla pożytku wspólnego, albo z miłości. Bo jako rybie szkodzi żyć za wodą, tak téż zakonnikowi przebywanie za izdebką i miejscem swoim.

Daléj, starać się o to będą tyronowie, aby z nikim nie żyli w zażyłości, z nikim nie byli związani, jak najmniej wiedzieli z tego, co się w domu dzieje, a nic z rzeczy, które się poza domem stały, żeby nawet nie chcieli wiedzieć o tém, ani nie dopuszczali takowych wiadomości. Niech nie chcą ani nie szukają widzieć, ktoby przyszedł, ktoby odszedł, gdzieby szedł; z kąd przychodzi, z jakiej przyczyny. Niech nie odgadują, ani domysłów nie czynią o przyszłych rozporządzeniach, wypadkach, odejściach, zmianach. Niech nie naznaczają nikogo, nie rozporządzają, nie wdają się w zapewniania, że owa rzecz tak się stanie, tak powinna być i tak będzie, że dla téj przyczyny i na ten koniec jest uczyniona, rozporządzona i odmieniona. Niech się nie rozrzucają na wiele zatrudnień, ale niech będą w nich małuczkimi, a sobie samym raczéj niech żyją, swoim obowiązkom, posłuszeństwu i wspólnej karności. Niech nie chcą ani się starają o to, aby byli obcym a nawet domownikom znani, i o ich znajomość niech nie dbają. Przystoi bowiem na młodzieńca zakomnego, ażeby żył sam z sobą, a mało ludzi i to tych tylko znać powinien, z którymi koniecznie przestawać musi. Izdebek innych niech nie pozna wcale. Brzydka to rzecz i obelżywa, gdy młodzieniec zna wszystkich, gdy wie, ile kto ma lat, jakie urzędy, przymioty, jakiego jest stanu, co uczynił, jakie miał wydarzenia, ile lat jest w zakonie, gdy talenta zna na palcach, rozbiera je i wydaje o nich sądy. Brzydka to rzecz daléj, jeśli się stał wszystkich nowości, wieści, wydarzeń, sekretów, rozporządzeń terażniejszych, przyszłych i domniemywanych, jeśli tego wszystkiego, mówię, stał się karczmą, wozem, nasiejnikiem, gębką i stekiem. Jeśli daléj dla poznania nowinek, wieści, rozporządzeń, rozkazów i tajemnic, szuka zbliżenia się do starszych, pochlebia im, uśmiecha i mięsza się do nich. Jeśli on

najpierwszy, albo pomiędzy pierwszymi wszystko wie, wszystko powiada, wszystko rozsiewa, wszystkiego śledzi, wszystko rozgłasza. Gdy niczego zamilczeć nie może, co słyszał, nie pokryć, ale na podobieństwo beczki dziurawej albo naczynia popękanego, wszystek na wsze strony się rozścieka. Te obrzydliwości do wszystkich się odnoszą zakonników, mianowicie jednak do młodych. U tych ostatnich są one chorobą im właściwą; zwykle się przeto mówi: że nowicusz jest bydłatką ciekawem.

Na to wszystko jednak znajduje się łatwe i skuteczne lekarstwo. Pilnować siebie i swego, żyć w ukryciu z ochotą, poza celką nie bawić, na gankach nie przystawać, milczeć chętnie, zatrzymywać u siebie to, co się widziało, słyszało lub poznało, i tego nawet nie chować w pamięci, ale wnet zapominać. Nie szukać pochwał z wiadomości o nowinkach, z nikim nie żyć w ścisłej zażyłości.

Takowy sposób życia, wygania wiele złego z duszy zakonnika i ze zakonu, a nieskończone w nich sprawia pożytki. Albowiem: *pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, strzeże serc, myśli i woli takowych*, Philip. 4, 7. a w duszach ich wyrasta doskonałość duchowna w plon najzdołniejszy we wszystkiej cnotcie, jako na właściwym sobie gruncie. Bo nie bez przyczyny mówi Mędrzec: *Kto mniej ma zabaw, mądrości nabędzie*. Eccles. 38, 25. I na inszem miejscu: *Synu mój, niech we wielu rzeczach nie będą zabawy twoje*. Nie napróżno też starodawni ojcowie duchowni, klucze od doskonałości złożyli w ręce modlitwie, milczeniu i samotności. A trzy te rzeczy tak są między sobą związane, że nie mogą być rozerwane, i jak bez siebie być nie mogą, tak też, gdzie zamieszkają, sprowadzają cnotę doskonałość. Niech naostatek powezmą łakomięj słowo zakonne z ust męża, który wcale nie był zakonnikiem, tj. z ust

Seneki filozofa: *Samotności, mówi on, szuka ten, który chce żyć z niewinnymi.* (Seneka, księga o obyczajach).

Ćwiczenie trzecie.

Po trzecie: będzie się tyron ćwiczył w zachowaniu pokoju wewnętrznego, najpierw z Bogiem, a potem z wszystkimi. Lubo się każdy o ten pokój stara, rzadko kto jednak umie go osiągnąć i utrzymać. Wszelki człowiek dąży do niego, bo największe to dobro i największa przyjemność, żyć w zgodzie z Panem Bogiem, z braćmi wszystkimi, a nawet ze stworzeniami. Ale mało kto zna się na tej sztuce, bo we wszystkich innych rzeczach, nie zaś w tych, w którychby się należało, szukają ludzie pokoju. Zasadzają go oni pospolicie, w chodzeniu za pożądaniami i za wolą własną, a nikt przecież nie doznał nigdy pokoju, który Bogu i woli jego świętej się sprzeciwia. Pokój albowiem prawdziwy, jest pokój z Bogiem, a ten tylko go posiędzie, który miłuje i czyni wolą Boga, wedle słowa Proroka: *Pokój wielki tym, którzy miłują przykazanie twoje.* Pokój prawdziwy, zawisł także na zgodzie z cnotami i dobrami obyczajami, a na niezgodzie z występkami i z własnymi pożądaniami. Boć tego są właśnie, które wszyszek niepokój i zamieszanie w ludziach sprawiają, gdy każdy tego szuka, co jego jest, a nie, co drugich i co Boskiem jest. Ztąd też ludzie pyszni, wyniośli, zazdrośni, spółubiegający się, którzy siebie kochają i gonią za wolą, wolnością i zdaniem własnem, nie mają pokoju, ani sami nigdy, ani innym go mieć nie dopuszczają.

Najwięcej zwykły przyjmować się i panować zle nasiona niepokoju a pokojowi nieprzyjazne, we wieku żywym, dla tego téż w tym wieku najbardziej potrzeba być miłośnikiem pokoju i tego szukać, co do pokoju prowadzi. A przeciwnie, trzeba się w nim sprzeciwiać pożądlivościom swoim, trzymać namiętności na wodzy, wołą swoją łamać, nie puszyć się w zdaniu swoim, ani nadymać naprzeciw komukolwiek, nie ubiegać się z nikim, nie zazdrościć, ustępować z łatwością, prędko się uspokoić, z ochotą być posłusznym, wszystko raczej utracić, aniżeli pokój, jedność i miłość. Tego zaprawdę żąda Pan od nas, gdy upomina, mówiąc: *abyśmy nastawiali drugi policzek, gdy nas w jeden uderzą, abyśmy temu, który nam płaszcz odebrał, dali i suknię, który nas ciągnie jedną miłę za sobą, poszli za nim i drugą.* Co znaczy: że mamy się starać, aby przez sprzeciwianie się i upieranie, nie przyszło do sporów, niezgody i do zepsucia pokoju. Te zaś wady, właściwe są ludziom cielesnym i żądz nieumartwionych, jako Apostół naucza mówiąc: *Gdyż między wami jest zazdrość i swar, azażście nie cielesni i według człowieka chodzicie?* 1, Kor. 3, 3. Tenże Apostół św. policzył do wyraźnych uczynków ciała: swary, ubiegania się, kłótnie, niezgody, i stawia je na równi z mężobójstwem i cudzołóstwem.

Oby więc tyron dołożył w tém ćwiczenia, by się stał pokoju jak największym miłośnikiem. To zaś osiągnie, jeżeli dozwoli Bogu siebie prowadzić i zawsze woli jego w każdej rzeczy się podda. Jeśli z równym umysłem będzie od Boga przyjmował zle i dobre; jeśli wszystkich grzechów i każdego z osobna, najmniejszych i największych, będzie unikał. Jeśli przyłoży pilności do dobrych uczynków, do ćwiczeń w cnocie, i to całą duszą, i ustawicznie i ze wszelką usilnością, pozbywając się przy tém każdej niedoskonałości, choćby naj-

drobniejszej, ale Panu Bogu nie miłej. Stanie się tyron miłośnikiem pokoju, jeśli z bliźnimi wszystkimi, (wyższymi, równymi i niższymi) żyć będzie wedle woli Bożej i wedle przykazania miłości, a z nikim nie będzie się równał, każdego we czci uprzedzał, przed każdym się uniżał, każdego pierwój uszanuje, jeśli wszystkich ciężary znosić będzie, wszystko od siebie oddać, coby uciążliwe mogło być drugim, i to samo będzie myślał z kimkolwiek, mówił i czynił, (bez nadwężenia jednak tego, co Bóg i prawda przepisuje). Jeśli nikogo nie zgorszy, ani duszom jeszcze słabym, nie da przyczyny do smutku, ruiny, niebezpieczeństwa i zepsucia, bądź uczynkiem, bądź słowem swoim, (lubo wolno mu było uczynić albo nie uczynić, mówić, albo nie mówić). Pokoju tyron nabędzie, jeśli dalej, podda swoje zmysły, uczucia i żądze, pod władzę ducha i rozumu, a rozum rzuci pod jarzmo wiary, cnoty, przykazania Bożego i naśladowania Pana Chrystusa Ukrzyżowanego. Jeśli wszystkie czynności swe, mowy, myśli, zaprawi i kierować będzie rozumem, wiarą, cnotą doskonałą, pobudkami wiecznymi i takimi, które mają źródło w miłości Boga i bliźniego. Jeśli zaniecha spraw cudzych, które do niego nie należą, starań i zabiegów, a pilnować będzie siebie, służby Bożej i posłuszeństwa. Jeśli w życiu, obyczajach i zdaniach swych nic nie pokaże, coby osobliwością trąciło. Jeśli unikać będzie każdego zajęcia, miejsca, człowieka i sposobności, któreby pokój drugich ludzi mogły zakłócić, albo obmowy wywołać. Jeśli nigdy nikogo nie obrazi, a będzie raczej wolał być obrażonym i cierpieć krzywdę. Jeśli się nie da w złem zwyciężyć, ale złe w dobrém pokona. Jeśli złe w drugich i obyczaje, których naprawić nie może, znosić będzie z łagodnością i politowaniem. Jeśli cnotę, spokojność i pokój swój złoży w Bogu, w sobie samym, w swojej cierpliwości i doskonałości,

a nie na cudzej mocy. Osięgnie tyron pokój, jeśli się stanie głuchym na cudze obyczaje i na uczynki drugich, głuchym, ślepym i niemym na to, co oni czynią, co przedsięwiorą, co zamierzają, co mówią, co chwają, co ganiają, co posiadają, w jakimby byli stanie, albo w jakimby być pragnęli. I na to wszystko, jeśli taksamo zważać nie będzie, ani dbać, ani rozbierać, jak to czynią ludzie głusi, ślepi, niemowy, pozbawieni zmysłów i umarli. Jeśli dalej, duchem oderwany i wyniesiony nad wszelkie rzeczy stworzone i wypadki, wszystko i każdą rzecz z osobna, złoży na Boga i jemu poruczy.

Kto tak więc czynić będzie, i kto za temi wskazówkami pójdzie, ten stanie się synem pokoju i spocznie pokój Boży nad nim; i w takiej duszy będzie mieszkanie pokoju i spoczęcia Bożego, a przyjdzie do niej Ojciec ze Synem i z Duchem Świętym, i mieszkanie u niego uczynią, i spłynie na niego pokój Boży, jako strumień obfity. Ktokolwiek zaś inaczej sobie postąpi, ten nie tylko, że pokoju nigdy nie posiędzie, ale nawet nie może się go w duszy spodziewać, bo będzie miał w niej źródła niepokoju i zarody gorzkości. A chociażby mu się zdawało, że czasami używa uspokojenia, iż nic go nie spotkało, coby było przeciwnym rozumowi i woli, to przecież, gdy rzecz jaka najdrobniejsza nawet zajdzie, która jego zmysłem i pożądlivości jest przeciwna, albo, gdy kto mu przykrość chce sprawić, lub tylko najlżejszy ma zamiar, zaraz ów pokój mniemany opuszcza go, a wszystko staje mu się przepełnione smutkiem, boleścią, gorzkością, niepokojem, nienawiścią, groźbą, zemstą i innymi porodami umysłu zamieszanego. Bo pokój ów nie był pokojem wewnętrznym, ale zewnętrznym tylko, i wspierał się na obcym ramieniu i mocy, nie zaś na umartwieniu żądz własnych, ani na poddaniu swjej woli pod świętą wolą Boga. I dla téjto przyczyny, gdy zewnętrzne jego stósunki

zostały zaniepokojone, zarazem i wewnętrzne temu uległy. Bagnisko, póki go nie poruszysz, smrodu nie wydaje, ale skoro je po wierzchu tkniesz, zaraz wszystkim staje się przykre dla ciężkiego wyziewu. Podobnie i człowiek, o którym mówimy, był w spokoju, dopóki drudzy byli spokojni, ale gdy drudzy poruszenia doznali, on równie popadł w zamieszanie i utracił pokój, bo nie był on jego własny, ale z woli obcej mu udzielony. Kto zaś w takim stanie jest duszy, ten nie rozumie pierwszych początków cnoty i cierpliwości, a tém mniej doskonałości i zupełnego pokoju wewnętrznego.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się tyron ćwiczył w wyrzeczeniu i wyzuciu się z wszelkich rzeczy stworzonych. Takie bówiem jest upomnienie a nawet żądanie, które sam Pan Chrystus czyni do ucznia swego i do każdego, który go chce naśladować w sposób doskonały. *Jeśli się kto nie zaprze — tak mówi Zbawiciel — wszystkiego, co posiada, (bądź pragnieniem albo uczynkiem, bądź rzeczą samą albo nadzieją) nie może być uczniem moim.* A zaparcie się tego rodzaju, jest funduszem niezbędnym do wybudowania ze wszystkim i wykończenia wieży doskonałości ewangelicznój. Kto zaś bez niego powziął zamiar budowania, ten wedle świadectwa i wyroku Chrystusowego, kosztów nie obliczył, i dla tego, choćby nawet fundamenty założył, nie dokończy budowania, ale stanie się śmiesznym u wszystkich, którzy o nim powiedzą: *że ten człowiek zaczął budować, ale nie mógł dokończyć.* Łatwo więc poznać można z tego wyroku Pańskiego, jak wielkiego znaczenia jest cnota zaparcia się w dążeniu do doskonałości, mianowicie zakonnój.

Dla téj przeto przyczyny, nie można bez tego ćwiczenia odprawić zakonnego tirocinium, ale raczej rozpocząć je trzeba z funduszem najdoskonalszego i najwyższego zaparcia się, aby całego przyszłego żywota ciężar mógł być na nim zbudowany, dokonany i we wszystkich częściach wykończony. Inaczej, próżne będzie usiłowanie, aby dojść do doskonałego naśladowania Pana Chrystusa, jeśli go nie rozpocznie od pracy nad zaparciem się siebie samego. A zatem idzie, że tyron powinien przedewszystkiém szczerym i statecznym umysłem, zapocić się w robocie około zaparcia się siebie samego, i z wielką pilnością i ochotą serca w niej postępować szerokimi krokami.

W téj więc robocie, niech się najprzód zaprze wszystkich grzechów i występków, równie wielkich jak małych, nie czyniąc żadnej zgoła różnicy, (we względzie uciekania i obrzydzenia ich sobie) między ciężkimi a drobnymi, ale wszystkie raczej niech uważa za wielkie dla téj przyczyny, że Panu Bogu się nie podobają, i że są przeszkodą w naśladowaniu najniewinniejszego żywota Pana Chrystusowego. Więc od nich wszystkich, odwróci on serce swoje i nie ścierpi tego żadną miarą, aby jakikolwiek grzech miał zamieszkać w sercu, w pragnieniu, w nawyknieniach lub w myśli.

Po wtóre: wyrzecz się tyron wszystkich stworzeń w ogóle, z téj strony, z której są stworzeniami, o żadnem z nich nie myśląc, o ile w tém życiu to się stać może, o żadne się nie troszcząc, żadnego nie pragnąc ani miłując. I chociażby nawet stworzenia były najbliższe człowiekowi, potrzebne, miłe, pożyteczne, choćby to byli przyjaciele, krewni, towarzysze, albo téż honory, urzędy, tytuły, dostojęństwa i zaszczyty wielkiego imienia, chociażby to rzeczą było przyjemną, chociaż zdrowiem, życiem własnem; i wszystko nawet, co jest połączone z tém wszystkiém tu wymienioném,

i potrzebnem do utrzymania i zachowania własnego. Niech się wyzuje z uczucia do tych wszystkich rzeczy stworzonych, a przeniesie je na Stwórcę ich, mówiąc z Dawidem: *Bo cóż ja mam w niebie, albo czegom chciałem na ziemi, prócz Ciebie? Boże serca mego i części moja, Boże na wieki.* Ps. 72, 25. 26. Gotowym niech będzie a nawet niech pragnie tego, aby w ten sposób wyzuty i obnażony w sercu i na zewnątrz w uczynku, mógł tak życie prowadzić na tym świecie, i w przyszłym pokazać się obnażonym przed trybunałem Chrystusowym.

Po trzecie: wyrzecz się tyron wszelkiego zgoła używania świata, wygod, pociech ziemskich, nie tylko tych, które są wzbronione i zakazane, ale pozwolonych nawet i dozwolonych. A ma pragnąć i chcieć tego, o ile to jest w jego mocy, żyć bez nich, bez zasmakowania w nich i używania. Lubo ułomność ludzka żywota ziemskiego, takiego nie znosi wyrzeczenia, ani tego nie dopuszcza, aby uczynkiem mogło być spełnione, mimo to jednak, ma on każdą pociechę i wszelkie używanie stworzeń, bez których się obyć nie może, w ten sposób dopuszczać, nie jakoby był pobudzony do tego własną skłonnością, albo jakoby je przyjmował za pociechy życia, ale raczej ma je uważać za pobudki do spełniania woli Bożej, jako sposobność dalej, podaną sobie do wysławiania Boga i do okazywania mu posłuszeństwa.

Po czwarte: zaprze się tyron siebie samego i swojej istności stworzonej, swój natury, osoby, duszy, ciała, władz, zdolności, namiętności, czynności, pragnień, skłonności i wszystkich swych darów. I to tak dalece, iżby żył nie sobie, owszém, ażeby żył nie jako on sam lecz Bogu, i jakoby w nim żył samże Chrystus. A żyjąc, niech nigdy i nigdzie nie szuka siebie, swoich osobistych pożytków i swojej ułomności stworzo-

něj; żyjąc, niech żyje, żadnego nie mając względu na siebie, dla siebie, zawsze szukając i patrząc Boga i dobra Bożego, (to znaczy: miłości, czci i upodobania Boskiego). Żyjąc, niech tak żyje, aby nigdy na własne zyski się nie oglądał, ale na to baczył we wszystkiém, nawet w swoich własnych pożytkach i pociechach, co będzie dobru wspólnemu, przekonaniu drugich, co Chrystusowi cierpiącemu i utrapionemu, podobniejszym, bliższem i odpowiedniejszym. A we względzie osoby swojej ma na to pamiętać, aby wybierał, miłował i trzymał, co własnej woli, żądzy i honorowi jest przykrzejsze i przeciwniejsze.

Po piąte: zaprze się sobie samemu, swojemu bytowi i swojej istności, aby, o ile się to stać może, istność swoją do nicestwa przywiódł, czyli, aby zniweczył ją, ażeby ją miał i ważył, jakoby była niczém, (a jest ona zaprawdę nicością i nic nie waży). Boć człowiek sam z siebie jest rzeczywiście niczém, nic nie ma, nic nie może, nic nie znaczy, chyba to tylko, że jest samém i czystem niczém i grzechem. I w témto dwojgu jest człowieka własność, posiadłość, majątek, istota i wartość jego. A poza tém dwojgiem, jeśli cokolwiek znajduje się w człowieku, nie idzie to z niego, ani jest własnością jego, ale Bożą i z Boga, i darem Bożym, darmo i z wolnej woli danym. Więc nie czego inszego, jedno tego ma się wyrzec, co z Boga jest i co wziął od Boga, i to właśnie ma wylać i oddać napowrót Bogu, jako Panu i pierwotnemu źródłu. Swoje zaś nicestwo z wszystkiemi jego własnościami i darami, (tj. z grzechem, ślepotą, złością, niedołężnością i wszystkiém, co temu jest podobne) niech zachowa dla siebie i niech spocznie w niém, jako we własnem swoim gniazdku, jakoby w ojcowiznie swojej, jako w miejscu urodzenia swego i jako w pierzu swém rodzinnem.

Po szóste: ma się tyron zaprzeć wszystkich do-
brodziejstw, łask i darów Boga, równie przyrodzonych
jak i nadprzyrodzonych, tak udzielonych już jak i onych,
które mu mają być dane teraz i w przyszłości, wcza-
sie i we wieczności. Takowe zaś zaparcie się, nie w ten
sposób ma być rozumiane, jakoby bez tych darów mógł
żyć człowiek, albo chciał bez nich się obywać, ale
w ten sposób raczej, że we wszystkim zgoła jest ich
niegodzien, że im niedorówna, i że niewdzięcznym jest
za nie. Niechaj więc złoży tyron to wyznanie, że
w obliczu Boga jest niższym od wszystkich stworzeń,
nędzniejszym, złośliwszym i ohydniejszym. Niech wy-
zna, że nie masz stworzenia, któreby było niegodniej-
szém od niego i więcej niewdzięcznem za odebrane
dary Boże. Niech wyzna, że nie masz stworzenia,
któreby gorzej od niego i niegodniej Bogu służyło, Bo-
skiej woli było poddane i cześć Boską pomnażało.
Niech wyzna, że sam ze siebie był usposobiony i go-
tów na wszystkie zgoła występki, tak te, które po-
pełnił, jak i na one, których się nie dopuścił, a które
jednak mógł był popełnić, gdyby go Bóg nie obronił;
że nadto był gotów i na wszelkie zbrodnie, od innych
dokonane, że więc tych wszystkich zgoła występków,
stał się winnym w obliczu Boga. Niech wyzna tyron,
że on jest przyczyną wszystkich złości i klęsk rodzaju
ludzkiego, iż grzechami swojemi Boga do gniewu po-
budza i czyni go zagniewanym na świat cały, i że
z łaską Boską nie pracuje wspólnie, tak jak inni
ludzie byliby ich lepiej użyli i usłuchali, gdyby im Bóg
był ich udzielił. Iż dalej, nie czyni pokuty, odpowie-
dniej grzechom własnym i cudzym, ani się stara, jakby
powinien, o przebłaganie miłosierdzia Pana Boga i o od-
wrócenie jego gniewu. Niech przeto wyzna, że dla
tych przyczyn ma sobie sprawiedliwie przypisać wszel-
kie nieszczęścia i plagi świata, i że słusznie powinien

być uważany za obrzydliwość, wyrzutka i klątwę całego rodzaju ludzkiego. Że dalej, sprawiedliwie zasłużył sobie, aby ponosił jakiegokolwiek nieszczęścia, tak tego świata jako i przyszłego żywota, piekielne kary za wszystkich i przed wszystkimi; że wedle wyroków sprawiedliwości, nie zasłużył sobie na żadną litość z strony Boga i z strony jakiegobądź stworzenia, ale że raczej zarobił sobie na samą tylko surowość sądów Bożych, tak w tym jak w przyszłym żywocie.

Po siódme: wyzuje się tyron z wszelkich praw swoich i z wszelkiego przystępu i możności do osiągnięcia dobra jakiegokolwiek, do powodzenia i szczęścia. Ale raczej przyjmie dla swój osoby, w intencji doskonalszego siebie odrzucenia, zaparcia, zniweczenia, prześladowania i zasłużonego, wedle sprawiedliwości, dobicia siebie, przyjmie więc ze względu na to wszystko, raczej wzgardę niżli honor, raczej nienawiść niżli miłość, zapomnienie raczej o sobie niżli opiekę, zelżywość raczej niżli uszanowanie, naganę raczej jak pochwałę, sprzeciwianie się raczej niżli przywórstwo, niedostatek raczej jak obfitość, oskarżenie raczej niżli uniewinienie. Przyjmie on utrapienie raczej jak pocieszenie, urąganie raczej niżli uzalenie, obelgę raczej niżli chwałę, boleść raczej jak przyjemność, pracę raczej niżli wypoczęcie, niewdzięczność raczej niżli dziękowanie, uciemnienie raczej niżli podniesienie, niepomysłne raczej jak pomyslnie rzeczy, wszystko raczej przeciwne woli niżli to, coby życzeniem i woli mogło usłużyć; niewolę raczej niżli wolność, chorobę raczej niżli zdrowie, śmierć raczej niżli życie. A chociażby dwie te przeciwne rzeczy, w równym stopniu miały służyć na chwałę Bożą, równie mogły wyjednać łaskę i chwałę, równie były wolą i upodobaniem Bożem, mimo to jednak, ma on przyjmować to, co jest podane właśnie, z téj pobudki, iż więcej sprawia gorzkości,

bliższem jest naśladowaniu Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, więcej zbliżonem do własnej podłości i złośliwości, a odpowiedniejszém jego niegodności, jeśli wedle sprawiedliwości się osądzi, i że to właśnie więcej przystaje do cnoty doskonałego się zaparcia, do wyrzeczenia się miłości, woli i przyjemności własnej, a wreszcie do wyzucia się samego siebie.

Oby tą drogą zaparcia się, postępował tyron w czasie swój probacyi, i aby na tę górę wysoką wszystkimi siłami, rękami, jak mówią, i nogami, żaglami i wiosłami, wznieść się usiłował. Niech zaś nie sądzi, że więcej od niego żądam, niżli na stopniu tyronów znieść można; powinien bowiem przypomnieć sobie, co mu bywa czytane w examinie jeneralnym na wstępie do Towarzystwa, i co jest zapisane w regule summaryusza w tych słowach: *Każdy wstępny do Towarzystwa, ponieważ spełnia onę radę Chrystusową: kto opuści ojca, matkę, braci i siostry i t. d., ma mieć to przekonanie: że trzeba mu opuścić ojca i matkę i wszystko, cokolwiek posiadał w świecie, ma być tego zdania, że następujące słowa do niego są wyrzeczone: „kto nie ma w nienawiści ojca i matki, a nadto i duszy swojej, nie może być uczniem moim.“* Trzeba więc tyronowi do tego dążyć, ażeby się wyrul z wszelkiego przywiązania cielesnego do krewnych, a zamienił je w duchowne i kochał ich taką tylko miłością, na jaką porządna miłość pozwała. To czyniąc, dojdzie on do tego, że umarłszy światu i miłości własnej, żyć będzie Panu Chrystusowi, i Chrystusa będzie miał sobie w miejsce ojca i matki, za bracią i za wszystko insze w świecie.“ — Te słowa świętego założyciela, znaczą to samo, com obszerniej podał, jakoby w treść krótką zebrane, w tém ćwiczeniu o zapieraniu się samego siebie. Do tego treściwego zebrania, mogą także należeć następujące słowa św. Patryarchy, objaśniające trzeci stopień

pokory: *Chociażby z dwojga rzeczy, — tak on mówi — które mam przed sobą, równa chwala urosła Bogu, jednak dla doskonalszego naśladowania Chrystusa, wybiorę raczej pozostać z nim ubogim, pogardzonym, wyszydzone, i wolę ukochać ubóstwo, wzgardę i przewisko głupiego, niżli bogactwa, honory i imię mądrego człowieka.*

Ćwiczenie piąte.

Po piąte: Będzie się ćwiczył tyron w zjednoczeniu się z wola Boską, w zastósowaniu się do niej, i w jéj umiłowaniu. Wszystkie nauki mistrzów doskonałości, wszystkie przykazania i upomnienia Boskie równie jak ludzkie, (tj. sprawiedliwe) wszystkie nasze starania, aby żywot bogobojniejszy i wieczny osiągnąć, ku temu jednemu zmierzają, aby wola Boża jako w niebie, tak i na ziemi się stała i spełniła. Jeżeli do tego końca kroków swych nie skierujemy i jeżeli do niego nie dojdziemy, tedy wszystka praca nasza jest podjęta na próżno, a nawet każda tego rodzaju, staje się grzechem. Kto zaś do niego dojdzie, ten już dosyć uczynił, i ani cnota wyżej sięgać, ani Pan Bóg więcej od stworzenia wyciągać nie może. Bo cóżby więcej mógł Bóg żądać nad wola swoje świętą, albo czyż więcej może cnota postąpić, jak nad spodobanie się Bogu?

Jest więc to ćwiczenie, wszystkich ćwiczeń ćwiczeniem, jest początkiem, środkiem, końcem, summą, streszczeniem, wierchołkiem, zamknięciem wszystkich zgoła ćwiczeń. Od niego ma tyron zacząć, dusze doskonałe mają w niem postąpić dalej, w niem ma każdy z osobna i wszyscy razem zestarzyć się, tak tu na

ziemi dusze doskonałe, jak i w niebie Błogosławieni Pańscy. Bo czegoż, pytam, ma się tyron wyuczyć, czego ma być nauczony, jeżeli nie tego właśnie, aby poznał, pokochał, czynił, znosił, wdział i wpił w siebie wolą Pana Boga? A idąc dalej na téj drodze, do jakiegoż końca ma on dążyć, jeżeli nie ku woli Bożej? A po dojściu do doskonałości, kędyż spocznie, jeżeli nie we woli Bożej? Człowiek święty, przez co się stanie świętym, jeśli nie przez wolą Bożą? Co w Bogu z wszystkiego jest najpierwsze, co jedno jedyne ma być w Bogu miłowane, i co samo jedno tylko Pan Bóg chce, abyśmy kochali, nic innego nie jest, jedno wola Boża. Kochaj w Bogu i miej z Boga, co tylko chcesz; a co nie jest wola Boża, cokolwiek jest bez woli Bożej, próżność to nad próżnościami, ruina jest i potępienie! Kochaj samą tylko wolą jego, a to jedno jedyne, do wszystkiego ci starczy. Streszczeniem wszelkiej sprawiedliwości, wszystkich zgoła powinności ludzkich, wszelkiej świętości i cnoty, prawa wszelakiego, przemyśłów wszystkich i wszelkiej szczęśliwości — jest, chcieć to, co Bóg chce, i ponieważ chce. Nie napróżno te słowa przydaję, *ponieważ Bóg chce*, bo wielu ich jest takich, którzy chcą tego, czego Bóg także chce, ale że nie chcą dla tego, ponieważ Bóg chce, albo iż wiedzą o tém, iż Bóg tego chce, i że raczej za swoją niżli za Boską idą wolą, więc w rzeczy samęj nie chcą oni tego, co Bóg chce. Bo chcieli Żydzi, aby Chrystus był zabity, i wydali go na śmierć i na krzyż, a tego samego Bóg także chciał i Chrystus pragnął; ale, ponieważ oni nie dla téj samęj przyczyny chcieli, dla której Bóg chciał i Chrystus, więc téż nie chcieli tego, czego Bóg chciał. Nie samo przeto miłowanie i chcenie rzeczy, której Bóg chce, ale raczej, ponieważ Bóg jéj chce, i umiłowanie tą wolą, którą Bóg chce, to właściwie jest chcieć, co Bóg chce, i to

właśnie znaczy: być jednęj woli z wolą Pana Boga i oddać się na wolą Bożą. Dla téj przeto przyczyny Pan Jezus ucząc nas, jak się mamy modlić, nie rozkazał, abyśmy mówili: Niech się stanie, co ty chcesz, ale raczój te słowa nam podał: *Stać się wola twoja!* aby nas nauczyć, że nie co inszego, jedno wolą Boską mamy miłować i spełniać. To albowiem, czego Bóg chce, bardzo wiele ludzi a nawet wszyscy czynią, ale ponieważ to spełniają nie dla miłości woli Boskiej, ale raczój z miłości swéj woli własnéj, dla tego nie wypełniają woli Bożéj, ale raczój stawiają się naprzeciw woli Boga. Więc wola Boska ma być przede wszystkim miłowana, i wszystko insze ma być kochane i chciane dla jój umiłowania.

Sposób więc jedyny i najwyższy oddawania czci Bogu, bez którego żaden inszy, ani Bogu się nie podobą ani nam pożytku nie przyniesie, ten jest, abyśmy się całym sercem rozmiłowali w woli Boga, i na jego upodobanie się zdali ze wszystkiém i statecznie w niém spoczéli, jakiegokolwiek będzie położenie nasze i okoliczności, w jakiegokolwiek formie, wola Boża nam się objawi, barwach, ubraniu i warunkach. W tém wszystkiém więc zgoła, mamy wolą Boską wiernie uznać, ze czcią ją umiłować, całą duszą i wszystkiemi siłami spełnić, ukochać ją mamy wszystką sił pełnością, wysławiać i zawsze wołać: bądź wola twoja jako w niebie tak i na ziemi; nie moja, ale twoja niech się stanie wola, tak Panie, niech się stanie, bo tak ci się upodobało.

Na to, co się tu rzekło, stawiam dowód niczem niezbity i wyniesiony nad wszystkie zarzuty, jak równie przykład samego Pana Chrystusa naszego. Tenże Pan Chrystus, będąc mądrością niestworzoną i wieczną, znał wszystkie rozkosze, bogactwa i samę drzeń Istoty Boskiej: *oddał mu téż Ojciec wszystko w ręce, i wszelkie skarby Mądrości, Wiadomości i inszych dóbr Bożych*

ma w sobie złożone. A jednak, tenże sam Chrystus, we wszystkich rozkoszach Boskich nic nie znalazł, coby był wziął do swego utrzymania, wyżywienia i nakarmienia, nic nie znalazł i na wszystkie wieki nie znajdzie, nic mówię, coby było odpowiedniejsze nad to jedno jedyne: *Mój pokarm jest: abym czynił wolą Ojca!* Więc w obec tego słowa, zaklinam wszystkich was śmiertelników i was wszystkich wyznawców życia duchownego, powiedzcież mi, jakieżto przemysł nieprzemysłny, jakieżto rozum nierozumny wiecie was do tego, że tak wiele inszych szukacie pokarmów, bądź w Bogu bądź w stworzeniach, a tego jednego jedyne, woli Bożej, zaniebawacie, który Mądrości odwiecznej, sam tylko jeden z wszystkich smakuje? Ale mowa moja ma być do tyronów. Oby więc oni nauczyli się wolą Bożą kochać, znosić, czynić, szukać jęj i aby wesołem sercem karmili się nią i żywili! Ona niech będzie ich mlekiem, póki są maluczkimi, i niech się stanie ich cięższą strawą, gdy wyrosną w Chrystusie *do miary wieku zupełności Chrystusowej.* Efez. 4, 13. Bo ten a nie inszy jest stół, zastawiony mlekiem dla karmiących się mlekiem, ten też jest chleb pożywny dla wyrosłych na młodzieńców, z niego bierze moc i siłę wiek męzki, a doskonali wreszcie, szczęście zupełne.

Niech przeto tyronowie mają to najmocniejsze przekonanie, że w niczem pierwój, w niczem ustawiczniej i w niczem inszem aż do końca ćwiczyć się nie mają, jak w tém zjednaniu się z wolą Boga. Na to ćwiczenie, niech wszelkie łożą starania, a z wszystkich inszych ćwiczeń, niech ten jeden ostatecznie biorą pożytek, ażeby tém lepij, zupełniej i całkowiciej byli połączeni, poddani, przypodobani i przywieszeni do woli Bożej. A jeżeli w ktoremkolwiek ćwiczeniu nie czują się być ciągnieni do tego zjednoczenia, niechaj będą pewni, że ćwiczenie to nie jest ćwiczeniem ducha, ale raczej ciała

i pychy. Jako albowiem na własne oczy widzą i doświadczenia tego, że kwas przenika mąkę, miód słodzącą jest przesiąkły, a gębka wodą, tak niech się starają i dążą do tego, aby podobnie od woli Bożej byli wskroś opanowani. Żelazo bywa do tego stopnia od ognia rozpalone, że prawie więcej staje się ogniem, niżli żelazem; kropla wody ginie, jeśli ją wleją na wielką ilość wina, i wszystka przemienia się we wino; powietrze tak bywa przeniknione od światła słonecznego, że nie powietrzem, ale światłem się być wydaje. W ten sam zupełnie sposób mają się słudzy Boscy przeistoczyć; ze wszystkiém oddać, poddać i powierzyć woli Pana Boga, aby przez nie tak byli odzierzeni, przeniknieni i przemienieni, iżby się wydawało, że wola ich przeistoczyła się w wolą Bożą, w niej strawiona jest, a jedno i to samo się z nią stała. Do tego stopnia, ażeby tego samego chcieli i nie chcieli, co Bóg, i nie z inszej przyczyny, jedno ponieważ Bóg chce lub nie chce; do tego mówię stopnia, iżby w ten sposób wola stworzona przemieniła się w niestworzoną, że ani pierwsza nie może chcieć czego innego, (rozumie się: dla zjednoczenia, nie zaś dla utraty swój wolności) jedno tego tylko, co Bóg chce, ani też druga, to jest, święta wola Boska, nie będzie uważała tego za ubliżenie i za niegodne siebie, to chcieć, czego chce wola stworzona. Tak być usposobionym, nie jest nic innego: *jedno stać się Boskim, z samym Bogiem panować, a nawet Bogu samemu królować!* (Św. Bernard, w mowie do braci z góry Bożej).

Gdyby to rzecz była można, tedy ilekroć razy tchnie i odetchnie człowiek, ile razy poruszy oka źrenicę, albo którą z cząstek lub zmysłów ciała i duszy swojej, tylekroć razy nic innego nie ma mieć on w myśli, uściech, sercu, uczuciu i pożądaniu, ani nic innego myśleć, ani głosem wybrzmieć, ani nie śnić,

okrom tego jednego: Bądź wola twoja Panie! Całą istnością ciała i duszy czując i wszystkimi ich władzami, niech mówi ustawicznie, a mówiąc niech czuje: Bądź wola twoja we mnie, przezemnie, w około mnie, w czasie i we wieczności! Bądź wola twoja Panie z życiem i śmiercią moją! Chceszli, abym żył, stań się wola twoja, chceszli, abym umarł, stań się wola twoja! chcę umrzeć, chcę żyć, jeśli jest taka wola twoja, i dla téj jedynie przyczyny, że taka jest wola twoja, aby się nademną i ze mnie stała. Bądź wola twoja z życiem, z czerstwością, ze zdrowiem, ze stanem i powołaniem mojem, z zatrudnieniem, z każdym zgoła położeniem i stosunkami mojemu! Chceszli Panie, abym był chorym i słabowitym, i to na długi czas, a przytém w tęsknościach i gorzkościach serca, stań się wola twoja! Chceszli, abym był nie na innym, ale na tém tu miejscu, i abym długo tu pozostał, bądź wola twoja! Chceszli, abym ztąd odszedł, bym był przeniesiony, bądź wola twoja! Chceszli, abym do téj pracy właśnie był użyty, i abym z tego był oddalony /miejsca lub urzędu, stań się wola twoja! Chceszli, abym był pokrzepiony weselem, pociechą, pomyślnością, dobrém imieniem, bądź wola twoja! Chceszli mnie utraścić, chceszli, abym żądłem złych języków, nagana, urąganiem, sromotą, smutkami, nie-szczęściami i niepomysłnościami był uwikłany, i to na długi czas bardzo i na każdym miejscu, i na zawsze bez końca, bądź wola twoja! Chceszli, aby świat i wszelkie stworzenie, aby wszystek rodzaj ludzki, znajomi i drodzy moi, i z wszystkich najbliższy mojemu sercu, byli i żyli ze mną albo przeciw mnie, stań się wola twoja! Chceszli, aby takie albo insze było powietrze, czy upały, czy mrozy, czy pogoda, czy słońce, czy urodzajne lub nieurodzajne pola, bądź wola twoja! Chceszli pokoju albo wojny, klęsk albo zwycięstwa,

zarazę albo zdrowie, głodu albo obfitości, czyto na świat cały, na królestwo, okolicę, miasto, lub miejsce tylko jedno, stań się wola twoja! Chceszli, abym ćwiczenia duchowne odprawił wedle życzenia mojego, z gustem i smakiem, albowi mnie nawiedzisz wygnaniem serca i suchością, stań się wola twoja!

We wszystkiem o Panie mój i w każdej rzeczy, niech się dzieje wola twoja święta w czasie i we wieczności, w wyrokach miłosierdzia twego, sprawiedliwości, w potępieniu i we wiekuistém szczęściu, w każdej zgoła okoliczności i położeniu — niech się stanie Najświętsza, Najczcigodniejsza, Najrozkoszniejsza i Najwszechmocniejsza wola twoja! Jako kamyczek, używany do rachunków, wszystko i nic może oznaczać, wedle woli rachmistrza, i raz wyraża tysiąc dukatów, drugi raz półgrosz, a czasem i tego nawet nie ma znaczenia, słuchając skinienia rachmistrza, w tenżesam sposób Panie, niech ze mną, o mnie, przezemnie, we wszystkiem i w każdej rzeczy mojej, niech się dzieje wola twoja, i to dla tego tylko, aby się stała, i dla téj jedynie przyczyny, że wola twoja spodobała się duszy, i że tak być powinno, aby się działa, i ponieważ ty chcesz tego, aby się spełniła wola twoja święta. Jedno tylko jedyne jest o Panie mój, w czém nie chcę, aby się stała wola twoja, to jest: abym miał zgrzeszyć, ja, lub którekolwiek stworzenie przeciw woli twojej, i ażebym na gniew twój sobie zasłużył. Tego albowiem nigdy, przynigdy nie chce, i nigdy chcieć nie może wola twoja święta.

Ten więc jest a nie inszy, taki jest i taki być powinien duch i rdzeń duszy we wszystkich, którzy kochają wolą Boga i ćwiczą się w umiłowaniu, uczczeniu i w smakowaniu jego woli przenaświętszój, we wszystkich, mówię, którzy dążą do zaślubienia się z wolą Bożą, do odzierzenia jój i do zjednoczenia się

z nią. I ta a nie insza jest mądrość, a ktokolwiek inaczej myśli, ten rozum utracą. Toć jest żywot, bez którego każdy inszy śmiercią się raczej nazywa, niżli żywotem. Nie co inszego, jedno to właśnie stanowi naturę wszelkiego stworzenia, a osobliwie rozumem obdarzonego, to jest jego istnością, prawem przyrodzonym, właściwością, w tém zamknięte jest zbawienie i żywot. Nie co inszego jedno to właśnie, jest każda i wszystka cnota, i owszem cnota sama, doskonałość, świętość; to jedno jest zupełne, jedyne, najwyższe szczęście, szczęśliwość, godność; nie insza, jedno ta jest całkowita, jedna, wszystka zapłata, wartość, waga i piękność stworzenia; w tém jest zawarte zamilknięcie i zamknięcie wszelkich zgoła przyczyn, pobudek i pytań. Nie co inszego, jedno to jest, co znaczy: znać wolą Boga, kochać wolą Boga, poddać się woli Boga, przemienić się w wolą Boga, zaślubić się z wolą Bożą, i to: zupełnie, doskonale, ostatecznie, na wieki, aby się wytuczyć, nasycić i uraczyć Najświętszą, Najczcigodniejszą, Najchwalebniejszą, Najbłogosławienszą, Najśłodszą, Wieczną, Wszechwładczynią — Wolą Pana Boga!

A pisząc to, bodaj uniknę zarzutu nierozwagi, która się zdawać może, iż rzeczy tak wysokie, doskonałe i najwyższe, przedkładam tyronom do osiągnięcia. Ale oby ten, który bezemnie będzie mnie chciał w tém naganić, przedłożył tyronom zakonnym i zwolennikom doskonałości, to przynajmniej do dopięcia, i zechciał ich pobudzić do wpinania się na onę górę, na którą poganie nawet się wzniesli, światłem tylko samego rozumu przyrodzonego kierowani. Czytaj, co pisze o téj rzeczy, Epiktetus filozof w swoim Enchiridionie, a bodajbym się mylił, jeżeli czytając, od wstydu nie zapłoniesz. Na jedném oto miejscu swego pisma, pragnie on zatrzymania się naszego przy zjednoczeniu i połą-

czeniu się z wolą Boga, a tak pisze o tém w ks. III, rozdz. 5.: „Z Bogiem mi mówić przychodzi: Ażalim przestąpił twoje, o Panie, przykazania? Ażalim pożądlivości, którém wziął od ciebie, obracał na osiągnięcie czego inszego? Ażalim inaczej użył zmysłów moich? Czy inaczej odebranych poprzednio wiadomości? Ażalim kiedykolwiek skarżył się na ciebie, albo przyganiał twoim rozporządzeniom? Chorowałem, gdy ci się podobało, ale i drudzy podobnie jak ja, chorowałem z cierpliwością. Stałem się ubogim, ponieważ ty tak chciałeś, ale cieszyłem się z tego. Nie byłem na zwierchnictwie, ani nie sprawowałem urzędu, ponieważ ty nie chciałeś tego, i dla téj téż przyczyny nie pragnąłem go nawet, aniś mnie widział z tego powodu smutniejszym. Ażalim wybiegał kiedykolwiek naprzeciw tobie z mniej wesołą twarzą? zawsze będąc gotowym, rychło co rozkażesz, i czy znak mi jaki podasz. A teraz, jeśli chcesz Panie, bym z tego wystąpił zgromadzenia, wystąpię zaraz. Ale dzięki ci składaam za to, żeś mnie do pożycia ze sobą przypuścił, i dozwolił patrzeć na dzieła twoje, i żeś mnie raczył uczynić posłusznym we wszystkiém woli twojéj. O bogdajby, gdy to myślę, piszę i czytam, śmierć na mnie przyszła!“ Rozdz. 26. Dotąd mówi poganin, a te słowa, które następują, są także jego: „Ktokolwiek do Boga się przyłączył, ten bezpiecznie przejdzie drogę tego żywota, zbrodnią nie zarażony. Ale cóż to znaczy, siebie do Boga przyłączyć? Znaczy, że to, co on chce i ty także chcesz, i aby człowiek miał odrazę od tego, czego Bóg nie chce!“

Odpowiedz mi teraz, proszę, ażali wolno wiernych Chrystusowych pobudzać do tego, dokąd dojść, mogli pragnąć poganie? Czy godzi się, pytam, zwolennikom doskonałości chrześcijańskiéj, kusić się o to albo w tém zasmakować, w czém wolno było poga-

nom żyć i zamknąć żywot doczesny (przynajmniej pragnieniem)? Ma być wolno, odpowiadam, (więcej powiem), mają być nawet przytrzymani do tego synowie zakonników, aby przynajmniej w ślady poganów wstępowali, i jako jelenie pałą się pragnieniem do źródła, tak oni wyteżonym biegiem powinni być porwani do pokochania, poznania i do spełnienia świętej woli Boga.

Ćwiczenia miesiąca dwunastego.

W miesiącu dwunastym swego tirocinium, będzie się zakonnik ćwiczył:

Ćwiczenie pierwsze.

Naprzód, w miłości i kochaniu Pana Boga. Zapalać do tego ćwiczenia, nie potrzeba sługi Bożego, a kto zapalenia potrzebuje, tém samém znać daje, że nie kocha; lubo prawdą jest jednak, że nikt w kochaniu nie dosyć gore, ani w miłości nie dosyć jest ćwiczony. Bóg jest Miłość, a w tém słowie wszystko się zamyka, co na zalecenie miłości da się powiedzieć. Bóg jest Miłość, cokolwiek więc jest miłością, to Bogiem jest, a co nie jest miłością, to Bogiem nie jest. Ktokolwiek przeto kwoli miłości i miłością nie żyje, ten Bogu nie żyje. *Kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim.* Jan. 4, 16; ktokolwiek nie mieszka w miłości, ten i w Bogu nie mieszka, ale raczej w śmierci, a śmierć mieszka w nim. Tyron zakonny ma wiedzieć, że do miłości jest urodzony, a wszystko żywot, wszelkie czynności jego i ćwiczenia, mają na miłości się kończyć i być nią uwieńczone, bo w żół-

nierstwie miłości służyć i pracować, przyjął on obo-
wiązek. Wszelkie Boże przykazania, jednym są przy-
kazaniem, bo wszystkie idą z miłości; to jedno przy-
kazanie miłości, wszelkie insze w sobie zamyka, bo mi-
łość wszystko zgoła przykazuje i doradza.

Tego przykazania będzie tyron przestrzegał, i o ile
może, co do litery; miłość albowiem nie dopuszcza
dodatków ani wyjątków, bo albo trwa w swój zupełności, albo
miłością nie jest. Ma więc kochać tyron Boga z całego
serca swego, ważyć Go sobie i ceniąc nad wszystkie
rzeczy stworzone, nad wszelkie dary i dobrodziejstwa
Boże, a nawet żadnego stworzenia, dobra i daru Bo-
żego nie ma kochać inaczej, jedno pobudzony wolą,
czią i miłością Boga. Ma kochać Boga ze wszystkiój
duszy swojej, ofiarując woli, miłości, czci i posłuszeń-
stwu Bożemu, całe życie, wszelkie czynności i władze
swoje. Ma kochać Boga ze wszystkiego umysłu swego,
poświęcając mu rozum swój na świątynię i mieszkanie,
oczyszczając go z wszelkiój obrzydliwości, nieczystości,
frasunków i niespokojności, a zajmując go samem tylko
staraniem o modlitwę, rozmyślanie, miłość i sprawy,
z miłości wypływające. Ma kochać Boga ze wszy-
stkich sił swoich, do niczego nie używając ani obra-
cając się, mocy, zdolności i czynności, czyto ciała,
czy duszy, czy zmysłów, czy członków, czy żądz, czy
wyobraźni, czy pamięci, czy wiedzy, czy wolności, czy
woli wreszcie, — do niczego, mówię, inszego ich nie
używając, jedno do miłości, przyjaźni, czci, chwały,
woli i uweselenia Pana Boga i dla samego tylko Boga.
Ma kochać Boga ze wszystkiój mocy swojej, odprawia-
jąc wszelkie czynności, (które insze być nie mają, je-
dno wedle woli Bożej), równie najdrobniejsze jak i naj-
większe, ukryte, jawne, dobrowolne i nakazane, z wszelką
pilnością, przyłożeniem się, gorącością, zupełnością
i statecznością, jak tego wszystkiego godzien jest Pan

Bóg. Ma kochać Boga z wszelakiem meztwem serca, gardząc i odrzucając siebie samego, a z sobą, wszystkie rzeczy stworzone kwoli Boga; pogardzając także wszelką bojaźnią, łaskami i względami ludzkimi, tudzież językami, sądami, i pokonywając każdą przeciwność z tój pobudki, aby posłuszeństwo i upodobanie serca Boskiego spełnić.

Okrom tego, powinien tyron dążyć do wstępowania na stopnie miłości Bożej. Ma albowiem ta cnota swoje wzniesienia i stopnie prawie bez końca, bo w miłości nie znajduje się zbyteczność, ani za wiele nigdy, gdyż nikt nie może Boga kochać ani zbytecznie, ani więcej jak się godzi, iż Bóg nieskończenie jest godzien miłości.

Więc ma tyron kochać Boga miłością czystą, nieskażoną i nie zmieszaną, nie mówię z grzechem albo z cieniem grzechu, ale nie pomięszaną z żadną rzeczą stworzoną, albo z przywiązaniem do niej. Tak dalece, że wszelki grzech będzie on miał w nienawiści, każdą niedoskonałość odrzuci precz od siebie, że będzie gardził każdym stworzeniem, w jakikolwiek sposób jest ono z nim złączone, że się wyrzeczy wszelkiej rozkoszy zmysłowej, próżności światowej, starań i zajęć ziemskich i wszelkiej chciwości osobistój, i że w ten sposób pozostanie zawzdy wolnym w Bogu, zupełnym w Bogu.

Ma tyron kochać Boga miłością niezmordowaną, tak iż nigdy zmęczonym nie będzie pracą, około oczyszczenia swego serca, szukania i śledzenia Boga wszędzie, znalezienia, objęcia i trzymania Go; dalej, około podziwiania, chwalenia, smakowania, używania Boga, orzeźwiania i nasycenia Go świętymi uczynkami i doskonałemi cnót aktami; iż nigdy nie będzie zmęczony pracą około pragnienia, osiągnięcia, wzdychania i kwapienia się do Boga.

Ma tyron kochać Boga miłością nierozwiązalną, iż ustawicznie zawieszać się będzie myślą, pragnieniem, pamięcią i sercem wisieć przy Bogu, iż trzymać i ścisnąć będzie Boga, iż przy nim trwać, rozmowę i pożycie z nim prowadzić będzie, ażeby mógł zamieszkać w Bogu, a Boga miał mieszkającego w sobie, i ażeby ani na moment jeden, (o ile to stać się może w życiu doczesnem) nie wypuszczał go z pamięci, poznania, pragnienia i ze smakowania swego.

Ma tyron kochać Boga miłością niezwycięzoną, któraby go za przykładem Apostoła, *pewnym uczyniła, że ani śmierć, ani żywot, ani utrapienie, ani ucisk, ani głód, ani miecz, ani prześladowanie, ani wysokość, ani głębokość, ani Aniołowie, ani mocarstwa, ani żadne in-sze stworzenie, nie będzie go mogło odłączyć od miłości Boga.* Rzym. 8, 35. 38; że nawet temi wszystkimi rzeczami, ściślej i mocniej będzie ciągniony i przywiązany do Boga.

Ma kochać tyron Pana Boga miłością nienasyconą, tak iżby żadną rzeczą nie chciał, ani nie mógł się nasycić, okrom Bogiem i w Bogu, a i w Bogu nawet, nie w sposób jakikolwiek. Bo, ponieważ w tém życiu nie może człowiek kochać Boga i używać go doskonale i ustawicznie, zupełnie i bezpiecznie, nierozdzielnie i widzeniem; dla tego nie powinien się on uspokoić na żadnym stopniu miłości Boga w tém życiu, a wszelka terazniejsza miłość, ma mu być iskierką tylko, kropelką, początkiem, wstępem i przywoływaniem miłości.

Ma tyron kochać Boga miłością zranioną i rany zadającą, tj. taką, którąby sam był zraniony i którąby Boga także ranił. A podobnie jak człowiek ciężko ranny, o niczém inszem nie myśli, nic nie czuje i o niczem nie pamięta, jedno o ranie swojej, tak i on, wszystko zapomniawszy i zbrzydziwszy sobie, ma tylko raną miłości oddychać, ma tylko ranę miłości ku Bogu

mieć otworzoną, tylko tę ranę rozszerzać, a nie pragnąć zagojenia, ale raczej jój rozszerzenia; ma go nie boleć, że zraniony jest od Boga i że Boga także zranił, ale okrutnie pastwić się nad miłością, ma coraz większą ranę sercu Boskiemu zadawać, a nawzajem i siebie samego na nieskończone rany wystawiać.

Ma kochać tyron Pana Boga miłością zwyciężającą i zdobywającą, którą zwycięży siebie samego i wyda Bogu całego, i którą Boga także zdobędzie i zrabuje sobie. Taką mówię miłością, którąby został pokonany i sił pozbawiony do kochania, dbania, szukania i trzymania wszelkiej zgoła rzeczy stworzonej, próżnej i zmysłowej. A przeciwnie, ma ta miłość uczynić go mocnym i silnym do pogardzania, podeptania i zapomnienia tych wszystkich wprawdzie rzeczy, ale z drugiej strony, do szukania, znalezienia, schwycenia, trzymania, używania i do posiadania Boga, jak równie do zatopienia się w Bogu, do spalenia się w nim, do zniweczenia siebie i przemienienia się.

Ma tyron kochać Boga miłością pokonywającą, imającą i uwięzającą, w ten sposób, iż aniby nie chciał, aniby nie mógł kiedykolwiek wyjść z kajdan, z więzów i z więzienia miłości, ale iżby się stał więźniem, parobkiem, niewolnikiem zaprzędanym i bydłem miłości. I to do tego stopnia, iżby się nigdy i nigdzie nie poruszał, jeśliby natychmiast Boga nie znalazł obecnego, jeśliby zaraz nie był wrzucony w kajdany miłości, i jój łańcuchami nie był do Boga ciągniemy, a iżby niczem a niczem zgoła nie był mocniej związany, czyto stworzeniem, czy Stwórcą samym, czy rzeczami pomysłnemi tego życia, czy też przeciwnemi, czy one są terażniejsze, czy przyszłe, czy wieczne nawet.

Ma Boga kochać miłością pożerającą. Bo jako ogień pożera plewy i źdźbła, i nie dosyć mu jest na

żadnej palnej rzeczy, ale zrywa się mocno przy każdym pomnożeniu strawy, tak podobnie miłość Boża, doszedłszy do chciwości ognia, ma sobie wszelką pracę za małą, wszelkie utrudzenie za umiarkowane, wszelką pilność za lichą, wszelki krzyż za lekki, wszelką boleść za zabawkę dziecinną, wszelką przeciwność za śmieszną, wszelkie jarzmo za słodkie, wszelką gorącość za zimno, a woła ustawicznie: przyłóż, przyłóż, więcej, a więcej! nigdy zaś nie mówi: już dosyć mam tego!

Ma tyron kochać Boga miłością żywą i nieuspo-kojoną, która mu nigdy spocząć nie dopuści, ale coraz więcej i silniej i wyżej ku Bogu ciągnie, z Bogiem wiąże, w Bogu zanurza, w Boga przemienia, i która stworzenie puszcza precz, jeżeli go nie wiezie do pozyskania Boga i do połączenia się z Nim.

Ma kochać Boga miłością nieskończoną, to znaczy, miłością, która nie ma końca, miary i nagrody, ani też nie szuka jój, ani myśli o niej. Przyczyną albowiem miłości Boga, jest Bóg sam, a miara miłości, jest bez miary. I nie kocha ten dla zapłaty, który Boga prawdziwie kocha, bo przyczyna, cena i nagroda, któraby była godna miłości, nie jest insza, jedno Bóg i miłość sama. Kocha, kto kocha; a kocha, aby kochał, i dla tego ustawicznie kocha, iż jest przyjacielem; zawzdy kocha, bo w każdej kocha okoliczności, bo w wieczności i na wszystkę wieczność kocha, bo sama nawet wieczność wydaje się temu, który kocha, za zbyt krótką do kochania.

Ma kochać Boga miłością rozstapiającą, do tego stopnia, iżby całym sercem, całą duszą, całą, jeśli być może, istotą swą, rozstopił się i rozspłynął w ognistym morzu miłości Boga, na tensam sposób, jak się rozstapia i rozspływa воск, do ognia przyłożony. Tak zaś ma się sam rozspłynąć, ażeby mimo to osiągnął moc z Boga, pod którąby wszystkie insze rzeczy się roz-

stopiły; więc, ażeby się rozspłynęło, czegokolwiek się dotknie, na cokolwiek dech swój puści, czyto jest grzesznik od lodu zimniejszy, czy zatwardziałe serce, twardsze od kamienia, czyto ani zimny, ani ciepły, który obojętnością swą obrzydzenie sprawia, czy wreszcie maluczkiem jest w Chrystusie; ci wszyscy, mają rozspływać od woni i gorąca jego ognia, to jest, od miłości Bożej.

Naostatek, ma Boga kochać miłością przemieniającą, tj. taką, któraby sprawiła, że siebie jak najbardziej utraci, zapomni, umrze sobie sercem i w grób się zagrziebie, i że przejdzie, wyleje i przemieni się w Boga, że się jedno z Bogiem, a prawie Bogiem samym stanie. Nie tożsamością istoty, (bo to rzecz jest niepodobna), ale tożsamością jednak i zjednoczeniem woli swojej z Boską, a Boskiej ze swoją, wspólnością życzeń, pragnień, czynności, usiłowań, myśli, jak równie podobieństwem usposobienia i zwyczajów. Do tego stopnia ma się to stać, ażeby na podobieństwo jak w żelazie rozpalonem, bardziej widać, bardziej świeci, bardziej się pali, gore i grzeje, bardziej prawie ogień niżli żelazo; tak też człowiek, który kocha Boga, sam wprawdzie jest w zapomnieniu, w zaniedbaniu, w grobie, w nicości swojej, sobie i u siebie, ale wszystek mieszka w Bogu i Bóg sam w nim, wszystko mu jest Bogiem, we wszystkiem Bóg, i za wszystko, Bóg przedewszystkiem, Bóg, miłości godny, Bóg ukochany, Bóg kochający, Bóg, kochanie samo.

Takowej więc miłości ku Bogu, powinien się wuczyć zakonnik równie jak tyron; do niej dążyć, o ile może, i wrywać się i starać się o to, aby rychło poznał mowę miłości. Bo nie skurczona jest ręka Pana, ani Jego hojność wyczerpnięta, iżby nie miał wždy kiedy dopuścić i udzielić, jakiegokolwiek smaku i trunku z ukrytych piwnic swoich i win smaczniejszych,

któremi upaja przyjaciół, częstuje domownicy, i do których wprowadza oblubienicę swoją.

Co do postępu zaś na drodze miłości Bożej, ma go tyron doświadczać, śledzić, mierzyć i pomnażać, wedle następujących urzędów i dzieł miłości, jak je Apostół św. mądrze i dostatecznie opisuje, w liście swym pierwszym do Koryntyan, rozdz. 13, 4—8.

Miłość — mówi tenże Apostół — jest *cierpliwca*. Ktokolwiek więc kwoli miłości Bożej znosi z ochotą wszystkie przeciwności, tak co do ciała jak i duszy, równie na sławie jak i na majątku, jeśliby tych dóbr miał pożądać; ktokolwiek w tych przeciwnościach się weseli i Boga chwali, a nadto, łaskawego jest usposobienia i serca naprzeciw wszystkim, których usługi Bóg używa, — ktokolwiek mówię, i jakikolwiek jest taki, ten sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość *łaskawa jest*. Ktokolwiek więc względem wszelkiego stworzenia, a osobliwie naprzeciw bliźniemu pokazuje się łaskawym, rozmownym, uprzejmym, usłużnym i to: uczynkiem, ręką, głosem, mową, sercem, uczuciem, poradą, przykładem, życzliwością i modlitwą do Boga; ktokolwiek mówię, nie w inszy sposób to czyni, jedno jakoby sam był wszystkich matką, albo jakoby wszystkich był od Boga otrzymał na synów, by ich wykarmić; taki człowiek, sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość *nie zajrzy*. Ktokolwiek przeto nie urąga się ze złego, które cierpi, kto się weseli ze szczęścia bliźniego, a nad nieszczęściem jego, jakoby nad własnym, ubolewa; ktokolwiek pragnie, aby bliźni był od Boga napełniony dobrami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, w nich został zachowany i pomnożony, a przeciwnie, aby mógł być uwolniony i wyzwolony od wszelkich nieszczęść ciała i duszy, w tym samym stopniu, jak tego pragnie dla siebie i to, kwoli spełnienia woli

Boga, chwały Jego i miłości — takowy człowiek, ma urząd i dzieła miłości.

Miłość złości nie wyrządza. Ktokolwiek więc wszystko, co czyni, odprawia z rozmysłem i roztropnością, a rozpoczętą sprawę dobrą, doprowadza statecznym umysłem do końca; ktokolwiek złe rzeczy pomyślane albo już rozpoczęte, spiesznie przerywa, ani ich uporeczywie tłumaczy lub broni, ale zawsze ma baczenie na miłość Boga, na wolę jego świętą i chwałę, na własne zbawienie i bliźniego zbudowanie, — takowy człowiek, sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość nie nadyma się. Ktokolwiek przeto nie staje się pysznym, dla mniemanych lub otrzymanych darów Bożych, i naprzeciw Bogu niewdzięcznym, ani się nad drugich wynosi; kto z drugimi się nie porównywa, ale raczej niżej się nad wszystkich stawia i upokarza z téj pobudki, iż oni lepsi są od niego, miłszymi Panu Bogu i więcej dobrami, bądź cielesnemi bądź duchownemi, napełnieni, ktokolwiek wszystko Bogu przypisuje, za wszystko Boga chwali, we wszystkiém jest wierny, — takowy człowiek, ma urząd i dzieła miłości.

Miłość nie jest czi pragnąca. Ktokolwiek więc nad nikim nie pragnie być przełożonym, a chce wszystkim być poddanym i weseli się z tego; kto ucieka przed honorami, godnościami i pochwałami, które go czekają, a lęka się tych, które go już spotkały i jak najprędzej pragnie się ich pozbyć, (poddając się jednak woli Boga) a przeciwnie, kto szuka tego, co jest pokorniejszem, ostatniem, najpodlejszem, jako rzeczy, które są jemu najodpowiedniejsze, najbezpieczniejsze, ze względu na ułomność jego, i jako przynależące się sprawiedliwie jego niktzemności, i kto uspokojonem sercem znajduje w nich rozkosz, — takowy człowiek, sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość nie szuka swego. Ktokolwiek więc w żadnej rzeczy nie szuka siebie, ani tego, co jemu samemu, ale raczej wszystkim jest pożyteczne, a Bogu upodobanie i chwałę sprawia; kto woli swego prawa ustąpić, niżliby miał drugiemu je odbierać lub pożytkom bliźniego przeszkadzać; ktokolwiek dopuszcza, ażeby własna jego chwała na drugich spadała, — takowy człowiek, ma także urząd i dzieła miłości.

Miłość nie wzrusza się ku gniewu. Ktokolwiek przeto nie żywi w duszy gniewu, lubo jest obrażony, ani obraży się dopuszcza, lubo krzywdy doznał, ani też o zemście nad nieprzyjacielem nie myśli; ale kto przeciwnie, dobrze życzy i czyni temu, który mu złe wyrządził, a w sercu swém chowa miłość, we woli życzliwość, w pamięci zapomnienie krzywdy, — taki człowiek, sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość nie myśli złego. Ktokolwiek więc nikogo nie sądzi ani potępia, nikomu nie stoi na zdradzie, ale o wszystkich dobrze myśli i mówi, a wszystko dobrze przyjmuje i tłumaczy, — taki człowiek, ma urząd i dzieła miłości.

Miłość nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Ktokolwiek przeto ubolewa nad tém, gdy komu złe bywa wyrządzone, albo cnota i niewinność drugiego ucisku doznaje; kto się weseli, gdy sprawiedliwość, prawda i niewinność tryumfuje, cnota nagrodę i cześć odbiera, a złość i nieprawość bywa ukarana; ktokolwiek nie pragnie bezkarności na swoje nawet zbłądzenia, ale sam sobie zadaje karanie, albo spokojnym umysłem przyjmuje pokutę nałożoną, — takowy człowiek, sprawuje urząd i dzieła miłości.

Miłość wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadzieiwa, wszystko wytrwa. Ktokolwiek więc ma wiarę w objawienie Boże, jak nam przez Kościół św. jest podane, i spełnia z posłuszeństwem, co starsi nakażą; kto na-

dzieję w obietnice szczodroblivości Bożej wiernie przechowuje, z pobożnością ich pragnie i bezpiecznie się spodziewa; ktokolwiek przeciwnościom nie da się złamać i szczęściem odmienić, a z odwłoki nie weźmie udręczenia, — takowy człowiek, ma urząd i dzieła miłości.

Miłość *nigdy nie ginie*. Bo w tym równie jak w przyszłym żywocie jest ona potrzebna, iż nas łączy z Bogiem, w Bogu nas utrzymuje, Boga nam daje i sprawia zażywanie Boga na wieki i szczęśliwość. Ktokolwiek więc zawždy w miłości żyje i w niej rośnie, — taki człowiek obfituje w urzędy i owoce miłości.

Tyle o urzędach i dziełach miłości, a teraz dla uzupełnienia tego, co się wyżej wyłożyło, przytoczę z dwóch Ojców naszego Towarzystwa, znanych całemu światu chrześcijańskiemu z świętości życia i ze znajomości rzeczy duchownych, zdania, które są godne tego, aby były poznane, a najgodniejsze, aby zostały wypełnione.

Na pierwszym miejscu stawiamy Ludwika de Ponte, z którego biorę trzy uwagi następujące: (z życia Ludwika de Ponte, podane od O. Łęczyckiego w traktacie o postępie c. 17, gr. 16). A naprzód, o czterech własnościach miłości Bożej, którymi się różni od fałszywej. Pierwsza ta jest, że miłość prawdziwa kocha nieskończenie, a więcęj sobie waży chwałę Bożą, niżli swoją własną, do której nawet nie ma oczu, aby ją widzieć i zgoła nie ceni jej sobie. Wtóra własność prawdziwej miłości Bożej jest: kochać raczćj niżli poznawać, i wyżej stawiać posłuszeństwo od umiejętności; a jeżeli szuka tćj ostatniej, tedy z tćj pobudki jedynie, aby kochać i być posłuszną. Trzecia jest: prawdziwa miłość woli na tym świecie raczćj cierpieć, niżli się weselić, raczćj pić kielich goryczy, niżli słodkości. Czwarta jest: prawdziwa miłość woli dać niżli

brać; jeżeli zaś pragnie odbierać dary Boże, czyni to dla téj przyczyny, ażeby niemi Bogu cześć i chwałę składać, i tém więcej wznieść się do służby heroicznój.

Druga uwaga O. Ludwika de Ponte jest następująca: Miłość, o której mówimy, pobudza serce do uciekania przed honorami i urzędami wysokimi, jak równie przed osobami, które ci cześć i chwałę oddają. I kto w taki sposób miłuje Boga, ten w honorach, jeśli go spotkają, trzymany jest jakoby w cierniach, czując ich kolce; a jeśli nie może od nich uciec, tedy miłość w sercu pobudza go do gardzenia niemi, do uważania ich za wiatr po prostu, i do patrzenia na nie w ich właściwem świetle, to jest: że co świat kocha i czi, jest nic, jest cień bez rzeczy, która go wydaje, obraz bez osoby, jaką przedstawia. Kto kocha Boga, ten pośród honorów i pochwał, stoi na podobieństwo bałwana lub statuy, której podobne honory bywają składane, ten nie inaczéj je sobie waży, jedno jakoby mu je papuga wygłaszała. Kto Boga kocha, ten chwałę Bożą uważa za swoją własną tak dalece, iż nic nie poczytuje sobie za chwałę, okrom chwały i czi Boga; a jeśli by miał się cieszyć z honorów, które mu poddani czynią, tedy pobudką uciechy to jest, że z tych honorów Bóg bierze cześć, a poddani pożytki duchowne.

Trzecia rzecz, której miłość pragnie, jest umartwienie; używa zaś umartwienia, aby niem skłonność swoją wydoskonalić, taksamo, jak to czyni rzeka wielka, która w prądzie swym rozdzielając się na strumienie, tworzy sobie koryta i przeszkody rozrywa, aby mogła płynąć dalej. Pierwsza zaś skłonność miłości ta jest, aby wygubić swoich większych nieprzyjaciół Boskich, jakimi są grzechy, i czynić za nie Panu Bogu zadoścuczynienie karaniem woli, zmysłów i ciała, które

jako sprawcy takiego nieszczęścia, stały się winnemi wszelkiej kary; pragnie także na przyszłość uciekać przed grzechem, i ku temu właśnie ma używać umartwienia. Wtóra skłonność miłości jest: rość w niej nieskończenie, i pragnąć więcej a więcej poznawać i kochać Boga swojego; i dla téjto pobudki rozrywa ona przeszkody, które rośnięcie hamują, tj. skłonności ziemskie, bo ze zmniejszenia pożądlivosti idzie powiększenie miłości, a to osiągnie nie inaczej, jedno używając umartwienia. Trzecia skłonność miłości jest: uznać z powiną wdzięcznością Stwórcę swego tj. Boga, który nas stworzył, utrzymuje, pomnaża, udoskonala dobrodziejstwami nieskończonemi, i dla téj przyczyny pragnie ona spełniać służbę Bożą aż do krwi wylania, a tego właśnie dokona człowiek, przez zaparcie się samego siebie. Czwarta skłonność miłości jest: stać się podobnym ukochanemu, bo w ten sposób bardziej będzie kochany; podobieństwo albowiem jest pobudką do miłości. A ponieważ całe życie Pana Chrystusa, było życiem umartwienia w ubóstwie, życiem w pogardzie i pracy, dla tego w życiu podobnem kocha się umartwienie. Piąta skłonność miłości ta jest: że miłujący czyni dobrze umiłowanym, którymi są bliźni nasi, i to w ten sposób, iż się stara o pozyskanie ich dusz, aby pomnożyć ojcowiznę umiłowanego, i czyni ich ciału usługi, bo w ich osobie jest jego ukochany. Tego zaś nie może spełnić, jeśli wiele z swych własnych pożytków nie poświęci, i dla tego kocha się on w umartwieniu. Szósta skłonność jest: pragnąć oglądania swego umiłowanego i weselić się jego obecnością. A w tém pragnieniu, przewiduje miłość dwie przeszkody: najprzód, że nie ma pełnej miary zasług, której Bóg wyciąga; powtóre, że po uzbieraniu dostatecznych zasług, nie było zadostycuczynienia za karanie, którego grzech stał się winnym. Ażeby więc owo pierwsze przyspieszyć,

a to drugie oddalić od siebie, ćwiczy się miłość w zapieraniu się i w umartwieniach; wie albowiem, że kto żyje i umiera w krzyżu, bardzo prędko biegnie i leci bez przeszkód do chwały, co i dobry Łotr usłyszał na krzyżu w tych słowach: dziś będziesz zemną w raj! Siódma skłonność miłości, nad wszystkie najwyższa, jest: spełniać wolą umiłowanego, wyżej ją stawiać nad wszelkie pożytki i zyski swoje, nawet nad samo szczęście oglądania Boga. Z téj pobudki, ma miłość rozkosz w umartwieniu własnej woli, i wszelkiemu się poddaje zaparcia samego siebie, ponieważ tak chce umiłowany. Naostatek: jako człowiek nasycony kosztownymi potrawami, inszemi się brzydzi, podobnie miłość, napełniona samym Bogiem, z żadnego stworzenia nic sobie nie robi. A w ten sposób, staje mu się łatwém wszelkie w tém umartwienie, aby nie patrzeć na rzecz stworzoną, nie smakować w niej i nie posiadać jej wcale.“ Tyle z O. Ludwika de Ponte.

Drugim pisarzem, o którym wyżej była wzmianka, jest O. Jakób Alvarez. Tenże w piśmie swoim o własnościach doskonałości, (de Natura perfectionis T. I, ks. 3, rozdz. 38) wylicza w sposób niżej podany dwanaście dowodów czyli znaków, świadczących o doskonałej miłości Pana Boga. (Obszerniejszy wywód można w jego piśmie przeczytać).

Najprzód: Masz gardzić sądami wszystkich nierozumnym i szemraniami obojętnych ludzi! Nie, ażebyś gardził nimi samymi, ale raczej, abys sobie za nic wazył ich mowy, zdania, pojęcia, bo o takowych to ludziach powiedział Pan Jezus: „zaniechajcież ich, ślepi są i wodzowie ślepych.“ (Mat. 15, 14.) Powtóre: Uciekaj, nie mówię przed wielkimi grzechami, (bo któżby śmiał przypuścić, że będąc w życiu zakonnem, wydajesz z siebie smród grzechów ciężkich)? ale uciekaj przed małemi grzechami, unikaj najdrobniejszych niedo-

skonałości i nigdy nic takiego nie czyni, ani mówi, co uznasz za rzecz niedoskonałą! Po trzecie: Każdego dnia po dwakroć zastanawiaj się nad sobą i sumienie roztrząsaj, żałuj za złe, które w myśli, słowie albo w uczynku znajdziesz, dobremu zaś, jeśli będzie, przypatruj się i poprawiaj, co w niem niepożytecznego albo mniej gożącego odkryjesz! Po czwarte: Zaweźnij się na umartwienia zmysłów, tak zewnętrznych jak wewnętrznych, i hamuj z jak najpilniejszą starannością pożądliwości swoje! Po piąte: Unikaj skrzętnie zbytecznego afektu i przywiązania do rzeczy stworzonej, a serce zachowaj czystém i nieskalaném od pragnienia rzeczy widomych! Po szóste: Przybierz sobie za towarzysza swoich czynności nieodstępного: pokorę i posłuszeństwo! Po siódme: Nie szukaj odznaczenia się w sprawach i ćwiczeniach swoich, ale te uważaj za odpowiednie do osiągnięcia doskonałości, które przez wspólne używanie przyjęte i uchwałą Ojców są przepisane! Po ósme: Pożycie twoje z ludźmi niech bardzo będzie wstrzeźliwe, i nie sądz, że do osiągnięcia doskonałości, pożycie tego rodzaju będzie ci pomocném, a nie raczej pożycie z Aniołami i ze Świętymi! Po dziewiąte: Do czynności zewnętrznych, które przez posłuszeństwo albo z pobudki miłości masz zlecone, przystępuj z wielką swobodą ducha, odprawiaj je bez udręczenia ducha, a dokonywaj z wielką ducha spokojnością! Po dziesiąte: Nie bierz na się mnogości zatrudnień, które są nad siły ciała i duszy, lecz przemyślnem zastanowieniem się rozważ, co przyjąć możesz, a czego nie możesz bez szkody duchownej; owo, co możesz, podejmuj, a od drugiego, odstępuj w sposób roztrópnego wymówienia się! Po jednaste: Trwaj zawzdy na modlitwie i na rozważaniu rzeczy Bożych! Po dwunaste: We wszystkim, co czynisz, miej staranie usilne i ustawiczne zajęcie około jednej, jedyniej sprawy: tj. około Boga,

abyś Go widział przy sobie obecnym, i abyś dążył najczystszei pragnieniami, najświętszei rozmowami i najgorętszei miłości afektami, do jego Boskiei a nieograniczonei dobroci!“ Dotąd są wyjątki z pisma O. Jakóba Alvareza. Zamykam to ćwiczenie słowami, które Pan Chrystus wyrzekł do św. Brygitty: „Doskonała miłość Boga jest natenczas, gdy człowiek nie sobie nie zostawia ze siebie, ale się rozrasta do wszelkiei cnoty i doskonałości.“

Ćwiczenie wtóre.

Powtóre: ma się tyron ćwiczyć w żarliwości i w pragnieniu nieugaszonym zbawienia ludzkiego. Tać jest nadzieja z powołania wszystkich, a osobliwie tych, którzy do Towarzystwa Jezusowego przystępują, że kiedyś staną się dobrymi robotnikami Ewangelii, aby dusze Panu Bogu pozyskiwać, a wydierać je djabłu. „Do łupu synu mój wstąpiłeś!“ (Gen. 49, 9.) W te słowa może Towarzystwo Jezusowe do każdego z tyronów swych się odzywać. Do łupu, mówię, abyś przezeń dusze ze świata i piekła wyrwał, gwałt niebu zadawał, i abyś go na ofiarę Panu Chrystusowi składał. Dla tój więc przyczyny, powinni być od pieluch począwszy Towarzystwa, wszyscy jego tyronowie napojeni chciwością ducha, i żarliwością niepohamowaną do dusz nawracania, i sami mają oni siebie tym duchem napajać.

Lubo jednak żarliwość tę inaczej spełniają tyronowie a inaczej ci, którzy wyszli z tirocinium i dostatecznie zostali wyćwiczeni, ma ona być jednak we wszystkich jednakowa, i tasama ma być gorącość i tożsamo palenie. Tyronowie ćwiczą się w żarliwości

przez to osobliwie, gdy w ten sposób i dla téj pobudki dążą do cnoty i do wszelkiej zakonnej doskonałości, właściwej Towarzystwu, aby się jak najbardziej zjednoczyć z Panem Bogiem, i stać się jak najspodobniejszymi do odbierania owych darów Bożych, któremi mężowie apostołscy i robotnicy kościelni, mają być obdarzeni i w jakie obfitować powinni. Z wszystkich przeto najsilniejszych bodźców do wszelakiej cnoty i świętości, ten przedewszystkiém powinien być tyronom, że kiedyś będą mieli pracować na zbawienie dusz i na chwałę Bożą. A ponieważ praca ta wyciąga osobliwszój we wszelakich cnotach doskonałości, więc za dni swego tirociniun, powinni oni pracować nad przygotowaniem jój sobie. Ale nie na tém jeszcze kończy się ćwiczenie tyronów w cnocie żarliwości." Ich żarliwość bowiem na tém dalej zawisła, aby się modlili gorąco i często tak o nawrócenie grzeszników, jak i za tych, którzy około ich nawrócenia pracują, aby i pierwsi powrócili statecznie do Boga, i aby drudzy podejmowali pracę około ich zbawienia, bez narażenia się na niebezpieczeństwa, bez umęczenia się i ostygnięcia, aby to czynili z wielką chwałą Bożą, ze znacznym dusz postępem, z jak największą dla siebie zasługą, i ze skuteczną a wieloraką łaską Boską. Gdy więc tyronowie w tym celu składają i ofiarują Bogu swoje medytacje, modlitwy, Msze św., Kommunie, koronki, pokuty prywatne i publiczne, posty, czuwania, umartwienia, prace, łzy i wreszcie wszelkie czynności swoje, — tedy stają się oni przez te wszystkie rzeczy żarliwymi, i żarliwość około dusz spełniają.

Niech zaś nie sądzą tyronowie, że podobne ćwiczenie się w żarliwości jest bez owocu, że u Boga nie ma wcale znaczenia, i że żadnego nie wywiera skutku w sprawie dusz nawracania. Nie tak, mówię, powinni oni rozumieć, ale niech raczój pewni będą tego, że

w dzień sądu i zapłaty u Boga, znaleźieni oni będą jako ci, którzy wiele dusz nawrócili, lubo żadnego słowa do nich nie byli wyrzekli, bo dosyć to będzie pracy z ich strony nad duszami, gdy modlitwy ich sprawią nawrócenie u Boga. A żarliwość tego rodzaju tyronów, ten przed innymi z sobą przynosi pożytek, że nie jest na próżność narażona, ani samego żarliwca nie wystawia na niebezpieczeństwa.

Tyronowie więc, nim złożą śluby w Towarzystwie, powinni w sposób podany ćwiczyć się w żarliwości; ci zaś, którzy po odprawieniu dwuletniego nowiciatu i po złożeniu ślubów, po kolegiach naukom się poświęcają, mają już szerszą bramę do spełnienia téj cnoty. Oprócz albowiem onego sposobu do ćwiczenia się w żarliwości, który właściwy jest nowiciuszom, a w którym mogą i owszém powinni nadal się ćwiczyć, mają oni także swój własny, a tym jest: aby się oddawać naukom na tenżesam koniec, by w naukach jak najbardziej wyćwiczeni, a w cnotach wydoskonaleni, mogli i umieli kiedyś po ukończonych studiach, nie tylko doskonałością cnoty, ale i wydoskonaleniem się w nauce i przy jéj pomocy, dusze ludzkie umiejętnie i z bezpieczeństwem kształcić w prostocie, prawdzie, sprawiedliwości, aby mogli zbijać błędy i herezye, dobre dawać rady, sumienia w konfessionale i poza nim kierować, oczyszczać, leczyć, umacniać, poruszać, bronić, aby dalej, mogli przez katechezy, kazania, rozmowy i pisma, opowiadać naukę wiary i obyczajów, powinności chrześcijańskie, niebezpieczeństwa i posiłki zbawienia, rozsiewać je, bronić, wyjaśnić dostatecznie, stale i z mocą. Jeśli ku temu celowi nauki swe po kolegiach skierują, tedy jak najobfiej wedle stopnia, na którym stoją, ćwiczą się oni w żarliwości.

O téj rzeczy wiele mają tyronowie podanego w swych regułach, mianowicie w regule, która w następujący

sposób się wyraża: „Scholastykowie nasi niech usiłują strzedz czystości ducha i mieć prostą intencją, nic innego w tém nie szukając, jedno chwały Bożej i dusz pożytku, bo ku temu końcowi skierowane są nauki w Towarzystwie.“ (Reg. 1. Schol.) A zaraz potem następujący jest dodatek: „Mają mieć to przekonanie, że nic nie uczynią po kollegiach miłszego Panu Bogu, jak jeśli z intencją, o której była wzmianka, oddawać się będą pilnie naukom. I niech mają to zdanie, że chociażby nigdy nie uczynili użytku z tego, czego się wyuczili, ich praca jednak przy naukach, podjęta jak się godzi z posłuszeństwa i miłości, jest w obliczu Boga i Najwyższego Jego Majestatu, dziełem wielkiej zasługi.“ (Reg. 2.) Więcej w tej materii wskazówek, znajdują synowie Towarzystwa w liście św. Ojca Ignacego, w którym się rozwodzi nad tém, w jaki sposób ci, którzy się w Towarzystwie poświęcają naukom, mogą w tymczasowym czasie być wyćwiczeni w cnocie żarliwości.

Nie należy zaś to do przedsięwzięcia mojego, obecnie rozwodzić się nad tém, w jaki sposób ci, którzy po ukończeniu nauk i probacyi, wychodząc z cienia i ze szkoły na światło dzienne, powinni rękę przyłożyć do żarliwości około dusz, wedle urzędu naznaczonego od przełożonych; jakimi sposobami i w których okolicznościach mają oni żarliwość swą wylewać. Dla tej przeto przyczyny rzecz tę teraz pomijam, na tém się ograniczając, aby przydać to, czém tyronom, z którymi mam sprawę, mogę usługę wyświadczyć.

Najprzód więc przytoczę uwagę, wziętą z przykładu Pana Chrystusa, który za świadectwem św. Bernarda, tak wielkie miał pragnienie zbawienia rodu ludzkiego, iż na zyski własne wcale nie pamiętał, byleby pozyskać błędzącego. Jakżeż więc wielka jest godność dusz ludzkich, dla których odkupienia wszystkę Krew

Najdroższą ofiarował Syn Boży Bogu Ojcu, gdy przecież jedna Krwi drogiej kropla, byłaby starczyła na zbawienie rodu ludzkiego, zwłaszcza, że nic mu przez to ani nie przybyło, ani nie ubyło szczęśliwości. Przywiodę dalej zdania Ojców świętych, z których Grzegorz Wielki znany jest z onego sławnego wyrzeczenia, że nie masz większej ofiary, którąby można Bogu złożyć, nad żarliwość o dusz zbawienie. Podobne do tego, jest zdanie Bedy: *Któraż zabawa, mówi on, może być zaniejsza i Bogu przyjemniejsza, jako tych, którzy codzienną pracą starają się przywieść drugich do łaski ich Stworzyciela, i pomnażać wesele Ojca niebieskiego częstem dusz wiernych pozyskiwaniem?* Po trzecie: przydam przykłady Ojców Towarzystwa naszego, których żarliwości świadectwo, mamy od najwyższego zwierzchnika świętej Apostolsko-Rzymskiej Stolicy. Tak albowiem mówi Pius V w bulli swój, zatwierdzającej Instytut z r. 1571. „Śledząc tego ustawicznem uwagi skupieniem, jak wiele pożytku chrześcijańskiej rzeczypospolitej, przynieśli ukochani synowie kapłani z Towarzystwa Jezusowego, i patrząc jawnie na to, jako wszystkie tego świata pokusy szczerem sercem opuściwszy, poświęcili się Zbawicielowi swemu, aby, po zdeptaniu skarbów, które zgnielizna i mól psuje, i po opasaniu bioder swoich ubóstwem i pokorą, nie tylko do krańców ziemi, ale aż do wschodnich i zachodnich Indyi dotrzeć mogli; i jako niektórzy z nich tak zostali przeniknieni miłością Bożą, że nawet ofiarowali się na wylanie krwi własnej w dobrowolnem męczeństwie, ażeby słowo Boże z tém większym mogli zasiać pożytkiem...”

Słowa powyższe nikogo dziwić nie powinny. Fundamentem albowiem i istotą Towarzystwa Jezusowego, jest żarliwość o dusz zbawienie. Bo przeznaczenie jego czerpie swój ogień ożywiający, z żarliwości o doskonałość tak własnych dusz jak i wszystkich bliźnich, i to

do tego stopnia, że gdyby który członek Towarzystwa miał być żarliwym o swoje tylko własne, a nie o bliźnich zbawienie i udoskonalenie, nie mógłby się on nazywać członkiem Towarzystwa, i przeciwnie, jeśliby bliźnich tylko, a nie swem własnem zbawieniem się palił. Ten więc jest duch prawdziwy Towarzystwa, aby przez żarliwość około własnego zbawienia i udoskonalenia, postępować i stać się sposobnym do żarliwości około zbawienia i udoskonalenia bliźniego; i nawzajem, przez żarliwość około zbawienia drugich, temsamem w sprawie własnego, postępować. Sprawiedliwie przeto powinni być synowie Towarzystwa, od samego zaraz tirocinium wykarmieni żarliwością o zbawienie drugich, i pracę swą około własnego udoskonalenia skierować ku pracy nad doskonałością drugich, która w przyszłym czasie będzie im powierzona. Słusznie też można powiedzieć o członkach Towarzystwa to samo, co św. Ambroży o Aniołach był wyrzekł: „Aniołowie bez żarliwości są niczem, i utracają przywilój swój natury, jeśli go nie podniecają ogniem żarliwości.“ (Mowa 18 na Ps. 118).

Zamykam ten traktat przytoczeniem znakomitego zdania Ojca naszego, wielkiej powagi, Jakóba Laineca, który w piśmie do całego Towarzystwa wydanem, to daje upomnienie: ażeby członkowie każdego dnia pilnie pamiętali na dusze, w ogniu czyśćcowym męki cierpiące. (Wyjęte z historii Towarz. tom II, Ks. 2, n. 89). Pobudka zaś tego upomnienia zaczerpnięta jest z żarliwości, właściwej duchowi Towarzystwa, bo wszystkie zgoła dusze ma ono swą żarliwością obejmować. Od ćwiczenia się więc w tejsze żarliwości, ani powinni ani mogą być wykluczeni tyronowie.

Ćwiczenie trzecie.

Po trzeciej: będzie się ćwiczył tyron w pamięci na Obecność Boga. Niech wie o tém zakonnik, tyron i ktokolwiek, że jeśli w tém jedném ćwiczeniu pilnie się zaprawiać i znacznie postępować będzie, dość wysoko w każdej zgoła doskonałości temsamem postąpił. Jest ono bowiem skarbem, nad wszelkie rozumienie większym. Bo jakiegokolwiek złe pragnie człowiek w duszy swęj wyleczyć, którykolwiek grzech z nięj wygnać, jakąkolwiek ułomność wykorzenieć, pożądliwość okiełznać, którąkolwiek pokusę zawojować, jakiegokolwiek nabyć cnoty, stopnia doskonałości, czystości serca i umysłu, jakąkolwiek w sobie serca gorącość chce rozpalić, do jakiegokolwiek dojść zjednoczenia, pożycia i swobody w obcowaniu z Bogiem, — cokolwiek, mówię, z tego wszystkiego człowiek otrzymać pragnie, więcej, prędzej i hojniej nad wszelkie spodziewanie, on to osiągnie, jeśli będzie miał Boga zawždy przed sobą obecnego, o tém będzie wiedział i pamiętał na to. Bo i czegożby w Bogu nie było? Cóżby nie stało się obecnem przy Obecności Bożęj? Czegożby człowiek nie miał mieć obecnego, z obecnym i w obecnym Bogu? Czyż może zabraknąć światła na miejscu, gdzie słońce świeci? Któż może cierpieć niedostatek wody, który ma morze przed sobą? Na czemżeż tam będzie zbywało, gdzie świat cały jest przytomny, a nawet Stwórca świata?

Wiele jednak zawisło na tém, aby wiedzieć, jakiego rodzaju powinna być ta Obecność Boża. Bóg jest Niezmierzony i Samą Niezmierzonością, jest na każdym miejscu przytomny przez Istotę i bytność swoję, wszędzie jest przez działanie i wszechmocność swoję;

wszędzie przez mądrość i poznanie; w sposób przeto tego rodzaju nikt Boga nie może wyobrazić sobie obecnego. W samych tylko duszach sprawiedliwych, jest Bóg obecnym przez miłość i przez łaskę swoją świętą, ale to nie wystarcza do téj Obecności Bożej, w której tyronowie mają się ćwiczyć. Nie tylko albowiem trzeba mieć Boga obecnego przed sobą, ale konieczna rzecz jest, abyśmy mieli poznanie, wiadomość i pamięć jego Obecności. Bo każdy człowiek ma Boga sobie obecnego, ale nie wszyscy mają poznanie jego Obecności. Wielu także ma poznanie, a jednak nie zawsze a nawet nie często, pamiętają na to. Nie dosyć wreszcie na samą pamięć o obecnym Bogu, bo potrzeba nadto miłości, uczczenia, uszanowania, bojaźni Boga i smakowania w nim. Na tém przeto zawisło ćwiczenie to, nigdy dosyć nie ocenione, aby się ćwiczyć w pamiętaniu na Boga obecnego, wielbionego i ukochanego całą duszą. Bo sama Obecność Boga, jeśli się do niej nie przyłączy poznanie, pamięć i cześć obecnego Boga, nie wielki wyda skutek w sercach ludzkich. Wyznać jednak trzeba, że tyle pracy nie zadaje staranie się o miłość i cześć Boga, jak praca nad ustawicznym pamiętaniem o jego Obecności. Dobrym albowiem duszom i usposobieniom, łatwo przychodzi być poruszonymi cziłą, bojaźnią lub miłością, skoro im przyjdzie na pamięć Bóg obecny i wszystko wiedzący. Że więc praca, o której mówimy, nie tak się staje łatwą, ani jest na pogotowiu, a mianowicie, jeśli ćwiczenie ma się stać nieprzerwanem i niejako ustawicznym, dla tego nauczyciele duchowni najbardziej pobudzają do ustawicznej pamięci na Boga, gdy to ćwiczenie miłośnikom cnoty i postępu zalecają; nie zaś nie wspominają o uszanowaniu, czci i miłości, bo wychodzą z tego przekonania, że te cnoty same się przez się rozumieją, i że każdy niejako ma je pod ręką. Bo któżby mógł

być tak tępego umysłu, albo tak bezbożnego serca, iżby miał ciągle i często mieć na pamięci Obecność Boga, a nie być zaraz poruszonym najgłębszą czcią Majestatu i Godności Boskiej? I dla téjto przyczyny, tak dalece są nauczyciele duchowni tego właśnie pewni, że z pamięcią na Obecność Boską, łączy się zarazem uczucie czci i miłości Boga, iż śmiać twierdzić, że wszystkie cnoty towarzyszą pamięci na Obecność Boga, a przeciwnie, wszystkie grzechy idą ze zapomnienia o niéj.

Tego, co się tu powiedziało, uczy nas wyraźnie Pismo święte, i możemy to uzasadnić rozumem i właściwą saméjże rzeczy naturą. Pismo św. tak mówi: *Upatrowałem zawsze Pana przed sobą, bo mi jest po prawicy, abym nie był wzruszon.* (Dzieje Ap. 2, 25.) To jest: abym nie był poruszony do żadnej, nawet najłżejszój winy albo niedoskonałości, a był pobudzony do cnoty wszelakiéj, do świętobliwości i doskonałości. Taksamo mówi Pismo św.: *Niemasz Boga przed oblicznością/jego, splugawione są drogi jego na każdy czas.* (Ps. 10, 5.) I na inszym miejscu: *Rozdzieliło się serce ich, teraz zginą.* (Ozeasz 10, 2.) Światło zaś rozumu uczy nas, tak prawie mówiąc: Któż mając Boga przed oblicznością swoją, nie powściągnie się od grzechu, nie będzie mężnym w przeciwnieniu się pokusom, nie stanie się pilnym w dobrych uczynkach, a w każdej czynności ściśłym, gorącym i starannym? Doświadczamy tego albowiem na każdym miejscu, jak wielki wpływ wywiera na nas w wstrzymaniu się od złego albo w pobudzeniu nas do dobrego, nadarzona z nagłą obecność osoby, którą poważamy. Jakżeż to szybko powściąga wszystkie dziecinne swawole, choćby jeden moment obecności nauczyciela? Oblicze Pana, jakież sług szaleństwa uspokaja? Widzimy to, że ludzie pijani i gniewem zapaleni, układają się na widok osoby

zakonnój, mięknią a często i do rozumu przychodzą. Jeśli więc takowy skutek wywiera w człowieku obecność człowieka, jakąż więc moc wywrze na umysł osobliwie pobożnego człowieka, pamięć na Obecność Boską? Zaprawdę, wszystko ona potrafi zdziałać, może pohamować i uśmierzyć co złe i nieporządnem jest, a pobudzić do dobrego i co jest godnem Majestatu i Dobroci Boskiej.

Z tego to więc źródła płyną one wielkie pochwały ćwiczenia się w pamięci na Obecność Boga, z niego biorą początek upomnienia poważne i ustawiczne, abyśmy je mieli w używaniu; ztąd idą wynalazki wielu i znacznych przemysłów, sposobów i środków, któremi dusze pobożne przywiedzione bywają do osiągnięcia nieprzerwanój pamięci na Obecność Boga. I tak niektórzy podają ten sposób: abyśmy się pobudzali do pamięci na Obecność Boga pierścionkami albo znakami, które mamy pod ręką. Insi: abyśmy to ćwiczenie przywodzili sobie na pamięć, gdy godzina wybije, albo na głos dzwonka; drudzy znowu, abyśmy to czynili przy rozpoczynaniu jakiejkolwiek ważniejszej sprawy, albo na którykolwiek ze znaków i wyobrażeń, któreśmy sobie ku temu celowi wybrali. Insi nareszcie uczą, abyśmy Boga wyobrazili sobie jako króla, siedzącego na tronie wysokim i wzniosłym, w ten sposób na przykład, jak go Prorok Izajasz i Daniel widzieli, albo jako Chrystusa, wiszącego przed nami na krzyżu. Insi radzą, wyobrazić sobie Obecność Boską jako morze szerokie, po którém my, na podobieństwo małych rybek i gębki, pływamy, i gdziekolwiek się ruszymy, żyjemy w niém, poruszani bywamy i jesteśmy. Święty Dawid w następujący sposób opisuje siebie i Boga swojego: *Jeśli wstąpię do nieba, tamesz ty jest; jeśli zstąpię do piekła, tamesz jest. Jeśli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mnie dopro-*

wadzi ręka twoja i trzymać mię będzie prawica twoja. (Ps. 138, 8). Te i tym podobne sposoby pomocne są do tego ćwiczenia, lubo nie bez przyczyny przestrzedz wypada, abyśmy niektórych z nich używając, strzegli się z wielką pilnością narażenia na niebezpieczeństwo władzy wyobraźni.

Chwalebny i nader wypróbowany jest sposób tego ćwiczenia za pośrednictwem pamięci saméj, który niektórzy Święci w tych słowach podają: Myśl sobie, że Bóg jest przy tobie obecnym i że stoisz przed Oblicznością jego. W tym sposobie ćwiczył się Dawid, bo tak mówił: *Wspomniałem na Boga.* (Ps. 76, 4.) *Upatrywałem zawzdy Pana przed sobą;* a wyraża go sam tytuł ćwiczenia: pamięć na Obecność Boga. Ale tu nasuwa się pytanie: jak dojdziemy do tego, aby ustawiczną mieć pamięć na Obecność Boga, kto nam to pamiętanie będzie przypominał, kto ucho będzie miał skłonne do tego, a któż będzie w nie szeptał ustawicznie: Bóg mnie widzi, Bóg jest przy mnie, jestem w Obliczności Boga, pamiętaj, że Bóg jest ci obecny, pamiętaj na Stwórcę twego! Co do tych pytań, następujące podam tyronom przestrogi.

Pierwsza jest: ażeby na wstępie do tegoż ćwiczenia nie kusili się od samego zaraz początku, nabyć ustawicznej i nieprzerwanéj pamięci na Obecność Boga, ani nawet o powtarzanie jéj częste. Wszystkie sprawy na tym świecie od małych rzeczy się poczynają i zwolna rosną. Więc niech tyron w początku ćwiczenia, kilka razy przez dzień wspomni sobie na Obecność Boga, i to niech czyni wedle sił i wedle rady swego Ojca duchownego, który każdego zdolności będzie miał wymierzone. Gdy zaś nawyknie już do tego, co mu było pozwolonem i do powtarzania, jak było naznaczone, niech liczbę aktów powiększy, a tak postępując, dojdzie on do częstego i bardzo częstego pamiętania na Obe-

ność Boga bez utrudzenia, to albowiem, do czego człowiek nawyknę, nie sprawia zmęczenia. Do podobnego postępu bardzo będzie pomocnym examen partykularny czyli osobny, jeśli trzymając się podanego sposobu ćwiczenia, te pytania czynić sobie będzie: ażali tyle razy ile razy naznaczył, przypominał sobie Obecność Boga; czy insze nadto nadarzyły mu się ku temu sposobności, czy z nich korzystał i na Obecność Boga pamiętał; ażali pamięć na Obecność Boga była skuteczną ze względu na afekty, dla których wzbudzenia do tego ćwiczenia przystąpił, to jest: czy pobudzała do czci, do staranności, do gorąca, do unikania niedoskonałości. Nic bardziej nie będzie pomocnym do postępu w obecném ćwiczeniu, jak taki rachunek sumienia.

Druga przestroga będzie następująca: Niech tyronowie nie sądzą, że ćwiczenie się w Obecności Boga na tém zawisło, ażeby pamięć o niej wyrażała się jakoby w pewnych wyrazach ułożonych, (np. w tych: pamiętam na Obecność Boga, albo: Bog jest przy mnie obecny lub w innych słowach), i że z tych właśnie wyrazów bierzemy poznanie i pamięć na Obecność Boga. Bo aczkolwiek w tym sposobie, (jeśli się go używa) nic nie masz złego, zwłaszcza, jeśli nie naraża na utrudzenie i zmęczenie szkodliwe, nie jest on jednak potrzebny. Niech raczej wiedzą tyronowie, że można w ćwiczeniu Obecności Boga zaprawiać się i mieć obecnego Boga w sercu i pamięci, bez onych wyraźnych i umyślnie ułożonych wyrazów, ale że i za pośrednictwem innych niektórych wyrazów, Bóg staje się nam obecnym. A tą właśnie różnością, uniknie się zmęczenia i narażenia głowy przez częste jej wysilenia, a osiągnie się, jeśli nie ustawiczne, przynajmniej nader pożyteczne powtarzanie aktów. A jest też nie mało innych ćwiczeń, które albo się odnoszą do Obecności Boga, albo z nią są połączone, tak, że ile razy im

się oddajemy, tyle razy Bóg staje się w duszy obecny. Z nich więc, jeśli się w każdym z osobna kilka razy na dzień tyronowie zaprawiać będą, osiągną prawie ustawiczną Obecność Pana Boga, i to bez wszelkiego, jakżem powiedział, niebezpieczeństwa zmęczenia się, wezmą ją z wielką słodyczą, płynącą z różności afektów, z przymnożeniem rozlicznych bardzo i znakomych aktów i usposobień duszy, z wszystkimi nadto owocami, które pamięć na Obecność Boga wydaje.

Objasnię tę rzecz, jeśli się nie mylę, w sposób przekonywający. Wszyscy mają to za pewne, że intencji nie można odnowić bez wspomnienia na Obecność Boga, że nie można złożyć czci Bogu, dać mu chwałę, używać go i miłować skutecznie, dzięki Bogu składać za otrzymane dobrodziejstwa, zdać się na wolą Bożą, czynić rachunek sumienia i ze spraw swoich, błagać Boga, ofiarować co Bogu; że tych wszystkich więc aktów nie można wzbudzać bez pamięci na Boga. Nie dadzą się wreszcie czynić akty także strzeliste, bez wspomnienia Boga. Niechże więc tego rodzaju akty pięć razy najmniej, a najwięcej dziesięć razy przez dzień będą wzbudzane, a skutkiem ich będzie stokrotna i liczniejsza nawet w ciągu dnia pamięć na Boga, nie tylko z wszystkimi owocami Obecności Bożej, ale nawet z pożytkami, które same te akty w sobie zamykają, jakimi są: postęp ducha w cnotach i zasługi przed Bogiem. Tak się więc stanie w dziwny ale prawdziwy sposób, że praca w tym samym stopniu się zmniejszy, w jakim się pomnażała, i że będzie łatwiejszą i pełniejszą owoców. Dłużej przy tej rzeczy nie będę się zatrzymywał, do własnego odsełając doświadczenia.

Ćwiczenie czwarte.

Po czwarte: będzie się tyron ćwiczył w aktach chwaleń, miłowania, i wielbienia Boga. Ku temu albowiem końcowi wszystko powinno zmierzać i w nim się schodzić, cokolwiek my wszyscy i każdy z osobna czynimy; tać jest, mówię, a nie insza nagroda terazniejszego, a nawet (co jest najważniejsza) przyszłego żywota. Bardzo to wymownem słowem opisuje Prorok Dawid, mówiąc: *Błogosławieni, którzy mieszkają w domu twoin Panie, na wieki wieków chwalić cię będą;* a o doczesnym wspominając żywocie, następującemi słowy określa on koniec wszystkich czynności. *Niech będzie, tak mówi, podwyższon Bóg zbawienia mojego.* Ps. 17, 47. *Będę błogosławił Pana na każdy czas, zawzdy chwala jego w uściech moich.* Ps. 33, 2. I nie dosyć mu na tém było, że sam to czynił, ale wzywa nadto wszystkich, aby to samo czynili temi słowy: *Wielbcie Pana zemną, a wywyższajmy imię jego społecznie!* Ps. 33, 4. Tak więc, czy terazniejszego, czy przyszłego żywota mieszkańcami jesteśmy, to powinno być sprawą naszą, końcem, treścią życia i ostatnią zapłatą: aby Boga chwalić, wywyższać, błogosławić i uwielbiać.

Lubo każdy człowiek przez to samo, że dobrze czyni, oddaje chwałę Bogu, inaczej albowiem jego uczynek nie może się zwać dobrym, bo chwała, która ze serca bierze początek, jest razem w uściech, a nadto i w uczynku; jednak, właściwym to jest przymiotem przyjaciół i miłośników Bożych, że w pewnych i oznaczonych razach, jak równie i sposobach, składają każdego dnia życia swego, chwałę Bogu wyraźnie i jawnie, tak sercem jak i ustami. Za przykład niech nam

służy Dawid, który, lubo urzędem królewskim bardzo był obarczony, jednak siedmkroć razy na dzień oddawał chwałę Bogu, nawet w nocach nie zaniechał tego, bo o północy wstawał, aby Imię Boskie wyznawać, a nadto i drugich do tego ćwiczenia upominał temi słowy: *Wszyscy podnoście ręce wasze ku świątynicy, a błogosławcie Pana!* Ps. 133, 2. A za przykładem Dawida idzie wszystek Kościół katolicki. Godzi się przeto, aby synowie tegoż Kościoła, mianowicie zaś zakonnicy, którzy wybraną są częścią jego, nawykli stósownie do stanu i powołania swego, do zwyczaju kościelnego, to jest: do czynienia aktów chwały Bożej. Ale na teraz nie jest mojem przedsięwzięciem, pobudzać tyronów do ustawicznego wychwalania Boga, wedle intencji Kościoła i zwyczaju zakonnego, bo raczej przypuszczam na pewne, że to czynią, niżli radzę, albo ich do tego upominam. Ale jest moim zamiarem pobudzić tyronów, aby okrom tego, co im od przełożonych jest naznaczone i przepisane, we względzie składania chwały Bożej, mieli co więcej nad to. I dla téj to przyczyny podam im sposoby ku temu, pozostawiając ich gorliwości i staranności, wybranie odpowiednich na to momentów czasu.

Pierwszy więc ze sposobów oddawania chwały Bogu, będzie następujący: Ułożyć sobie imiona albo tytuły Boskie, które odpowiadają Godności Boga, i wypowiadać je Panu Bogu i nazywać go niemi z afektem szczerym, serdecznym i miłosnym, wychwalać i wielbić. Takie tytuły mogą być np.: Bóg mój, ty Bogiem jesteś, Tyś jest Bóg w Jedności Troisty, a w Trójcy Jedyny; Tyś jest Najmędrszy, Wszechmocny, Najlepszy, Najmiłosierniejszy, Najkochańszy, Najszczodroblwszy, Najwierniejszy, Najprostszy, Najszczerzy, Nieskończony, Niezmierzony, Wieczny, Niepojęty, Najsprawiedliwszy, Najpiękniejszy, Najsłodszy, Najchwalebniejszy, Najdostoj-

niejszy, Przedziwny, wszystko Działający, wszystko Wiedzący, wszystko Rządzący, wszystko Zamykający, wszystko Napełniający, z wszystkich granic Występujący, wszystko Miłujący itp. Boże mój, tém ty wszystkiém jesteś, Takim ty jesteś, podobnego Sobie nie mając, o inszym nie wiedząc, i żaden inszy nie może być obok Ciebie postawiony.

Drugi sposób ten jest: Oświadczać się i wyznawać, że wszelkie stworzenie obowiązane jest kochać, chwalić i wielbić Boga, i wzywać je wszystkie, aby to czyniły. Temi słowy np. odzywając się do nich: Wszystkie stworzenia, słuchajcie mnie! czy w niebiosach, czy na ziemi mieszkacie, czy we wodach, czy gdziebądź zgoła życie, duchowne i cielesne, rozumne, żyjące i nieżyjące, słuchajcie mnie i gromadźcie się na wielbienie Boga, Stworzyciela wszystkich rzeczy, z którego łaski jesteście, czemkolwiek jesteście! On was uczynił, a nie wy siebie, więc wychwalajcie Pana na niebiesiach, chwalcie Pana na wysokościach! Błogosławcie Panu wszystkie dzieła Pana, chwalcie go i wywyższajcie na wieki! Sposób, o którym mówimy na tém miejscu, może być ułożony tak np.: że człowiek wspominając każde stworzenie z osobna, będzie mu albo rozkazywał, aby Stwórcę wychwalało, albo się téż będzie dziwował jego gnuśności w chwaleniu Stwórcy, albo téż ganić i oskarżać je będzie przed Bogiem, a tłumacząc jego opieszałość lub niemożność, niech sam każde z nich w składaniu chwały Bogu zastąpi.

Trzeci sposób: Czynić to wyznanie, że ani ty sam, ani żadne insze stworzenie, ani nawet wszystkie razem wzięte, nie są godne tego i dostateczne, aby Boga w sposób odpowiedni mogły wychwalać, mimo to jednak, składać dzięki Panu Bogu za to, że pozwala, chce i rozkazuje, (pod obietnicą nagrody, lub pod zagrożeniem kary wiecznej), być chwalonym od nas, i że tę

chwałę przyjmuje jako wielką rzecz jaką. Błagać Boga, aby ciebie i wszelkie stworzenie nauczył, jak go chwalić trzeba; prosić Boga, aby sam stał się sobie chwałą i uwielbieniem swoim, któraby godna i odpowiednia mu była; wychwalać Boga z tego właśnie i za to mu dziękować, że stał się chwałą i chwałcą swoim, tak wiele rzeczy uczyniwszy na chwałę swoją, i t. p.

Czwarty sposób: Postawić samego siebie przed sobą, zachęcać się i pobudzać siebie do wychwalania Boga; stawić samego siebie przed sobą, albo z całą osobą, albo w pewnych jej częściach, władzach i częsteczkach, naśladować w tém Dawida, który mówi: *Błogosław duszo moja Panu i wszystko, co we mnie jest, Imieniu świętemu jego.* Ps. 102, 1. Błogosław ciało moje Panu i wszystko co we mnie jest, wielkie Imię jego; błogosław rozumie, poznanie i sądzie mój Panu, błogosław wolo i wolności moja Panu! I w ten sposób od stóp aż do wierzchołka głowy, aż do ostatniego włoska, i z wszystkimi częsteczkami swemi, niech się obróci człowiek w chwałę i we chwałcę Boga, niech się uczyni księgą chwały Bożej, narodem wychwalającym Boga, i niech go stawia przed oblicze Boskie, mówiąc np. Bóg mój, oto go chwali dusza moja! i t. d.

Piąty sposób: Wzywać wszystkich mieszkańców i obywateli niebieskich, albo wszystkich razem, albo częściowo, albo téż niektórych z nich do oddawania chwały Bogu, i to: dla jego Wysokości, Godności, Majestatu, Mądrości, Dobroci, Szczodroblewości, Szczęśliwości, Piękności. W tych zaś aktach, niech postępuje od najwyższego ze Świętych, aż do Człowieczeństwa Jezusa Chrystusa, albo téż od tego ostatniego niech zacznie, a zstępując porządkiem przez Najsw. Pannę, niech idzie do Serafinów i aż do ostatniego chóru Świętych Pańskich.

Sposób szósty: Ułożyć sobie tytuły albo doskonałości Boskie, (wedle sposobu pierwszego) i albo pojedynczo, albo wszystkie razem przywieść je sobie przed oczy, i pobudzać się niemi do miłości Boga, do dziwowania się jemu, do uczczenia, wychwalania i wynoszenia go. Winszować Bogu tych doskonałości i cieszyć się z nich, opowiadać o nich jużto Bogu samemu, jużto każdemu stworzeniu, już téż wszystkim cząstkom swoim, a przytém wysławiać ich wielkość, pełność, niezmierność, niepojętość, piękność, wieczność, dzielność i ich wylewanie się na stworzenia. Cieszyć się Bogu, że w nim osiągnie dusza wszystkie te dobra na wieki. W ten sposób ogłasza Dawid ziemi, że Pan królował, i rozkazuje jój, aby wyskakiwała z radości, i wielom wyspom, to jest wszystkim, bo ich jest wiele, cieszyć się każe. Także opowiada: *że Pan królował; obłókł się w ozdobę: obłókł się Pan mocą i przepasał się*, Ps. 92, 1.; *że Bóg jest Król wielki nade wszystką ziemią, że w ręce jego są wszystkie kraje ziemi, i gór wysokości jego są*, Ps. 94, 4., *że my ludem jego jesteśmy i owcami pastwiska jego*.

Sposób siódmy: Porównywać się z Bogiem, albo raczej stawiać siebie naprzeciw Boga, i to tak, że w obec jego doskonałości postawimy nasze niedoskonałości, i naprzeciw każdej jego nieskończonej doskonałości, nieskończoną tego samego rodzaju naszą niedoskonałość. W ten sposób stając się człowiek nierównym Bogu nieskończenie, tém samém czując się dalekim od Boga, a przez to nieskończenie upokorzonym w obliczu Boga, będzie Boga nieskończenie nad siebie wywyższał. Na przykład: Tyś jest Bogiem, a ja twoim jestem; tyś jest Bóg, a ja nie jestem Bogiem; tyś jest, któryś jest, ja zaś nie jestem; jako ty jesteś Bytem z natury, tak ja nie jestem bytem z natury; jako do Istoty i Istności twojej należy, istnieć, tak moją istotą

i istnością jest: nie być i nie istnieć; jak ty jesteś wszystkim, tak ja jestem niczem; jako ty jesteś Bytem sam ze siebie, tak ja jestem niczem i niebytem ze siebie; ty Byt swój i wszystkie swe dobra nie zawdzięczasz nikomu, jedno sobie samemu; ja zaś moję niebytność, czyli wszystko złe moje, nie komu inszemu, jedno sobie samemu winienem przypisać; twój Byt nikt ci odebrać nie może, nawet ty sam sobie; tyś nieskończony jest w swym Bycie, ja zaś nieskończony w niebycie; tyś nieskończony w Mądrości, Sprawiedliwości, Dobroci, Godności, Prawdzie, w Doskonałości; ja zaś nieskończony jestem w niemądrości, w błędach, w niewiadomości, w niesprawiedliwości, w złości, w kłamstwie i w niegodności. Ty Panie jesteś Wieczny w Bytności i we wszelkiej Doskonałości, ja zaś jestem wieczny w niebytności, w niedoskonałości i niedostatkach. Jakim ty Panie jesteś, czy w bytności czy we wszelkiej doskonałości, to jest: w Mądrości, Dobroci, Prawości i t. d., takim ja jestem w niebytności, w niemądrości, niemocy, niedobroci, w nieprawości, i to niezmiernie bez końca, bez wyczerpięcia. Jak ty Panie nic z tego bytu nikomu nie zawdzięczasz, tak ja nic tobie z mego niebytu przypisać nie mogę.

Ten sposób ćwiczenia się jest połączeniem, jak widać, aktów wywyższania Boga z aktami uczucia niemości swojej, w którym o tyle Bóg bywa wyniesiony nad stworzenia, o ile stworzenie z nim porównanie siebie czyni, albo też Bóg z stworzeniem bywa porównany. A lubo ten sposób wydaje się nieco trudny i ciemny, jest jednak najznajomszy temu, który za światłem rozumu przyrodzonego idzie. Zdaje się on być opisanym w następujących słowach Dawidowych: *Dziwna się stała znajomość twoja z strony mnie, zmocniła się i nie będę mógł do niej.* Ps. 138, 6. Bo dziwnie

zaprawdę, bywa Bóg poznany z tego, że nie jest człowiekiem, a nawzajem staje się człowiek poznany przez to, że byt swój nie bierze z tego, czém Bóg jest, ani nie z tego, co Bóg jest, Bytu. I nie może człowiek, dojść do téj znajomości przez to, że niezmierność Istności Boskiej podnosi go wzgórze, a niezmierność niebytności człowieczej ciągnie go ku dołowi. Dziwna jest także ta znajomość Boga, bo sprawia, że Boga chwalimy i wywyższamy w tém właśnie, co nam samym pogardę i wyniszczenie sprowadza; albowiem z jednej strony zdaje się, jakobyśmy Boga na równi stawiali z człowiekiem, lubo Bóg nieskończenie wywyższonym się staje nad niego; z drugiej znowu strony zdaje się, jakoby człowiek na równi był z Bogiem postawiony, lubo nieskończenie on przez to niżej pod Boga bywa zrzucony. — Ale już kończę tę rzecz, bo dość już długo daliśmy się porwać afektom i prądowi ducha.

Sposób ósmy wychwalania Boga, może być pomieszany z większej albo mniejszej liczby sześciu sposobów, wyżej podanych. Wszystkie zaś (z wyjątkiem może siódmego), mogą być od tyronów używane, czy to często, czy niekiedy tylko chcą czynić, czy przez dłuższy lub krótszy czas, aby przez ich używanie wuczyli się delikatniejszych afektów ku Bogu, aby mogli czasami zasmakować w pełni słodczy jego, i ażeby posiadali dla pożytku własnego lub przyjemności, mnóstwo sposobów, któremiby czas wolny mogli zająć, ducha spracowanego orzeźwić, do przemożności Pana wstąpić, i aby poczęli nawykać do czynienia tego teraz na ziemi, co będą mieli odprawiać na wieki w niebiesiach; a do téjto jednej jedynéj sprawy, zostali oni z szczodroblivosti Boga Stwórcy i przed wiekami, wybrani i w czasie stworzeni. Do osiągnięcia tego będą

także pomocne ćwiczenia, któremi zamknijemy ten miesiąc ostatni roku, a z nim i rok cały.

Ćwiczenie piąte.

Po piąte: Będzie się ćwiczył tyron w zachowaniu daru świętej wytrwałości. Mówię: w zachowaniu daru, bo w tym wyrazie zamykam: 1, Dar powołania zakonnego i wytrwanie w żywocie zakonnym. 2, Dar żywota świętego i wytrwanie w łasce i przyjaźni Bożej, bo nie wystarcza sam tylko stan żywota świętego, jeśli nie jest z nim połączone życie święte, podobnie jak nie dosyć jest, być zobowiązanym do dobrego życia, jeśli w rzeczy samej nie będziesz prowadził dobrego żywota, dobrze i święcie żyjąc. 3, Dar niegasnącego aż do śmierci dążenia do doskonałości, przez uczynki cnót gruntownych. W tych wszystkich trzech darach potrzeba wytrwać każdemu zakonnikowi, i w tej enocie wytrwałości trzeba się zaprawiać ustawicznie. A tego ćwiczenia, mają się głównie tyronowie trzymać i pielegnować je w sercu aż do końca, i przeto powinni go się wyuczyć od początku zaraz życia zakonnego.

Lubo dar wytrwania w łasce Bożej aż do końca, idzie ze samej tylko i szczerzej łaski Boga, tak dalece, że inaczej nie staje się ono zasługą, nie jest jednak wykluczone ludzkie spółdziałanie i usposobienie ducha, aby aż do końca wytrwać w dobrém; nawet to staranie wymaga się, a Pismo św. upomina, abyśmy je chowali w sercu. Bo dla czegożby sam Pan Jezus Chrystus, tak często miał w swych naukach to słowo powtarzać: *Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie?* Podobne czytamy w Apokalypsie upomnienie: *Bądź*

wierny aż do śmierci, a dam ci wieniec żywota. Apok. 2, 10. W téj także księdze groźba pewnemu jest uczyniona, *iż nie znalazły się uczynki zupełne przed Bogiem.* Ap. 3, 2., i przeto nakazano mu czuwać i utwierdzać je, aby nie umarł. Podobnie na inszem miejscu ogłasza Duch św.: *Biada tym, którzy utracili cierpliwość.* Eccl. 2, 16. Lubo więc wytrwanie w dobrém i utrzymanie się przy niem aż do końca, nie staje się zasługą, ale jest szczerym darem Bożym, jakżem wspomniał, mamy jednak pod ręką środki i sposoby, których używając, możemy ustawiczość tegoż daru od Boga otrzymać.

Między temi środkami, jest modlitwa do Boga o dar wytrwałości. Człowiek albowiem, choćby był w stanie łaski i przyjaźni Bożej, a nawet był człowiekiem świętym, doskonałym, a w przyjaźni Bożej bardzo wyćwiczonym, nie przestaje jednak dla tego być słabym, ułomnym, upadkom podległym i niestatecznym, i może być o nim powiedziane: *każdy człowiek kłamca,* Ps. 115, 11. to znaczy, że jest zmienny i niestateczny; i ono drugie słowo: *Człowiek nigdy nie trwa w tymże stanie.* Ks. Joba, 14, 2. Z tego wynika więc, że choćby znajdował się człowiek w stanie łaski wlanéj (habitualnéj) i przyjaźni Boskiéj, potrzeba mu jednak pomocy osobnych działań łaski, oświeceń, poruszeń i tym podobnych aktów. Potrzeba mu téj pomocy, aby mógł być ochroniony od pokus i od sposobności do grzeszenia; ażeby miał przewodnika w chwilach pokus i okazyach do upadku; ażeby wziął oświecenie w wątpliwościach i błędzeniach; był wzmocniony w utrudzeniach przy pracy, uciążliwościach, i jeśli długo się ciągnie pracowanie jak i opierania się jego, ażeby dalej miał pociechę w gorzkościach, smutkach i niesmakach wewnętrznych i zewnętrznych, tak duchowi jak i ciału dokuczających, aby je mógł ochotnie znosić dla miłości

Boga i dla własnego zbawienia. A chociażby i tego wszystkiego nie było, co może przywieść do upadku, sama jednak wolna wola, nawet człowieka bardzo świętego, iż jest z natury zmienna, od dobrego do złego skłaniająca się, a do grzechu sposobna nawet bez-pokusy, dla tego potrzebuje ona osobnych działań łaski, aby wytrwać mogła statecznie w miłości, w kochaniu, w wytrwałości i w utrzymaniu się do śmierci przy dobrém. A tego wszystkiego nie sprawia łaska habitu-alna tego żywota, która jest wlana do duszy, ale oso-bne raczej łaski, przez akty dopomagające. Łaski te zaś osobne działają, udzielając pobożnych i odpowie-dnich myśli rozumowi, a woli afektów zapalających i uweselających, które Bóg w chwili właściwej poddaje i udziela, w jego albowiem mocy są serca, myśli i chcie-nie nasze. Bo, *nie jesteśmy dostatecznymi sami z siebie co myśleć* (pobożnego), *jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest.* 2, Kor. 3, 6. Więc do tych łask, które nam pomoc dają do pobożnych myśli i afektów, do kierowania się w chwilach pokus, któ-rym obecnie podlegamy, jako i do zabezpieczenia nas od przyszłych, my czynimy się sposobnymi, użyciem środków, które są wielorakie.

1, A najprzód, użyciem tego sposobu, abyśmy poznali i szczerze wyznali naszą niedostateczność do wszelkiego dobra, do rozpoczęcia i chcenia uczynku nadprzy-rodzonego, a następnie, abyśmy go pokochać i w nim wytrwać mogli.

2, Przez poznanie i wyznanie potrzeby łaski Bo-skiej dopomagającej, wysławianiem jęj i przelaniem na nią wszystkiego.

3, Używaniem zebrania i proszenia Boga o tę ła-skę dopomagającą, i to do wszystkich zgoła rzeczy, jak i do każdej z osobna, do największych i najmniej-szych, do tych, które na początku, i do owych, które

na końcu sprawy zbawienia naszego są nam pomocne, tak do rozpoczęcia jak do działania, jak wreszcie do ukończenia sprawy i do dalszego jój prowadzenia. I to znaczy: modlić się, abyś wytrwał w dobrém.

4, Usposobienia, o którem mówimy, nabyć można przez ohotne i dobrowolne spółdziałanie z łaskami Boskiemi. A zawisło ono na uznaniu, przyjmowaniu i spełnianiu dobrych natchnień od Boga, które nam zwykle bywają dawane wedle upodobania Boskiego przy każdej sposobności, na każdym miejscu i w każdym czasie. Taksamo działamy wspólnie z łaską Boską, jeśli unikamy grzechów, nawet powszednich by i najmniejszych, a nawet niedoskonałości. Dalej, przez powtarzanie i przedsiębranie dobrych uczynków, a mianowicie takowych, które powinności stanu przepisują i nakładają, osobliwie zaś uczynków pobożnych, jakimi są: modlitwy, medytacye, czytania duchowne, przystępowanie do Sakramentów, do Pokuty, Komunii, używanie refleksyi, rachunków sumienia, rekolekcyi, rady i rozmowy ojców duchownych. Dalej, przez karania ciała i zmysłów, a mianowicie pożądlivości, woli i zdania własnego, podobnie przez wzniesienia myśli do Boga i przez akty strzeliste i t. d.

5, Piąty ze sposobów, o których mowa, czyni się przez akty wdzięczności i dzięków składanie, za dobrodziejstwa od Boga otrzymane, i przez rozpamiętywanie ich; z nich zaś ma wziąć początek ducha gorącość, do ohotnego służenia Bogu i do spełnienia uczynków śmiałych, heroiczych, upokarzających i umartwiających człowieka na honorze, osobliwie na miłości własnej.

6, Szósty sposób zawisł na bojaźni Bożej, czystej i synowskiej, która pobudza człowieka, że niczego nie zaniedba, że nie żyje w bezpiecznej spokojności, że się nie będzie narażał na okazy, ani odprawiał spraw swoich z opieszałością, że nie będzie sobie ufał, ale

że raczej o to się będzie starał, ażeby przez dobre uczynki pewne uczynić wezwanie i wybranie swoje. A tym sposobem nigdy nie zgrzeszy, bo hojnie sprawiane mu będzie wejście do królestwa Pana naszego i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. 2. Piotr. 1, 10. 11. Takową obietnicę daje nam Piotr św., którego są powyższe słowa.

7, Siódmy sposób, jest staranność około oczyszczenia serca, mianowicie od wyobrażeń i fantazyi, od myśli nawet niepożytecznych i obojętnych; dalej, około uwolnienia się od błakań i luźności zmysłów, od gadatliwości i niepożytecznego pożycia lub rozmowy, także od obżarstwa i schlebiania ciała w pokarmach, napoju, wypoczywaniu i ciekawościach; dalej, oczyszczenie serca od nieporządnego życia w czynnościach zwyczajnych, od zbytniego mnóstwa trosk i zajęć, choć pożytecznych, ale które są zbytne, od sądów, śledzenia cudzych obyczajów, od rozbierania ich, które to wady sprawiają, że nawet ludzie najpobożniejsi sprowadzają sobie odrzucenie od Boga, narażenie na pokusy i opuszczenie w nich, aby z tego mogli wziąć naukę, że nie godzi się sądzić o drugich sługach, ale że raczej trzeba na siebie samego uważać, swoją ułomność poznać, bać się jój i rozpoznać ją.

8, Ostatni wreszcie sposób, zawisł na stateczności i gorącości ducha przy odprawianiu dobrych i świętych uczynków, w staraniu się o uczynki znakomite a doskonałe w każdej ich części, w którychby najdrobniejsza nawet niedoskonałość była przyćmiona.

Temi i tym podobnemi staraniami i środkami, sposobami i usiłowaniem, ma być i zwykle otrzymaną bywa, łaska wytrwania w dobrém aż do końca. Podanemi albowiem sposobami, zyskuje sobie człowiek pomoc Boga aktualną czyli osobną w każdej potrzebie, i czyni się do niej bardzo i prawie zawsze usposobio-

nym, a z nią przybywa mu téż daru wytrwania w dobrém.

Użyciem albowiem tych sposobów, może sprawić sobie człowiek, o ile to jest w jego mocy, że dusza opór stawiać będzie zmienności i zepsuciu, tak cielesnemu jak duchownemu, natury ludzkiej; że stanie się w ręku Boga, jakoby mistrza, sposobnym i gotowym materiałem, i że nadto weźmie uczucie delikatne na poruszenia Ducha świętego. Boskiemu zaś sercu miłą to jest sprawą, osobliwszą i ustawiczną, aby wyświadczać takowej duszy opiekę, bądź przez siebie samego, bądź przez świętych Aniołów swoich, czego nie czyni Bóg około dusz, które jego wolą świętą zaniedbują, i fałszywie sobie postępują w Boskiej służbie. Bo podobnie jak oni opieszale służbę Boską odprawiają, tak i Bóg ociąga się w niesieniu im pomocy, i jako oni mało sobie ważą niedoskonałości w oddawaniu czci Bogu, tak téż Bóg lekceważy ich służbę i czci składanie, a nawet mało sobie waży ich ruinę i niebezpieczeństwa. Podobnie dalej, jak oni łącno się narażają na sposobności do grzechu, do niedoskonałości i rozproszeń umysłu, tak téż Bóg pozostawia ich w tych sposobnościach bez trudności, i dopuszcza upadki, a po nich drugie, cięższe od pierwszych; i jako oni skłonny umysłem wiele o sobie trzymają, a o drugich mało, i jako nad nich się wynoszą, lepszymi się być mieniając, a sprawy ich i błędzenia surowo sądząc, tak téż bywają łącno od Boga opuszczeni w swój pysze, i stają się gorszymi od tych, których śmieli potępiać i niżej siebie stawiać. I na tych to drogach ukrytych wprowadzie, ale sprawiedliwych, utracają ludzie podobnego usposobienia, dar wytrwania w dobrém.

Z tego, co się powiedziało, jasno się pokazuje i widoczną się staje potrzeba, aby wszyscy słudzy Boscy, nie tylko tyronowie ale i najstarsi, a nawet naj-

doskonalsi, (i owszem ci najbardziej, jeśli to, co się wyżej powiedziało, dobrze rozważymy), mieli sobie za powinność: ćwiczyć się w cnocie wytrwałości i w przedsięwzięciu, nieodstąpienia od rozpoczętych spraw dobrych, jak równie ćwiczyć się w sposobach, któremiby tego dokonać mogli, od Boga uprosić, i stać się sposobnymi do otrzymania tego, o co prosili.

Tyron przeto zakonny będzie zawsze pragnął, zawsze będzie to czynił przedsięwzięcie, i Boga nieustannie o to prosił, aby się utrzymał, był statecznym, i aby wytrwał aż do końca w stanie zakonnym, w żywocie doskonałym, w łasce i przyjaźni Boskiej, w uczynkach świętych i doskonałych. Służbę Bożą, którą raz rozpoczął, i ćwiczenie się w dobrych a doskonałych uczynkach, dalej on poprowadzi, a nawet się starać będzie o ich pomnożenie; jeśliby zaś nie miał osiągnąć uczynków doskonalszych, tedy przynajmniej usiłowanie swoje ku temu skieruje, aby swe sprawy w sposób doskonalszy mógł odprawiać. Będzie dalej tyron wszelkich zgoła unikał grzechów, i pilnie się wystrzegał niedoskonałości, równie najdrobniejszych jak i największych; nigdy i w niczem nie będzie on ufał siłom własnym, ale to raczej będzie miał rozumienie, że nic sam ze siebie zdziałać nie może, że od Boga nie należy mu się pomoc, ale raczej odrzucenie, dla swój nikczemności, złości, oziębłości i t. p., będzie się przeto zawsze bał tego, i o to będzie prosił Boga, aby od oblicza Pańskiego nie był odrzucony. A dalej, stanie się tyron na podobieństwo niemowlątka ssącego, i będzie przywieszony do piersi karmicielki wszystkich, to jest do łaski Boskiej; bez niej nic on nie uczyni, bez jej pomocy nic nie przedsięweźmie, téj łaski Boskiej będzie zawsze wzywał, na jej łonie i pod jej opieką spocznie, jako spoczywa dzieciątko na łonie karmicielki lub matki; wszystko on łasce przypisze, za wszelkie

jéj dary dzięki złoży, będzie ją wywyższał, a sobą pogardzał, i pogrzebie się w swojej nicości i w przepaści swéj nieudolności.

Tyron będzie dalej gorzał we wszelkiéj służbie Boskiéj, w takiéj nawet, która jest drobna, domowa, o którój nikt nie wie, a która w rozumieniu ludzkim uchodzi za najpodlejszą. Będzie się bał i wszystkiemi siłami stronił przed zarozumiałością o sobie, przed sądzeniem drugich, przed spokojnem bezpieczeństwem, niestałością, przed oziębłością w służbie Bożéj; bo jeśli Bogiem pogardzi, tedy i sam zostanie wzgardzony, to jest, będzie wrzucony w brzydkie pożądliwości swoje. Żadnéj tyron nie pominie sposobności, aby się Bogu podobać z cnoty postępu i z przymnożenia sobie łaski i zasług, aby się przed Bogiem upokorzyć, i aby niejako Bogu pochlebiać, aby wszystkich bliźnich wyżej nad siebie stawiać, a sobą pogardzać; bo takiemi to ofiarami można w zasłudze, pozyskać Boga. Takowych sposobów używając, sprawi sobie tyron, że nigdy mu Boga przy żadnéj sposobności nie będzie brakowało, że go wszędzie Bóg tarczą swéj prawdy osłoni, i nie dopuści rozłączenia ze sobą, ani w życiu, ani w śmierci, ani w szczęściu, ani w złéj przygodzie.

Będzie się także bronił tyron od niestateczności i zmienności wrodzonéj, i dla téj przyczyny, będzie się trzymał zawsze Boga, aby przy boku wiecznego i niezmiennego Boga stojąc, sam także stał się nieodmiennym. Dobre sprawy, które rozpoczął, doprowadzi on do końca, złych zaś, z któremi walkę przedsięwziął, nie popuści, ani się od nich nie odwróci, dopóki nie zniszczają i pod nogi jego nie upadną. Przedsięwzięcia swe, utrzyma tyron nie tylko w sercu, ale i w uczynku je spełni, i nie zaniecha niedoskonałych przedsięwzięć, ale doprowadziwszy je do końca, przystąpi potem do

innych doskonalszych, jeśli mu się nadarzą, i z równą statecznością umysłu dokona ich.

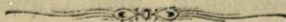
Będzie się tyron dalej o to starał, aby wolą Boską zawsze rozumiał, aby miał afekt odpowiedni rozumieniu, i aby skutek odpowiadał afektowi w ten sposób, iżby się stał sługą rozumiejącym i zarazem spełniającym wolą Pana swego. Cokolwiek drugiemu będzie życzył albo radził uczynić, sam to niech pierwój spełni, aby pokazać, że co słowem do czynienia poleca, może być uczynkiem spełnione. Niech wiernym będzie tyron Bogu, i wszystkie dobra aż do ostatniego szelągka, jemu przypisze, sobie zaś wszystko złe, jako sprawcy i naturalnemu złego dziedzicowi. Sposobnościami i pobudkami do cierpień, ich pragnieniami i aktami, niech się karmi tyron jakoby chlebem powszednim, i w tém żadnego nie czyni przebierania, ale niech wierzy raczej mocną wiarą i przekonaniem niewątpliwem i najpewniejszym, że wszystko z dopuszczenia ręki Bożej pochodzi. Próżnej chwały, wszelkich ludzkich poklasków, uznawania, miłości, łaski, niech słuca i niech je przyjmuje, jakoby martwą był statua, i niech dopuszcza, aby od niego odbiegły, wszystko na Boga zlewając, w duszy zaś swój nie czując, ani zatrzymując żadnego ku nim smaku, ani wiadomości o nich. Ułomności wszystkie swoje codzienne, niech ukarze śpieszną i surową pokutą, i niech je naprawia karnością, ostrożnością, a z bojaźni przed surowością Bożą, niech się ich wystrzega. Z wszelką pilnością, ze żalem serdecznym i w kąpieli Krwi Chrystusowej, będzie się starał zadosyćuczynić, nie tylko za kary zmysłowe teraźniejszego i przyszęłego żywota, ale także, i to daleko bardziej, za karania duchowne, (jakiemi są np. opuszczenie od Boga, odjęcie osobnej pomocy, dopuszczenie pokus i t. p.), na które sobie zasłużył przez zgrzeszenia codzienne.

Naostatek, (pomijając insze rzeczy, wynikające z tego, co się wyżej powiedziało), ażeby nigdy daru wytrwałości nie utracić, będzie tyron w ustawicznej o to obawie, i modlitwami nieustannie czynionemi, do Boga, do Pana Chrystusa, do Najświętszej Panny i do wszystkich Świętych, będzie się starał tę cnotę u Boga sobie wyprosić. Wszystkie albowiem insze rzeczy nic człowiekowi nie pomogą, jeśli wytrwałość do końca nie przetrwa. Podobnie, jak na nic się nie przyda dobre przez długi czas leczenie, jeśli przed metą albo końcem drogi, ustanie i nie doprowadzi do celu. Tak samo jak nic kupcowi nie pomoże, że z obciążonym i nieuszkodzonym okrętem aż do portu dopłynie, a w porcie dozna rozbicia jego. Na nic równie nie przyda się: rozpocząć żywot, stan, sposób życia dobry, wiele dobrych spełnić uczynków, mnóstwo darów, łask i zasług zebrać, jeśli u końca drogi, wszystko to będzie popsute dla braku wytrwałości, i w porcie samym nastąpi okrętu rozbicie. Wszelka największa i najdłużej trwająca doskonałość żywota, świętość obyczajów i łask bogactwo, w niwecz się obróci, jeśli wytrwałości odbezpiejemy. Koniec, czyli wytrwanie do końca, jest koroną każdego uczynku i wszelkiego dobrego żywota. *Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie*, woła Prawda; więc sąd tej Prawdy sprawiedliwy ten wyrok ogłasza: że kto nie wytrwa do końca, zbawion nie będzie. Potrzeba więc się starać, usiłować i prosić, jak o zbawienie, tak też i o dar wytrwania.

Zakończę to ćwiczenie, ten miesiąc i rok cały upomnieniem świętego Męczennika Cypriana, który tak mówi: „Upominamy was przez wiarę nam wspólną, przez prawdziwą i szczerą miłość pasterską ku wam, i przez chwałę waszą, (to jest: powołanie i święty żywot w zakonie), wytrwajcie w mocnej i statecznej cnotcie! Jeszcze na ziemi żyjemy, i postawieni w szeregu

bojowym, staczamy codzien wálki o żywót nasz, powinniśmy przeto starać się o to, aby od pierwszych początków postąpić dalej do przymnożenia, i ażeby w was było to dokonaniem, czemżeście być poczęli przez szczęśliwe pierwiastki. Mała to rzecz: osiągnąć cośkolwiek; więcej znaczy, utrzymać to, co zostało osiągnięte, podobnie jak wiara i zbawienne narodzenie się (przez Chrzest) ożywia nas, nie przeto, żeśmy je otrzymali, ale raczej dla tego, iżeśmy je zachowali. Nie osiągnięcie więc, ale dokonanie, zachowuje człowieka Bogu. Sam Pan tego nas nauczył, mówiąc: *Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało.* Jan 5, 14. Salomon, Saul i wiele innych ludzi, póki drogami chodzili Bożemi, póty zdolali łaskę sobie udzieloną utrzymać, ale gdy karności Pańskiej odstąpili, odeszła téż od nich łaska Boża.“

SIT NOMEN DOMINI BENEDICTUM!



Spis ćwiczeń

na dwanaście miesięcy rozłożonych.

Miesiąc pierwszy.

	Strona
I. Ćwiczenie się w skrusze i aktach żalu za grzechy.	1—3.
II. Ćwiczenie się w pokutach zewnętrznych i karaniach cielesnych.	3—4.
III. Ćwiczenie się w zamięwaniu, cenieniu i poważaniu sobie powołania swego.	4—7.
IV. Ćwiczenie się w praktykowaniu instrukcyi.	7—8.
V. Ćwiczenie się w zapomnieniu świata i rzeczy światowych.	9—10.

Miesiąc drugi.

I. Ćwiczenie się w częstszych pokutach.	11—12.
II. Ćwiczenie się w śledzeniu grzechów powszednich.	12—15.
III. Ćwiczenie się w zamięwaniu milczenia i małowówności.	15—18.
IV. Ćwiczenie się w rozmowach o rzeczach duchownych.	18—22.
V. Ćwiczenie się w aktach poddania się Opatrzności Boskiej.	22—26.

Miesiąc trzeci.

I. Ćwiczenie się w aktach miłości, uszanowania i czci ku przełożonym.	27—29.
II. Ćwiczenie się w aktach miłości braterskiej.	29—31.
III. Ćwiczenie się w porządku życia.	31—33.

	Strona
IV. Ćwiczenie się w uważném odmawianiu modlitwy ustnej.	33—39.
V. Ćwiczenie się w uciekaniu przed wdawaniem się w pokusy.	40—44.

Miesiąc czwarty.

I. Ćwiczenie się w nabywaniu prostej intencji i odnawianiu jęj.	45—51.
II. Ćwiczenie się w unikaniu sądów o sprawach i mowach cudzych.	51—55.
III. Ćwiczenie się w sądzeniu, oskarżaniu i t. p. spraw własnych.	55—65.
IV. Ćwiczenie się w aktach zaufania względem duchownego swego ojca.	66—71.
V. Ćwiczenie się w unikaniu osobnej zażyłości i przyjaźni.	71—75.

Miesiąc piąty.

I. Ćwiczenie się w odprawianiu doskonałym spraw codziennych.	76—81.
II. Ćwiczenie się w zachowaniu, przestrzeganiu i zamiłowaniu ochędóztwa.	81—83.
III. Ćwiczenie się w oddaniu się na wolę Pana Boga.	83—87.
IV. Ćwiczenie się w pokonywaniu, wyrzekaniu się i uciekaniu ciekawości.	87—89.
V. Ćwiczenie się w gárdzeniu względami ludzkiemi.	89—96.

Miesiąc szósty.

I. Ćwiczenie się w aktach poznawania, pogardzania i upokarzania samego siebie.	97—109.
II. Ćwiczenie się w uczuciach i aktach upokorzenia.	109—117.
III. Ćwiczenie się w zbieraniu owoców z pokory.	117—131.
IV. Ćwiczenie się w skuteczném spełnianiu pokory.	131—145.
V. Ćwiczenie się w pokorze i w błaganu Boga, o wydoskonalenie się w nięj.	145—146.

Miesiąc siódmy.

	Strona
I. Ćwiczenie się w cierpliwości i w ubieganiu się o rzeczy przykre.	147—153.
II. Ćwiczenie się w roztropności chrześcijańskiej.	153—161.
III. Ćwiczenie się w bojaźni Bożej.	161—166.
IV. Ćwiczenie się w prostocie i szczerości zakonnej.	166—169.
V. Ćwiczenie się w zamięwaniu i mówieniu prawdy.	169—174.

Miesiąc ósmy.

I. Ćwiczenie się w miłosierdziu i litości nad bliźnim.	175—180.
II. Ćwiczenie się w cnocie sprawiedliwości osobnej.	181—186.
III. Ćwiczenie się w mężstwie i we wzniosłym usposobieniu chrześcijańskim.	186—191.
IV. Ćwiczenie się w życiu miernym, powściągliwym i trzeźwym.	191—196.
V. Ćwiczenie się w pobożności, nabożeństwie i w życiu duchownym.	196—203.

Miesiąc dziewiąty.

I. Ćwiczenie się we wierze chrześcijańskiej teologicznej.	204—209.
II. Ćwiczenie się w cnocie nadziei teologicznej i w ufności do Boga.	209—215.
III. Ćwiczenie się w proszeniu i żebraniu od Boga dóbr potrzebnych.	215—222.
IV. Ćwiczenie się w cnocie wdzięczności i czynienia dzięków.	222—229.
V. Ćwiczenie się w nabyciu szerokiego serca w służbie Bożej.	230—245.

Miesiąc dziesiąty.

I. Ćwiczenie się w unikaniu najmniejszych grzechów i niedoskonałości.	246—251.
II. Ćwiczenie się w przestrzeganiu najdrobniejszych reguł, przepisów i instrukcyi.	251—255.

III. Ćwiczenie się w korzystaniu z najmniejszych sposobności do uczynienia postępu.	255—260.
IV. Ćwiczenie się w umartwieniach najdrobniejszych, w zewnętrznych i w wewnętrznych.	260—263.
V. Ćwiczenie się w korzystaniu z najdrobniejszych chwil czasu.	263—266.

Miesiąc jedenasty.

I. Ćwiczenie się w zamiłowaniu i znoszeniu doniesień o sobie do przełożonego.	267—277.
II. Ćwiczenie się w życiu samotném, oderwaném i skupioném.	277—282.
III. Ćwiczenie się w zachowaniu wewnętrznego pokoju z Bogiem i z wszystkimi.	282—286.
IV. Ćwiczenie się w wyrzeczeniu i wyrzuceniu się z wszelkich rzeczy stworzonych.	286—293.
V. Ćwiczenie się w zjednoczeniu się z wolą Boską, w zastósowaniu się do niej i w jej umiłowaniu.	293—302.

Miesiąc dwunasty.

I. Ćwiczenie się w miłości i kochaniu Pana Boga.	303—318.
II. Ćwiczenie się w żarliwości i w pragnieniu zbawienia bliźnich.	318—323.
III. Ćwiczenie się w pamięci na Obecność Boga.	324—330.
IV. Ćwiczenie się w aktach chwaleń, miłowania i wielbienia Boga.	331—338.
V. Ćwiczenie się w zachowaniu daru świętej wytrwałości.	338—348.



BIBLIOTEKA KÓRNICKA

119219

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or reference number.



Handwritten text in the middle section, including the word "SARON" and "Konkonalong".



Handwritten text at the bottom, including the number "154".